ARCYBISKUP JÓZEF BILCZEWSKI

LISTY PASTERSKIE,
ODEZWY, KAZANIA I MOWY OKOLICZNOŚCIOWE

TOM II

WE LWOWIE
NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"
1922

Z DRUKARNI L. WIŚNIEWSKIEGO — LWÓW, UL. OSSOLIŃSKICH 16.

PRZEDMOWA.

Na życzenia, zanoszone do mnie z wielu stron, wydaję 2-gi i 3-ci tom moich listów i odezw pasterskich, do których dołączam trochę kazań i przemówień okolicznościowych. Piętnaście lat minęło od wydania 1-go tomu. Niewielki to okres czasu, pełen jednak epokowych wypadków. Długa wojna narodów całego świata, upadek jednych, a powstanie nowych państw, głęboki przełom w życiu społecznem, oto treść dziejów minionych lat, dziejów stworzonych ofiarą życia miljonów, pisanych krwią i łzami.

Archidiecezja nasza, jak wiele innych diecezyj w Polsce, przeszła całą grozę wojny. Duchowieństwo i lud doświadczyli wszystkiego, co ona z sobą niesie: niewoli, więzień, rabunków, niepewności jutra, zimna, głodu, chorób zakaźnych. Stukilkudziesięciu kapłanów, setki tysięcy wiernych padło pastwą krwawej zawieruchy.

Obecny zbiór listów, odezw, przemówień pasterskich, w większej swej części pochodzi z okresu wojny, jej też nosi znamiona. Wskazania na trudne chwile, zachęta do wytrwania, przestrogi, napomnienia, dziękczynienia, uczucia niepokoju, bolu, ufności przeplatają się wzajemnie. Niech idzie między kochanych Braci Kapłanów i Drogi Lud jako pamiątka wspólnie przeżytych wielkich czasów, jako pobudka do nieustannej wdzięczności dla Pana pokoju i wojny,

życia i śmierci za to, że nas nietylko zachował, ale z niewoli wywiódł ku wolności i obdarzył możnością rozwinięcia pełnej pracy religijnej i pełnego, na chrześcijańskiej zasadzie opartego, życia państwowego.

We Lwowie, w dzień Wniebowzięcia Najśw. Królowej Korony Polskiej, w drugą rocznicę cudu nad Wisłą — 1922.

Arcybiskup Józef Bilczewski.

LISTY PASTERSKIE

LIST PASTERSKI

W PIĘĆSETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

BŁ. JAKÓBA STREPY.

„Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków. Amen“. (1 Tym. I, 17).

„Dusza męża świętego prawdziwiej pod czas powie, niźli siedm stróżów siedzących na wysokiem miejscu na straży“. (Ekkl. 37, 18).

W *Chrystusie Ukochani Wy moi!*

Wszyscy zapewne macie jeszcze w żywej pamięci zeszłoroczny pogrzeb hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Niektórzy z Was brali w nim udział osobiście, inni czytali jego opis.

Ja dziwnego doznałem uczucia, kiedy stanąłem przed trumną wielkiego naszego bohatera. Przy odmawianiu modłów żałobnych usta składały się mi raczej do modlitwy do niego, niż za niego. Wszak Stanisław Żółkiewski całe życie był chrześcijańskim „wyznawcą“, a zginął, jak męczennik, za sprawę Chrystusa. A gdy patrzyłem na przeniesienie jego prochów do grobu nowego w farze żółkiewskiej, serce znowu mówiło, że to nie pogrzeb zwyczajny, ale raczej jedna z owych uroczystości religijnych,

których pamiątkę Kościół we mszy św. i pacierzach kapłańskich święci pod nazwą translacji, czyli przeniesienia relikwij świętego.

W roku bieżącym cały naród gotuje się do obchodu stuletniej rocznicy urodzin rycerza pieśni. I słusznie. Wszak Juljusz Słowacki powołanie wieszcza kładł wysoko, żył prawie jak pustelnik, naród swój chciał mieć wielkim, szlachetnym — jak mawiał — na miarę Fidjasza! Chrystusa kochał bardzo, nawet kiedy błądził. Warto tu przypomnieć choćby słowa, które na chwilę przed zgonem wyrzekł do przyjaciela: Jeśli obaczysz moją ukochaną matkę, powiedz jej, że gdyby mi wolno było oddać ducha mojego w jej ręce, nie powierzałbym go z taką ufnością, z jaką składam go dziś w ręce niebieskiego Ojca. A kiedyindziej powiedział: Najwyższą ziemską miłością kochałem swoją matkę... Czemże jednak to ukochanie moje wobec miłości Chrystusa?

Ale jest, Ukochani moi, jeszcze inny znak, pod którym w tym roku powinna się skupić cała Polska, a w pierwszym rzędzie nasza archidiecezja. W najbliższych miesiącach przypada mianowicie pięćsetna rocznica śmierci trzeciego z rzędu arcybiskupa lwowskiego, błogosławionego Jakóba Strepy, czyli, jak mawiali dawni chrześcijanie, pamiątka jego „narodzin dla nieba“. On także wielkim jest darem, którym Pan Bóg uzacnił i uwielbił naszą Ojczyznę. On swój naród chciał mieć na miarę Bożą. On — aby użyć słów Skargi — „zostawił nam szczep roboty swojej, który nam zawżdy rodzi i którego owocu pożywamy“. Gdyby nie Jakób Strepa, ziemia ojczysta byłaby jeszcze więcej się skurczyła, mniej byłoby wśród nas mówiących pacierz polski, mniej czytających poetów polskich. Jakób Strepa — powiada uczony świecki historyk — był mężem opatrznościowym, sztandarem, pod którym skupiała się

w naszej dzielnicy praca kościelna i narodowa z końcem 14 i w początkach 15 wieku.

Powody wymienione są chyba wystarczające, żebyśmy w rozważaniu zasług Jakóba Strepy i w modlitwie zjednoczyli się wszyscy dokoła Jego trumny, aby w niej szukać zgubionego talizmanu wolności, sekretu umniejszonego życia religijnego i ratunku na przyszłość.

Żywot Jakóba, jak wogóle zasługi Świętych naszych Patronów, za mało są znane, ich udział w historji kultury i polityki narodu niedoceniany, nieraz całkiem pomijany. Mało też przyzywamy ich pomocy, choć ona nam dzisiaj bardziej potrzebna, niż kiedykolwiek indziej. Są i tacy między nami, którzy, zatruci naturalizmem naszej epoki, wątpią, czy się przyda na co wołać o przyczynę Świętych!

Niegodny następca błogosławionego Jakóba, a stróż potu i spuścizny Jego na prastarej metropolji lwowskiej, mając to wszystko na oku, pragnę Wam, Najdrożsi moi, przybliżyć Jego wielką świętą postać i rozbudzić przy łasce Bożej większą, gorętszą cześć ku Niemu.

Wprzód jednak zaprowadzę was do szkoły Świętych; zastanowię się z Wami nad tem: „co to jest Święty?“

I.

Co to jest Święty?

Wielka rzecz — człowiek uczciwy.

Człowiek uczciwy kocha wszystko, co jest dobre, nienawidzi wszystkiego, co złe. Człowiek uczciwy nie popełni złego, choćby czyn jego na zawsze pozostał tajemnicą. Nie dopuści się kłamstwa, choćby mu posłużyło do wzniesienia się. Nie da lekkomyślnie słowa, ale raz danego dotrzyma. Ten, co przyrzeczenie otrzymał, mówi: jestem spokojny, dał słowo. Nie skrzywdzi nikogo, odda każdemu, co mu się należy. Obowiązek u niego... zawsze i wszędzie!

Człowiek uczciwy godzien, aby przed nim ugiąć kolana! [1])

Jeśli człowiek uczciwy kocha dobre, a unika złego dlatego tylko, że mu jego naturalny rozum i wrodzony głos sumienia tak czynić każe, uczciwość jego jest czysto ludzką, czyli naturalną.

W chrześcijaństwie ta naturalna uczciwość, czyli zgodność czynów z prawem sprawiedliwości, które Stwórca wyrył w sumieniu człowieka, nie wystarcza. Nie dla niej Chrystus stał się człowiekiem, nie dla jej tylko w ludzkości ugruntowania dał się przybić do krzyża. Nam Zbawiciel objawił i nałożył obowiązek uczciwości wyższego rodzaju. „*Wy bądźcie doskonali* — mówi On do nas — *jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*“ [2]). U chrześcijanina poczucie uczciwości musi więc być pełniejsze, delikatniejsze, pobudki działania wyższe, wierność obowiązkom z miłości Pana Boga — bezwzględna. Ktoby dzisiaj mówił: „mnie dosyć na uczciwości naturalnej“, ten rozmija się z ostatecznem przeznaczeniem swojem i nie dojdzie do oglądania Boga, jak nie dochodzi na szczyt góry człowiek, który wciąż idzie równą płaszczyzną. Tem mniej dojdzie poza grobem do celu swego ostatecznego człowiek chcący być uczciwym niezależnie od Pana Boga, czyli ten, który stara się spełnić wszystkie swoje obowiązki względem ludzi a żadnego względem Boga. Wspominam o tem dlatego, ponieważ są ludzie, którzy w swej pysze nie chcą uznać Boga. Tacy ludzie nie mają nawet pełnej uczciwości naturalnej.

Uczciwość ta wyższego rodzaju, która nas chrześcijan obowiązuje, nazywa się nadnaturalną, nie dlatego, jakoby ona uczciwości naturalnej się sprzeciwiała, albo ją rugowała z duszy, tylko z tego powodu, że człowiek nie na-

---

[1]) Bougaud. [2]) Mat. 5, 48.

bywa jej samemi siłami swej natury, lecz w pracy do spółki z łaską Bożą. Uczciwość nadnaturalna nietylko nie sprzeciwia się i nie niszczy uczciwości naturalnej, ale przeciwnie, ona ją podtrzymuje, umacnia, użyźnia, podnosi do potęgi Bożej tak, jak wiara chrześcijańska rozumu nie niszczy, jeno go prześwieca światłością Bożą, powiększa, przebóstwia.

Jak w uczciwości naturalnej, tak i w nadnaturalnej różne są stopnie. „*Kto sprawiedliwy* — czytamy w Księdze Objawienia — *niech jeszcze będzie usprawiedliwion, a święty niech jeszcze będzie poświęcon*“ [1]). Jest mianowicie sprawiedliwość chrześcijańska zwyczajna i druga heroiczna, czyli bohaterska. Sprawiedliwość zwyczajna polega na spełnianiu z miłością niezupełnie doskonałą wszystkich przykazań Bożych i kościelnych, przynajmniej obowiązujących pod grzechem ciężkim. Sprawiedliwość bohaterska jest tą samą, każdemu prawem nakazaną cnotą chrześcijańską, ale spełnianą w sposób nadzwyczajny, z miłości Boga najdoskonalszej, a nieraz jeszcze pomnożoną wypełnieniem doskonałem rad ewangelicznych. Objaśnię rzecz przykładem. Gdy wszyscy obowiązani jesteśmy nieść pomoc ubogiemu choremu, człowiek, posiadający sprawiedliwość w stopniu bohaterskim, okrywa biednego własnym płaszczem, daje mu własne obuwie, całuje jego rany, bo w nich widzi rany Jezusowe. Gdy wszyscy jesteśmy obowiązani mówić prawdę — chrześcijanin-bohater posuwa tę cnotę tak daleko, że gdy zwróci uwagę, iż przez zapomnienie zataił przed zbójcami kilka sztuk złota, woła ich później, aby i resztę wzięli.

W ten sposób doszliśmy do pojęcia świętości.

Cóż więc jest Święty?

---

[1]) Ks. Obj. 22, 11.

Swięty, to najdoskonalszy uczciwy człowiek, a zarazem najdoskonalszy chrześcijanin. Mówimy: najdoskonalszy uczciwy człowiek, bo chrześcijanina nie dyspensuje jego wiara od żadnej cnoty naturalnej. Obowiązany on wszystko lepiej robić, niż niechrześcijanin. Jeśli ktoś nie jest w całej prawdzie doskonałym człowiekiem, nie jest też doskonałym chrześcijaninem. Święty posiada tedy uczciwość naturalną i nadnaturalną, czyli wszystkie cnoty w stopniu najwyższym, heroicznym, bohaterskim.

Ponieważ chodzi tu o sprawę największej wagi, ponieważ wielu ludzi ma o świętości pojęcie błędne, a przynajmniej niedokładne, rozważymy rzecz tę jeszcze głębiej.

I tak mniemają niektórzy, że świętość polega na ciągłej modlitwie, na ciągłem wysiadywaniu w kościele, na ostrych postach i biczowaniach ciała. Tymczasem modlitwa, umartwienie ciała i wszystkie inne praktyki religijne są tylko środkiem do nabycia świętości, ale same nie tworzą świętości.

Inni myślą, że do świętości przedewszystkiem potrzebne są cuda i dodają, że Świętych tylko podziwiać się musi, ale naśladować ich niepodobna. I to zapatrywanie jest mylne. O Matce Syna Bożego Księgi święte nie zapisały ani jednego cudu, a przecież jest ona Najświętszą ze Świętych! Ani jednego cudu nie uczynił św. Jan Chrzciciel[1]). Nie pozostawił też po sobie pamięci cudów św. Augustyn, św. Jan Chryzostom. Kościół domaga się ich dopiero w nowszych czasach, jako warunku, gdy idzie o kanonizację czyli o przyznanie komuś czci publicznej na ołtarzach. A i w tym przypadku sędziowie, badający życie sługi Bożego, szukają w nim najpierw i przedewszystkiem cnót nadzwyczajnych, a dopiero, gdy

[1]) Jan 10, 41.

te są stwierdzone i najzupełniej pewne, przystępują do rozpatrywania przypisywanych mu cudów. Innemi słowy: nie są konieczne do świętości cuda zewnętrzne, jak uzdrowienie chorych za przyczyną Świętego, wskrzeszenie umarłych, ale za to są niezbędne cuda, które spełniają się we wnętrzu duszy, cuda cnoty, cuda wiary, nadziei, cuda miłości Boga, cuda zaparcia się siebie i, co niemniej ważne, cuda poświęcenia się dla bliźnich, cuda wierności w spełnianiu codziennych obowiązków stanu i to stale i to aż do ostatniego tchu życia. To spełnianie z nadzwyczajną wiernością zwyczajnych obowiązków stanu, tworzy nawet zawsze podwalinę świętości u każdego sługi Bożego [1]).

Dwa tedy są główne znaki, po których na pewno można poznać Świętego: najdoskonalsza miłość Boga i bezmierne ukochanie bliźniego przez niesienie mu wszelakiego dobra z miłości Boga, a przedewszystkiem przez troskę o zbawienie jego duszy. Miłość ku Bogu nie może bowiem próżnować; jej sprawdzianem i miarą są zawsze czyny. Im miłość większa, doskonalsza, tem czyni więcej. Każdy Święty rozumiał też i czuł to w stopniu najwyższym, że bliźni na to został mu dany, żeby na nim mógł dowieść swojej miłości ku Bogu. „Kiedy nie mam możności oddawać przysługi, jakbym pragnęła, Dobru Najwyższemu, mawiała św. Katarzyna ze Syeny, to całe moje szczęście znajduję w tem, że mogę służyć bliźniemu, umiłowanemu przez Pana Boga". I znowu: „Ach Panie, czy ja mogę żyć spokojnie, dopóki choćby jedna dusza, stworzona na Twoje podobieństwo, pozostaje w niebezpieczeństwie zbawienia? Czy nie lepiej byłoby, gdyby wszystkie zostały uratowane, a ja sama poniosła kary piekła z jedynem zastrzeżeniem, żebym Cię tam miłować mogła?" Działanie jest właśnie najgórniejszym punktem życia Świę-

[1]) Weiss.

tych. Każdy z nich uprawiał królowę nauk i sztukę sztuk — moralne udoskonalenie własne i drugich. Święci są tem samem najszlachetniejszymi krzewicielami oświaty, kultury, jeśli przez kulturę rozumiemy to, co stanowi jej szczyt i prawdziwe szczęście ludzkości — wiedzę prawdziwą. opromienioną wszelaką cnotą prywatną i publiczną.

Swięci zajmują przeto pełnem prawem miejsce w szeregu ludzi najbardziej zasłużonych dla świata. Oni są najwonniejszym kwiatem, najpiękniejszym owocem na drzewie ludzkości, oni jej największą chlubą, ozdobą, Nie myślę ja w niczem uwłaszczać ludziom wielkiego genjuszu. Wszak wielu z nich za otrzymanych pięć talentów wróciło Panu Bogu dziesięć. Ale jeśli świętych porównamy z tymi ludźmi, w sądzie świata wielkimi — nie mówiąc już o owych „nadludziach" i półbogach, których wielkość spoczywała przedewszystkiem w intrygach i kłamstwach, których aureola ulepiona z błota moralnego, których podnóże posągu zbudowane z ludzkich czaszek, z łez, z krwi i z krzywd całych narodów — jeśli Świętych zestawimy z ludźmi, nawet prawdziwie wielkimi zasługą świecką, to Swięci na tem zestawieniu nie tracą, raczej zyskują. Albowiem u ludzi wielkich trzeba najczęściej poetę, uczonego, męża stanu, wodza, artystę odróżnić od — człowieka. I żeby módz z całem wewnętrznem zadowoleniem uczcić genjusz, talent, trzeba zwykle rzucić zasłonę na jego stronę moralną. Gdybyśmy tego nie uczynili, gdybyśmy wejrzeli w głąb ich życia codziennego, w ich pobudki działania, gdybyśmy widzieli, jak oni małymi byli w cierpieniu, w przeciwnościach — cześć, którą ich darzymy, zmieniłaby się nieraz w niesmak, a podziw — w pogardę.

Rzecz znana, że także nie każdemu Świętemu życie całe płynęło równym torem. „Gdy u jednego łaska Boża zeszła zaraz od świtu jego dziecięctwa, jak jutrzenka, po-

godnie i porastała wciąż w silniejsze blaski aż do pełności południa życia, to innego młodość była zamglona upadkami, nieraz ciężkiemi, których chmury światło łaski Bożej dopiero stopniowo rozpędziło“. Ale też prawda, że gdy taki Święty raz powziął wstręt do grzechu, a zasmakował w cnocie, już więcej nie służył krwi i ciału, już taki sam był na codzień, jak i na święto, w ścianach swej izdebki i na placach publicznych; takisam w szczęściu jak i w cierpieniu; cały z jednego bloku, cały z jednego kruszcu — z najczystszego złota i już tylko coraz świętszy. Święty nic nie traci w oczach spółbraci, którzy mają szczęście patrzeć nań codzień, obcować z nim zblíska... bo Święty nic nie potrzebuje zakrywać. Gdzie Swięty stąpi — tam dom, klasztor, parafja, diecezja odmienia swe oblicze.

Mamy tedy odpowiedź na pytanie: „co to jest Święty?“ A z niej już wniosek prawidłowy, że jeśli po Bogu komu należy się od ludzkości cześć religijna, to Świętym Kościoła katolickiego dla ich uczciwości nadzwyczajnej, dla ich cnót chrześcijańskich bohaterskich, czyli heroicznych.

Cześć ta jest też obowiązkiem ludzkim, obywatelskim, religijnym.

II.

Na czem polega cześć Świętych?

Cześć Świętych spełnia się trzema aktami. Pierwszy, to uznanie ich nadnaturalnej, bohaterskiej cnoty, zasługi, wysławianie tej cnoty pieśnią, poezją, uroczystościami kościelnemi, pielgrzymowaniem do ich grobu, uchylaniem czoła przed ich rekwjami i obrazami.

Drugi akt, to naśladowanie świętych. Nie chcę przez to powiedzieć, że każdego Świętego wolno i trzeba

w każdym jego czynie naśladować. Nie. Każdy człowiek ma do spełnienia osobne obowiązki stanu, których mu pod utratą zbawienia zaniedbać nie wolno, a które nie dadzą się wmieścić w życie każdego Świętego. Wolno np. naszym zakonnicom Franciszkankom, Sakramentkom przeklęczeć, za wzorem błogosławionej Małgorzaty Marji, prawie cały dzień w adoracji Przenajśw. Sakramentu; nie wolno tego matce rodziny! Każdy z nas może jednak i powinien naśladować każdego Świętego w zwalczaniu swojego samolubstwa, w umiłowaniu prawdy, w doskonałej jego miłości Boga i bliźniego.

Trzecia istotna część składowa czci Świętych, to wzywanie ich pomocy w modlitwach prywatnych i publicznych, w pacierzach kapłańskich, we mszy św., odprawianej na ich pamiątkę.

Wszystkie te trzy akty muszą zawsze być złączone. Jeden, bez drugiego, nie wystarcza. Jeśli brak choćby jednego, cześć Świętych jest wadliwa, ułomna, niedostateczna.

Wszystkie te trzy akty tj.: uznanie bohaterskiej cnoty Świętego, naśladowanie jego życia, modlitwa do niego — mają najgłębsze uzasadnienie w rozumie, w sercu człowieka i w nadprzyrodzonem objawieniu Bożem.

Cóż bowiem innego, jeśli nie wspólny instynkt, rozum, serce skłaniały ludzkość wszystkich czasów do zgodnego wychwalania, uwielbiania talentu, genjuszu, zasługi, czy prochów wielkich ludzi? Ludzkość czuje, że sławiąc ludzi zasłużonych, sławi, czci prawdę, piękno, dobro — sławi w najlepszych swoich przedstawicielach siebie, dźwiga siebie ku czystym, górnym przestworzom światła, poświęcenia, cnoty. Cześć zaś religijna Świętych z tych samych wypływa głębin rozumu i serca, opromienionych jeszcze światłem wiary. Święci są bowiem, jak widzieliśmy, boha-

terami cnoty. Święci złożeni są z samej cnoty. Wielu z nich łączyło z cnotą także genjusz, oddany w posługę dziełom, walkom i zwycięstwom cywilizacji. Święci, to najwybrańsze naczynia łaski, przez które Bóg uwielbił w świecie Siebie, a przez które wielkie uczynił rzeczy dla ludzkości.

Ubliża nieraz Bogu, a nawet rozumowi ludzkiemu, świecka cześć oddawana wielkim, czy — tak zwanym wielkim ludziom, gdy się ich mianowicie ceni nad godziwą stworzeniu miarę i ponad rzeczywistą zasługę, gdy się przemilcza, albo — co gorsza, pochwala ich niedostatki moralne, a jeszcze bardziej, gdy się sławi ich genjusz, a pomija, wyklucza Boga, dawcę talentu.

Nie ubliża zaś Panu Bogu wysławianie cnót, zasług Świętych, lecz przeciwnie, potęguje ono, umacnia wiarę w Boga, cześć Jego i miłość ku Niemu. My, katolicy, bowiem czcimy Świętych, nie dla nich samych i bez względu na Pana Boga, ale zawsze z wdzięczną myślą, że to Bóg łaskawością Swoją doprowadził ich na wyżyny świętości. Innemi słowy: Cześć nasza nie zatrzymuje się na samym Świętym, ale wznosi się ostatecznie zawsze do P. Boga. W tej też myśli umieściłem na czele tego orędzia słowa: „Królowi wieków nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków".

Rozumna też rzecz naśladować Świętych.

Człowiek potrzebuje wyższego wzoru, potrzebuje ideału, w którym widziałby urzeczywistnioną moralną doskonałość w całej pełni. Ideał taki rzuca iskry w duszę, ogrzewa serce, wolę porywa, zapala.

Najwyższy ideał ma człowiek w Panu Bogu i Chrystusie Jego. Ale człowiek potrzebuje też ideału ludzkiego, wzoru doskonałego z własnego zakresu życia, wzoru, który nosiłby takie same słabe ciało jak my, który byłby przechodził podobne walki wewnętrzne, jakie my przecho-

dzimy, a mimo to odniósł bohaterskie zwycięstwo nad sobą, nad światem, nad szatanem.

Takim ideałem stworzonym są właśnie Święci.

I znowu nie ubliżamy Panu Bogu, naśladując Świętych, bo naśladujemy ich tylko o tyle, o ile są odbiciem, promieniem doskonałości Bożych i tylko dlatego, że są doskonałemi żywemi obrazami Pana Boga. Boga więc samego naśladujemy, naśladując Świętych Jego.

Rozumna wreszcie rzecz modlić się do Świętych, orędownictwu ich się polecać, wzywać ich pomocy.

Święci wiedzą bowiem o naszych potrzebach. Znają je, bo patrzyli na nie za swego życia na ziemi. A w niebie nie zapomina się. Widzą też Święci nasze potrzeby w Panu Bogu, jak w zwierciedle. Oni nas też kochają, bo swą miłość, swe serce, które dla cierpień ludzkości na tej łez dolinie tak gorąco biło, wzięli z sobą do nieba. Miłość ich dzisiaj w niebie stała się nawet jeszcze szlachetniejszą, hojniejszą, ofiarniejszą. Chcą nam więc pomóc. A że — *„wiele może przyczyna sprawiedliwego"*, czytamy w liście św. Jakóba apostoła [1]) — więc i pomagają, więc i ratują nas w potrzebie, byleśmy się do nich uciekali, bo oni są Boga przyjaciółmi, którzy Mu za życia swego niczego nie odmawiali.

Modlitwa do Świętych nie czyni ujmy Bogu, bo On sam zarządził, żebyśmy szli do Niego przez Świętych Jego. *„Idźcie do sługi mego Joba* — mówi w Starym Testamencie, — *a sługa mój będzie się za was modlił: oblicze jego przyjmę"* [2]). Modlitwa do Świętych nie oznacza też braku ufności w Bogu, tylko jest wyrazem niedowierzania naszej własnej słabości. Pięknie Skarga tłumaczy, jak to nasze modlitwy, przechodząc przez ręce Świętych, rosną w skuteczność. „Święci więksi i zacniejsi u Pana Boga, niźli my.

---

[1]) Jak. 5, 16. [2]) Job. 42, 8.

A im kto zacniejszy korzy się i modli, tem więcej czci tego, przez którego prosi. Większa cześć Chrystusowi, gdy się z nami Święci Jego korzą i przezeń nam dobra wszelakie jednają. Oni starsi bracia na dworze królewskim... my tu młodsi na ziemi. A jako gdy się dwaj bracia zmówią: ja będę doma orał, a ty jedź na dwór królewski; co ja zarobię, a ty wysłużysz, dzielić się równo będziewa. Tak i my tę zmowę z Świętymi, z bracią naszą mamy. Oni więcej wysłużyli u wielkiego Króla, niźli my w roli wygrzebali, a jednak w równy dział idziem".

Wzywanie orędownictwa Świętych nie ubliża też pośrednictwu jedynego wielkiego Pośrednika między Bogiem a ludźmi — Jezusowi Chrystusowi. Pięknie powiada znowu Skarga: „Różne jest pośrednictwo Chrystusowe do Boga, od modlitwy Świętych za nami. Sam Chrystus jest pośrednikiem do zbawienia i odkupienia; Święci tylko są do modlitwy spólnej z nami. Trzy są strony: Bóg zagniewany, Chrystus przepraszający, a człowiek się korzący i proszący. Bóg jest, którego prosim, Chrystus, przez którego prosim, a ludzie i Święci, którzy z nami proszą. Jakaż tu krzywda jest Chrystusowemu pośrednictwu, gdy do Niego i przez Niego z Świętymi idziem?".

Wierzymy więc, że Święci nic nam nie mogą pomóc mocą własną. Każda ich łaska dla duszy naszej, czy ciała otrzymana, jest zawsze łaską samego Boga. Cuda Świętych są zawsze cudami Pana Boga, które On przez nich, jako przez Swoje narzędzia, działa. Modlitwa do Świętych ostatecznie jest zawsze modlitwą do Pana Boga.

* * *

W ten sposób Kościół katolicki pojmuje cześć religijną, oddawaną Świętym w wysławianiu i naśladowaniu ich cnót, w modlitwie do Nich, w szukaniu u Nich pomocy.

Tak pojęta cześć Świętych jest też wielkiego znaczenia i pożytku pod względem religijnym, moralnym, społecznym.

Twierdzenie to nie potrzebuje dłuższego uzasadnienia.

Podstawę prawdziwej kultury, prawdziwego postępu, a nawet siły fizycznej u jednostki, rodziny, narodu stanowi przedewszystkiem cnota, prawość obyczajów prywatnych i publicznych. Dlatego też każda szkoła, każda instytucja wychowawcza i całe społeczeństwo powinny za najwyższy swój obowiązek uważać moralne udoskonalenie swoich jednostek.

Cześć zaś Świętych właśnie całą swoją istotą umoralnia, doskonali, pomnaża cnotę. Cześć Świętych przysparza Świętych. Dobre bowiem, jak i złe, bywa zaraźliwe. I nie podobna szczerze, serdecznie obcować czas dłuższy ze Świętymi w rozważaniu ich cnót bohaterskich i w modlitwie do Nich, a nie doznać na sobie skutków tej błogiej zarazy [1]).

Katolicy tedy czci świętych wstydzić się nie potrzebują. Jest ona w swej teorji i praktyce, jak cała nasza święta religja, n a j w y ż s z y m r o z u m e m — bo najwyższy rozum: cnota!

Najwyższym nierozumem jest tem samem odrzucanie czci Świętych. Kto odrzuca cześć Świętych, kto mówi: nie potrzebuję Świętych, mnie Bóg wystarcza, ja sobie wprost i bez pośredników załatwiam u Pana Boga moje sprawy — ten kończy zwyczajnie na najgorszem, bo na myśli: nie potrzebuję Boga, ja sam sobie wystarczam, ja sam sobie Bogiem. A to już grób cnoty, to śmierć moralna jednostki i narodu.

Ś w i ę t y c h n i g d y n a w e t d o s y ć u c z c i ć n i e m o ż n a!

---

[1]) Kalinka.

III.

Błogosławiony Jakób Strepa.

Kościół katolicki wychował Świętych ze wszystkich stanów — Świętych z celi klasztornej i z ognisk domowych, z pałaców, z warsztatów i chat wiejskich, świętych królów i królowe, świętych papieży, biskupów i kapłanów, świętych sędziów, nauczycieli i lekarzy, świętych rolników, żołnierzy, rzemieślników, sługi. Nie poprzestając na obfitym dorobku z czasów minionych, wciąż stara się powiększyć liczbę Świętych. Praca ta Kościołowi się udaje, bo co roku wynosi on kogoś na ołtarze w dowód, że nauka jego jest święta, że sakramenta jego są święte, że ofiara Ciała i Krwi Boga-Człowieka nie idzie w nim na marne, że tem samem jest on jedynym, świętym Kościołem Chrystusowym.

Jedni z Świętych świecą, niby wielkie gwiazdy, na duchowym firmamencie Kościoła; ich imiona są głośne na świat cały. Inni przypominają raczej owe jasne pyłki na niebie, które zwą się drogą mleczną. Jeszcze inni — a tych liczba jest największa — w pokorze swej zasłonili się całkowicie przed oczyma ludzkiemi... znani tylko Bogu.

Każde serce katolickie wie, że pierwsze miejsce wśród Świętych zajmuje ta, którą pozdrawiamy imieniem „Jutrzenki rannej". Marja bowiem, jest nie tylko Źródłem krwi Jezusowej, ale też, łaski pełna, odbiła najlepiej w swem życiu świętość Chrystusową, Jego cierpienie, Jego zaofiarowanie się za ludzkość. Tuż obok Niej stoi święty Józef, — najświętszy z mężczyzn. Oboje najściślej włączeni w dzieło odkupienia, oboje, niby dwaj cherubini, nachyleni wciąż nad Arką Nowego Testamentu... nad Jezusem — w adoracji, w trosce o chleb dlań doczesny, w modlitwie do Niego.

Pociechą wielką jest dla każdego katolickiego serca polskiego, że wśród Świętych Kościoła Chrystusowego znajduje się sporo imion polskich. Dla świętego Woj-

ciecha, Stanisława Biskupa, dla św. Jacka, Jadwigi śląskiej, Stanisława Kostki, Kazimierza, Jana Kantego..., Kościół nazwał Polskę „matką Świętych“. Z powodu nich zażywamy szacunku wśród wszystkich ludów katolickich. „Bo, jako z liczby i rodzaju owoców sądzimy o żyzności ziemi i dobroci szczepu, który owoce wydał, tak też z liczby wielkich naszych Świętych sądzi świat katolicki o wewnętrznej wartości narodu“. Więcej jeszcze mamy takich męczenników, dziewic, wyznawców, którzy — z żalem to mówimy — z naszej tylko winy nie dostąpili jeszcze czci w całym Kościele Chrystusowym. Wspomnę tylko błogosławionych: Salomeę, Czesława, Bronisławę, Kunegundę, Władysława z Gielniowa, Giedrojcia, Kazimierczyka, Bonera, Szymona z Lipnicy, Jana z Dukli, Jana Sarkandra, Andrzeja Bobolę. Do nich należy też nasz błog. Jakób Strepa.

Niepodobna mi tutaj, Ukochani moi, skreślić dokładniejszego obrazu życia błog. Jakóba. Odsyłam Was po szczegóły do ściśle naukowego życiorysu, który zeszłego roku napisał znakomity uczony mąż świecki, profesor naszej wszechnicy lwowskiej [1]). Niezadługo ukaże się też nowy żywot, napisany przez Najprzewielebniejszego X. Biskupa Sufragana. Ufam, że zwłaszcza ten opis popularny znajdzie się w każdym domu katolickim. Ja wspomnę Wam tylko kilka rysów żywota Błogosławionego.

Jakób Strepa urodził się około r. 1340. O jego rodzinie, młodości nic dotychczas nie wiemy. Tyle pewne, że wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów, gdzie na modlitwie i rozmyślaniu przygotowywał się do przyszłej pracy „około drogiej materji ludzkiego zbawienia, na sobie wpierw wy-

[1]) Władysław Abraham: Jakób Strepa, arcybiskup halicki 1391 do 1409. Z 7 tablicami. W Krakowie, nakładem Akademji Umiejętności. 1908.

prawując rzemiosło duszne, którego później miał doświadczać na innych". Wnet wybrano go gwardjanem klasztoru przy dawnym kościele św. Krzyża we Lwowie, a potem wikarjuszem generalnym „Stowarzyszenia Braci pielgrzymujących", czyli misjonarzy franciszkańskich, opowiadających wiarę Chrystusową na Rusi. Duchowieństwa świeckiego było bardzo mało; pomagali więc w pracy duszpasterskiej także zakonnicy: OO. Dominikanie i Franciszkanie. Komu głosili oni ewangelję Bożą?

Miejscowa rodzima ludność ruska była dawniej katolicka. Ale z czasem wysłannicy greccy z Carogrodu oderwali ją od Rzymu. Za dni Jakóba wszyscy Rusini już byli schizmatykami, czyli prawosławnymi. Chodziło tedy o odzyskanie ich znowu dla wiary katolickiej. Ale nietylko Rusini siedzieli na ziemiach ruskich. Od wieków zamieszkiwali je także Polacy i Niemcy, którzy za handlem tu przybyli. Więcej jeszcze kupców, polskich rzemieślników i włościan osiedliło się tutaj, kiedy król Kazimierz Wielki przyłączył wielką część ziem ruskich do Polski. Krzywdy z tego powodu nie było nikomu, bo kraj był dla częstych napadów tatarskich wyludniony, całe obszary ziemi leżały nieuprawnione. Ludność napływowa polska i niemiecka mieszkała głównie po miastach, gdzie też powstały pierwsze kościoły i parafje katolickie. Wnet przybyły osady polskie po wsiach dokoła dworów. Aby ta ludność polska nie przepadła dla obrządku i wiary, potrzeba ją było odwiedzać z posługą duchowną jak najczęściej. Do najgorliwszych jej opiekunów należał nasz Jakób. Zwrócił on też na siebie oczy wszystkich, jako mąż Boży, jako potężny w Kościele pracownik. Za nic bowiem sobie ważył trud; w chłodzie i głodzie przebiegał Ruś i Wołoszczyznę, jednając Chrystusowi dusze, nieraz z niebezpieczeństwem życia.

Wtem umarł pod koniec r. 1390, czy też w samym początku 1391 ówczesny arcybiskup lwowski Bernard. Ar-

chidiecezja lwowska istniała od niedawna, bo dopiero od r. 1375. Pierwszym arcybiskupem był Maciej, drugim wspomniany Bernard. Stan diecezji po śmierci Bernarda był opłakany: liczba kapłanów niewystarczająca, kościołów, parafij bardzo mało. Trzeba było wszystko od fundamentów budować, urządzać.

Komu Pan Bóg w tej tak przełomowej, ciężkiej chwili powierzy pasterzowanie nad tą cząstką Kościoła?

W Polsce, do której Ruś należała, był wówczas królem Jagiełło, królową Jadwiga. Na wspomnienie tych dwojga imion, a zwłaszcza imienia Jadwigi, „w którem zbiega się i z którego rozpromienia się chwała narodu, czyjeż serce się nie wzruszy? Na godach Jadwigi z Jagiełłą stał się większy poniekąd od cudu w Kanie galilejskiej cud, cud w Kanie naszej polskiej, w Krakowie. Tam woda zmieniła się w wino; a tu, tąż mocą Chrystusową, przez wodę chrztu świętego, poganie przemienieni w chrześcijan, a dwa narody bratnie — Polska i Litwa — zlały się jakoby dwie dusze w jedno tylko ciało“. Jagiełło i Jadwiga znali gorliwego o dusz zbawienie misjonarza Jakóba. Zalecili go też królestwu światli mężowie duchowni i świeccy, „których radami oni boki swoje osadzili“. Jego tedy u Stolicy Apostolskiej uprosili na arcypasterza osieroconej metropolji lwowskiej. Że tylko zasługa wyniosła ubogiego zakonnika na drugą z rzędu w ojczyźnie godność duchowną widzimy z bulli nominacyjnej z dnia 27 czerwca 1391 r., w której papież Bonifacy IX. wylicza jego przymioty: gorliwość apostolską, wielkie wykształcenie, czystość życia, wytrawność w sądzie i w zarządzie sprawami duchowemi i świeckiemi.

Konsekracja Jakóba była tedy wielkiem świętem dla miasta i diecezji. Dużo się po Nim spodziewano; ziścił przy łasce Bożej nadzieje.

Arcypasterz nie potrzebował się długo namyślać, w jakim kierunku rozwinąć działalność. Znał diecezję, jak nikt inny. Wiedział, że jeśli lud katolicki polski, rozrzucony małemi osadami wśród prawosławnych, nie będzie miał kapłana blisko siebie, przepadnie dla wiary i narodu. To też za główne zadanie wziął sobie mnożyć ilość duchowieństwa i parafij. Ale nietylko kapłana lud powinien mieć jak najbliżej siebie. Musi on też widzieć często swego biskupa. I ten obowiązek Jakób spełniał najsumienniej. Szedł w lud w najszlachetniejszem słowa znaczeniu: konsekrując mu z radością domy Boże, modląc się z nim razem, niosąc mu sakramenta święte, ucząc katechizmu, przekonany, że ten ukochany lud jego nie straci też języka ojczystego, przynajmniej całkowicie, dopóki go do modlitwy używa, dopóki nim z Bogiem rozmawia. Nie wątpić nam, że gorliwy pasterz w ciągu kilkunastoletnich swoich rządów nie jeden raz odwiedził swoje parafje.

Także miasto Lwów kochał całą duszą. Bo też mieszczaństwo lwowskie zasługiwało na szczególniejszą miłość swojego arcypasterza, popierając go ochotnie w budowie kościoła katedralnego i w każdej dobrej sprawie.

Najlepszego przyjaciela mieli w nim nauczyciele. Dla ubogich, chorych był najmiłosierniejszym ojcem. Zabiegał nie tylko o niebo dla swojego ludu, ale starał się też pomnożyć jego dobrobyt doczesny.

Ze Stolicą Apostolską Jakób całe życie pozostawał w najściślejszej jedności. „Wiedział On i czuł głęboko, że łączność z Rzymem jest łącznością z Bogiem, wierność Rzymowi, wiernością Chrystusowi, posłuszeństwo Rzymowi, posłuszeństwem samemu Bogu“.

Za szczęście największe sobie poczytywał, że jest synem, kapłanem św. Kościoła katolickiego; wierzył całą duszą w ten Kościół, wierzył Kościołowi, wierzył z Kościołem,

wszystkie nadzieje pokładał w tym Kościele, kochał ten Kościół... dlań codzień targał z radością swoje siły, życie.

W sercu Jakóba były wszystkie wielkie miłości: owe nieba i owe ziemi, a więc Boga, a więc i ojczyzny swojej doczesnej. Jako obywatel patrzył zdrowo na sprawy narodu... zdrowiej — niż niejeden mąż stanu. Miłość ojczyzny była u niego przedłużeniem miłości ku Bogu i cała w czynach. Budował kościoły w ojczyźnie, ale jeszcze więcej starał się budować ojczyznę w Kościele. Ile razy król zjeżdżał na Ruś, nie omieszkał wysłuchać zdania swojego przyjaciela — biskupa. Radzili razem, pracowali razem. „I szła sprawa Boża ze sprawą Polski, jak dusza z ciałem złączona. I obie razem się wspierały, obie razem rosły".

Dobrym więc Jakób był pasterzem swojej diecezji, dobrze też zasłużył na imię „ojca i stróża ojczyzny, senatora mądrego".

Wszystko to nie domysły, ale twierdzenia, oparte na dokumentach.

Jakób umarł w roku 1409. Umarł ubogo — jak żył ubogo. Co mu jeszcze zostało, rozdał testamentem między kościoły i biednych. Pochowano Go na Jego życzenie w habicie zakonnym i w szatach biskupich w chórze kościoła franciszkańskiego św. Krzyża we Lwowie.

Zaraz po śmierci Arcybiskupa głos powszechny obwołał Go świętym. Wierzono, że On, jak Mojżesz, wyszedł na wysoką górę — nieba i że stamtąd nad ojczyzną wznosi w modlitwie ręce, — błogosławi. Uciekano się też do Niego o pomoc w potrzebach duszy i ciała, czczono jako Patrona od bolu i zawrotu głowy, przypisywano Mu ocalenie miasta Lwowa od pożaru i zwycięstwo nad Tatarami, otaczano poszanowaniem religijnem jego trumnę i pozostałe po Nim szaty kościelne.

Na czem urosła ta wiara w świętość Jakóba?

Wszak było tylu innych, którzy także budowali kościoły, trudzili się za swój lud w pracy duszpasterskiej, kochali Pana Boga bardzo, stawiali chorym szpitale, ubogim domy przytułku, a sumienie narodu nie obwołało ich świętymi, nie domaga się dla nich czci na ołtarzach!

Odpowiedź jasna. W arcybiskupie Jakóbie wszyscy dopatrzyli się cnót nie powszednich, lecz znamion wielkiego Świętego. Czuli wszyscy, że Jakób wyszedł na wyżyny uczciwości i na szczyty życia nadprzyrodzonego, że bohaterem był cnoty chrześcijańskiej.

Przy składaniu ślubów zakonnych, przy święceniach kapłańskich i biskupich Jakób powiedział Bogu: Tyś jeden działem moim, Tyś cząstką moją, Ty jeden miłością moją na czas i wiecznośś całą! I dotrzymał słowa. Bóg był mu całe życie — wszystkiem. Dla Boga spalił się ofiarą całopalną tak, że do niego stosować można słowa Psalmisty: wszystkie kości moje, wszystkie cząstki jestestwa mego mają tylko jeden cel i jeden głos: *Panie, któż Tobie podobien?*[1]).

Bez miary czcił, kochał Jakób Przenajświętszy Sakrament i tę miłość starał się przelać w serca swoich diecezjan. Niech kapłani, niech wierni lepiej poznają skarb, jaki posiadają w Przenajświętszym Sakramencie, niech garną się do Niego coraz więcej, niech się wmyślą w Jezusa eucharystycznego, niech się przejmą Jego wolą Bożą, niech w adoracji Chleba Żywota wynajdują coraz nowe, Boże smaki, a zbrzydnie im wszystko, co złe, co niskie, małe, a rozszerzą się, rozrosną i wyolbrzymieją dusze ich; odnowią się rodziny, dźwignie się ku niebu społeczeństwo całe! Takie było hasło Jego życia.

I nie zawiódł się Arcypasterz na swoich kapłanach i owieczkach. Gdy przedtem niejedna dusza miała do Prze-

[1]) Ps. 34, 10.

najświętszego Sakramentu cześć chłodną, jakby On, Jezus eucharystyczny, był tylko bezduszną pamiątką, martwą relikwją po Jezusie, przybitym na Kalwarji za nas do krzyża, to teraz wszyscy zrozumieli, że w Eucharystji żyje utajony Bóg, bije utajone Serce Boga-Człowieka, wielkie jak świat, bo kochające cały świat, codzień nieskończona ofiara przebłagalna Bogu i codzień nieskończonej ceny Boży pokarm Swego stworzenia.

W adoracji u stóp Boga-Człowieka, który przebywa w Eucharystji, aby się wciąż cały wydawać nam i za nas, Jakób nauczył się nic nie wiedzieć i nic nie widzieć i nic nie kochać, jeno Boga, jeno krzyż Jezusa i dusze nieśmiertelne, dla których dusz On, arcypasterz, pod grozą potępienia wiecznego, miał być drugim Zbawicielem. Tego też Jezusa, Boga swego, starał się wciąż naśladować, rozumiejąc, że pasterz musi ludowi za przykładem Jezusa także wciąż dawać siebie i wciąż dawać naukę, przykład, sakramenta święte, pocieszenie.. a jedynie w konieczności brać i... to tylko, co najniezbędniejsze.

Jakże nie wspomnieć o heroicznej miłości Jakóba ku Tej, która nam przygotowała Przenajświętszy Sakrament, ku Matuchnie Jezusowej; o tem, jak zwoływał wiernych na Jej nabożeństwa, jak ich zbierał pod Jej płaszcz, niby pisklęta swoje; jak Ją obrał za swoją Panią i Doradczynię, jak Jej wizerunek umieścił na swojej pieczęci arcypasterskiej! Marja też odpłaciła Mu już tu na ziemi tę troskę koło powiększenia Jej czci. Bo oto, jak niesie podanie, gdy raz pogrążony w modlitwie wołał: „Pokaż mi się Matką“, ukazała mu się Marja z Bożem Dzieciątkiem na ręku i odpowiedziała: „masz Matkę i Syna!“

Mimo wszystkie te heroiczne cnoty, grób Jakóba w kościele Jego zakonu poszedł z czasem w zapomnienie. Prawdopodobnie ukryto go najpierw, aby uchronić święte

szczątki przed dziczą tatarską, która nieraz zapędzała się aż pod Lwów. Zatarto ślady grobu tak dokładnie, iż z czasem nawet Bracia zakonni odszukać go nie mogli. Odnaleziono go znowu 29. listopada 1619. r. przy kopaniu w chórze miejsca spoczynku dla innego zmarłego. Zbiegła się ludność całego miasta, aby zobaczyć świętego arcypasterza, do którego nigdy nie przestała się modlić. Spoczywał w trumnie, jak Go ułożono pierwotnie — w stroju biskupim, z pod którego wyglądał szary habit zakonny. Z największą czcią włożono relikwie do nowej trumny i przeniesiono w miejsce stosowniejsze w kościele. Od tej chwili cześć Jakóba wzmagała się z dniem każdym. A wołano też doń nie bez skutku. Za jego przyczyną spływały łaski na jednostki, na miasto, na ojczyznę.

Pod wpływem rosnącego wciąż nabożeństwa do Jakóba i na podstawie stwierdzonych łask, arcybiskupi lwowscy w az z OO. Franciszkanami poczynili w Rzymie starania o przyznanie Mu czci publicznej na ołtarzach. Przeprowadzone ścisłe badania cnót i cudów wypadly pomyślnie: doprowadziły do potwierdzenia Jego kultu przez Piusa VI dekretem z dnia 11 września 1790.

Kiedy w roku 1785 zamknięto kościół św. Krzyża, arcybiskup ówczesny przeniósł relikwje naszego Błogosławionego do katedry i umieścił w kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego, gdzie dotychczas spoczywają.

W roku 1907 otworzyłem trumienkę w obecności kilku moich kapłanów, wobec X. Prowincjała i Gwardjana OO. Franciszkanów oraz kilku osób świeckich. I rozradowało się serce moje, bo znalazłem czaszkę, święte kości prawie całe, a nadto ornat, mitrę, rękawiczki, dwa złote pierścienie, szczątki paljusza, kawałki drewnianego pastorału i resztki habitu, w którym złożono go do grobu.

* * *

Najdrożsi moi Bracia Kapłani świeccy i zakonni i Ukochani wierni! Nie potrzebuje nasz Lwów i nasza archidiecezja zazdrościć Gnieznu trumny św. Wojciecha, Krakowowi św. Stanisława, ani Jana Kantego, Wilnu św. Kazimierza, bo my mamy u siebie także dwa wielkie skarby, niedość opłacone, choćbyśmy po ich cenę poszli i na krańce świata — święte szczątki Błogosławionego Arcybiskupa w Jego katedrze i błogosławionego Jana z Dukli w kościele Braci Mniejszych. Trumna błog. Jakóba idzie na wagę złota, jak umęczone ciało św. Wojciecha! Wszak w niej jest ta głowa, która dniem i nocą przemyśliwała nad pomnożeniem chwały Boga i dobra naszej archidiecezji. W niej są szczątki owych oczu... co światłością były ślepym; szczątki serca, które całe biło najczystszą miłością Boga i narodu... kości tych nóg, które nieraz poraniły się w pogoni za dusz zbawieniem, ręce, które tylko błogosławiły i dobrze czyniły.

Grób to więc chwalebny. A jeśli tak, to czemuż dokoła niego tak cicho? Czemu dziś tak cicho o łaskach, wyjednanych za przyczyną błog. Jakóba? Nie naszego błogosławionego w tem wina. Nie ustała ani dobroć Jego, nie ustała też moc Jego u Pana Boga. On wciąż jednakowo u Pana Boga potężny, wciąż mocen być dobrym przewodnikiem łask Bożych. Wina jest po naszej stronie. Zmalały modlitwy nasze do błog. Jakóba, stąd On, mimo całą Swą dla nas i dla Ojczyzny miłość, nie może nam pomagać, przynajmniej w tym stopniu, jak tego pragnie.

„*Nie odbieracie dlatego,* powiada apostoł, *iż nie prosicie... Albo jeśli prosicie, a nie bierzecie, to dlatego, że źle prosicie*“ [1]).

A czy nie mamy o co prosić?

---

[1]) Jak. 4. 2.

Wszak w ojczyźnie coraz smutniej! Matka Świętych, Polska, przestała od dłuższego czasu rodzić Świętych. Zdaje się, iż się urwał, a przynajmniej nadwyrężył ten mistyczny łańcuch Świętych, łączący naszą ziemię z niebem! Co gorsza! U wielu znikła nawet cnota zwyczajna. Przez miasta i wsie nasze idzie religja zemsty... brat powstaje przeciw bratu... ubywa ziemi... nie ubywa tylko waśni!

Chyba to powody dostateczne, żebyśmy uroczystemi obchodami wielbili nietylko naszych mocarzy pióra, pędzla, miecza — ale przedewszystkiem powszechną, wielką czcią religijną objęli bohaterów cnoty... Świętych!

Ich należy znowu częściej i żarliwiej przyzywać, za przykładem ojców, w potrzebach doczesnych i wiecznych, prywatnych i publicznych. Na ich wzorach chować synów i córy nie dla samej ziemi, ale dla nieba... na Świętych! Ideały Ich przejmijmy za nasze. Ojczyznę kochajmy w Bogu. Tulmy się do Przenajświętszego Sakramentu... do Matki Jezusowej... rozszerzajmy głębszą znajomość prawd wiary świętej, bo jej, ani nieprzyjaciele, ani nawet przyjaciele Boży dość nie znają! Skupiajmy się z wielką ufnością dokoła naszego Patrona, błogosławionego Jakóba Strepy. On niech nam stale będzie tem, czem był w przeszłości... chorążym, sztandarem, drogowskazem, głosem wołającym, by rozbudzić, co jest drzemiące, podniecić, co w ospałość popadło, i co się rozprószyło przywieść napowrót ku jedności.

Módlmy się w kościołach i w rodzinach naszych gorąco i czyńmy wszystko, co jest w naszych siłach, aby Bóg, niedościgły w sądach mądrości swojej, dla większej sławy Imienia Swego raczył nowemi znakami, cudami potwierdzić i ogłosić światu świątobliwość, moc Jakóba... przyspieszyć dzień Jego kanonizacji!

Błogosławiony nasz arcybiskupie Jakóbie! Przypadamy do stóp Twoich i wołamy: „*Ojcze nasz i wozie Izraelów i woźnico jego*“ [1]). — Patronie nasz święty! Użal się nad narodem Twoim, a w zamieszaniu i w rozterkach tych lat nieszczęśliwych, uproś nam pokój kościelny, domowy i postronny. Uproś synom Twoim, biskupom i kapłanom, wielką w służbie Bożej gorącość i żywot sprawiedliwy Świętych. Uproś rodzicom, uproś obywatelom, uproś wszystkim cnoty domowe i publiczne. A że o wiele Pana Boga prosimy, weźmij, błogosławiony Jakóbie, z sobą św. Wojciecha, św. Jacka, świętą Jadwigę, błog. Czesława, Bronisławę, obu Stanisławów, Jana Kantego, Kazimierza i wszystkich innych Świętych braci z kości i krwi naszej... a z niskim za nas Panu Bogu pokłonem wszyscy polećcie Mu potrzeby nasze i królestwa tego — i ukochanej archidiecezji mojej — a będą nasze błagania wysłuchane!

„*Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków*“.

We Lwowie 11. lutego w święto Objawienia w Lourdes N. Panny Marji Niepokalanie Poczętej.

---

[1]) 4 Król. 2, 12.

OBCHÓD PIĘĆSETNEJ ROCZNICY
BŁ. JAKÓBA STREPY WE LWOWIE.

I Trzydniowe nabożeństwo w kościele OO. Franciszkanów we Lwowie w dniach 17., 18. i 19. czerwca 1909.

We środę 16. czerwca o godz. 7. wieczorem odprawił uroczyste nieszpory ks. Arcybiskup Karol Hryniewicki. Kazanie wygłosił Arcypasterz diecezji.

We czwartek 17. czerwca o godz. $10^1/_2$ rano sumę pontyfikalną odprawił ks. Biskup Anatol Nowak; kazanie wygłosił ks. prof. Dr Momidłowski. Nieszpory o godz. 7. wieczorem, w czasie których kazanie wygłosił ks. Biskup Anatol Nowak.

W piątek 18. czerwca o godz. $10^1/_2$ rano sumę pontyfikalną odprawił ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz, kazanie wygłosił ks. Dr. Józef Gaworzewski. Na nieszporach o godz. 7. wieczorem kazanie wygłosił ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski.

W sobotę 19. czerwca sumę pontyfikalną odprawił ks. Arcybiskup Dr. Andrzej Szeptycki, kazanie wygłosił ks. Józef Dzięðzielewicz Na nieszporach kazanie wygłosił ks. Arcyb. Józef Teodorowicz.

II Ośmiodniowe nabożeństwo w katedrze obrządku łać. we Lwowie od 20. do 27. czerwca.

W niedzielę 20. czerwca o godz. 10. rano sumę pontyfikalną odprawił ks. Arcypasterz diecezji, kazanie wygłosił ks. Biskup Dr. Józef Sebastjan Pelczar.

W poniedziałek 21. czerwca sumę pontyf. odprawił ks. Arcybiskup Dr. Andrzej Szeptycki, kazanie wygłosił ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski. We wtorek 22. czerwca sumę pontyf. odprawił ks. Biskup Konstanty Czechowicz, kazanie wygłosił O. Peregryn Haczela, Prowincjał OO. Franciszkanów. We środę 23. czerwca sumę pontyf odprawił ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz, kazanie wygłosił O. Stefan

Wawrzkowicz, Franciszkanin. We czwartek 24. czerwca sumę pontyf. odprawił ks. Biskup Grzegorz Chomyszyn, kazanie wygłosił O. Alfons Ptaszek, Franciszkanin. W piątek 25. czerwca sumę pontyf. odprawił ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski, kazanie wygłosił ks. prof. Dr. Adam Gerstmann W sobotę 26. czerwca sumę pontyf. odprawił ks. Biskup Karol Fischer, kazanie wygłosił O Józef Szczyrek, Franciszkanin. W niedzielę 27. czerwca sumę pontyf. odprawił ks. Biskup Dr. Leon Wałęga, kazanie wygłosił ks. Biskup Karol Fischer. Nieszpory konkluzyjne odprawił Arcypasterz diecezji, kazanie wygłosił ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz.

Uroczystości, trwające razem dni jedenaście, wypadły bardzo pięknie. Katedra i kościół OO. Franciszkanów były przez wszystkie dni rano i wieczór przepełnione. Czuło się, że ludzie się wiele modlili, że serca dźwignęły się ku Panu Bogu i że Błog. Jakóba serdecznie już pokochano.

Procesje przyprowadzili WW. XX. Proboszczowie z następujących parafij:

W poniedziałek dnia 21. czerwca z Sokolnik i Zubrzy, 22. czerwca z Winnik i Czyszek, 23. czerwca z Malechowa i Kościejowa, 24. czerwca z Prus i Żydatycz, 25. czerwca z Biłki szlacheckiej i Barszczowic, 26. czerwca z Jaryczowa i Kulikowa. Również z kościołów parafjalnych lwowskich codziennie procesje przychodziły.

Nie wątpimy, że wszyscy Duszpasterze starali się urządzić uroczystość Błog. Jakóba także u siebie jak najwspanialej. Dzięki wszystkim za to!

Nie ustawajmy, Bracia kochani, w naszych modlitwach i zabiegach ku podniesieniu czci naszego Patrona, aż nam Kościół ogłosi Go świętym.

Dzięki też wielkie całemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu za wielki dar 10.000 koron, ofiarowany na koszta przyszłej, da Bóg, kanonizacji Błog. Jakóba. Pieniądze te ulokowane są na książeczce Towarzystwa Wzajemnego Kredytu Nr. 10.172 złożonej w Konsystorzu Metropolitalnym.

We Lwowie, dnia 2. lipca 1909.

ŻYCIE ŚWIĘTE ŚWIĘTA ŚMIERĆ

LIST PASTERSKI DO KAPŁANÓW i WIERNYCH.

„Żaden z nas sobie nie żyje i żaden sobie nie umiera. Bo czy żyjemy, Panu żyjemy; czy umieramy, Panu umieramy. Czy tedy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy. (Rzym 14, 7, 8).

Gloria Patri et Filio et Spiritui Sancto
Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu!

W Panu, Najdrożsi Wy moi!

Pojawili się u nas w ostatnich czasach pisarze, którzy jak wściekli rzucili się na katechizm katolicki, przedrwiwując wszystkie jego pytania, a więc i to naczelne: „Na co jesteśmy na świecie?“.

Ich zdaniem Bóg wymysłem jest księży i wymysłem księży mają być także obowiązki człowieka wobec Boga.

Wy, Ukochani moi, wiecie, co sądzić o tych bluźnierstwach! Zdrowy rozum powiada, że są one takiem samem kuglarstwem duchowem, jak twierdzenie, że choroby wynaleźli lekarze, głód kucharze, pragnienie piwowarzy — obmyślonem na zatarcie różnicy między dobrem a złem i na to, żeby — darujcie wyrażenie — żeby psią namiętnościom ludzkim zapewnić wolność.

A jednak — mówię to z największym bolem — a jednak, mimo protesty zdrowego rozumu, złowiły się na te kłamstwa, na ten etyczny nihilizm niektóre dusze, zwłaszcza młodzieńcze, obałamucone zuchwałą pewnością siebie, z jaką ich twórcy podają fałsze za pewniki naukowe, a także tem, że społeczeństwo nie odczuło wyrządzonej sobie krzywdy i zamiast potępić całą ich ohydę i szkodliwość, przyjęło wymierzony Bogu i sobie policzek prawie milcząco.

Obok wspomnianych burzycieli religji są inni, którzy wprawdzie nie zaprzeczają istnienia Bogu, ale nie poczuwają się względem Niego do żadnych obowiązków. Odnoszą się ku Niemu z niechęcią, uważają jakby za intruza, wdzierającego się nieprawnie w sprawy świata, za szpiega, który zazdrośnie wszędzie ich śledzi, krępuje swobodę myśli, fantazji, pragnień, działania. Żadnej też dla Boga nie mają podzięki, żadnej prośby, chyba ową, z którą niegdyś Gerazeńczycy zwrócili się do Chrystusa: Co nam i Tobie wspólnego Jezusie... odejdź od nas... my sami sobie wystarczymy!

Inni znowu uznają prawa Pana Boga nad człowiekiem, ale jako ludzie dwoistego serca, jak ich apostoł nazywa, niestateczni są we wszech drogach swoich [1]). Kochają Pana Boga, lecz nieraz jeszcze więcej kochają świat i siebie. Chcą, żeby Pan Bóg zadowolił się połową ich duszy, połową ich serca, życia. Za służbę zaś tę, niezawsze wierną, radziby Boga wyzyskać jak najbardziej dla siebie, nawet do swoich celów ziemskich. W ich pojęciu Bóg jest jakby automatem — maszyną, która na każdą ich prośbę czy zachcenie, jakby za pociśnięciem guzika, za obrotem korby, powinna wyrzucać wciąż nowe dary. Mimo wszystkie dobrodziejstwa odebrane mają oni wciąż

---

[1]) Jak. 1, 8.

jeszcze uczucie żalu do Pana Boga, jakoby Jego ręka była dla nich za skąpa i zawsze jeszcze im coś niesłusznie zatrzymywała [1]).

Tymczasem św. Paweł powiada: *Żaden z nas sobie nie żyje i żaden sobie nie umiera. Bo czy żyjemy, Panu żyjemy; czy umieramy, Panu umieramy. Czy tedy żyjemy czy umieramy, Pańscy jesteśmy* [2]). A gdzieindziej apostoł kładzie wszystkim na serce: „*Uwielbiajcież i noście Boga w ciele waszem*“ [3]) „*Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie*“ [4]). Znaczy to, że człowiek winien nie tylko cząstkę jakąś życia ofiarować Bogu, ale każdą bez wyjątku swoją myśl, pragnienie, słowo, każdy czyn kierować ku chwale Jego, wciąż powtarzając za Chrystusem: „*Nie szukam woli mojej, ale woli Ojca... Mój pokarm jest, abym czynił wolę Bożą*“ [5]).

Czy takie pojęcie życia nie jest za wysokie? Czy Pan Bóg ma istotnie prawo, abyśmy całopaleniem poświęcili na Jego chwałę, na Jego wywyższenie w duszach, w świecie, każdy rok, każdy dzień, każdą sekundę naszego istnienia, nasze życie i śmierć? Dalej, czy takie pojęcie życia jako wielkiego hymnu na cześć Boga nie jest d i m i n u t i o c a p i t i s — umniejszeniem naszej osobistości, z krzywdą bliźnich, ludzkości?

Bliższe rozważenie tego pytania tworzyć będzie osnowę niniejszego orędzia pasterskiego. Zagadnienie to ściśle religijne a równocześnie nawskróś społeczne, s i ę g a j ą c e w r d z e ń ż y c i a c a ł e g o n a r o d u, f i l o z o f j a n a j w y ż s z a n a c z a s i w i e c z n o ś ć. Bo i cóż może być ważniejszego na czas i wieczność nad zrozumienie i uznanie, iż „tem wolniejszym będzie naród, im więcej przyzna

---

[1]) Faber. [2]) Rzym. 14, 6—8. [3]) 1 Kor. 6, 20 [4]) 1 Kor. 10, 31 [5]) Jan 4, 34; 5, 30.

Bogu wolności, że tem bardziej w społeczeństwie będą szanowane prawa ludzkie, im lepiej ono zachowa prawa Boże, i że im więcej uwielbi Boga, tem więcej samo się wywyższy, przydając wysiłkom swoim męstwa, skuteczności, nadprzyrodzonego blasku [1]). „Jeśli Bóg nie jest naszą przyszłością, to wogóle nie mamy przyszłości; jeśli życiem naszem nie wpadniemy w życie Boże, to wpadniemy w śmierć".

I.

Życie dla Boga.

„*Jam jest, który jest*" — powiedział Bóg do Mojżesza [2]) Bóg jest tedy Wiekuistem Istnieniem, Wielkim Żyjącym, który życie i wszystkie swoje doskonałości ma sam ze siebie.

A my kto jesteśmy? My ze swej istoty jesteśmy niczem, bo nie daliśmy sobie sami istnienia. Źródło i podstawa naszego istnienia jest poza nami. Życie nasze idzie od Boga. Czy dużo, czy mało mamy przodków, czy pierwszy człowiek na ziemi pojawił się temu sześć czy dwadzieścia tysięcy lat, istnienie nasze, istnienie świata ostatecznie nie da się rozumnie wytłumaczyć, jak tylko przez Pana Boga. I nietylko początek naszego życia jest od Boga. Dochodzi ono nam też wciąż i każdego momentu z Boga, ze Źródła Życia Wiekuistego. Bez tego ciągłego dopływu życie nasze przerwałoby się, ustałoby natychmiast, jak przerywa się i ustaje bieg rzeki, odciętej nagle od swego źródła. Bóg nas tedy stworzył.

---

[1]) O. Gabrjel Paláu T. J.: *El católico de acción* — Katolik uczynkiem i prawdą. Kraków. Nakładem Apostolstwa modlitwy. 1910. Ks. III. r. 3, 42.

[2]) Exod. 3, 14.

A że Najwyższy Rozum nie może działać bezmyślnie, ani nawet niedoskonale, więc Bóg musiał całemu stworzeniu wyznaczyć cel i to cel godny Istoty Najdoskonalszej. Takim zaś celem może być tylko sam Bóg. „*Pan wszystko udziałał sam dla siebie*“ [1]). Każdy inny cel, niższy od Boga, byłby niegodny Boga, a także nie zapominajmy o tem nigdy, ujmą, krzywdą rozumnego stworzenia, człowieka. Główny tedy cel życia naszego czyli cel nasz ostateczny, najwyższy cel wszystkich naszych celów, jest ten sam, co treść życia Istoty Najwyższej. A więc — jak tam w niebie wewnętrzne życie Boże streszcza się w odwiecznem: „*Gloria Patri, Filio, Spiritui Sancto* — Chwała Ojcu, Chwała Synowi, Chwała Duchowi Święteu“, tak też życie wszechświata, życie istot rozumnych i nierozumnych musi być powtórzeniem, echem hymnu chwały, uwielbienia, miłości, jaki od wieków idzie od jednej Osoby Boskiej ku drugiej — ciągłem: *Gloria Patri, Filio, Spiritui Sancto!* Od tego celu ostatecznego Bóg, mimo całą swą wszechmoc, nie może nikogo zwolnić — nie z fałszywej pychy lub próżności, bo w Bogu niedoskonałości nie masz, — jeno dlatego, że On jest Stwórcą, wszechwładnym Panem swojego stworzenia. Gdyby inaczej postąpił, gdyby Bóg zgodził się na to, żeby jakiś człowiek czy anioł był choćby na chwilę sam sobie najwyższym celem, to postawiłby stworzenie na równi z Sobą. Co więcej? Postawiłby je na miejsce Swoje, nicość na miejsce Źródła Życia... wprowadziłby zamęt, anarchję w Królestwo Boże... przestałby być Bogiem. Ci tedy ludzie, którzy nie chcą przyswoić sobie tego abecadła zdrowego rozumu, a pragną żyć niezależnie od Pana Boga, podobni są do tych dzieci bogatych rodziców, które nie znały innego trudu, jak się urodzić, a chcą mienia oddziedziczonego używać wbrew woli, a na-

[1]) Przyp. 16, 4.

wet na szkodę rodziców, jakby je całe ceną potu własnego i krwi własnej były zgromadziły.

Ale są jeszcze inne powody, które nas skłaniają do uznania sprawy Bożej za najwyższy interes nasz osobisty, czyli do oddania całego naszego życia na służbę, na chwałę Boga.

Bóg jest mianowicie nietylko „Życiem wiekuistem“ i Źródłem naszego życia przyrodzonego. Jest On też samą „Miłością“, która od wieków, zanim jeszcze otrzymaliśmy istnienie, ukochała nas po Bożemu... nieskończenie. Bo i patrzcie Bracia moi Ukochani! On, Ojciec niebieski, który od wieków ma Syna równego Sobie i wystarczającego najzupełniej Jego miłości, — On postanawia adoptować ludzi, a więc sługi i niewolniki, na syny Swoje, postanawia Pierworodnemu i Ukochanemu Serca Swojego dać braci, a razem i współdziedziców Jego szczęścia, chwały. Jeszcze nie wszystko. Mimo, że przewidział, iż ludzkość podniesie w buncie rękę przeciw swojemu Ojcu niebieskiemu, On jej nie odrzuca, ale, aby odzyskać utracone syny adoptowane, postanawia utracić poniekąd Pierworodnego Swojego, wydać Go za nich na śmierć! I Bóg rzeczywiście — gdy nadeszła pełnia czasów — umarł na krzyżu, aby mogli urodzić się synowie Boży przybrani.

Cóż, Bracie mój serdeczny, czy wierzysz teraz, że Bóg cię kocha, jak tylko Ojciec Najdoskonalszy dziecko swoje kochać może? „Tak Panie, wierzę, że mnie miłujesz, nieskończenie. Wszak Ty, Bóg, przebolałeś dla mnie wszystko, co boli! Ale jednak, Ojcze i Boże, dusza moja jeszcze głodna i niespokojna. Na dnie jej leży żal, na dnie jej leży prośba: czemuż ja nie żyłem wonczas, kiedy Ty, Boże, widzialny w Synu Twoim, przebywałeś na ziemi! Byłbym wszędzie chodził za Tobą: dzieckiem, byłbym Ci śpiewał „Hosanna“ z dziećmi; młodzieńcem, byłbym z Janem spoczął na Twojem Sercu; grzesznik, byłbym z Ma-

gdaleną płakał u stóp Twoich. O, Ocze, jeśli mię naprawdę nieskończenie kochasz, to spraw, abym nie mniej był szczęśliwy od dzieci żydowskich, od Jana apostoła, od Magdaleny!"... I spełnił Bóg to godziwe, szlachetne pragnienie duszy ludzkiej... Ustanowił Eucharystję... A Eucharystja to On, to Jezus, to Bóg tak samo wśród nas obecny na ołtarzach z wszystkiemi swojemi zasługami, z nauką swoją i przykładem, z Ciałem i Krwią i Sercem i Duszą i Bóstwem Swojem, jak był niegdyś obecnym wśród ludu wybranego.

Czy masz, duszo, może jeszcze jakie życzenie nieziszczone? Jeśli tak, to mów, proś śmiało... Miłość cię wysłucha!

„Jeśli pozwalasz, o Panie, aby proch mówił do Ciebie... to mam jeszcze pragnienie jedno i już ostatnie. Gdy patrzę mianowicie na Twoje tabernakulum, gdy widzę płonącą przed nim lampkę wieczną, to lepiej rozumiem Twoje słowa: „*Jam jest, który jest*" i te drugie, któremi rzekłeś: „*Nie zostawię was sierotami*". Niemniej serce moje jeszcze niespokojne. Woła ono: więcej, jeszcze więcej Panie! Mnie niedość adorować Ciebie, nie dość patrzeć na Ciebie. Bliżej, Panie, chcę Cię mieć, bliżej! Chcę Cię posiąść, chcę zjednoczyć się z Tobą najściślej! Prosił Cię ojciec: zstąp do domu mego, zanim umrze dziecko moje. I zstąpiłeś. A jeśli ja Ciebie z niemniejszą gorącością prosić będę, żebyś wszedł do przybytku serca mego, czy nie wstąpisz"?... I wstąpił Bóg... i wstępuje wciąż, ilekroć tylko chcemy Go przyjąć w Komunji świętej, która jest już pełną religją, najdoskonalszą związką Stwórcy ze stworzeniem tak, że między Nim, a nami niemasz już innego przedziału prócz zasłony postaci.

Czy sobie, Bracia moi kochani, służbę u Boga teraz jeszcze przykrzyć możemy? Wszak On, Bóg, Pan nasz, niczego od nas nie żąda, czegoby naprzód Sam dla nas

nie uczynił! Chce, żebyśmy Mu służyli w pracy... ależ On w Jezusie najwięcej napracował się na ziemi! Chce, żebyśmy Mu służyli w ubóstwie ducha... ależ On dla nas stał się najuboższym! Każe nam dźwigać krzyż, ależ on z miłości ku ludziom wybrał w Synu Swoim krzyż największy, bo gdy w każdem życiu ludzkiem jest boleści przypływ i odpływ, to w życiu Jezusowem był tylko ciągły cierpienia przypływ. Dopuszcza na nas smutek osamotnienia niekiedy tak wielki, iż zdaje się nam, że nas nie tylko ludzie opuścili, lecz i Bóg nas opuścił... ależ i Jezus był osamotnionym, On pierwszym wielkim był wygnańcem z nieba, na krzyżu opuszczony przez Ojca, wygnany też ze świata przez własne swoje dzieci, które się Go wyrzekły [1]. Słowem całe życie Boga Człowieka, to jedna ciągła służba u Ojca niebieskiego i ludzi. On, Bóg, ukląkł przed stworzeniem! Kto to pojąć może? Nie wystarczyło Mu też raz jeden umrzeć; unicestwia się dla nas w każdej mszy św., cały wydaje się na usługi nasze w każdej Komunji świętej. A więc, gdy mamy tak wzniosły przykład przed oczyma, jakże tu nie wołać: Niech żyje służba u Boga! Niech żyje praca! Niech żyje ubóstwo! Niech żyje krzyż! Jakże nie powtarzać wciąż za św. Franciszkiem Serafickim: Bóg mój i wszystko moje! I za ewangelistą: *Godzieneś jest Panie, Boże nasz, wziąść chwałę i cześć i moc: boś Ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli Twojej były i stworzone są* [2].

Trzeci wreszcie wzgląd, który nas zapalić powinien do zaofiarowania życia całego Bogu, do pytania Go wciąż: Co chcesz Panie, abym uczynił, i jak chcesz abym uczynił? — to okoliczność, że od miary i stopnia wierności Bogu na tej ziemi, zależy miara i stopień naszej szczęśliwości w niebie. Istota tego szczęścia polega na oglą-

[1]) Sauvé. [2]) Apok. 5, 11.

daniu, na ukochaniu, na posiadaniu Boga. Nic bo innego, jak Bóg, duszy kochającej, uszczęśliwić doskonale nie jest w stanie. Odczuł tę prawdę nawet pobożny muzułmanin, który powiedział: „dusza kochająca wyłaby jak potępieniec w piekle, gdyby jej choćby ośm rajów ofiarowano, a nie dano Boga; ona zawsze od Boga tylko Boga domagać się będzie“. Bóg zaś jest wieczną nowością, tj.: wiecznie nową Prawdą, wiecznie nowem Dobrem, wiecznie nowem Pięknem. Kto tedy lepiej Panu Bogu służy na tym świecie, kto więcej stara się Go poznać, ukochać, uwielbić, ten w niebie bliżej znajdzie się Serca Bożego i przez całą wieczność więcej i coraz więcej ogarniać będzie Bożej Prawdy, Bożego Dobra, Bożego Piękna.

Służenie Bogu jest więc przeznaczeniem naszem, najwyższą godnością naszą i szczęściem naszem!

Służy zaś i żyje Bogu na tym świecie najlepiej, kto Go tak bardzo pragnie kochać, jak On Sam Siebie miłuje, jak Go Jezus, jak Go Najświętsza Panna miłuje. Służy Bogu najlepiej, kto Go kocha tylko dlatego, że to On, Bóg, Prawda, Piękno, Dobro Nieskończone, a więc kochałby Go i wtedy, gdyby i nieba za wierną miłość nie było i piekła za karę nie było, bo miłości czystej nie potrzeba bodźca nagrody: kochać, to jej życie i odpocznienie. Nie znaczy to, aby taki wierny sługa Boży nie bał się piekła; boi on się go także, ale głównie dlatego, że tam się Boga nie kocha, że tam się Boga nie ogląda. Służy Bogu najlepiej i kocha Go miłością najczystszą, kto cieszy się Jego doskonałością tak, że za św. Augustynem powtarza: „Panie! Gdyby to, co jest niemożliwe, stało się możliwem, to jest: gdybym ja, Augustyn, mógł się stać Bogiem, a Ty, Boże, mógłbyś zostać Augustynem, pragnąłbym z całej duszy, abyś Ty, Boże został Bogiem, a ja tylko Augusty-

nem". Niedość na tem. Jeszcze dalej musi iść służba Boża. Nie ogląda Pana Boga w życiu przyszłem twarzą w twarz, kto Go kocha jedynie słowami i samemi tylko praktykami pobożności, a nie szuka Go i nie widzi Go i nie usługuje Mu na ziemi w bliźnim swoim. Doskonały sługa Boży odmawia tedy, a raczej praktykuje w całem życiu obok cnót boskich czyli teologicznych równie często akty cnót bożo ludzkich, a więc wiary w braterstwo wszystkich ludzi we krwi Adama i Jezusa Chrystusa, a więc nadziei w uszlachetnienie i ukojenie ludzi jeszcze na tej ziemi, a więc miłości, niosącej bliźniemu wszelkie możliwe dobro wieczne i doczesne i zabiegającej dla ludzkości o ten najistotniejszy postęp, który czyni ją lepszą i naprawdę szczęśliwą. Innemi słowy: służy Bogu najlepiej, kto używa wszystkich władz duszy swojej, całej swojej wiedzy, majątku, wpływu i stosunków swoich, aby Boga nie brakło ani w rodzinach, ani w prawodawstwie, ani w szkole, ani w uczonych akademjach i w głębokich zagadnieniach społecznych i w licznych zebraniach i w wielkich interesach. Służy Bogu najlepiej, kto wielkim jest uczonym a gorliwym katolikiem; kto wielkim jest pisarzem a wzorowym katolikiem; kto wielkim jest mężem stanu a przytem wybitnym katolikiem; kto wielkim w przemyśle i we wszystkich gałęziach działalności ludzkiej a równocześnie jeszcze większym katolikiem [1]). Służy Bogu najlepiej, kto Go miłuje nad wszystkie inne cele i zamiary, nad wszystkie plany i koleje życia, nad wszystkich przyjaciół i zwolenników, nad wszystkie przyjemności i pociechy, we wszystkich troskach i zmartwieniach, we wszystkich pracach i wypoczynkach, we wszystkich obowiązkach i zaszczytach, we wszelkiej chwale i poniżeniu. Służy Bogu najlepiej, kto stara się wychować lud w cnocie i prawdzie, ugruntować

[1]) Paláu, ks. II. r. I, 24 i nast.; ks. III. 1; ks. III. 3, 5.

w jednostce i w narodzie zakon miłości, urządzić ludzkość na prawach sprawiedliwości. Służy Bogu najlepiej, kto Go miłuje i w początku i w środku i na końcu wszystkich spraw swoich, kto z tej miłości Bożym służy interesom we wszystkiem i wszystkiem, czem tylko im posłużyć może, kto pracuje, cierpi za siebie i za drugich, a nigdy nie mówi: już dosyć się napracowałem i dosyć się nacierpiałem i nigdy nie szuka swego spoczynku, ale wciąż pracuje na nową, większą chwałę Bożą! Dopiero taki człowiek, który koło sprawy Bożej i koło dobra bliźniego wciąż z najczystszą chodzi intencją, dopiero taki człowiek w całej pełni i prawdzie żyje Bogu i dopiero taki całym, doskonałym jest katolikiem! Najszczęśliwszy to równocześnie człowiek, bo Bóg, który w hojności, w wspaniałomyślności nie da się wyprzedzić nikomu, z niemniejszą troskliwością dopilnuje jego interesów. Odda mu Pan chwałę za chwałę, zaszczyt za zaszczyt, nagrodę za służbę, jeśli mianowicie zachowa się jako wierny Boga przyjaciel do końca.

Ale czy człowiek jest w stanie swoich obowiązków wobec Pana Boga i bliźnich dopełnić tak górnie? Bez łaski Bożej — nie; z łaską Bożą, tak. Wszystkie myśli, pragnienia, słowa, trudy, cierpienia, prace choćby najmniejsze, z których układa się prawidłowe, godne człowieka życie ludzkie, wszystkie one zawierają wolę Bożą ale i Jego łaskę, ku wypełnianiu tej woli. W każdej minucie, w każdej sekundzie naszego istnienia jest i działa w nas Bóg. Każda chwila dobra, którą przeżywamy, jest jakby sakramentem, wciąż odnawianym, który wolę Bożą nam objawia, a równocześnie łaskę potrzebną na nas wylewa. Przez łaskę i z łaską Bóg, jej Twórca, wchodzi w umysł nasz jako Żyjąca Prawda, w serca nasze jako Żyjące Dobro i roznieca w duszy wciąż żywszą chęć wierzenia w to, co On widzi, coraz silniejszą gotowość spodziewania się tego, czem On jest, coraz gorętszą miłość —

na kochanie Go tak, jak On się miłuje i kochanie w Nim wszystkich stworzeń, na które Jego miłość się rozciąga.

Najwięcej jednak łaski do podtrzymania i wzmożenia w nas życia Bożego otrzymujemy przez sakramenta święte, a zwłaszcza przez Najświętszy Sakrament, który jest duchowym spichrzem chrześcijanina, zbrojownią jego i skarbcem niewyczerpanym na wydatki wojenne w codziennem zmaganiu się z nieprzyjaciółmi zbawienia. Przez Komunję eucharystyczną człowiek staje się silny samym Bogiem; w niej dwa życia, ludzkie i Boże, zlewają się poniekąd w jedno życie; tu Bóg daje człowiekowi własne Swoje Serce na kochanie Go tak, jak On Siebie kocha i na kochanie bliźniego, jak On, Bóg, go miłuje. Tego znaczenia Komunji eucharystycznej dla nadprzyrodzonego życia duszy nikt lepiej nie rozumie, jak Namiestnik Chrystusa na ziemi; stąd też ta serdeczna troska Piusa X. o rozmnożenie w Kościele chleba Bożego, stąd ta jego zachęta do katolików całego świata, aby pożywali tego chleba jak najczęściej... codziennie. Choć i to przypomnieć trzeba, że nie wszystkim ten Sakrament jednakowe siły daje: dla dobrze przygotowanych jest on żywym chlebem; dla mało przygotowanych jest już tylko jakby suchym [1]) chlebem; dla nieprzygotowanych zaś, którzy biorą go jak pies, jest on nawet śmierć duchową i potępienie wieczne niosącym chlebem.

To życie nasze z Bogiem, które potęguje się przez każdy akt wiary, nadziei, miłości, przez modlitwę, sakramenta i przez każdy dobry uczynek, może jednak także ustać, zamrzeć w duszy; a dzieje się to przez każdy grzech śmiertelny, który tem samem jest jakby samobójstwem w porządku nadprzyrodzonym. Przez grzech ciężki człowiek traci bowiem odrazu Boga; zostają mu zwyczaj-

[1]) Denifle.

nie tylko ostatnie korzenie życia nadprzyrodzonego... wiara i nadzieja. Grzech śmiertelny jest tedy nieszczęściem największem, jakie człowieka spotkać może. Jedyna pociecha w tem, że jak długo człowiek żyje na tym świecie, może on Boga, Jego łaskę, miłość, przyjaźń znowu odzyskać. Czem? Przez dobrą spowiedź. A dla tych, którzy wpadają w grzechy ciężkie i dla jakiejkolwiek słusznej i rozumnej przyczyny nie mogą po każdym upadku ciężkim iść zaraz do spowiedzi, czy dla tych niema środka na odzyskanie życia łaski? Sprawa to największej doniosłości. Bo kto całemi tygodniami, miesiącami leży w grzechach ciężkich, ten wciąż zostaje w niebezpieczeństwie zguby wiecznej, ten marnuje także przez cały ten czas dla wieczności wszystkie swoje zasługi, trudy, uczynki dobre. Do takiego stosują się słowa Pisma św.: *że zasnął snem swoim, (a gdy się obudził), nic nie znalazł w rękach swoich* [1]).

Otóż jest, Bracia moi serdeczni, jest, dzięki miłosierdziu Bożemu, sposób i jakby domowe lekarstwo na pozbycie się natychmiast i poza, a raczej przed spowiedzią, grzechów ciężkich. Uczą o nim kapłani w szkole i kościele. A jednak — piszę to z ogromnym smutkiem — a jednak bardzo wielu u nas tego cudownego lekarstwa nie zna, jak się o tem wciąż jeszcze przekonywam na każdej prawie mojej wizytacji kanonicznej. Dlatego uważam za najświętszy mój obowiązek przypomnieć go także w tem orędziu pasterskiem, które całe ma na celu związać nasze życie tak ściśle z Bogiem, żebyśmy i chwili z niego nie uronili dla chwały Bożej i dla szczęśliwej wieczności. Środkiem tym, to żal nadprzyrodzony doskonały czyli wywiedziony z miłości ku Bogu dosko-

[1]) Psalm. 75, 6.

nałej. Kładę tu wzór takiego żalu, łatwy do spamiętania, wyjęty z naszego Małego Katechizmu, którym to żalem każdy z Was... słuchajcie, Bracia moi Ukochani, którym każdy z Was sam siebie i z najcięższych grzechów rozgrzeszyć może... ale pod jednym niezbędnym warunkiem, to jest: jeśli równocześnie wobec Boga szczerze postanawia, że, jak Jezus przykazał, wyzna swoje winy, przynajmniej ciężkie, przed kapłanem na spowiedzi możliwie najrychlej, a w każdym razie w niebezpieczeństwie życia i kiedy przyjdzie obowiązek przyjęcia Komunji wielkanocnej. Należy mianowicie gorąco i serdecznie prosić najpierw Pana Boga o taki żal doskonały, a potem mówić z głębi duszy:

Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję.
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś Ty Dobro Nieskończone.

Ach żałuję za me złości
Jedynie dla Twej miłości.
Bądź miłościw mnie grzesznemu,
Całem sercem skruszonemu.

Taki akt żalu doskonałego mieści się też w naszej pieśni kościelnej, poczynającej się od słów: „Boże w dobroci nigdy nieprzebrany“, gdzie śpiewamy:

Choćbyś mnie nigdy za grzechy, mój Panie,
nie karał, przecież żałowałbym za nie,
a żałowałbym dla tego samego,
żem Cię obraził, Pana tak dobrego!
Więc, o mój Boże, i teraz żałuję
dlatego, że Cię nad wszystko miłuję!
I to u siebie statecznie stanowię,
że grzechów moich nigdy nie ponowię!

Każdy z Was, Bracia moi, rozumie, że ta praktyka żalu doskonałego nie zwalnia nikogo od obowiązku spowiedzi sakramentalnej. Nie lękam się też, aby ona miała odwodzić ludzi od rychłego wyznania grzechów przed kapłanem w trybunale pokuty. Przeciwnie. Obiecuję sobie, że gdzie ona się przyjmie, gdzie przejdzie w święty nałóg tak, że dzieci i dorośli żal ten z miłości ku Bogu wzbudzać będą codziennie i często w ciągu dnia i przed każdem udaniem się na spoczynek, tam ilość częstych spowiedzi i komunij świętych niemylnie w parafji się pomnoży. Dlatego z głębi kochającego Was serca jeszcze raz tę praktykę najgoręcej zalecam.

Proszę też, zaklinam, błagam Was, rodzice, nauczyciele, nauczycielki i wszystkich, którzy mówicie, że kochacie Boga, pomóżcie nauczyć tego żalu dziatwę i starszych, nieuczonych i uczonych, aby ani jednej duszy u nas nie było, którąby nie rozumiała jego wartości, któraby go nie pokochała — a zapewnicie Panu Bogu chwałę, a sobie i braciom swoim najobfitsze zbawienie wieczne.

Ale nietylko żyć mamy Bogu, jak chce apostoł, kierując wciąż wszystkie nasze myśli, pragnienia, słowa, uczynki ku Jego chwale i rugując z duszy natychmiast każdy grzech ciężki, rozrywający nasze życie z Bogiem. Św. Paweł domaga się z równym naciskiem, abyśmy także umierali Panu.

II.

Święta śmierć.

Chciałbym — powiedział niedawno znakomity biskup francuski — chciałbym, aby utworzył się rodzaj ligi na wzajemne ubezpieczanie się przeciw bojaźni śmierci, a jeszcze bardziej przeciw zbrodniczej konspiracji, ukrywania

przed umierającym, że skon jego bliski. Niegodziwa, zbrodnicza to praktyka, bo obdziera ona śmierć z jej surowego majestatu, a chorego z ogromu zasług, jakie mógłby jeszcze zebrać na łożu boleści i nawet nieraz, pozbawia go i zbawienia wiecznego.

I u nas — obok istniejących nielicznych „Bractw dobrej śmierci“ — przydałoby się takie samarytańskie stowarzyszenie, któreby ubezpieczało przed lękiem wobec śmierci, a więcej jeszcze przeciwdziałało krzywdom, jakie niejednokrotnie najbliższa rodzina wyrządza ojcu, matce, dzieciom własnym przez zatajanie, że życie ziemskie już się kończy.

Bo i jakże się nieraz dzieje u nas, zwłaszcza po miastach?

Gdy zachoruje ktoś ciężko, woła się lekarza. Lekarz znalazł stan groźny, ale mimo to zwykle uspakaja chorego, że niebezpieczeństwa niema, że może już za tydzień, dwa, będzie mógł wrócić do swoich codziennych zajęć. Dopiero zapytany przez rodzinę na osobności, oświadcza, że nadziei wyzdrowienia niema żadnej, że dni, a może i godziny chorego są policzone. Zdarza się wtedy, że poczciwa, długoletnia służąca chce sprowadzić kapłana, ale rodzina słyszeć tego nie chce, „bo widok księdza zabije chorego“.

Przyjaciela poznaje się w biedzie. Smierć to największa bieda. W takiej potrzebie, przyjaciel prawdziwy nie czeka chwili konania, nie żałuje i największego trudu, aby tylko zapewnić przyjacielowi wieczność szczęśliwą. Wilcza to więc przysługa, gdy w chwili, roztrzygającej na całą wieczność, kłamie się, troska tylko o ratowanie ciała drogiej osoby, a Boga, najlepszego lekarza, z lekarstwem pokuty nie dopuszcza się do łoża chrześcijanina umierającego.

„Przestraszy się chory na widok kapłana... skróci mu się o kilka dni życie“! Ależ właśnie czas najwyższy,

żeby złożył maskę fałszywego spokoju, żeby się przestraszył i zaczął myśleć o ratowaniu duszy! A może i nie przestraszy się. Może on nawet wygląda zachęty ze strony swoich ukochanych, czeka, żeby uprzedzili jego życzenie, bo czuje, że umiera i radby czemprędzej usłyszeć jak łotr dobry: „dziś jeszcze ze mną będziesz w raju"! Zresztą co znaczy stracić kilka dni nędznego żywota ziemskiego wobec zyskanej przez dobrą spowiedź wiecznej szczęśliwości! A z drugiej strony i to podnieść należy, iż co roku lekarze, także innowiercy, zapisują na klinikach takie przypadki, że po spowiedzi gorączka spadła nagle, bo chory odzyskał spokój sumienia... zaczem poszło i zupełne wyzdrowienie.

Czem jest śmierć? Czem być powinna?

Śmierć jest niewątpliwie karą, zasłużoną nie tylko w Adamie, lecz także przez nas samych, bośmy nie tylko raz w pierwszym rodzicu jedli owoc z drzewa zakazanego, ale tylekroć, ile razy wolę swoją przenieśliśmy nad najświętszą wolę Bożą!

Równocześnie śmierć jest i powinna być czemś więcej niż karą, której się bać należy!

Żaden z nas — powiada św. Paweł, — *nie umiera sobie... Gdy umieramy, Panu umieramy... bo i w śmierci Pańscy jesteśmy.* A gdzieindziej tenże apostoł chlubi się: „*Będzie wsławion Chrystus w ciele mojem tak przez żywot, jak przez śmierć. Albowiem mnie żyć Chrystus...a śmierć zysk*"[1]).

Więc jak życie, tak i śmierć nasza jest na to, abyśmy nią uwielbili Pana Boga, który nas stworzył, który nas odkupił, który śmiercią Swoją śmierć naszą uświęcił, który śmiercią naszą otwiera nam przejście do życia bez końca w niebie. Na śmierć mamy tedy patrzeć oczyma wiary, jako na najwyższy akt religji, przyjąć ją

[1]) Filip. 1, 20—21.

i składać Bogu w zjednoczeniu ze śmiercią Boga-Człowieka jako prawdziwą ofiarę uwielbienia, przebłagania, zadośćuczynienia za grzechy własne i całego świata.

Każdy dzień życia, oddany w miłości na chwałę Boga, jest jakby mszą cichą. Śmierć zaś, podjęta w duchu pokuty, z całem poddaniem się woli Bożej, z uczuciem zadosyćuczynienia nią sprawiedliwości, świętości Bożej — jest i powinna być wielką, uroczystą sumą. Suma ta, jak pięknie powiedziano, ma swój *Introit*, swoje *Confiteor*, swoje *Kyrie elejson* z modlitwami pokutnemi. Ma swoje *Gloria* — uwielbienie, dziękczynienie za wszystkie łaski życia, swoje rozradowanie święte, że ze śmiercią kończy się niebezpieczeństwo obrażania Pana Boga. Ma ona swoje *Credo*... które umierający odmawia teraz z tem większą gorącością ducha, iż na pościeli śmiertelnej jaśniej widzi, że w niem jest i najwyższa mądrość i upokojenie i jedyne bogactwo na całą wieczność. Suma ta ma swoje *Offertorium*, przy którem ofiarnikiem i ofiarą — umierający, ołtarzem — łoże boleści. Ma swoją Prefację, swoje *Sursum corda*, *Vere dignum et justum est* — bo chory kaja się i czuje, że tylko Bóg sam godzien jest istnieć, wciąż żyć, jemu zaś, wziętemu z nicości, do tego grzesznikowi, przystoi rozpaść się w proch. Suma ta ma i swoją konsekrację, albowiem umierający poświęca się, konsekruje się aktem miłości doskonałej Panu Bogu na całopalenie, przemienia się jakby w Jezusa. Następuje komunja eucharystyczna, ostatnia na ziemi, w której Jezus staje się w całej prawdzie własnością umierającego tak, że może Nim wedle woli rozporządzać. Rozporządza też Jezusem, bo oto bierze Go w duchu na swoje ręce, jakby na patenę, układa się sam tuż obok Niego, a potem, niby kapłan, a jako prawdziwy ofiarnik, mówi: Jezusa, który jest mój, — Tobie Trójco Przenajświętsza, Jezusa i siebie składam na uwiel-

bienie — Jezusa i siebie na dziękczynienie — Jezusa i siebie na uproszenie — Jezusa i siebie na przebłaganie, na zadośćuczynienie za winy, moje, za świat i czyściec cały! Po tem podniesieniu idzie jeszcze *Postcommunio* — dziękczynienie za Boży wijatyk, a wreszcie oddanie ducha w ręce Ojca niebieskiego: *Ite missa est.* Ofiara na tej ziemi skończona...

Całkiem rzecz naturalna, że jak podczas owej pierwszej wielkiej Sumy na Kalwarji słońce się zaćmiło dokoła Bożej ofiary, tak i dokoła ofiary z życia ludzkiego pada mrok, żałoba. Ale jak tam, tak i tutaj ciemności wnet pierzchają, bo rozprasza je Boże słońce wiary, rzucające już pierwsze swoje promienie na czoło zmarłego — z poza mroków Wielkiego Piątku wychyla się radosna niedziela Zmartwychwstania. .

Wystarczy otworzyć Żywoty Świętych, aby się przekonać, że śmierć nasza może być taką radosną, uroczystą Sumą, odprawioną razem z Jezusem umierającym. Święci bowiem wśród aktów wiary, nadziei, miłości, pragnąc całkowitego zjednoczenia się z Jezusem, wyciągali do śmierci ręce jak do siostrzycy, przyzywali jej, jak przyjaciółki, jak wybawicielki, jak matki, która ma ich przeprowadzić w objęcia Ojca w niebie.

Wprawdzie niejednym z nich wstrząsnął na chwilę dreszcz śmierci, jak wstrząsnął duszą i ciałem Zbawiciela w Ogrojcu. Ale wnet spokój wracał, wnet wołają oni, jak Jezus: *fiat voluntas Tua* — dziej się wola Twoja, Boże! I była w tych ich słowach nie tylko gotowość na spełnienie woli Bożej, ale i całkowity rozbrat ze wszystkiem, co ziemskie i prawie lęk, żeby jeszcze dłużej nie musieli na ziemi pozostać, jak to widać np. z tego miłosnego św. Teresy zaklęcia:

„Przed życiem czuję — nie przed śmiercią — trwogę,
Bo takie światy widzę tam przed sobą,
Że mi ten ziemski grobową żałobą
I tem umieram, — że umrzeć nie mogę!“

Przykłady z Żywotów Świętych rozmyślnie jednak pomijam, a opiszę raczej kilka śmierci, na które własnemi oczyma prawie patrzyliśmy w ostatnich czasach, abyśmy nabrali przekonania, że wszyscy, byleśmy byli wierni łasce Bożej, możemy umrzeć śmiercią świętą.

* * *

Lat temu kilka umierał w Krakowie kapłan-zakonnik, człowiek dla wielkiego rozumu, serca, cnoty, otaczany czcią powszechną. W dniu śmierci kazał się ubrać odświętnie, wijatyk przyjął z ogromną miłością, a potem prosił, żeby mu odczytano pierwszy rozdział ewangelji św. Jana: „*In principio erat Verbum.* — Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga“. Ostatnie niemal jego słowa były: powiedzcie przełożonym: *laetantes ibimus* — odchodzę z radością!

Czyż to nie suma uroczysta!

* * *

Gdzieindziej zachorował ojciec rodziny. Sam zaraz prosił o kapłana. Spowiedź odprawił, jak dziecko spokojny. Zapytany przed komunją, czy wierzy, „że w Hostji jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy?“ — zaczął ze wzruszenia drżeć na całem ciele i rzekł: „Czy ja teraz wierzę?... Wszak zawsze wierzyłem... wiara była zawsze moim największym skarbem, moją siłą, mojem pocieszeniem!“ Podczas gdy inni boją się nieraz Ostatniego Namaszczenia, jakby sakramentalnego grabarza, on wyglądał go ze świętą niecierpliwością, widząc w niem bierzmowanie na chwilę konania, które śmierć jego najbardziej upodobnia do śmierci Zbawiciela. W tym sakramencie bowiem sam Jezus w miej-

scach, gdzie gwoździe otworzyły rany w Bożych Jego rękach i nogach, namaszcza, ręką kapłana, dłonie, nogi i narządy zmysłów umierającego, przydzielając mu równocześnie zasługę swojej męki, konania, zwiększając łaski uczynkowe i łaskę poświęcającą — a zwiększona łaska poświęcająca, to zwiększona siła kochania Boga na wieki i zwiększone szczęście niebieskie.

Żona i dzieci modliły się tymczasem: „Panie, ten, któregoś kochał, ten który Ciebie tak bardzo kochał, jest chory... jeśli chcesz, możesz go uzdrowić... wszakże nie nasza, ale Twoja najświętsza niech się dzieje wola!" Chory podjął ostatnie słowa modlitwy i domawiał: tak, tak... nie nasza, ale Twoja najświętsza niech się dzieje wola! Potem pocieszał żonę, dzieci nadzieją, że niezadługo znowu będą razem... u Pana Boga, bo u chrześcijan śmierć nie jest śmiercią, jeno snem i odpocznieniem. Ostatnia jego modlitwa opiewała: Żegnam cię też, matko moja najlepsza, święty Kościele katolicki! Tyś mię nosił we wnętrznościach twoich, tyś mię karmił mlekiem swojem... tyś mię teraz opatrzył nadrożnem, zgotowanem ze samego Boga... Ale nie, nie żegnam cię Kościele święty... Odszedłszy, odnajdę cię w cząstce twojej najpiękniejszej; zamykam oczy, aby cię, Kościele święty, zobaczyć w niebie!

I przyszła wreszcie śmierć... Nasz Sprawiedliwy przyjął ją najspokojniej, do końca łącząc swoje cierpienia z cierpieniami umierającego Zbawiciela tak, że ostatnie jego tchnienie spłynęło na krzyż Jezusowy, który zawsze kochał.

Czuł kapłan obecny, czuli wszyscy otaczający łoże, że Jezus podtrzymywał umierającego w chwili konania jedną ręką na ostatnich krańcach doczesności... gdy drugą wyciągnął już ku niemu z brzegów wieczności.

O jakże piękna jest śmierć prawdziwego katolika!

* * *

Przed kilkunastu laty w naszej archidiecezji takie było zdarzenie: Raz wczesnym rankiem zajechał na koniu przed parafjalny kościół starzec siedemdziesięcioletni. Co tu robicie? — dobry człowiecze, zapytał go duszpasterz. „Przyjechałem po święte Sakramenta". Dla kogo? „Dla siebie, bo będę umierał". Ależ jeździcie na koniu! „To nic — będę umierał". Jakże wielka jest wiara tego człowieka, myślał w duchu kapłan. Nie lęka się trudów jazdy, nie dba, że może życia sobie ukróci... byle tylko upewnić sobie zbawienie wieczne. A potem głośno dodał: „Niechże ci się stanie, mój przyjacielu, wedle wiary twojej"! Wyspowiadał go potem i udzielił wiatyku — ostatniego namaszczenia... Za kilka dni ułożył go już do grobu.

* * *

W chacie wiejskiej umierała matka. Grono dzieci otoczyło jej łoże. „Czemu się tak smucicie, czemu tak płaczecie"? — pocieszała je chora. „Czy grzech jest umierać?! Ciężko się napracowałam... więc już mi należy się odpoczynek. Wszak życie nie kończy się na tym świecie; kończą się tylko grzechy. Tylko wtedy należałoby nam wspólnie rozpaczać, gdyby mi któregoś z was miało braknąć w niebie". Po przyjęciu ostatnich świętych sakramentów, umierająca kazała śpiewać: „Ty, której berła ląd i morze słucha..." A gdy dzieci łkając ustawały w śpiewie... ona sama poddawała im dalsze słowa pieśni. Umarła święta!

* * *

Przed kilku miesiącami padł na polowaniu, przypadkiem śmiertelnie raniony szlachetny młodzieniec, syn znanej, najzacniejszej rodziny obywatelskiej. Nie było czasu na sprowadzenie kapłana. Przyjaciel poddawał więc umierającemu, aby wzbudził akt żalu doskonałego za grzechy. „Jestem spokojny, odrzekł umierający. Nie mam nic

na sumieniu. Spowiadałem się temu dni kilka... a przedtem często. Żal mi tylko mojego ojca, mojej matki".

Ale także rodzicom nie brakło męstwa chrześcijańskiego. Kiedy ktoś wyraził matce współczucie z powodu tego ciężkiego ciosu, miała odpowiedzieć: „My rodzice nigdy dotychczas nie potrzebowaliśmy płakać nad grzechami naszych dzieci, bo zawsze były dobre. Dzieci więcej do Boga, niż do rodziców należą. Niech zawsze dzieje się Jego święta wola"!

* * *

W pamiętnikach gimnazjum chyrowskiego opisał, a potem opowiedział mi naoczny świadek śmierć tak niezwykłą, że godzi się także tutaj przytoczyć choć kilka rysów.

W r. 1897 zachorował uczeń I klasy na ciężkie zapalenie stawów i na serce. Przy chorym czuwali rodzice, kapłan i lekarz. Kiedy go już zaopatrzono ostatniemi św. Sakramentami, zapytał rektora zakładu: czy już śmierć się zbliża, bo się jej nic a nic nie boi. Dowiedziawszy się, że stan bardzo groźny, prosił, aby go zaniesiono do sąsiedniego pokoju, gdzie znajdowała się statua Matki Bożej, aby mógł u Jej stóp umierać. Gdy spełniono jego życzenie, ujął w rękę gromnicę i począł odmawiać taką modlitwę: Matko Boża! miłosierdzia, litości nade mną!... Ja nie chcę od Ciebie ani życia, ani śmierci, ale jedynie, aby się spełniła wola Boża, jaką On względem mnie ma. — Potem zwrócił się do rodziców i zapytał: czy się z tą wolą Bożą zgadzają? — Tak, tak, — rzecze ojciec — zgadzamy się, ale żądaj dziecię cudu od Pana Boga. Matka Najświętsza może ci uprosić zdrowie. — Nie tatusiu, nie cudu, ale woli Bożej; czy się zgadzacie z nią? — A gdy ojciec ze łzami w oczach zapewniał, iż się zgadza, prosił umierający: To powtarzaj, tatusiu, za mną: „ja nie chcę

ani życia, ani śmierci syna mego Stefana, ale chcę, aby się wola Twa, Boże, jaką względem niego masz, spełniła. — Następnie kazał matce to samo mówić za sobą. Kiedy śmierć jeszcze nie przychodziła, ułożono go na łóżku, które tak musiano ustawić, że się znajdowało u stóp Marji. Kapłan dał mu do ręki krzyż. Na widok krzyża chłopczyna tak się rozrzewnił, iż zapragnął jak Zbawiciel na twardem łożu umierać. — Proszę mię położyć na ziemi — wołał... żebym choć w czemś był podobny do Pana Jezusa... i sam począł omdlałe nogi wysuwać na posadzkę. Uczyniono zadość woli umierającego... złożono go na kołderce na ziemi... i tu, powtarzając jeszcze: Jezus, Marja, — wkrótce życia dokonał.

I ta śmierć... uroczystą była sumą. Ofiarnik jej... latami dziecko, cnotą był dojrzały. Umarł jak drugi św. Stanisław Kostka.

* * *

Niepodobna nie wspomieć tu choć kilku słowy o śmierci wielkiego obywatela, najlepszego męża, ojca rodziny, którego imię jest i zostanie na ustach i w sercu nas wszystkich. Zapytany, czy chce się spowiadać? — odpowiedział: tak, proszę zaraz o kapłana... śmierci się nie boję... wszak jestem katolikiem! Potem kładł po kolei krzyż na czole dziatwy, zachęcając: spieszcie się dzieci, bo czuję, że śmierć się zbliża, a chcę wam wszystkim pobłogosławić.

* * *

W jednej z naszych diecezyj umierał przed kilkunastu laty biskup. W chorobie, tracąc już chwilami przytomność, przez mgłę, co na jego umysł przypadała, o niczem innem świątobliwy arcypasterz nie myślał, tylko o służbie Bożej. To mszę św. zaczynał i spowiedź powszechną odprawiał, to znów jutrznię rozpoczynał i wciąż powtarzał:

„Regem, cui omnia vivunt, venite adoremus! Królowi, któremu wszystko żyje, pójdźcie, oddajmy pokłon!“ Na to wezwanie biskupa zagrzmiała odpowiedź z piersi kilkuset kapłanów, między którymi i ja byłem — niestety już nad trumną arcypasterza: *Regem, cui omnia vivunt, venite, adoremus!*

* * *

Wreszcie jeden opis śmierci z trochę dalszej przeszłości. Przywiodę mianowicie opis zgonu Fryderyka Szopena, największego muzyka polskiego, w dniu 17. października r. 1849 w Paryżu, wedle opowiadania naocznego świadka, jego przyjaciela i spowiednika księdza Aleksandra Jełowickiego.

Życie Szopena, pisze [1]) Ksiądz Jełowicki, od lat mnogich było jak na włosku. Ciało jego zawsze mdłe i słabe, coraz bardziej się wytrawiało od ognia jego genjuszu. Zdawał się już mało należeć do ziemi Ale, niestety, o niebie nie myślał. Stracił bowiem wiarę. Przyjaciół dobrych miał niewielu, a złych, to jest takich, którzy podtrzymywali jego niewiarę, bardzo wielu.

W takim to opłakanym stanie schwyciła go śmiertelna piersiowa choroba. Na wieść o niej pobiegłem do niego i starałem się rozbudzić w jego sercu wiarę, nakłonić go do spowiedzi. Wszystko było daremne. „Jeśli chcesz, odpowiedział chory, to zwierzę się tobie, wyspowiadam się tobie jako przyjacielowi, ale spowiedzi jako sakramentu nie przyjmę“.

Po tej rozmowie odwiedzałem Szopena często przez długie miesiące, ale bez lepszego skutku. Poszedłem znowu

---

[1]) Ks. Aleksander Jełowicki: Listy Duchowne. Berlin 1874. List XV. do Pani Ksawery Grocholskiej, O śmierci Szopena, pisany z Paryża 21. paźdz. 1849, a więc pod świeżem wrażeniem śmierci przyjaciela.

w dzień patrona mojego zmarłego brata Edwarda, którego Szopen także kochał. Przyjacielu mój kochany, rzekłem do niego, daj mi w dzień święta mojego drogiego brata wiązanie! — Dam ci, co zechcesz, odpowiedział. — A ja odrzekłem: Daj mi duszę twoją. — Rozumiem cię, odrzekł chory, weź ją! — I usiadł na łóżku. — Podałem mu tedy Pana Jezusa Ukrzyżowanego, składając Go w milczeniu na jego ręce.

Czy wierzysz? zapytałem. Odpowiedział: wierzę. — Jak cię matka nauczyła? Odpowiedział: Jak mię nauczyła matka. — I wpatrując się w Pana Jezusa Ukrzyżowanego, w potoku łez odbył spowiedź świętą. I tuż przyjął wija tyk i ostatnie Pomazanie, o które sam prosił. Od tej chwili, przemieniony łaską Bożą, stał się jakoby innym człowiekiem, rzekłbym, że już świętym.

Tegoż dnia poczęło się konanie, które trwało cztery dni i nocy cztery. Cierpliwość, zdanie się na Boga, a często i rozradowanie towarzyszyły mu aż do ostatniego tchnienia. W pośród największych boleści wypowiadał szczęście swoje i dziękował Bogu i aż wykrzykiwał miłość swą ku Niemu i żądzę połączenia się z Nim coprędzej. I opowiadał swe szczęście przyjaciołom, którzy żegnać go przychodzili i w pobocznych izbach czuwali. Już tchu mu nie stawało, już się zdawało, że kona. Strwożyli się wszyscy i tłumem się do pokoju jego nacisnęli, czekając z biciem serca już ostatniej chwili. Wtem Szopen, otworzywszy oczy i ten tłum ujrzawszy, zapytał: Co oni tu robią? Czemu się nie modlą? Upadli wszyscy ze mną na kolana i odmówiłem Litanję do Wszystkich Świętych, na którą i obecni protestanci mi odpowiadali.

Potem chory co chwila wołał: Jezus, Marja! — i całował krzyż z zachwytem wiary i nadziei i wielkiej miłości. Do lekarzy, usiłujących przytrzymać w nim życie, powiedział: Puśćcie mię, niech umrę. Już mi Bóg przeba-

czył, już mię woła do Siebie! Puśćcie mię, chcę umrzeć!... O jakże Bóg dobry, że mię na tym świecie karze! O jakże Bóg dobry!

W końcu on, co zawsze był wykwintnym w mowie, chcąc mi wyrazić całą wdzięczność swoją, a oraz i nieszczęście tych, co bez Sakramentów umierają, nie wahał się powiedzieć: „Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł... jak bydlę"!

W samem skonaniu, jeszcze raz powtórzył najsłodsze imiona Jezus, Marja, Józef, przycisnął krzyż do ust i do serca swego i ostatniem tchnieniem wymówił te słowa: „Jestem już u źródła szczęścia"!... — I skonał.

* * *

Ale już dość tych opisów dobrej świętej śmierci! Bracia serdeczni, raczej już się zapytajmy, jak my umrzeć chcemy, jak my umrzemy? Bo, że umrzemy, o tem nikogo nie trzeba przekonywać. I do nas, choć o tem może nie myślimy, odnosi się przestroga:

Bóg widzi, czas ucieka,
Śmierć mię goni, wieczność czeka!

Kiedy wiec przyjdzie chwila rozłąki z tym światem, czyż będziemy jak ci, którzy nie wiedzą, co ze śmiercią zrobić, dla których jest ona tylko postrachem tak, że radziby ją odsunąć jak najdalej od siebie? Czy przeciwnie, umierać będziemy Panu, zjednoczeni z umierającym Jezusem?

Od kogoż i od czegoż zależy, aby i nasza śmierć była uroczystą sumą, ofiarą ostatnią na uwielbienie Boga, pokutą za grzechy swoje i świata, na wysłużenie sobie większego stopnia chwały niebieskiej? Pewnie, że przedewszystkiem zależy to od łaski Bożej... ale też i od nas.

Jakże się tedy ubezpieczyć na taką świętą śmierć?

Aby umrzeć święcie, trzeba iść naprzeciw śmierci nie bezmyślnie, jak te woły na rzeź pędzone, ale konieczna zawczasu się nauczyć sztuki dobrego umierania. Dyspozycji bowiem, to jest usposobienia tak górnego, w jakiem umierał P. Jezus na krzyżu, w jakiem umierali Święci, nie improwizuje się w ostatniej chwili. Śmierć jest zazwyczaj tylko echem życia. Trzeba więc dobrą śmierć zawczasu przygotować! Trzeba żyć tak, aby zawsze módz za św. Pawłem powtarzać: *quotidie morior* — codzień umieram sobie i światu. Umierać zaś codzień, to znaczy umartwiać ciało swoje, naznaczać granice życiu zmysłów, pełnić z miłości ku Bogu i najcięższe obowiązki, znosić krzyże, poddawać stale rozum swój i wolę pod Rozum i Wolę Bożą, odrywać serce od stworzeń i doczesności. Jeśli tak przyuczymy się umierać przed śmiercią, jeśli śmierć w ten sposób będzie towarzyszyła całemu życiu naszemu, to śmierć rzeczywista nie będzie już właściwie śmiercią; rozstanie się ze światem nic nas prawie kosztować nie będzie, bo żądło śmierci już wprzód zostało skruszone. Przy łasce Bożej wzniesiemy też niechybnie konanie nasze na wyżyny śmierci Chrystusowej: zaczynając od Jezusowego „*fiat*“ w Ogrojcu — „niech się i w śmierci nade mną całkowicie dopełni najświętsza wola Boża“! — skończymy też jak Jezus: *In manus tuas commendo spiritum meum* — w ręce Twoje, Ojcze, oddaję ducha mojego!

Aby mieć pewną nadzieję, że dobrze umrzemy, trzeba też przygotować sobie przyjaciela, któryby nas zawczasu ostrzegł, że śmierć nasza się zbliża, — któryby nam pomagał zwalczać lęk śmierci bronią wiary, pobudkami nadziei, aktami miłości, a przedewszystkiem sprowadził nam spowiednika. Kto tych uczynków miłosierdzia nad nami wiernie dopełni, ten będzie prawdziwie dobrym przyjacielem... aż do śmierci.

Jeszcze jedno. Możliwe, że w chwili śmierci nie będziemy mieli całej przytomności umysłu; możliwe też, że umrzemy nagle. Jakże na te przypadki uczynić śmierć naszą tak zasługującą, iżby Pan Bóg przyjął ją za ofiarę równie miłą, jak gdybyśmy w chwili konania składali ją z całą świadomością i miłością? Jest i na to sposób. Namiestnik Chrystusa Pius X. obmyślił nam w troskliwości swej ojcowskiej asekurację, wedle której, każdy może już teraz w zdrowiu i przy pełnem używaniu zmysłów uczynić zaofiarowanie swojej śmierci Panu Bogu, tak ważne, jak gdybyśmy je uczynili dopiero w ostatniej godzinie. Przepisuje mianowicie Ojciec święty odprawić dobrą spowiedź, przyjąć Komunję św., a po Komunji odmówić pobożnie następującą modlitwę:

„Panie, Boże mój! Już teraz przyjmuję z ręki Twej, z poddaniem się i ochotą, każdy rodzaj śmierci, jaki Ci się spodoba na mnie zesłać, wraz ze wszystkiemi jej uciskami, karami i cierpieniami".

Prawdziwie religja nasza, która tak łatwo ubezpiecza przed lękiem śmierci, która tak umie uczynić ją wielką, świętą, zyskowną na całą wieczność — religją jest dobrej śmierci!

* * *

Na zakończenie dwa przykłady, w których streszcza się wszystko, co w orędziu powiedzieliśmy o obowiązku i korzyści kierowania życia i śmierci na chwałę Boga.

Był w czasach zamierzchłych król, imieniem Lir, który miał trzy córki. Dwie starsze schlebiały wciąż królowi, oczerniając równocześnie najmłodszą, Kordelję, — aż ją ojciec odepchnął. Wreszcie Lir poznał, że został oszukanym, że jedna Kordelja prawdę mu mówiła, że ona jedna naprawdę go kochała. Ale było już zapóźno; już starsze córki

uknuły przeciw ojcu zdradę. Z rozpaczy... Lir, biedniejszy od najbiedniejszego żebraka... wpadł w obłąkanie.

Znany zaś mistyk średniowiecza Tauler, opowiada co następuje:

„Pewnego dnia, wychodząc z kościoła, zobaczyłem żebraka siedzącego na stopniach, który do mnie wyciągnął ręce. Wyglądem swoim obudzał litość. Dzień dobry ci, dobry człowiecze, rzekłem do niego.

Dziękuję za życzenia, odpowiedział żebrak, ale nie pamiętam, abym kiedy miał zły dzień w życiu.

Jakto? widzę cię w nędzy, w cierpieniach... a mówisz, żeś nigdy nie doznał złej doli?

Cóż ojciec nazywa złą dolą? Wszystkie biedy, które ci się złem u mnie być zdają... wszystkie one są tylko środkami pobudzającymi mnie do miłowania i chwalenia Pana Boga. Jeślim głodny, chwalę Boga za to; jeśli mi zimno dokucza, chwalę Boga mego i szydzę sobie ze wszystkich cierpień, które mię spotykaią.

A gdyby cię Pan Bóg posłał do piekła, czy śmiałbyś się i wtedy jeszcze?

Gdyby mię Pan Bóg posłał do piekła, wiedz, ojcze, że mam dwoje rąk do obrony: prawą ręką jest miłość Boga, lewą jest pokora. Temi dwoma rękami trzymam Boga mego, moje jedyne dobro i przyciskam Go silnie do serca mego tak, że gdyby mię posłał do piekła, tobym Go pociągnął za sobą. I w takim przypadku tysiąc razy słodziej byłoby mi cierpieć w piekle z Bogiem, niż używać w raju bez Boga.

Tauler, głęboki teolog, stał zdumiony. Skąd jesteś?... zapytał żebraka jeszcze.

Od Boga.

A Bóg gdzie jest?

W sercu mojem.

Za kogo masz siebie?

Za wielkiego króla, który czyni swoją wolę zawsze, ponieważ nie mam innej woli, jak wolę Boga".

Biednych oszukanych królów Lirów nie brakowało nigdy na świecie. Dzisiaj chodzi ich po ziemi więcej, niż w dawnych czasach. Jest mianowicie takim politowania godnym Lirem każdy, co na głos namiętności lub fałszywych przyjaciół wzgardził Kordelją, religją katolicką, która zna najlepiej jego potrzeby, radzi mu zawsze dobrze, kocha z całem poświęceniem. Pozwolił sobie wydrzeć Boga z serca; uwierzył kłamliwym obietnicom, że sam będzie bogiem. A oto do czego doszedł? Stracił zdrowie, uczciwość, mienie, rozprószył w walce życiowej talenta; namęczył się, namozolił, nawstydził na drodze grzechu... szczęścia zaś, zadowolenia, ubóstwienia nie znalazł... A teraz, gdy przed nim stanęła naga rzeczywistość, śmierć bliska, straszna, beznadziejna... szaleje z bolu rozbitek, prawdziwy żebrak duchowy, sierota. Bo — sierotą największym jest człowiek, który stracił swój cel ostateczny... Boga.

Przeciwnie... wszyscy, którzy i na chwilę nie spuszczają wzroku duszy z Pana Boga, którzy wolę Jego przyjmują za stałe prawidło swego życia, wszyscy ci, choćby na zewnątrz mieli wygląd żebraka, w rzeczywistości czują się i są w najlepszem słowa znaczeniu „królami-duchami", bo zjednoczeni najściślej z Bogiem, „chodzą też wciąż z Nim w prawdzie i w wielkiej ducha wolności". Barometr ich duszy stale ustawiony na pogodę, na owe św. Pawła: *„semper gaudete — zawsze się weselcie"* [1]) Bo i jakże nie mają się wciąż weselić, kiedy sumienie, w zdrowiu i w chwili śmierci, daje im głośne świadectwo, że kochając doskonale Boga, wypełnili też z miłości ku Niemu możliwie najlepiej wszystkie obowiązki wobec bliźnich... że żyć *„Ad maiorem*

---

[1]) 1 Tes. 5, 16.

gloriam Dei — na większą chwałę Boga", znaczy zawsze tyle, co żyć na większą chwałę nauki, sztuki, szkoły, rodziny, wsi, miasta, kraju, ojczyzny, ludzkości całej — *ad maiorem gloriam scientiae, artis... patriae!...* że wreszcie umierać na chwałę Panu, jak żąda apostoł, znaczy umierać na największą chwałę swoją własną!

Najdrożsi moi, Kapłani i ludu wierny, Najdrożsi moi w życiu i w śmierci! Nie potrzebuję Was więc zapewniać, że modlitwa moja, którą codziennie składam za Was i za siebie u stóp Trójcy Przenajświętszej opiewa:

Daj nam, wielki Boże, zrozumieć, że służba u Ciebie królowaniem jest; że im lepiej kto żyje Tobie, tem więcej jest królem! Daj, abyśmy Ci zawsze służyli nie jako niewolnicy z bojaźni, ale z miłości, jako dzieci Ojcu. Daj, żeby każdy nasz dzień życia mimo wszystkie jego uciski, był radosną mszą ku chwale Twojej! Daj wreszcie, aby śmierć nasza uroczystą była sumą z *Gloria*, *Credo*... z Komunją nieustającą w niebie!

Gloria Patri et Filio et Spiritui Sancto! Te Deum laudamus! Czy żyjemy, Tobie, Panie, żyjemy; czy umieramy, Tobie, Panu umierać chcemy. Czy żyjemy, czy umieramy, Twoi, Panie, jesteśmy!

We Lwowie, w święto Trzech Króli r. 1910.

CHLEB ŻYWOTA.

LIST PASTERSKI
DO KAPŁANÓW i WIERNYCH.

„*Jam jest chleb żywota*". (Jan 6, 35).
„*Chleb który ja dam, jest moje Ciało na żywot świata*". (Jan 6, 52).
„*Wszyscy pragnący kwapcie się, kupujcie, a jedzcie: chodźcie, kupujcie bez srebra*" (Izaj. 55, 1).

W *Chrystusie, Ukochani Wy, moi!*

Znacie wszyscy kwiat słonecznika — hodujecie go w ogrodach. Nieraz też widziałem go na polach waszych. Wiecie także, skąd imię tego kwiatu! Zowie się słonecznikiem, bo postacią swoją przypomina strojną w złote promienie tarczę słońca, a także dlatego, że stale przechyla się, zwraca ku źródłu światła i ciepła. Rano zdaje się czekać na swoje słonko; w południe kieruje ku niemu tarczę swoją niemal prostopadle; potem — naśladując pozorne ruchy słońca — idzie za niem dalej i jakoby pochyleniem głowy, żegna je przy zachodzie.

Adoracja Najśw. Sakramentu publiczna i prywatna, do której Kościół katolicki tak usilnie wiernych zachęca, ma właśnie uczynić z nas wszystkich słoneczniki duchowe, zwrócone wciąż myślą, sercem ku Hostji śnieżno-białej, która jest dla nas nigdy niewygasającem Słońcem Bożej prawdy, łaski, miłości.

Stąd dla mnie, który jestem pierwszym stróżem Eucharystji w diecezji, niemasz większej radości, jak kiedy słyszę, że cześć Najśw. Sakramentu coraz więcej u nas się pogłębia, że lud kochany cieszy się każdą niedzielą adoracyjną, jako wielkiem świętem w parafij, że nawiedza coraz częściej Boskiego Więźnia miłości także w dni powszednie, że w niektórych miejscowościach zastępy mężczyzn odprawiają przed nim nawet nocne straże wynagradzające.

Ufam też mocno, że przy łasce Bożej i gorliwości mojego Duchowieństwa cześć i miłość dla Najśw. Sakramentu wciąż dalej róść będzie. Jeśli bowiem wszystkie nabożeństwa katolickie są święte, pożyteczne, piękne, to adoracja Najśw. Sakramentu wśród nich wszystkich nabożeństwem jest najświętszem, najowocniejszem, najmilszem. Wszak w Najśw. Sakramencie skupiają się i odnawiają co do istoty i łaski wszystkie tajemnice całego życia Jezusowego! Temsamem każde nawiedzenie Najśw. Sakramentu prawdziwą jest pielgrzymką do betlejemskiego żłóbka, do domku nazaretańskiego, na Kalwarję, do Grobu świętego.

Ale choćby cześć Najśw. Sakramentu wszędzie nawet tak bardzo wzrosła, iżbyśmy go wszyscy często, codzień i co godzinę aktami wiary, nadziei, miłości, pragnienia nawiedzali, to jeszcze przez to samo nie oddalibyśmy Jezusowi Hostji najdoskonalszej adoracji, nie wypełnilibyśmy jeszcze najgłówniejszego wobec Niego obowiązku.

Najśw. Sakrament jest przedewszystkiem i nadewszystko chlebem!

Zbawiciel podnosi to kilkakrotnie z wielkim naciskiem. „*Jam jest* — woła On — *chleb żywy, który z nieba zstąpił* — *Jam jest chleb żywota... Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje Ciało na żywot świata... Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota... Albo-*

wiem Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój[1]).

Znaczy to, że najbliższym celem ustanowienia Najśw. Sakramentu, a zarazem najdoskonalszym, najświętszym sposobem Jego uczczenia jest Komunja święta. Chleb eucharystyczny przeznaczony jest na to, aby był nie dodatkiem tylko i uzupełnieniem, ale podstawą wyższego, a nawet prawdziwie ludzkiego życia każdej duszy z osobna i całego świata.

Temsamem też, że chleb ten Boży ma być głównym, najważniejszym pokarmem każdego człowieka, a więc i najbiedniejszego, nie może on nic, całkiem nic kosztować. Każdy będzie Go mógł zawsze otrzymać, łatwo, za darmo.

Skoro ten Chleb eucharystyczny tyle jest wart, co sam Bóg, skoro do życia duszy jest niezbędny, skoro w Nim jest zdrowie. zbawienie świata, a do tego jeszcze nic nie kosztuje, to zdawałoby się, że wszyscy bez wyjątku ludzie cisnąć się będą tak tłumnie do stołów Nim zastawionych, że kapłani nie zdążą Go dosyć konsekrować, ani dosyć rozdawać, że Go codziennie braknie w kościołach naszych.

Tymczasem trafiają się katolicy, którzy zadowalają się samym chlebem zwyczajnym i całe życie, a nawet przy śmierci nic wiedzieć nie chcą o Chlebie eucharystycznym. Inni przychodzą tylko od czasu do czasu patrzeć Nań podczas mszy świętej, ale do uczty z Jezusa i z Jezusem nie zasiadają, jakby samo patrzenie mogło kiedy kogo nasycić. Zaś prawie wszyscy pożywają tego Chleba za rzadko, za mało.

Kiedy na przednowku braknie w domach chleba, ludzie słabną, stają się niezdolnymi do pracy, zapadają na tyfus głodowy.

---

[1]) Jan r. 6.

Gorsze, niż tyfus głodowy, choroby spadły w dniach naszych na ludzkość z zaniedbania tego Chleba Bożego. Wymienię tylko niektóre jak: osłabienie wiary, zanik zasad a więc i wielkich charakterów, zdziczenie, spoganienie świata.

Jeśli tedy świat ma wyzdrowieć, jeśli sprawiedliwość, miłość ma zapanować wśród narodów, to musi on koniecznie zwrócić się szczerze, serdecznie do Źródła sprawiedliwości, miłości, do Źródła zdrowia i życia, do Najśw. Sakramentu i wykorzystać przez Komunję wszystko dobro, jakie w Nim jest złożone. Jedząc ten Chleb żywy, chora ludzkość w pierwszych wiekach chrześcijaństwa się uleczyła, więc i teraz wyzdrowieje, bo nie stracił pokarm ten nic ze swej siły Bożej.

Pragnę więc, Najdroższi moi, w orędziu pasterskiem wytłómaczyć Wam znaczenie, wartość, potrzebę Chleba eucharystycznego dla życia duszy i rozbudzić w całej archidiecezji u dorosłych i u dzieci wielki głód częstej Komunji świętej. Idę w tem, jak zawsze, za głosem i życzeniem Namiestnika Chrystusowego. Sprawa to tak doniosła, taka zbawienna i radosna, że, przychodząc z nią do Was, nie waham się powtórzyć za aniołami betlejemskimi: *„opowiadam wam wesele wielkie!“*

I.

Co znaczy: Eucharystja jest chlebem żywota?

„Ja jestem drogą — woła Chrystus — prawdą i życiem. Ja jestem światłością świata. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. A chleb, który ja dam, jest moje Ciało na żywot świata. Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny. Kto nie pożywa Ciała Syna człowieczego i nie pije Krwi jego, nie będzie miał żywota w sobie“ [1]) — ten sam dobrowolnie skazał się na śmierć.

[1]) Jan 14, 6; 8, 12; 6.

Ależ tylu jest ludzi, którzy obywają się bez Chrystusa, a żyją, żyją nawet dostatnio; tyle jest też narodów niekatolickich i pogańskich, które nigdy nie posilają się Chlebem eucharystycznym, a mają wysoką oświatę, są potężne, bogate, bogatsze nawet i potężniejsze od wielu narodów katolickich! Jakże tedy to rozumieć, że dopiero Eucharystja daje żywot światu i że ona każdej duszy bezwzględnie jest potrzebna?

Aby pojąć całą prawdę zawartą w słowach Zbawiciela: „*Kto nie pożywa Ciała Syna człowieczego, nie będzie miał żywota w sobie*", musimy, Ukochani moi, uprzytomnić sobie, iż każde stworzenie ma życie swoje od Pana Boga. „*Przez Niego wszystko się stało, co się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało*" [1]) Gdy jednak rośliny, zwierzęta otrzymały tylko jedno życie, to jest: naturalne, to człowiek, jak wiemy z wiary, otrzymał życie dwojakie: naturalne czyli czysto ludzkie i drugie pełniejsze, wyższe, nadnaturalne, życie łaski.

Pierwsze życie, czysto naturalne, Bóg daje każdemu przy pomocy rodziców i przez to, że dla ciała stwarza duszę rozumną.

Życie nadnaturalne człowiek otrzymuje wyłącznie od Boga. Jak i kiedy? W chrzcie świętym. Przez chrzest człowiek rodzi się po raz wtóry, ale już nie ze krwi i z woli ludzkiej, ale z samego Boga. Czy w ten sam sposób, jak od wieków zrodził się Syn Boży, któremu w najdoskonalszej Komunji Ojciec niebieski udzielił całej swojej Bożej istoty? Nie. Rzecz niemożliwa, aby stworzenie otrzymało od Boga całą naturę Bożą, jak jest niemożliwem, żeby w naparstku zmieściły się wszystkie wody morza. Boże synostwo nasze nie jest przeto takie górne, jak owo Je-

[1]) Jan 1, 3.

zusa Chrystusa; niemniej jednak jest pewnem, iż przez sakrament chrztu dziecko ludzkie staje się przybranem dzieckiem Bożem, jak jest pewnem, że istnieje w niebie Trójca Przenajświętsza. W chrzcie bowiem dusza ludzka otrzymuje łaskę poświęcającą, a z nią i w niej takie wewnętrzne ubogacenie, iż staje się ona zdolną żyć życiem nadnaturalnem, podobnem do owego, którem żyją Trzy Osoby Boże między sobą od wieków. Polega bowiem to życie nadnaturalne duszy na tem, że wsparci łaską Bożą, wierzymy we wszystko, co Bóg widzi i objawił; że pokładamy w Bogu całą naszą nadzieję; że kochamy Boga dlatego, że jest Bogiem, czyli istotą najdoskonalszą; że miłujemy Jezusa dlatego, że jest Jezusem; Matkę Najświętszą, iż jest Matką Najświętszą; że kochamy siebie, jak Bóg chce, byśmy się kochali i bliźniego dlatego, że Bóg go kocha i chce, żebyśmy wszystkim dobrze czynili.

Ponieważ to życie nadnaturalne wewnętrzne duszy i jej przemienienie, przebóstwienie łaską nie podpada pod zmysły, przeto ludzie zwyczajnie niedosyć na nie zwracają uwagi, a cenią tylko życie pierwsze, naturalne, czysto ziemskie, ujawniające się jedzeniem, piciem, rozwinięciem jak największej siły, energji fizycznej i umysłowej. Kto dosyć ma zasobów, jakich ziemia dostarcza, a przytem zdrowie, wykształcenie, stanowisko w świecie — słyszy się nieraz — ten żyje dobrze; a żyje jeszcze lepiej, kto tych rzeczy posiada w obfitości. Rzeczywiście jednak życie naturalne, czysto ziemskie, choćby najbujniejsze, więcej jest śmiercią niż życiem, bo ciągłem zbliżaniem się ku grobowi. Na imię życia prawdziwego zasługuje w całej pełni tylko życie nadnaturalne łaski, z łaski i w łasce Bożej, jako stokroć więcej zbliżone, upodobnione do Bożego i niemające końca.

A teraz inna zasadnicza prawda. Nie wystarcza raz otrzymać życie, żeby je temsamem zachować na

zawsze albo choćby na czas dłuższy. Doświadczenie powszechne stwierdza, że straci życie, kto nie je. Pokarm nie daje życia, lecz je utrzymuje, daje tę siłę, którą zowiemy zdrowiem. Każdej bowiem chwili, nawet kiedy spoczywamy, zużywają się w nas tkanki, komórki ciała, cząstki krwi, mózgu, które wciąż muszą być zastępowane nowemi. Uczeni na podstawie ścisłych badań orzekają, jaki pokarm jest potrzebny do zastąpienia ubytków krwi, kości, jaki znowu do wytworzenia drobin mózgu, do spotęgowania sprawności nerwów, mięśni. Pan Bóg, który dał życie stworzeniom, nie omieszkał też przysposobić dostatecznego i do każdego natury dostosowanego pokarmu. Światło, powietrze, woda, mleko, chleb, owoce, to wszystko, jakby naturalne sakramenta na zachowanie życia naturalnego roślin, zwierząt, ludzi.

Prawidło to, że kto chce żyć, musi zasilać się pokarmem, obowiązuje także w porządku nadnaturalnym łaski. Albowiem i to życie duszy nadnaturalne wciąż jest narażone na straty w trosce o rzeczy doczesne i w codziennem zmaganiu się z pożądliwością ciała, z pokusami świata i szatana. I tu Pan Bóg także w dobroci swojej obmyślił odpowiedni temu życiu pokarm.

Środki, utrzymujące życie nadnaturalne, są liczne, jak: słowo Boże, przykład Świętych, modlitwa, pamięć na obecność Boga, rachunek sumienia, nabożeństwo do Najśw. Panny, spowiedź, sakrament bierzmowania. Wszystkie one są niezbędne. Ale same jeszcze nie wystarczają na zachowanie życia łaski a zwłaszcza na doprowadzenie go, jak chce Chrystus, do miary doskonałości. Konieczny tu jeszcze inny doskonalszy, posilniejszy pokarm. Nagotował go też Zbawiciel, bo oto roztworzył przed apostołami i przed całym światem piersi swoje i wskazał Boże Serce swoje i powiedział: „*Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój*“. Matka ziemska daje dziecinie swoje

ciało i swoją krew pod postacią mleka, ale jest to pokarm martwy; Jezus zaś postanowił dać każdej duszy żyjące, uwielbione, uduchownione swoje Ciało i żywą Krew swoją i Serce i Duszę i Bóstwo swoje ukryte pod postaciami chleba i wina.

Wiemci, że jak za dni żywota ziemskiego Jezusowego tak i dziś są ludzie, którzy znajdują, że *„twarda jest ta mowa“*, że śmiesznem jest utrzymywać, iż można pożywać Boga. My wierzący, którzy na każdej konsekrowanej Hostji czytamy duchem słowa: *Bóg jest miłością*, która lud swój kocha nieskończenie, my mówimy: pożywać Boga, to nie śmieszne, ale to najszczytniejsze, Boga i ludzi najgodniejsze.

Dał nam Bóg wprzód przez stworzenie wszystkie skarby ziemi, ale to wszechmocnej miłości Jego nie wyczerpało. Dał więc potem wszystkim ludziom razem na wspólną własność Syna Swojego przez Jego wcielenie, ale i to jeszcze nie zadowoliło Jego miłości. Postanowił tedy przekazać tego Syna Swojego każdemu z ludzi z osobna na całą niepodzielną własność w Komunji eucharystycznej. — I tu dopiero wyczerpuje się Jego wszechmoc i zadowala Jego miłość. Odtąd już i najbiedniejszy człowiek nie może mówić, że nic nie ma, coby mógł nazwać swoją własnością; byle chciał, może posiąść bogactwo całkowite — Pana Samego.

S a m w i ę c B ó g, Ż y c i e s a m o, j e s t w N o w y m Z a k o n i e g ł ó w n y m, p o d s t a w o w y m p o k a r m e m n a d n a t u r a l n e g o ż y c i a d u s z y. Odczuli głęboko tę prawdę chrześcijanie za dni św. Augustyna, którzy Eucharystję nazywali wprost życiem i zamiast pytać się, jak my dzisiaj: czyś przyjął Komunję? — oni mawiali: czy przyjąłeś „Życie“?

Gdy zastanowimy się dalej, w jaki sposób odbywa się to duchowe odżywianie duszy naszej Ciałem i Krwią Chrystusa, widzimy, że Jezus eucharystyczny wchodzi do duszy naszej tak cichutko, jak cicho wszedł, mimo drzwi

i okna zamknięte, do wieczernika, w którym po Jego zmartwychwstaniu byli zgromadzeni apostołowie. Osiadłszy zaś w nas, wnika Boży pokarm do wszystkich władz duszy, tłumiąc w nich to, co nędzne i grzeszne i wszędzie, nawet w zmysły, Bożą wnosząc dzielność, życie. Temsamem mówić nam trzeba, że nie tyle my Jezusa w Komunji przyjmujemy, ile raczej On nas przyjmuje, bo nie my Jego w nas przemieniamy, ale On nas w Siebie wchłania, przemienia.

Jeszcze lepiej, gruntowniej poznamy, ocenimy, Najdrożsi moi, wartość i błogosławioną działalność pokarmu eucharystycznego dla nadnaturalnego życia duszy, gdy jego skutki zestawimy, porównamy ze skutkami, jakie każdy dobry pokarm materjalny, ziemski sprawia dla życia ciała.

Św. Tomasz z Akwinu wylicza cztery pożytki dobrego pokarmu zwyczajnego. I tak: pokarm materjalny zachowuje życie, potęguje życie, naprawia ubytki życia, a wreszcie przynosi uczucie błogości, zadowolenia.

Wszystkie te pożytki, tylko w stopniu daleko wyższym, doskonalszym sprawia dla duszy Boży pokarm Eucharystji.

A więc Eucharystja najpierw zachowuje życie nadnaturalne. Jak? Właśnie naprawiając ciągłe straty w nas zdrowia, życia Bożego przez zasilanie rozumu wciąż nowem światłem wiary, przez wzmacnianie i jakby elektryzowanie woli wciąż nową, Bożą siłą, przez rozgrzewanie serca wciąż nową, ofiarną miłością Boga i bliźniego. Jakże jeszcze? Lecząc na podobieństwo dobrego pokarmu cielesnego chorobę, słabości, niedoskonałości duszy. Chorobą duszy ciężką, śmiertelną, są grzechy śmiertelne. Otóż przed tymi Eucharystja duszę ubezpiecza, by w nie nie wpadła, a wpadłszy, aby rychło się z nich dźwignęła. Komunja św. powiększa bowiem łaskę poświęcającą i miłość Boga i bliźniego w duszy; czyni temsamem duszę odporniejszą przeciw zarazkom grzechowym, to jest: przeciw pokusom świata, czarta, ciała. Im większa w duszy łaska i miłość, tem dusza

lepiej przeciw upadkom ciężkim ubezpieczona. Chorobą zaś duszy lekką są grzechy powszednie. Przed temi Eucharystja duszę nie tylko ubezpiecza, tłumiąc ogniem miłości Bożej ogień samolubstwa i namiętności, ale je wprost aktami miłości usuwa, niszczy, gładzi, spala, jak ogień materjalny spala plewy, słomę.

W tej wierze św. Augustyn nazwał Eucharystję chlebem uzdrawiającym chore serce. W tej nadziei nasz Skarga powiada, że Eucharystja także na wojnę służy. W tej myśli miłosnej powtarzamy wszyscy przy każdej Komunji: Rzeknij Panie tylko słowo, a będzie zbawiona (uleczona) dusza moja!

Trzeci przedziwny skutek Eucharystji — jest ten, że nie tylko utrzymuje ona życie nadnaturalne wiary, nadziei, miłości, ale je też umacnia, rozwija, powiększa. I tu ujawnia się znowu cała wyższość tego pokarmu Bożego nad pokarmami zwyczajnemi. Bo gdy pokarmy ziemskie potęgują, rozwijają życie naturalne człowieka tylko do pewnej miary t. j. do okresu pełnej jego dojrzałości, a potem i najlepsze już nie mają mocy ustrzec nas od słabości uwiądu, rozkładu, od śmierci, to Eucharystja, godnie przyjęta, wciąż życie łaski, wiary, nadziei, miłości odświeża, odmładza, pomnaża, zwiększa, podtrzymuje tak, że choćbyśmy mieli i sto lat, możemy zawsze mówić, że posiadamy rzutkość, zapał, młodość orłową i przy każdej Komunji powtarzać za kapłanem, rozpoczynającym mszę świętą: *„Wynijdę do ołtarza Bożego, do Boga, który uwesela młodość moją“* [1])

Czwarte dobroczynne działanie Eucharystji polega na tem, że daje duszy błogość i wesele nadnaturalne, o jakiem świat i pojęcia nie ma. A jeśli ona nie w każdym przypadku usuwa cierpienia, to jednak zawsze tak nas

---

[1]) Ps. 42, 4.

wewnętrznie umacnia, że nie dopuszcza rozpaczy, usuwa myśli ponure, a nawet sprawia, że dusza cieszy się swojem cierpieniem w nadziei wiecznej nagrody.

Pewien ojciec, świeżo nawrócony, stracił syna. Przystąpił do Komunji. Po przyjęciu P. Jezusa, łkając, uścisnął rękę kapłana misjonarza, który go ochrzcił. Czemuż ciągle jeszcze płaczesz, zapytał go kapłan. Przecież wiesz, że syna odnajdziesz w niebie. — „Tak ojcze, wiem to, że go odnajdę i dlatego też, odkąd przyjmuję dobrą medycynę, która serce umacnia, płaczą już tylko oczy moje, ale serce już nie płacze“. — Gdzieindziej matka chrześcijanka, której śmierć zabrała jedyną córkę, powtarzała: płaczę po mojej wielkiej stracie, a jednak cieszę się. Siłę na to daje mi Eucharystja“.

Wogóle, chrześcijanin, który komunikuje godnie, może być uciśniony bólem, ale nieszczęśliwym być nie może.

Ostateczny wniosek z tego, co dotychczas rozważaliśmy, jest prawie zawrotny, graniczący niemal z zuchwałością zbuntowanych aniołów, a jednak w najgłębszej pokorze i prawdzie wysnuty; „ponieważ człowiek jest tem, co je — a dusza ludzka żywi się Bogiem, więc bogiem w pewnej mierze jest człowiek!“

Tyle o skutkach pożywania Chleba żywego.

II.

Potrzeba częstej Komunji.

Eucharystja jest chlebem w najwyższem słowa znaczeniu, który zachowuje w nas życie Boże, krzepi je, doskonali, osusza łzy, a przynajmniej godzi z niemi, daje pokój, zadowolenie, szczęście, jakie tylko jeden Bóg dać jest w stanie.

Ale, ile razy trzeba się posilać Chlebem Żywym, żeby dostąpić wszystkich tych błogich skutków? Czy może

już jedna Komunja św. daje tyle światła, tyle nadnaturalnego zdrowia, tyle żywotności, że one starczą na wszystkie dni ziemskiej wędrówki naszej?

Rzecz jasna, że Chrystus mógł taką moc włożyć w Komunję św., iż jedna jedyna byłaby wystarczyła i na matuzalowe choćby lata. Ale tego nie uczynił. Przeciwnie zarządził, że dla zachowania, umocnienia i spotęgowania życia łaski, człowiek musi częściej posilać się chlebem eucharystycznym, podobnie, jak pierwsi rodzice w raju musieli częściej jeść owoce z wybranego drzewa żywota, aby się ochronić przed śmiercią naturalną.

Nigdzie jednak Zbawiciel nie określił dokładnie, w jakich odstępach czasu musimy się odżywiać Jego Ciałem Najświętszem. Dopiero Kościół rozstrzygnął sprawę na soborze lateraneńskim IV. w roku 1215, kiedy orzekł, że każdy człowiek, skoro doszedł do używania rozumu, musi przynajmniej raz w roku spowiadać się grzechów swoich przed upoważnionym kapłanem i przyjąć w czasie Wielkanocnym Sakrament Ołtarza.

Kościół wskazał, oznaczył tu ostatni termin, poza który Komunji przesunąć nie wolno. Kto tę granicę przekroczy, kto z ciężkiej winy własnej zaniedbał nawet raz w roku posilić się Ciałem Chrystusowem, traci życie łaski — umarł na duszy.

Treść i całe brzmienie tego przykazania kościelnego o Komunji rocznej wskazuje, że nie wyraża ono wszystkich życzeń, jakiemi przepełnione było Najświętsze Serce Zbawiciela w chwili, kiedy obiecywał i ustanawiał Najświętszy Sakrament.

Oto dowody, które stwierdzają, że pragnieniem najgorętszem Chrystusa jest, aby wszyscy wierni częściej, a nawet codzień posilali się Jego Ciałem.

Zbawiciel ustanowił Najśw. Sakrament jako pokarm duszy główny, podstawowy. Pokarm ziemski, choćby naj-

lepszy, zachowuje, rozwija, potęguje życie naturalne tylko wtedy, jeśli się go przyjmuje często. Nie było wypadku jeszcze, aby jednorazowe, albo doroczne przyjęcie posiłku przekształciło, rozwinęło dziecko kilkuletnie na człowieka dojrzałego. Gdybyśmy gdzieś spotkali takie zjawisko, nazwalibyśmy je cudem. I słusznie. Natura nie czyni gwałtownych skoków.

Jeśli Zbawiciel nazwał Eucharystję pokarmem duszy najważniejszym, dał temsamem poznać, że także jej działanie nie rozciąga się na całe lata, jak np. sakramentu chrztu, bierzmowania, kapłaństwa, ale tylko na czas krótszy. Prawda, że jest nieskończona różnica między naturą i dzielnością chleba zwyczajnego, a chleba eucharystycznego, który mieści w sobie pełnię prawdy i łaski. Ale z drugiej strony jest też pewnem, że dusza ludzka dlatego, że jest stworzona, rozwija się również tylko powoli i tylko małemi kroplami zdolna jest ciągnąć soki odżywcze z pełni życia, z Jezusa Chrystusa. Częstem więc tylko żywieniem się z Chrystusa rośnie i dosięga w końcu świętości, doskonałości podobnie, jak ziarenko zboża tylko małemi dawkami biorąc soki żywotne z bogactwa ziemi, zwolna rozwija się i stopniowo okrywa liściem, kwiatem, wreszcie owocem. Gdyby tedy jednorazowe lub roczne odżywianie się Ciałem Chrystusa przemieniło gdzieś odrazu człowieka niedoskonałego na świętego choćby małego, a małego świętego na wielkiego świętego, to musielibyśmy i tu przypuścić chyba cud. W zwyczajnym bowiem biegu rzeczy także porządek nadnaturalny nie dopuszcza nagłych przemian.

Również wyborem postaci, pod którą chciał ukryć swoje Ciało, wskazał Zbawiciel, że często, a nawet co dziennie należy posilać się Najśw. Sakramentem. Zostawił je mianowicie nie pod okrywą jakiegoś pokarmu wytwornego, na który rzadko i tylko z trudnością moglibyśmy

się zdobyć, ale pod osłoną posiłku najprostszego, to jest: chleba, będącego codzienną strawą wszystkich ludzi, tak bogatych, jak najuboższych.

Ważną jest też okoliczność, że Chrystus przyrównał chleb eucharystyczny do manny, którą żydzi codzień karmili się na puszczy. Wprawdzie nie wolno stąd wysnuć tak dalekiego wniosku, jakoby każdy człowiek miał ścisły obowiązek odżywiania się codzień Ciałem Zbawiciela. Nikt bowiem nie umiera z tego jedynie powodu, że codzień nie przyjmuje pokarmu. Dusza ma zresztą także inne nadnaturalne środki utrzymania życia. Jednak nie ulega wątpliwości, że Chrystus przez zestawienie Chleba eucharystycznego z manną Starego Zakonu chciał zaznaczyć, że częste i codzienne posilanie się Jego Ciałem, Jemu jest miłe, a duszy bardzo pożyteczne.

Ponadto wszyscy prawie Ojcowie i Pisarze Kościoła zgodnie nauczają, że Zbawiciel, gdy przykazał wołać ludziom do Ojca niebieskiego: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“, miał na myśli nie tyle chleb zwyczajny, ile raczej eucharystyczny.

Nie małego znaczenia w tej sprawie jest wreszcie przykład pierwszych chrześcijan, którzy z pewnością najlepiej rozumieli wolę i pragnienia Swego Boskiego Mistrza co do Komunji świętej. Otóż czytamy w Piśmie św., że wierni *„codzień trwali jednomyślnie w kościele i w uczestnictwie łamania chleba“* [1]), czyli spieszyli każdego dnia do tego Źródła życia i siły, którem jest Najśw. Sakrament.

Zbawienny ten zwyczaj częstej i codziennej Komunji utrzymywał się także przez wieki następne, niosąc wiernym bogate owoce doskonałości, uświęcenia i nieustraszonego wobec prześladowców Kościoła bohaterstwa. Z czasem jednak pierwotny zapał począł stygnąć tak, że pa-

[1]) Dz. Ap. 2, 42. 46.

pieże i biskupi musieli coraz usilniej upominać wiernych, aby częstej Komunji świętej nie zaniedbywali. Mimo wszystkie zachęty, doszło z biegiem wieków do tego, że niektórzy nawet raz w roku nie przystępowali do Stołu Pańskiego. Wtedy Kościół widział się zmuszonym wydać na soborze lateraneńskim znane przykazanie, obowiązujące do dnia dzisiejszego, według którego każdy wierny, mający już używanie rozumu, musi pod grzechem ciężkim przyjąć Komunję przynajmniej raz w roku.

Nie potrzebuję dodawać, Najdrożsi moi, że Kościół nakaz ten wydał z ciężkiem sercem; życzeniem jego bowiem niezmienionem było zawsze, aby wierni, jak w pierwszych wiekach, odżywiali się Ciałem Zbawiciela jak najczęściej. Widzimy to choćby ze słów soboru trydenckiego, który zaklina wiernych, aby przy każdej mszy św. wszyscy obecni przyjmowali Komunję św. nie tylko duchowym sposobem, czyli przez jej pragnienie, ale rzeczywiście to jest sakramentalnie.

Niestety zjawili się heretycy janseniści, którzy pod pozorem gorliwości o cześć i uszanowanie Eucharystji przynależne, udaremnili w znacznej części pracę Kościoła około wskrzeszenia zwyczaju częstej i codziennej Komunji. Głosili oni, że trzeba już być doskonałym czyli świętym, aby módz godnie odżywiać się często i codziennie Chlebem eucharystycznym. Stąd poszło, że codzienne a nawet tygodniowe Komunje stały się rzadkością.

Nie brakło naodwrót znowu takich ludzi, którzy popadli w drugą ostateczność i uczyli, że codzienna Komunja św. nakazana jest prawem Bożem, że więc codzień wierni do niej przystępować powinni.

Stolica święta potępiła i skarciła błędy tak jansenistów, utrudniających częste przystępowanie do Stołu Pańskiego, jak i tych, którzy chcieli codzienną Komunję uczynić ścisłym obowiązkiem każdego wiernego. Gdy jednak

zamieszania i spory nie ustawały, mężowie znakomici w Kościele zanieśli do Ojca św. Piusa X. usilne prośby, aby najwyższą powagą swoją raczył rozstrzygnąć wątpliwości co do warunków, jakie konieczne są do Komunji świętej codziennej.

Pius X. nie omieszkał w dobroci swojej spełnić to życzenie i wydał 20. grudnia 1905 roku rozporządzenie, w którem określa jasno i prosto warunki częstej i codziennej Komunji św. i zaleca ją wszystkim wiernym, jako praktykę Zbawicielowi najmilszą, a w interesie zbawienia najpożądańszą.

Dekret ten podałem Wam, Najdrożsi moi, do wiadomości przez moich kapłanów już przed kilku laty. Teraz omówię go nieco szerzej, zwłaszcza że pojawiło się niedawno drugie ważne zarządzenie Ojca św., dotyczące Komunji dzieci, a będące w pewnej mierze uzupełnieniem dawniejszego.

Oto główne myśli dekretu:

1. Częsta i codzienna Komunja św. dozwolona jest wszystkim wiernym każdego stanu i zawodu, bo odpowiada gorącym życzeniom Chrystusa Pana i Kościoła katolickiego. Nie wolno jej tedy wzbraniać nikomu, kto jest w stanie łaski i ma dobrą, pobożną intencję.

2. Dobra intencja polega na tem, że chrześcijanin idzie do Stołu Pańskiego nie dla zwyczaju, ani z próżności, ani aby zjednać sobie łaskę i korzyści ziemskie u ludzi, ale przystępuje doń przedewszystkiem w tym celu, żeby przez Komunję świętą podobać się Bogu, zjednoczyć się z Nim coraz ściślejszym węzłem miłości i zaczerpnąć w Najśw. Sakramencie lekarstwa na uleczenie chorób duszy i ubezpieczenie jej przeciwko nowym upadkom.

3. Wypada wprawdzie i jest nawet rzeczą bardzo pożądaną i pożyteczną, aby ci, którzy często i codziennie pożywają Ciało Pańskie, wolni byli także od grzechów po-

wszednich, przynajmniej całkiem dobrowolnych i od przywiązania do nich. Wyższa ta jednak świętość nie jest do godnego przyjęcia częstej i codziennej Komunji konieczna; wystarcza, abyśmy wolni byli od grzechu ciężkiego i mieli szczerą wolę i postanowienie niepopełniania go nigdy. Ci bowiem, którzy mają takie stałe postanowienie, pozbędą się powoli przez codzienną Komunję świętą także grzechów lekkich oraz przywiązania do nich.

4. Sakramenta dają wprawdzie łaskę poświęcającą dzielnością swoją własną i siłą przez Chrystusa im udzieloną, jednak pożytek i skutek ich tem jest większy, im lepiej człowiek do nich jest przygotowany. Dlatego każdy starać się powinien, aby do Komunji św. możliwie najtroskliwiej się przygotował, a po Komunji złożył Panu Jezusowi należyte dziękczynienie odpowiednio do swoich sił i warunków, w jakich się znajduje.

5. Tylko w tym wypadku nie wolno przystępować do Komunji św. często i codziennie, jeżeli się nie ma łaski poświęcającej i dobrej intencji. Aby jednak częstą i codzienną Komunję przyjmować z większą roztropnością i obfitszą zasługą, powinno się co do niej zasięgnąć rady spowiednika.

Jak widzicie, Najdrożsi moi, dekret Ojca św. ogromnej jest doniosłości, sięgając głęboko w życie duchowe całego chrześcijaństwa. Pius X. zasłużył sobie nim na imię „papieża Eucharystji", jak Leon XIII. otrzymał imię „papieża robotników". Słusznie powiedziano, że dekret ten przedstawia największe miłosierdzie Boże dla Kościoła od czasów soboru trydenckiego i od objawień, jakie otrzymała błogosławiona Małgorzata Marja w sprawie czci Najświętszego Serca Jezusowego — a ja dodam jeszcze — od ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia i nieomylności papieskiej. Przebiegł on też cały świat i wszędzie dobrzy katolicy przyjęli go z największą radością. I nic dziwnego.

Wszak czytamy w nim, że wszyscy ludzie mają równe prawa do Najśw. Sakramentu, że codzienna Komunja święta nie jest przewilejem kapłanów i dusz zakonnych, ale każdy człowiek jakiegokolwiek stanu i zawodu: robotnik i wieśniak, kupiec i urzędnik, uczony i nieuczony, bogaty i ubogi, wolni i małżonkowie mogą ile razy zechcą, choćby codzień, przystępować do Stołu Pańskiego.

Jakże się też nie cieszyć, gdy się słyszy z ust nieomylnego zastępcy Pana Jezusa na ziemi, że warunki częstej i codziennej Komunji św. są łatwe, tak łatwe, iż każdy może je spełnić, jeśli ma tylko choćby trochę dobrej woli. Bo ostatecznie, jakież przygotowanie konieczne jest do codzienej Komunji świętej? Ściśle rzecz biorąc, takie samo, jakie wystarcza do Komunji miesięcznej, a nawet rocznej. Wystarcza mianowicie, że człowiek ma pobożną intencję i wolny jest od grzechu śmiertelnego. Sam rozum mówi, że od tego warunku nikt dyspensować nie może. Każdy bowiem, który ma grzech ciężki na sumieniu, jest w porządku wiary umarłym. Umarłemu żaden i najlepszy pokarm nie da życia. Skradziona przez takiego człowieka z ołtarza Komunja, pogrąża go tylko w jeszcze cięższe głębiny śmierci duchowej. Świętokradca sąd sobie je i potępienie wieczne.

Spamiętajcie więc to, Ukochani moi, dobrze; grzechy powszednie nie są przeszkodą do codziennej Komunji. Pan Jezus nie żąda doskonałości od tych, którzy chcą codziennie posilać się Jego Ciałem, tylko wymaga, aby pragnęli dojść przy pomocy częstej Komunji do doskonałości. Wie on bowiem dobrze, że praca nad udoskonaleniem się wewnętrznem nie dokonywa się w jednym dniu, ale rozkłada się zwyczajnie na całe życie i że szczęśliwymi zwać się możemy, jeśli każda Komunja święta posuwa choć odrobinę naprzód to

dzieło uświęcenia naszego, jeśli przyczynia się do zrobienia nas chcć trochę lepszymi.

Nie znaczy to jednak, że wolno grzechy powszednie lekceważyć. Przeciwnie, najusilniejszem ma być naszem pragnieniem i staraniem, żeby i te małe nieprzyjacioły Boże i nasze wytępić w duszy.

Nie powinniśmy wreszcie zapomnieć, iż Ojciec św. wyraźnie zaznacza, że podobnie, jak ludzie, mający dobry apetyt, większy z posiłku zwyczajnego odnoszą dla ciała pożytek, tak i głodni Komunji świętej czyli przystępujący do niej z żywą wiarą, z żarliwą miłością, z gorącem pragnieniem więcej z niej ciągną dla duszy zdrowia i siły Bożej, niż ci, którzy przyjmują Ciało Pańskie z chłodniejszą wiarą, z mniejszą miłością, z niedość gorącem pragnieniem.

Tyle jest w tym dekrecie, jak widzicie, rzeczy ważnych i wielom nieznanych, iż gotów ktoś może nawet pomyśleć, że Ojciec święty ogłosił nową religję.

Tymczasem tak nie jest. Papież wyłożył tylko jasno dawne zasady katolickie i przypomniał praktykę pierwszych chrześcijan. „A nie jest żadna wina — powiada znowu pięknie nasz Piotr Skarga — wracać się do pierwszej ochoty i gorącości i prawa świętego i zwyczaju lepszego i doskonalszego świętych Ojców naszych. I owszem, to chwała, rzeczy dobre, a zaniechane przywrócić[1])".

Żadne też nowe przykazanie kościelne nie zostało wprowadzone. Owo bowiem soboru lateraneńskiego, dotyczące Komunji rocznej zachowuje dalej w całości moc swoją obowiązującą. Komunja częsta i codzienna nie została wcale nakazana, ale tylko gorąco wszystkim doradzona, zalecona.

Mimo, że Ojciec święty tak bardzo ułatwił częstą i codzienną Komunję świętą, mimo że tak gorąco do niej za-

---

[1]) O Eucharystji. Kazanie 7.

chęca i wielkie przed oczy stawia jej pożytki, ciągle jeszcze znachodzą się ludzie, którzy wynajdują sobie różne trudności, aby tylko nie zasiąść częściej do wielkiej uczty, nagotowanej dla całego świata przez ewangelicznego gospodarza Bożego.

— Można być dobrym chrześcijaninem, mówi niejeden — i bez częstej Komunji. Wszak Kościół nakazuje przystępować do Stołu Pańskiego tylko raz w roku koło Wielkiejnocy. Więc ja się też tem zadowalam — dosyć mi na tem.

„Źle, Bracie, przykazanie Kościoła rozumiesz, upomina już Skarga[1]). Nie raz w rok uczynić to rozkazuje, ale przynajmniej raz w rok tego używania opuszczać zakazuje. Przecież nie raz w rok do stołu siadasz, aby ciało posilić, ale co dnia i dwakroć na dzień. Komunja zaś jest dana na pokarm i posilenie i zatrzymanie zdrowia duszy. Jedna nie udzieli sił i zdrowia na rok cały. Nie rzekł też Pan Jezus: to czyńcie w rok na moją pamiątkę, ale zgoła: to czyńcie, jako wdzięczni i mnie miłujący. Kto wdzięczny dobrodziejstwa Chrystusowego, kto Go rad wspomina i miłuje, roku nie czeka, ale rad to często i gęsto czyni, a im częściej, tem Panu, który się w tem kocha i to rozkazuje, milej".

— Niegodny jestem przyjąć często, codziennie Ciało Pańskie, wymawia się inny.

„Otóż dobrze, że czujesz niegodność swoją, ale też znaj boską łaskawość i dobroć Jezusa. Lepiej On wie niedostatki twoje... zna dobrze to serce, które sam ulepił i stworzył i wie, iż z siebie sam dostojności tej do używania Ciała Jego mieć nie możesz. A jednak mówił: przystępujcie i bierzcie!... Ty mówisz: niegodnym jest. A Pan mówi: a ja ciebie czynię godnym, gdy wzywam i daję...

[1]) Kaz. VII.

Nie wiele On od ciebie potrzebuje, abyś się z Nim w jedno ciało i w jedną krew spowinowacił, tylko tego, abyś Jego nieprzyjaciele zabijał. A które? Grzechy, które Go ukrzyżowały [1])". Nie mówcie, żeście niegodni, woła inny mąż Boży. Prawda, nie jesteście godni, ale jakże bardzo potrzebujący [2])!

— Ależ niewiem nawet, czy jestem wolny od grzechu ciężkiego. Musiałbym się tedy co chwila spowiadać!

Jeśli po pilnem zbadaniu duszy nie wiesz, czy masz grzech ciężki na sumieniu, to bądź spokojny. Przystępuj śmiało! A co do spowiedzi, to ani Pan Bóg, ani Kościół nie nakazał, żebyś się przed każdą Komunją św. spowiadał. Wielcy święci zalecają wprawdzie, aby ci, którzy codziennie przystępują do Stołu Pańskiego spowiadali się co ośm dni, choćby im sumienie nie wyrzucało grzechu ciężkiego. Zbawienną też jest rzeczą trzymać się tej praktyki, ile razy to jest możliwe bez większej trudności. Ale nie jest ona konieczną, bo obok spowiedzi istnieją jeszcze inne sposoby na oczyszczenie sumienia z grzechów powszednich, że wspomnę tylko żal serdeczny nadprzyrodzony choćby niedoskonały, odmówienie Ojcze nasz, przeżegnanie się pobożne wodą święconą, a przedewszystkiem sama Komunja święta, która z istoty swej usuwa małe niedomagania duszy. Nietylko więc nie popełniasz żadnego grzechu, gdybyś, wolny od grzechu ciężkiego, po jednej spowiedzi przyjmował codzień Ciało Pańskie przez dwa tygodnie i dłużej, ale będziesz miał nawet zasługę, jeśli przez zaniechanie swojej spowiedzi tygodniowej ułatwisz dostanie się do konfesjonału bliźnim, którzy bardziej od ciebie spowiedzi potrzebują.

---

[1]) Skarga. [2]) Ks. Vianney.

— Nie można przystępować do Stołu Pańskiego bez przygotowania. A ja — mówi niejeden — czasu nie mam, aby się przysposobić należycie.

Odpowiadam: Byle człowiek miał dobrą wolę, to zawsze znajdzie czas na Komunję i na przygotowanie się do niej. Trzeba tylko wstać rano trochę wcześniej, w ciągu dnia nie tracić ani chwili na rzeczy niepotrzebne, a przedewszystkiem pamiętać, że najlepszem przygotowaniem do Komunji św. jest sumienne spełnianie obowiązków stanu. Na to zaś nie potrzeba osobnego czasu, bo dzień właśnie jest na wypełnianie obowiązków. „Nie, nic więcej czasu nie potrzeba na to, aby być dobrym, jak na to, aby być złym; nie więcej na to, żeby żyć dla Pana Boga, jak na to, żeby żyć dla siebie lub dla świata". Zresztą od człowieka, który ma mało czasu, a spełnia dobrze obowiązki stanu, przyjmie Pan Jezus za przygotowanie do Komunji św. akty wiary, nadziei, miłości, pragnienia, odmówione choćby w drodze do Kościoła i tak samo, jako dziękczynienie, modlitwy odmówione w powrocie do domu.

— Nie czuję teraz nabożeństwa, pragnienia Komunji św., może za miesiąc będzie lepiej.

Przeciwnie, za miesiąc będzie jeszcze gorzej, jeszcze dalej odpadniesz od Pana Jezusa. Przystąp więc zaraz do ognia, jeśli chcesz się zagrzać, a nie mów: zimno mi, dlatego do ognia nie pójdę. Co za głupstwo mówić: nie pójdę do lekarza, aż będę zdrów. Rychlej umrzesz, niż zdrów będziesz [1]).

— Nie mam odwagi przystępować do Stołu Pańskiego, bo nie odczuwam skutków z dotychczasowych Komunij; pokusy dręczą mnie, jak dawniej, ulegam, jak dawniej, słabościom, niedoskonałościom.

---

[1]) Skarga.

Uspokój się, Bracie. Skutki zbawienne są z pewnością po każdej Komunji św., przyjętej z dobrą intencją w stanie łaski, choć ich na oko nie widzisz. Sakramenta nie czynią nas bezgrzesznymi. Dopóki żyjemy na tym świecie, wszyscy prawie codzień grzeszymy, a najlepsi z nas, prawdę mówiąc, są tylko mniej źli. Już wiele, jeśli po każdej Komunji nie jesteśmy słabszymi, jeśli nie upadliśmy przynajmniej w grzechy ciężkie. Leczenie się z grzechów odbywa się tylko powoli, a właściwie trwa całe życie. Przecież św. Paweł, choć codzień posilał się Ciałem Pańskiem, jednak nie zdołał się uwolnić od pokus. Jeśli Chrystus także w tobie nie wyniszcza odrazu zmysłowości łaską swoją eucharystyczną, to ma w tem cel wielki i miłościwy; chce mianowicie, żebyś przez ciągłą walkę z ciałem swojem wyrobił się na małego przynajmniej św. Pawła. „Nie zniechęcaj się — woła św. Augustyn — grzeszysz codzień, więc codzień komunikuj". Na pocieszenie Twoje kładę tu jeszcze słowa innego męża świętego: „Ci co komunikują często, nie upadają tak często, a upadłszy, prędzej się dźwigają i podtrzymani łaską, szybciej wzrastają w miłości Bożej"[1]).

— Gdyby Komunja św. wychodziła mi na zdrowie, tobym później czuł jakąś słodycz, błogość; a ja tego nie doznaję.

Nie jako łakocie daje Ci, mój Bracie, Kościół Komunję świętą, ale nato w pierwszym rzędzie, żeby Ci była chlebem pożywnym, żeby Ci dawała siły do zachowania z dnia na dzień przykazań Bożych. Zresztą jeśli dobrem przygotowaniem rozpalisz serce i duszę, to i słodycze duchowe prędzej czy później przyjdą tak, że w świętem rozradowaniu mawiać będziesz: „Znam dzień szczęśliwszy od dnia mojej pierwszej Komunji św., a jest nim dzień drugiej

[1]) Antoni M. Zaccaria.

Komunji; wiem o dniu, piękniejszym niż dzień mojej drugiej Komunji, jest nim dzień trzeciej, czwartej... i każdej następnej Komunji".

— Gdybym codzień komunikował, narażę się mojej rodzinie.

A gdyby rodzinie twojej nie podobało się, że codzień jadasz, czybyś przestał jadać? Zresztą rodzina przestanie żalić się na twoje częste Komunje, jeśli po każdej zobaczy u ciebie odmianę na lepsze. Nie tylko jednak wolno ci, ale nawet powinieneś od czasu do czasu zaniechać Komunji św. na żądanie rodziny, jeśli obecność twoja w domu jest konieczna dla pielęgnowania osoby chorej lub z innego ważnego powodu. W takim razie opuszczasz Jezusa, aby w inny sposób znaleźć, otrzymać Jezusa.

— Przez częstą Komunję zgorszę znajomych.

Nie. Przez Komunję nikogo zgorszyć nie można. Gdyby zaś ludzie gorszyli się, że ty, mimo częstą Komunję św., nie umartwiasz języka, jesteś niemiłosiernym, nie wypełniasz należycie obowiązków stanu — to w takim razie porzucić trzeba, ale nie — Komunję św., jeno swoje wady, niedoskonałości, a ustanie zgorszenie.

— Wreszcie wymówka: Komunja częsta dobra jest dla kobiet, a nie dla mężczyzn.

Pewnie, że zbawienna ona dla kobiet, aby dobremi mogły być żonami, matkami, córkami, siostrami. Ale też dobra, a prawie nawet więcej potrzebna dla mężczyzn. Na ojcu rodziny spoczywa bowiem główna troska o dostarczenie swoim kochanym powszedniego chleba. Praca ta zaś ciężka tylko wtedy nie przemienia się w brzemię nieznośne, gdy mężczyzna swoje słabe siły pomnaża często siłami Jezusa, gdy Jego w Najświętszym Sakramencie czyni sobie wspólnikiem w dźwiganiu ciężaru i upalenia dnia.

Chleb eucharystyczny bowiem zapala, roznieca wciąż na nowo ducha ofiary i tej miłości rodzinnej, która w pierw-

szym rzędzie stara się uczynić szczęśliwemi żonę, dziecko, ojca, matkę, a potem dopiero myśli o szczęściu własnem, — która szczęścia swojego szuka raczej w spełnianiu obowiązków, aniżeli w ziszczonych swoich nadziejach; która umie poświęcić własne pragnienia, byle tylko pokój, jak wieczna lampa, nie wygasł nigdy w świątyni domowego ogniska.

Jeszcze z innego powodu Komunja św. częsta jest dobra i konieczna dla mężczyzny.

W naszych czasach wrogowie Kościoła coraz otwarciej i zuchwalej wyganiają Chrystusa ze szkół, z uniwersytetów, z rad gminnych i parlamentów. Potrzeba więc ludzi pełnych ducha Bożego i głębokich przekonań, którzyby z nieustraszonem męstwem wspierali biskupów, kapłanów w walce o zachowanie narodowi wiary świętej i nie cofali się z placu boju nawet wtedy, gdy nieprzyjaciele będą starali się ośmieszyć ich, zabić w opinji publicznej mianem zacofańców, klerykałów. „Niezdolny zaś jest do wytrwałej walki za Chrystusa, kogo Kościół częstą Komunją do niej nie uzbroił i wciąż nowem nie napełnia męstwem“ [1]). Jaka krew, powiedział ktoś inny, takie męstwo. Z krwi ojca niewolnika męstwo jest niewolnika; z krwi ojca bohatera idzie męstwo bohatera; z krwi Jezusa-Boga, Boże idzie męstwo na walkę za sprawę Bożą.

Dobra i najkonieczniejsza zaś częsta Komunja dla dorastającej młodzieży.

W dawnych wiekach nawiedziła Grecję straszna zaraza. Doświadczony lekarz Hipokrates kazał wtedy wszędzie zapalić wielkie ognie, aby powietrze oczyściły. Spełniono rozkaz i zaraza ustąpiła.

Zaraza nieczystości spadła też jak morowe powietrze na młodzicż dzisiejszą. Lekarze, pedagogowie zwołują

---

[1]) Św. Cyprjan.

ankiety, wynajdują różne wskazania. Ale środki czysto ludzkie same nie zabezpieczą młodzieńcowi zwycięstwa na najwewnętrzniejszem polu duszy, w które nie wedrze się żadne oko ludzkie, a gdzie ostatecznie zapadnie jego wybór między dobrem a złem.

Przyjaciele młodzieży, jeśli naprawdę chcą uratować swoich pacjentów, muszą przypuścić sercem szczerem i te także lekarstwa na pomoc, które tylko Kościół Chrystusowy ma w swojej aptece. Muszą pomóc, a przynajmniej nie przeszkadzać papieżowi, gdy on przez częstą Komunję świętą stara się rozniecić w duszach młodzieńczych wielki ogień miłości Boga, który jeden ma moc dostateczną na stłumienie ognia namiętności, na oczyszczenie serca z zabójczych zarazków epidemji nieczystości.

Ci, którzy zaprzeczają Ciału i Krwi Zbawiciela tej duchownej siły osłabiania prawa zmysłów i uzdrawiania ran grzechowych, oszukują świadomie siebie i młodzież naszą, bo wydają sąd o leku, którego mocy nie wypróbowali ani na sobie, ani na drugich. To co oni bowiem podają za dowód nieskuteczności Eucharystji, nie jest żadnym dowodem. Przywodzą mianowicie, że młodzież szkolna przyjmuje przecież Komunję, a mimo to ulega rozpuście. Odpowiedź jest prosta. Młodzież ulega rozpuście nie z tego powodu, jakoby Eucharystja była środkiem zwietrzałym, ale dlatego, iż używa tego lekarstwa źle, niegodnie albo w dawkach zbyt od siebie odległych. Komunja przyjęta, choćby godnie, w przedziałach czteromiesięcznych, jak to dzisiaj w szkołach public nych się dzieje, to dla młodego człowieka tyle, co kropla wody na kamień rozżarzony. Na ciężką, na chroniczną chorobę — jaką jest w człowieku pożądliwość cielesna, musi być stosowane długie, stałe leczenie — a więc częstsze niż dotychczas odżywianie się anielskim chlebem zdrowia i życia Bożego.

Kończę tę część orędzia wnioskiem:

Dobra tedy jest częsta Komunja dla ojców i matek, dla mężów i żon, dla sług i gospodarzy, dla starych i młodych, dla robotników, kupców, wieśniaków, dla wszystkich: i dla tych, co dużo mają wolnego czasu, a niewiele zajęcia, bo przystępowanie do Stołu Pańskiego przychodzi im łatwo, a przytem na większe, niż inni, narażeni są niebezpieczeństwa; i dla tych, co mało mają czasu, a dużo zatrudnienia, ponieważ bez silnego, częstszego pokarmu nie potrafią na dłuższą metę z większym nakładem sił i z miłości ku Bogu pracować; i dla mocnych, aby nie osłabli i dla słabych, aby się wzmocnili; i dla doskonałych, aby się stali jeszcze doskonalszymi, i dla niedoskonałych, aby mogli nabyć doskonałości.

Dobra wreszcie i dla dzieci.

III.

Komunja dzieci.

— „Ratujmy dzieci — zróbmy dla nich coś wielkiego!“ — hasło to szlachetne — idzie przez cały świat.

Ratujmy je, nie tylko przed szkarlatyną i innemi chorobami zakaźnemi, które co roku przyprawiają o śmierć tysiące ich i krocie, ale jeszcze więcej brońmy je przed zarazą nieczystą, która zabija ich ciała i dusze.

A które dzieci mamy ratować?

Czy tylko te sierotki wiejskie, które przez nikogo nie wychowywane, na służbie u ludzi, nieraz bez serca, spędzają z bydełkiem w polu dzień cały, a noc znowu obok niego na barłogu w oborze? I czy tylko te dzieci miejskie, które opuszczone przez rodziców, przewalają się w zimie na zgniłej słomie w norach, dokąd nigdy promień słońca nie dojdzie, a w porze cieplejszej na śmietniku zapowietrzonych ulic, gdzie występek i zbrodnia stałymi są mieszkańcami?

Są inne dzieci, którym trzeba pospieszyć z pomocą i obroną.

Niedawno publicznie żaliła się zacna matka katolicka, że przeciętnie ginie fizycznie i moralnie więcej tych dzieci, których kolebka, wysłana puchem, stała w słońcu, którym głód, zimno znane tylko z imienia i z widoku tych biedaków, co wyciągają ku nim drżącą rękę po ulicach naszych. Przyzwyczajone, żeby zawsze i wszędzie spełniała się każda ich choćby najnierozumniejsza zachcianka, nie umieją sobie też niczego odmówić, niczemu się oprzeć, gdy silniejsza uderzy pokusa. Zamiast róść jak dąbczaki, one więdną przedwcześnie, jak kwiat młody, któremu korzenie podgryzł robak szkodliwy.

Dojrzał to spustoszenie w świecie dziecięcym także Ojciec chrześcijaństwa i zawołał, jak niegdyś Jezus nad ludem na puszczy: żal mi tej rzeszy dziecięcej, bo... ustaje, upada, ginie już na początku drogi życia... a marnieje, niestety, bardzo często nawet z winy tych, którzy mówią, iż kochają swoje maleństwa więcej, niż własną duszę. W praktyce bowiem, ci ślepą miłością powodujący się rodzice, mniej ochraniają oczy, uszy, wyobraźnie, serce swego dziecka przed wszelakim brudem moralnym, niż owi dawni pogańscy rzymianie, którzy w życiu codziennem postawili sobie za naczelną zasadę: iż nie wolno nieczystemi obrazami kazić niewinności dziecka — *„puero debetur reverentia“ !*

Papież zna jeszcze inną bardzo ważną przyczynę, dla której w naszych czasach dziatwa tak łatwo ulega zepsuciu. Zapóźno — mówi Ojciec święty — zapóźno i w niedostatecznej mierze dzieci otrzymują Chleb żywota, który jeden zawiera w sobie dość siły na obronę życia łaski, niewinności dziecka.

Troski te swoje Namiestnik Chrystusa wypowiedział w sierpniu r. 1910 w piśmie, które całe jest wielkim, naj-

większym manifestem miłości ku dzieciom i rodzicom — *magna charta amoris.*

Poznajcie znowu, Ukochani moi, główne myśli tej odezwy.

Rzecz wiadoma, mówi Ojciec święty, jaką to osobliwą miłością Chrystus Pan w czasie swego ziemskiego żywota darzył małe dziatki.

Mając na oku ten przykład, Kościół katolicki od początku założenia swego starał się pilnie, jak owe dobre matki izraelskie, doprowadzać w objęcia Zbawiciela przez Komunję św. dzieci już zaraz po chrzcie św., dając im Najśw. Sakrament pod postacią wina.

Praktyka posilania Eucharystją niemowlęta ustała z czasem, raz z tego powodu, że dziecko ma już przez chrzest konieczną do zbawienia łaskę poświęcającą, której niezdolne jest stracić przed dojściem do rozumu, a powtóre i dla tego, iż odnosi ono z Chleba anielskiego większy pożytek dla duszy, jeśli przyjmuje go już z odpowiedniem swemu młodocianemu wiekowi zrozumieniem i należytem przygotowaniem.

Zwyczaj ten przypuszczania do Stołu Pańskiego dzieci, gdy zaczynają mieć używanie rozumu, został ostatecznie zatwierdzony uroczyście na soborze powszechnym lateraneńskim IV w r. 1215, gdzie wydano znane przykazanie kościelne, iż każdy wierny obojej płci, skoro przyszedł do lat rozeznania, obowiązany jest spowiadać się ze wszystkich grzechów swoich przed upoważnionym do tego kapłanem, przynajmniej raz w roku i przyjmować co najmniej w czasie wielkanocnym Sakrament Ołtarza.

Dziecko więc, według nauki Kościoła, gdy tylko ma rozumne rozeznanie dobrego od złego, już jest obowiązane na równi z człowiekiem dorosłym do odprawiania spowiedzi sakra-

mentalnej, a zaraz potem także do posilania się Chlebem Żywota.

Mimo że tak jasnem jest przykazanie kościelne, stało się, że niektórzy przewodnicy dusz, a jeszcze więcej ludzie złej woli, zaczęli inny czas wyznaczać na pierwszą spowiedź, a inny na pierwszą Komunję świętą. Do pierwszej spowiedzi, głosili oni, można dziecko prowadzić wcześniej, to jest, gdy tylko ma rozeznanie między dobrem a złem, więc gdy może grzeszyć; do pierwszej Komunji zaś należy je dopuszczać znacznie później, mianowicie dopiero w 10, 11, 12 roku życia, kiedy wykaże się gruntownem poznaniem nauki wiary i dokładnem przysposobieniem. Błędne te zasady trafiały, niestety, dość powszechnie do przekonania wiernych. Kierowali się tu rodzice mniemaniem, że dziecko z tem większym pożytkiem przyjmie Chleb anielski, im to nastąpi później, to jest, gdy już całkiem umysłowo będzie rozwinięte. Nie zrozumieli w przesadnej lękliwości, że to odraczanie Komunji św. do roku jedenastego, dwunastego, trzynastego jest właśnie największą szkodą, stratą, krzywdą dziecka. Gdy ono bowiem nie otrzymuje na pomoc Jezusa eucharystycznego zaraz w chwili, gdy pierwsze pokusy kłamstwa, sobkostwa, nieposłuszeństwa, nieczystości nagabywać i dręczyć je poczynają, to — zostawione własnej tylko bezsilności i niedoświadczeniu — ulega złemu, traci, niestety, często pierwotną serca niewinność i życie łaski, zanim jeszcze zakosztować zdołało Chleba anielskiego. Nieraz też dzieje się, że w duszy takiego dziecka złe nałogi rozrastają się do tego stopnia, iż ich nawet spowiedź usunąć już nie jest w stanie — i co jeszcze smutniejsze — dziecko tai grzechy ciężkie... zaczyna życie eucharystyczne od zbrodni Judasza.

Przez wzgląd więc na Jezusa Chrystusa, który chce być złożony w sercu dziecięcem jeszcze niewinnem, przez wzgląd na znane przykazanie kościelne

o Komunji św. wielkanocnej, przez wzgląd na to, że dzieci dziś przy ogólnym postępie oświaty wcześniej umysłowo się rozwijają, przez wzgląd wreszcie, że dzieciom w naszych czasach większe grożą zasadzki i niebezpieczeństwa, Ojciec święty stawia następujące reguły, dotyczące Komunji dziatwy:

Jeden i ten sam wiek przepisany jest do odprawienia pierwszej spowiedzi jak i pierwszej Komunji św. mianowicie ten, w którym dziecko zaczyna rozeznawać między dobrem a złem. Dzieje się to zwykle około siódmego roku życia: czasem nieco później, czasem nieco wcześniej. Od tej chwili zaczyna obowiązywać przykazanie przystępywania do spowiedzi i Komunji świętej.

Do pierwszej spowiedzi ani do pierwszej Komunji św. nie jest koniecznie potrzebna dokładna i zupełna znajomość całej nauki chrześcijańskiej. Nie należy jej też wymagać od dziatwy. Później atoli w miarę dojrzewania umysłowego dziecko obowiązane jest stopniowo uzupełniać swe wiadomości religijne.

Co do znajomości katechizmu, której wymagać należy od dziecka, sposobiącego się do pierwszej Komunji św., wystarcza, żeby odpowiednio do swojego rozwoju umysłowego, znało te prawdy wiary, które są konieczne pod utratą zbawienia. Co do samej zaś Komunji powinno dziecko umieć odróżnić Chleb eucharystyczny od chleba zwykłego, t. j. ma wiedzieć, że w Hostji jest żywy Jezus Chrystus z Bóstwem i Człowieczeństwem swojem. Wtedy będzie mogło przyjąć Pana Jezusa do swego serca z pobożnością, do jakiej zdolne jest w swoim wieku.

Do rodziców, spowiednika, proboszcza, nauczycieli, do wszystkich, którym zwierzona jest opieka nad dziećmi, należy pouczyć dziecko o czasie, kiedy rozpoczyna się dla niego obowiązek przystąpienia do spowiedzi i Komunji św. Ojca zaś, względnie jego zastępców i spowiednika jest

obowiązkiem przypuścić dziecko do pierwszej Komunji świętej.

Proboszczowie powinni zapowiedzieć i postarać się o to, aby w ich parafji odbyła się co roku uroczysta generalna Komunja dzieci nie tylko tych, które po raz pierwszy przystępują, ale i tych także, które poprzednio już za zgodą rodziców i spowiednika przystąpiły osobno i prywatnie do Stołu Pańskiego. Generalną Komunję św. powinno poprzedzić kilkudniowe pouczenie i przygotowanie.

Ci wszyscy, którym wychowanie dziatek zostało poruczone, starać się też powinni usilnie o to, aby dzieci po przyjęciu pierwszej Komunji św. często a nawet, jeśli to możliwe, codzień posilały się Chlebem anielskim i żeby to czyniły z pobożnością, do jakiej ich wiek jest zdolny. Takie bowiem jest gorące pragnienie Chrystusa i Kościoła Jego świętego.

Dzieciom chorym, gdy mają już używanie rozumu, nie wolno odmawiać Komunji św. jako wiatyku ani też Ostatniego Olejem św. Namaszczenia. Jeśli zaś umrą, nie należy grzebać ich w sposób przepisany dla niemowląt lecz tak, jak się grzebie osoby dorosłe.

Zarządzenia te, podobnie jak owo o częstej Komunji, dobrzy katolicy w różnych krajach powitali z najwyższą wdzięcznością i ślą za nie pełne miłości dziękczynienia do stóp Namiestnika Chrystusowego.

Nie wątpię, że także u nas wszyscy prawdziwi przyjaciele dziatwy odczują najżyczliwsze intencje Ojca świętego i starać się będą najusilniej przeprowadzić je w życiu tem więcej, że praktyka, którą Pius X zaleca, nie jest nowością w Polsce. W naszych dawnych ustawach synodalnych znajdujemy bowiem liczne zarządzenia, wedle których rodzice winni byli prowadzić swoje dzieci do sakramentu Pokuty i Ołtarza zaraz po ukończeniu siódmego roku ży-

cia[1]), skoro przyszły do używania rozumu. Zresztą doświadczenie wieków stwierdza, co tak dobrze wyraził wielki miłośnik dziatwy, czcigodny ksiądz Bosko, że mianowicie żaden system wychowania nie ma silnej podstawy, jeśli w nim nie przyzna się najważniejszego miejsca spowiedzi i częstej — a teraz dodamy — i wczesnej Komunji świętej!

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień zechciejcie zawsze, Rodzice kochani, rozróżnić dobrze, co Ojciec święty w tym dekrecie o Komunji dzieci kładzie tylko jako radę, a co nakazuje, jako ścisły obowiązek.

Otóż radą tylko, a nie ścisłą powinnością, jest prowadzenie dzieci do Komunji św. częstej i codziennej. Nie nałożył więc Ojciec św. cięższych obowiązków na dzieci, niż na chrześcijan dorosłych. Nie żałujcie dzieciom jednak, błagam Was, częstszego przyjmowania Najśw. Sakramentu. Przeciwnie budźcie u nich jak najwcześniej zrozumienie, smak, pragnienie Komunji św. i ułatwiajcie im częste posilanie się Chlebem żywym, który stłumi ich wady i nie dopuści, iżby z drobnych przewinień wyrosły z czasem występki. Nie lękajcie się, że dzieciom Chleb anielski spowszednieć może. Nie — nie spowszednieje im, zwłaszcza gdy im na każdą nową Komunję świętą podsuniecie nową, szczególną intencję za żywych, czy umarłych — nie sprzykrzy się im, boć przecież nikt bardziej, niż dziecina, nie lgnie do Pana Boga! Trzeba tylko, żeby dziecko także w życiu waszem codziennem czytało, że wy również cenicie sobie Jezusa Hostję, jako najwyższe swoje dobro. Nie bójcie się też, — jak to się czasem trafia — nie bójcie się, że

[1]) Wspomnę tylko kilka zarządzeń. Synod chełmski z r. 1717 staje jasno na stanowisku soboru lateraneńskiego IV. Biskup krakowski Felicjan Szaniawski rozporządza w r. 1720, że wszyscy parafjanie, zaczynając od dzieci, które siódmy rok życia ukończyły, mają co roku przystąpić w swoim kościele do spowiedzi i Komunji św. To samo powtarza biskup łucki Stefan Rupniewski w liście pasterskim z r. 1723.

wasze dziecko może się stać zanadto pobożnem. Nikt na świecie nie jest zanadto pobożnym, bo niema nikogo zanadto dobrego.

Ścisłym zaś, w myśl dekretu, jest obowiązkiem, aby dziecko przystąpiło do spowiedzi i zaraz do Komunji św., gdy tylko rozumować zaczyna, a więc mniej więcej około siódmego roku życia. „Przykazanie to — powiedział Ojciec św. do jednego z biskupów, — nie jest moje, ale samego Jezusa Chrystusa“!

O Komunji dzieci upomina papież: ważną i dobrą jest rzeczą staranne przygotowanie do spowiedzi i Komunji św. (jakie otrzymują dzieci przez poznanie całego katechizmu w jedenastym, dwunastym roku życia, gdy już są więcej umysłowo rozwinięte); ważniejszem i lepszem jednak jest zachowanie pierwotnej niewinności na chrzcie otrzymanej. Środkiem zaś głównym do ustrzeżenia tej czystości duszy była i będzie zawsze Komunja św., przyjmowana od najwcześniejszych lat życia. Cóż po najstaranniejszem przygotowaniu, jeśli dusza w tym czasie utraciła niewinność, a utraciła dlatego, że zadługo czekać musiała na swój główny pokarm duchowy!

Mimo tak jasną, życzliwą i przekonywujacą naukę Kościoła, niektórzy lękliwi rodzice podnoszą jeszcze wątpliwości, czy papież jednak nie zawcześnie każe prowadzić dzieci do Komunji św.?

Ależ, Kochani moi, słyszeliście, że Ojciec św. nie mówi, iż wszystkie dzieci muszą już w siódmym roku przystąpić do Stołu Pańskiego, tylko około 7-go roku życia! Miarą wogóle, kiedy dziecko ma być przypuszczone do Komunji św., nie tyle jest metryka i wiek dziecka, ile jego rozwój umysłowy. Ten zaś następuje w krajach gorących wcześniej, w krajach zimniejszych później. Zależy on też niemało od sposobu wychowania i stopnia cywilizacji, od otoczenia, wśród którego dziecko żyje. Temsa-

mem dzieci te, które wcześniej się rozwinęły, trzeba wcześniej, to jest już w siódmym roku posilać Najświętszym Sakramentem, inne zaś, mniej rozwinięte później prowadzić do Stołu Pańskiego.

Więc jakże — pytacie — u nas teraz będzie?

Otóż, gdzie rodzice, opiekunowie, proboszcz, katecheta, nauczyciele uważają, że dziecko jakieś już w siódmym, ósmym roku życia posiada należytą znajomość prawd wiary, umie rozróżniać Chleb eucharystyczny od zwyczajnego i ma pragnienie posilania się Ciałem Jezusa, nie tylko mogą, ale powinni spełnić pragnienie dziecka i dopuścić je pojedyńczo do spowiedzi i Komunji św., bo ta należy się mu już z prawa Bożego i kościelnego.

Gdy jednak u nas dzieci przeciętnie dopiero w dziewiątym roku życia nabywają potrzebnej znajomości głównych zasad wiary i przeciętnie dopiero w tym roku życia dochodzą do rozumnego rozróżniania dobrego od złego, do rozeznania Chleba eucharystycznego od zwyczajnego chleba powszedniego, więc postanawiam w porozumieniu z innymi arcypasterzami, aby dziatwa nasza szkolna najpóźniej w dziewiątym roku życia była przypuszczana do pierwszej wspólnej spowiedzi, a razem też i do wspólnej, uroczystej Komunji św.

Do rodziców, którzyby jeszcze chcieli wynajdywać trudności, wołam: Wczesna Komunja św. jeszcze nikomu nie zaszkodziła! Nie chciejcie też być lepszymi katolikami, niż papież!

A teraz i Wam, dzieci kochane, chcę powiedzieć znowu słów kilka. Mówię znowu, bo już raz do was pisałem, mianowicie, iż obowiązkiem waszym najświętszym jest uczyć się jak najpilniej katechizmu i żyć, jak tam na-

pisano, jeśli chcecie być szczęśliwemi na ziemi i na wieczność całą.

Dzisiaj przypominam Wam, jak to Pan Jezus ogromnie Was kocha. Bo i patrzcie, dzieci moje drogie!

Nie dość było Zbawicielowi stać się dla was małem dzieckiem; nie dość tulić dzieci do swojego Serca Boskiego; nie dość dać dzieciom przez ręce rodziców chleb powszedni; nie dość wreszcie Jezusowi było umrzeć za was na krzyżu! Nie, to wszystko Jezusowi nie wystarczało. On chciał każdemu dziecku dać wszystko, co miał i czem jest: i Ciało i Krew i Serce i Duszę i Bóstwo swoje.

I dlatego ustanowił Najśw. Sakrament, w którym staje się najważniejszym i najświętszym, Bożym pokarmem duszy. A nietylko raz jeden P. Jezus chce w Komunji wnijść do serca waszego, stać się całkiem waszą własnością. Pragnie on przychodzić do was dużo razy w roku, a choćby codziennie i to już w zaraniu waszego życia.

Skąd wiemy, że takie jest pragnienie Pana Jezusa? Poucza o tem Zastępca Pana Jezusa na ziemi, Ojciec św., który kilka miesięcy temu w osobnem piśmie położył na serce biskupom, kapłanom, rodzicom, żeby dzieci prowadzili i wcześnie i często do Komunji świętej.

W którym roku życia macie przyjąć P. Jezusa po raz pierwszy, a potem jak często go macie przyjmować, powiedzą wam kapłani, rodzice, opiekunowie. Wiedźcie tylko, że jeżeli serce wasze będzie czyste i jeśli będziecie chciały dlatego posilać się Panem Jezusem, żeby się Jemu przypodobać i stać się lepszemi, to Jezusowi nigdy wasze Komunje nie będą za wczesne ani za częste.

Jeszcze jedno, dzieci moje drogie! Ponieważ was wszystkie serdecznie kocham, modlę się codzień za was. I wy, dziateczki, pamiętajcie w modlitwach waszych czę-

stych o mnie. Módlcie się też codzień, aby mi żadne dziecko dla Jezusa nie przepadło, nie zginęło na wieki.

Bardzo Wam, dzieci moje, błogosławię.

IV.

Komunja duchowna.

Szczęśliwe chwile Komunji świętej! Szczęśliwe chwile, ale tylko... chwile! Wie Ojciec św., jakie one krótkotrwałe i dlatego stara się najusilniej prowadzić wiernych często, codziennie do Stołu Pańskiego, aby wszyscy mogli takich błogich chwil mieć w życiu jak najwięcej.

Niestety, wielu ludzi, mimo najgorętsze swoje pragnienie z powodu zajęć, złego stanu zdrowia lub odległości od kościoła, nie może być codzień na mszy św., a temsamem i komunikować. Są inni szczęśliwsi, którzy posilają się każdego dnia Chlebem anielskim. Wśród nich znajdują się i takie dusze, którym jedna Komunja codzienna nie wystarcza; chcą one przyjmować Jezusa w Najświętszym sakramencie co godzinę i co moment.

Czy jest jaki sposób na zaspokojenie tego ich, tyle szlachetnego, głodu?

O św. Stanisławie Kostce wiemy, że gdy w chorobie swojej nie mógł się doprosić Eucharystji u ludzi, anioł ją mu przyniósł.

Takiej łaski, żeby otrzymać Pana Jezusa wprost z ręki aniołów, mało kto jest godzien. Pan Bóg nie mnoży bez potrzeby cudów.

Jest jednak cudowna praktyka, zastępująca w pewnej mierze sakramenta święte a więc i Komunję sakramentalną u tych, którzy jej w rzeczywistości przyjąć nie mogą. Środkiem tym, to miłość doskonała, połączona z pragnieniem sakramentu.

Miłość w razie potrzeby chrzci bez wody, czyli daje łaskę i odpuszczenie grzechu pierworodnego. Miłość rozgrzesza także bez kapłana wszystkich, którzy szczerze pragną, a nie mają sposobności się wyspowiadać. Miłość otwiera wreszcie tajemniczo drzwi Domku eucharystycznego i komunikuje bez pomocy księdza i bez Hostji świętej.

Zdaje się mi, Ukochani moi, że orędzie to moje o częstej Komunji św. nie byłoby zupełne, gdybym przy końcu nie zwrócił uwagi waszej na ten sposób komunikowania bez kapłana i bez Hostji, który w przeciwstawieniu do Komunji rzeczywistej, sakramentalnej nosi imię Komunji duchownej. Albowiem mimo, że o tej Komunji duchownej wspominają katechizmy nasze i książki do modlenia, jest ona jeszcze mało znana, a jeszcze mniej praktykowana. A przecież, po Komunji sakramentalnej to najprzedziwniejszy wynalazek Najmiłosierniejszego Serca Jezusowego, największa potęga świata duchowego, środek cudowny, przez który Komunje nasze i ich pożytki możemy pomnażać prawie w nieskończoność.

Komunja duchowna jest to — jak mówi Skarga — pożywanie Ciała Chrystusowego nie w rzeczywistości, ale tylko wiarą, chęcią, wolą i samym duchem. Polega ona więc na aktach wiary, miłości, żalu za grzechy, a przedewszystkiem na pragnieniu przyjęcia Chleba Bożego na razie duchowo, a gdy się nadarzy sposobność, także rzeczywiście, sakramentalnie. Pragnienie, którem wołamy, aby Jezus sakramentalnie przyszedł do nas tajemnie i rzekł tylko słowo, a będzie zbawiona dusza nasza — tworzy do tego stopnia część jej główną, istotną, iż bez niego niemasz wprost Komunji duchownej.

Oto przykład takiej Komunji duchownej:

„O mój Jezu w Najśw. Sakramencie, wierzę w Ciebie. Uwielbiam Cię. Całem sercem kocham Cię.

Jedynie z miłości ku Tobie żałuję za wszystkie grzechy moje i już nigdy nie chcę obrażać Ciebie. Pragnę Cię przyjąć w Komunji św. rzeczywistej. Ale że to teraz niemożliwe, więc błagam Cię z głębi duszy: przyjdź o Jezu eucharystyczny, moje wszystko; przyjdź przynajmniej duchowo do serca mojego. Jak jeleń pragnie do źródła wody żywej, tak ja Ciebie pragnę... Przyjdź, przyjdź, mój Jezu! . . . . , .

A kiedyś już przyszedł, Jezu Najświętszy Sakramencie, do duszy mojej .. kiedyś mi się już oddał cały... przyjmij dzięki nieskończone... przyjmij też mnie nawzajem. Chcę cały być Twoim... cały oddaję się Tobie na czas i wieczność"!

Jeśli komu ten sposób jest za długi, wystarczy całkiem krótki krzyk z głębi duszy do Jezusa w Najśw. Sakramencie:

„Wierzę, kocham Cię, pragnę Cię, przyjdź do serca mego" — i oto Komunja duchowna.

Co do skutków Komunji duchownej rzecz pewna, iż nie sprowadza ona do duszy rzeczywiście Hostji Przenajświętszej, nie daje łaski tak obfitej i nie jednoczy tak ściśle ze Zbawicielem, jak Komunja sakramentalna. Równocześnie nie ulega jednak wątpliwości, iż udzieła ona człowiekowi łaski, sobie tylko właściwej, która najbardziej zbliżoną jest do owej, jaką otrzymujemy w każdem rzeczywistem przyjęciu Komunji. Przez łaskę tę zaś dokonywa się między komunikującym duchowo, a Chrystusem pewnego rodzaju eucharystyczne zjednoczenie tak, iż praktyka ta święta jest prawdziwie tem, co miano jej głosi: Komunją, czyli wspólnością życia z Jezusem eucharystycznym.

Gdy idzie o bliższe określenie owoców tego duchownego posilania się Eucharystją, zaznaczyć trzeba, iż Komunja duchowna, acz w mniejszym stopniu niż sakramentalna, również zachowuje, rozwija, potęguje w nas życie Boże, daje siłę do zwalczania pokus, namiętności, pociesza w smutkach, roznieca w duszy wesele święte, niszczy grzechy powszednie, zachowuje od śmiertelnych, odpuszcza kary doczesne. Miara wydatności tych pożytków zależy od stopnia i miary miłosnego pragnienia, z jakiem Jezusa eucharystycznego przyzywamy do duszy. Kto tedy większe Komunji ma pożądanie, kto w miłości szerzej ku niej roztwiera usta duszy, ten też więcej czerpie światła, łaski ze Słońca Eucharystji i tem ściślej jednoczy się z Chrystusem sakramentalnym.

Wielką zaletę Komunji duchownej stanowi także to, że jest bardzo łatwa. Nie musi się do niej być na czczo. Nie zajmuje czasu. Nie potrzeba do niej kapłana. Wystarczy też pozwolenie samego P. Jezusa, którego On nie odmawia nigdy, byleby człowiek, podobnie jak przy Komunji sakramentalnej, oczyścił duszę z grzechów ciężkich i miał intencję uwielbienia nią P. Boga i uświęcenia życia własnego. Stąd można ją przyjąś gdziekolwiek, w kościele czy w domu i kiedy tylko kto zechce.

Nie potrzebuję tłumaczyć, że najwięcej wskazaną jest rzeczą posilić się duchownie Ciałem i Krwią Jezusową na każdej mszy św., ile razy nie możemy przyjąć Komunji sakramentalnej, — dalej podczas nawiedzenia Najśw. Sakramentu, przechodząc koło kościoła, gdy spotykamy kapłana niosącego choremu wiatyk, przed załatwieniem spraw ważnych a trudnych, gdy na nas biją pokusy, przed każdem udaniem się na spoczynek.

Najbardziej zaś polecam Wam, Najdrożsi moi, tę Komunję duchowną na chwile cierpień, zwłaszcza w czasie nocy bezsennych, w owych nocach bez końca, w któ-

rych wszystkie smutki, lęki, troski odczuwamy podwójnie ciężko, nie mając nikogo z ludzi, z kim moglibyśmy ich brzemię podzielić. W nocy takiej bezsennej, staw się, Bracie mój serdeczny, w duchu przed Najśw. Sakramentem, wzbudź akt wiary, miłości, żalu za winy, a potem wołaj: „przyjdź mój Jezu, Chlebie mocnych, przyjdź do duszy mojej, roznieć światło, posil duszę moją, pociesz serce moje“! I przyjdzie Jezus i sprawi cudowną odmianę w sercu, wielkie uciszenie w zbolałej duszy twojej. A jeśli burza znowu wróci, to przyjmij jeszcze drugi i trzeci i czwarty raz Komunję duchowną — a doświadczysz, iż Hostja, do której ręce wyciągasz, rozprószy, prześwietli ciemności niby cichy księżyc duchowy... Noc ciemna przez to obcowanie i zjednoczenie się z Jezusem w Najśw. Sakramencie stanie ci się nocą świętą i rozbrzmiewać ci będzie w duszy echo śpiewu anielskiego: pokój ludziom dobrej woli!

Zapytacie może, Ukochani moi, jaki jest początek tej świętej praktyki Komunji duchownej? Otóż była ona od początku towarzyszką a w razie potrzeby i zastępczynią rzeczywistej; jest więc tak dawna, jak sakramentalna Komunja. W czasie prześladowań stanowiła jedyny wiatyk męczenników, ilekroć nie mogli przyjąć rzeczywiście Ciała Chrystusowego. Ojcowie Kościoła zalecają ją najgoręcej. Sobór trydencki odróżnia Komunję duchowną jasno od sakramentalnej, pochwala ją i powiada, iż w niej wierni pragnieniem pożywają Chleb niebieski i żywą wiarą odczuwają jej owoce i pożytki. Dla Świętych była ona największą rozkoszą. Św. Bernard powiada o sobie: „całą duszą i całem sercem pragnę przyjąć P. Jezusa. A gdy nie mogę przyjmować Go sakramentalnie częściej niż raz na dzień, jednoczę się z Nim duchownie co chwila“. — Św. Leonard z Porto Maurizio głosi: „Jeśli spełniasz kilkakrotnie w dniu tę świętą praktykę, to w ciągu miesiąca

serce twoje całe się odmieni". Św. Katarzyna Seneńska mawiała: „gdy Najśw. Sakramentu nie mogę przyjąć rzeczywiście, idę do kościoła, wpatruję się w Jezusa eucharystycznego i to mię syci". Św. Aniela od Krzyża wyznaje: „nie byłabym w stanie udźwigać ciężaru życia, gdyby mię mój spowiednik nie był nauczył Komunji duchownej". Przyjmowała ją też sto razy za dnia i sto razy w nocy. Czcigodnej Pauli Mareska Chrystus Pan w widzeniu ukazał dwa kosztowne naczynia, jedno ze złota, drugie ze srebra i powiedział, że w pierwszem przechowuje jej sakramentalne Komunje, w drugiem zaś duchowne. Wielki mistrz życia doskonałego Tomasz a Kempis poświęcił w swej złotej księdze: „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa" cały rozdział tej świętej praktyce, który nazwałbym hymnem ku czci Komunji duchownej[1]). Znana też rzecz, że była ona ulubionym zwyczajem św. Alfonsa Liguorego. Wreszcie — nie można pominąć, że jest ona codzienną Komunją aniołów, którzy od chwili ustanowienia Najśw. Sakramentu pełnią przy Nim straż honorową, wciąż Go w podziwie adorują, wciąż Go są głodni i wciąż ten głód zaspokajają duchowem pożywaniem.

*

Kiedy więc Komunja św. duchowna jest tak Jezusowi miła, kiedy tyle jest pożyteczna, wprowadźmy ją wszyscy zaraz obok rzeczywistej, jako świętą, stałą praktykę w regulamin naszego życia.

Kapłani i świeccy wołajmy często, sto razy na dzień: Przyjdź o Jezu eucharystyczny. Bądź światłem mojem i mocą!

A Pan, który wierny jest w swoich obietnicach, wysłucha nas i rzecze: „*Otom ja!*" [2])

* *
*

---

[1]) Ks. IV r. 17. Tak samo Scaramelli: O Komunji św. r. VI i inni. [2]) Izaj 58, 9.

Najdrożsi moi!

Trzy są róże duchowe czyli znaki, po których można poznać, czy katolik wybrany jest do nieba: wierne przywiązanie do Ojca świętego, miłość głęboka ku Matce Najświętszej, gorące nabożeństwo do Najśw. Sakramentu[3]).

Niema między nami nikogo, ktoby nie chciał być z liczby wybranych. Należy nam tedy przy końcu tych rozważań eucharystycznych zastanowić się i zbadać, czy posiadamy trzy wspomniane róże? Sposobność po temu najlepsza.

Ojciec święty, jak słyszeliście, zachęca wszystkich, żebyśmy jak najczęściej posilali się Chlebem żywota, w którym mieści się dla duszy Boże światło, moc i zapał ofiarny, podobnie jak w przyczynie mieści się jej skutek, w nasieniu kwiat i owoc, w źródle woda, w pokarmie sytnym nasycenie.

Otóż jeśli kapłani i katolicy świeccy szczerze, serdecznie starać się będziemy urzeczywistniać życzenia te te i pragnienia Ojca św., to damy tem dowód wiernego przywiązania do Namiestnika Chrystusowego, a przytem stwierdzimy, iż nasze nabożeństwo do Najśw. Sakramentu jest gorące, a miłość ku Najśw. Pannie prawdziwie głęboka. Nigdy bowiem przywiązanie ku jakiejś osobie nie jest wierniejsze, jak kiedy pełni się z miłością wolę tej osoby. Niema też nad Komunję św. częstą lepszego sposobu okazania czci, miłości Chrystusowi, a także Matce Najświętszej, bo ile razy łączymy się w uczcie eucharystycznej z Najświętszem Sercem Jezusa, tylekroć jednoczymy się też z Sercem Marji, z której ciała i krwi i serca jest Ciało i Krew i Serce Chrystusa.

Zacznijmy tedy zaraz; róbmy wszyscy w myśl Ojca świętego coś więcej, niż dotychczas, dla wzmożenia w nas i drugich eucharystycznego życia!

---

[1]) Ségur.

Przedewszystkiem niech odtąd nie będzie u nas nikogo, ktoby nawet na Wielkanoc zaniedbał posilić się „Wielkim Sakramentem Życia". Gdyby tacy jeszcze w jakiej parafji się znaleźli, to byliby to ludzie najbardziej politowania godni, bez pokoju w duszy, zawieszeni dniem i nocą, jak na nitce, nad przepaścią zguby wiecznej. Módlmy się za nich osobno codzień, a zwłaszcza w czasie Wielkiego Postu, aby czem prędzej pospieszyli wskrzesić się na życie łaski Sakramentem Pokuty, a potem przyszli po swoją Hostję świętą, z którą czeka na nich duszpasterz ich z utęsknieniem wielkiem.

Ci zaś między nami, którzy dotychczas przystępowali do Stołu Pańskiego tylko raz na rok, niech odtąd przychodzą po Chleb żywy przynajmniej co kwartał; ci, którzy przychodzili co kwartał, niech stawią się przynajmniej co miesiąc; ci, którzy przychodzili co miesiąc, niech przyjdą co tydzień; ci wreszcie, którzy przychodzili co tydzień, niech teraz codzień wychodzą na zbieranie swojej manny z nieba.

Kapłani, rodzice, opiekunowie, nauczyciele czyńmy też wszystko, co jest w naszej mocy, aby żadne dziecko nie żaliło się, iż dusza i serce jego łaknie już Chleba anielskiego, a nawet przyjaciele nie chcą mu go podać!

Troski zaś i starania nasze o spotęgowanie wśród nas życia eucharystycznego popierajmy stale modlitwą. Niech z całej ziemi naszej idzie od starszych i od dzieci do nieba błagalny głos:

Chleba naszego powszedniego daj nam, Panie, dzisiaj i zawżdy, nie tylko tego, co pokrzepia ciało, ale i tego, który odżywia duszę. Daj, abyśmy Chleb ten Żywy wszyscy w wielkiej mieli czci i cenie, z radością często i codzień nim się posilali i wciąż nowy czuli głód Jego. Daj, żeby na tym Chlebie mocnych wyrastały wciąż nowe zastępy nieustraszonych apostołów, gotowych dać życie

w obronie wiary świętej i każdej dobrej ludzkiej sprawy. Daj o Panie, żebyśmy wszyscy byli zawsze gotowi umierać i komunikować, żeby nikt ze swojej winy nie stracił ani jednej Komunji w życiu, żeby nikt nie komunikował niegodnie i nikt z tego świata nie odchodził na sąd Twój sam, nie przybrawszy sobie w wiatyku świętym Jezusa na obrońcę swego.

Daj, żeby wszyscy wśród nas zawsze rozumieli, że jedynie ten Chleb żyjący, kochający trwałą między ludźmi jest spójnią, związką pojednania, pokoju, miłości, że On też jest zmartwychwstaniem naszem. Daj wreszcie, o Panie i Boże nasz, aby — jak naród nasz swą gorącą miłością dla Matki Najświętszej wysłużył sobie imię narodu marjańskiego, tak też przez najgłębszą cześć dla Jezusa — Hostji stał się godnym miana narodu najbardziej eucharystycznego.

Błogosławieństwo Serca Jezusowego i Najśw. Dziewicy, Matki naszej od Najśw. Sakramentu niech będzie, Najdrożsi moi, z Wami i ze mną teraz i w chwili ostatniej naszej Komunji na ziemi.

We Lwowie, w dzień Bożego Narodzenia 1910 r.

INSTRUKCJA

dla WW. Duchowieństwa archidiecezji do dekretu „*Sacra Tridentina*“ z 20 grudnia 1905 o częstej i codziennej Komunji św. i do dekretu Kongregacji Sakramentów „*Quam singulari Christus amore*“ z 8 sierpnia 1910 o wieku, w którym dzieci należy przypuszczać do pierwszej Komunji św.

Dekret pierwszy ogłosiliśmy w kurendzie IX. z r. 1906; drugi podajemy na czele kurendy I. z r. 1911.

Oba rozporządzenia są pierwszorzędnej doniosłości. Ogłosił je Namiestnik Chrystusa, który prócz szczególnej opieki Ducha św. posiada także bogate, jak mało kto, ludzkie doświadczenie, zebrane na wszyskich polach i szczeblach pracy duszpasterskiej.

Idzie o to, aby Duchowieństwo przy objaśnianiu i stosowaniu obu dekretów w duszsterownictwie postępowało jednomyślnie, ustrzegło się wszelkiej skrajności i szło złotą drogą środkową.

W tym celu kładziemy niektóre wskazówki po omówieniu sprawy na zeszłorocznej Kongregacji XX. Dziekanów, gdzie obecni podzielili się swemi spostrzeżeniami, poczynionemi w pięciu ostatnich latach po ogłoszeniu dekretu o częstej i codziennej Komunji.

I.

Częsta i codzienna Komunja św.

a) Studjum dekretu.

Jeśli nasze apostolstwo częstej i codziennej Komunji św. ma być pożyteczne, musimy przedewszystkiem poznać całą zawartość dekretu „*Sacra Tridentina*“. W tym celu winniśmy go czytać w oryginale i stu-

djować przy pomocy dobrych komentarzy. Dużo wskazówek znajdzie WW. Duchowieństwo w referatach X. Prał. Lenkiewicza i X. Kan. Czajkowskiego, przedstawionych na zeszłorocznej Kongregacji XX. Dziekanów we Lwowie. Obie prace uzupełniają się nawzajem. Pierwszy referat pod tytułem: „O częstej i codziennej Komunji“ został ogłoszony drukiem w „Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym“ Lwów zeszyt I i II r. 1911. Czcigodny autor kładzie w nim główny nacisk na potrzebę urabiania u penitentów pewnego, prawdziwego, czujnego sumienia jako fundamentu owocnej częstej i codziennej Komunji.

Ponieważ pragniemy, aby oba referaty tworzyły podstawę do dyskusji na przyszłych dorocznych konferencjach dekanalnych, w jaki sposób najpraktyczniej i najskuteczniej można przeprowadzić rozporządzenie Ojca św., przesyłamy WW. XX. Dziekanom odpowiednią ilość odbitek rozprawy X. Prałata Lenkiewicza do rozdania między duchowieństwo parafjalne. Referat zaś X. Czajkowskiego podajemy niemal cały w Kurendzie.

Zwracamy też uwagę WW. Duchowieństwa na artykuły w Adoracji Przenajśw. Sakramentu: „Nowy ruch eucharystyczny i jego znaczenie“. Lwów 1908 str. 93 i nast., dalej „Apostolstwo Komunji“ w Adoracji Przen. Sakramentu r. 1910 str. 23 i nast.

Z literatury zagranicznej wymieniamy: Julius Lintelo S. J. Das Dekret über die tägliche Kommunion und die Pflichten der Prediger und Beichtväter. Saarlios, Stein, 1909 hal. 60. Oskar Witz Pfarrer: Unsere Pflichten als Seelsorger bezüglich des Dekrets über die tägliche Kommunion. Saarlios, Stein, str. 60 Josef Hättenschwiller S. J: Die seelsorgliche Bedeutung u. Behandlung des Kommunion-Dekretes. Innsbruck. Rauch str. 63, hal. 60. Emil Springer S. J.: a) Haben wir Priester noch Vorurteile gegen die häufige und tägliche Kommunion der Gläubigen. Paderborn, Verlag der Bonifacius-Druckerei, stron 60. b) Eine Freudensbotschaft für alle Katholiken. Tamże. Peter Vogt S. J.: Lebensquell zur Erneuerung der Welt. Trier 1909. Paulinus-Druckerei str. 222. Bardzo dobra książeczka.

b) Warunki częstej i codziennej Komunji.

Dekret Kongregacji mówi, że do godnej, częstej i codziennej Komunji konieczne są dwa warunki, t. j. stan łaski i pobożna intencja. Wierny, który posiada te dwa warunki, ma prawo żądać częstej i codziennej Komunji św., a kapłanowi nie wolno mu jej odmówić. Sprawę tę Stolica św. rozstrzygnęła powagą swą raz na zawsze. Spowiednik powinien wogóle pamiętać, że jego zadaniem nie jest dozwalać Komunji

św., ile raczej wspierać penitenta radą i czuwać, aby tenże bez łaski i dobrej intencji nie przystępował do Stołu Pańskiego. Co się tyczy dobrej intencji, spowiednik ma baczyć, aby nie kierował się przesadną podejrzliwością i nie przypuszczał bez słusznego powodu złej i niewystarczającej pobudki u zgłaszających się do częstej i codziennej Komunji św. *„Nemo praesumitur malus, nisi probetur"*. Nie zapominać nam też, że intencja powszednio grzeszna (np. próżność, wzgląd ludzki) nie pozbawia komunikującego całej zasługi, jeśli nie jest główną pobudką Komunji; tem mniej odbiera ona wartość uczynkowi, jeśli się do intencji dobrej *ex post*, w czasie wykonywania aktu przymiesza.

Inna rzecz nie odmawiać penitentowi częstej i codziennej Komunji, a inna ją doradzać. Nie wolno częstej i codziennej Komunji wzbraniać, jeśli penitent jest w stanie łaski poświęcającej i powoduje się dobrą intencją; doradzać jednak częstą i codzienną Komunję kapłan może bezpiecznie dopiero wtedy, jeśli penitent odmawia także pobożnie modlitwy przynajmniej ranne i wieczorne, stara się spełniać możliwie najlepiej obowiązki stanu i stosownie do warunków, w jakich żyje, odprawia też należyte przygotowanie bezpośrednio przed Komunją, a potem dziękczynienie. Przygotowanie to i dziękczynienie penitent powinien z reguły odprawić w kościele i poświęcić tak na jedno jak na drugie przynajmniej kwandrans czasu. Gdyby jednak ktoś z ważniejszego powodu musiał niekiedy skrócić to bezpośrednie przysposobienie duszy i dziękczynienie, może spokojnie przystąpić do Komunji, zwłaszcza, jeśli poświęcił na przygotowanie do niej trochę czasu już w domu wieczorem lub zrana.

Według ogólnych zasad duszpasterskich wszystkie środki duchowne, a więc i pokarm eucharystyczny należy stosować odpowiednio do każdej duszy czyli indywidualnie, jeśli ma jej wyjść na zdrowie, a nie na szkodę. Z tego też powodu bezpieczniej prowadzić penitenta stopniowo od Komunji kwartalnej do miesięcznej, od miesięcznej do tygodniowej, od tygodniowej do codziennej, nie tracąc jednak nigdy z oczu wskazówek, zawartych w dekrecie „Sacra Tridentina", a tem samem nie głodząc i nie krzywdząc nigdy dusz, mających wszystkie warunki, a zatem i prawo, żeby od Komunji choćby rocznej przejść odrazu do codzienej

c) Spowiedź.

Wobec zaleconej wszystkim częstej Komunji jest rzeczą niezmiernie ważną, aby wierni umieli spowiadać się dobrze a możliwie krótko. Nastąpi to tylko wtedy, gdy Duchowieństwo przez staranne nauczanie

w szkole, a potem dobrze przygotowanemi katechizacjami i naukami katechizmowemi w kościele, urobi należycie ich sumienia, nauczy ich rozróżniać spokojnie w przewinieniach swoich między grzechami ciężkiemi, a powszedniemi.

Należy też wiernych pouczać, że mogą po jednej spowiedzi przystępować codzień do Komunji św, jak długo są w stanie łaski i pragną przyjęciem Sakramentu Ołtarza uwielbić coraz więcej P. Boga a sobie wysłużyć coraz obfitsze zbawienie wieczne.

Niemniej winniśmy zalecać wiernym, przystępującym codzień do Komunji św., żeby starali się spowiadać co tygodnia, ilekroć praktyka ta nie przedstawia im większych trudności i nie uniemożliwia innym parafjanom ich spowiedzi rocznych, kwartalnych a nawet miesięcznych.

Nie potrzebujemy dodawać, że my kapłani nigdy bez bardzo ważnego powodu nie powinniśmy dyspensować się od spowiedzi tygodniowej, choćby sumienie nie wyrzucało nam win ciężkich.

Nauczanie i Triduum eucharystyczne.

Komunja częsta i codzienna jest dla ludu. Muszą tedy wierni poznać całą czystą o niej naukę Kościoła, jakie mianowicie są jej warunki, skutki, nagrody, korzyści, pociechy, bo tylko tą drogą wyzbędą się dotychczasowych przeciw niej licznych uprzedzeń i błędnych zapatrywań. Obowiązkiem tedy naszym ich pouczać.

Pouczenie winno się odbywać z ambony, w konfesjonale, w szkole, na zebraniach brackich, w stowarzyszeniach katolickich.

Tematy i obfity materjał do kazań mieszczą się: 1. W Skargi kazaniach o Eucharystji. 2. W rocznikach Adoracji N. Sakramentu, mianowicie w głębokich i pięknych medytacjach o tajemnicach N. Sakramentu. 3. Ks. Segur: Uczta święta czyli o częstej Komunji św. Kraków. Nakładem XX. Misjonarzy 1911. str. 78. 4. Josef Lintelo: Das eucharistische Triduum. Ein Hilfsbuch für die Predigt über die tägliche Kommunion, Saarlonis, 1909. Franz Stein, cena 1 Kor. 50 hal. Jest tu też sporo odpowiednich przykładów. 5. G. Diessel, C. SS. R.: Das grösste Denkmal der göttlichen Liebe. Predigten und Betrachtungen 2 Bände. Pustet. Rzecz bardzo dobra. 6. Bernard Lierheimer O. S. B. I. Jesus mit uns. II. Jesus in uns. III. Jesus für uns. Regensburg Manz. 10 koron. 7. Adolf Chwala Obl. M. J. Die öftere Kommunion. Sechs Predigten. Dühlmen, Laumann 1908.

Polecenia godne są też broszurki o codziennej Komunji osobne dla różnych stanów. a) Julius Lintelo S. J.: Die öftere und tägliche Kommunion der Schüler. — Für Priester und Erzieher. Saarlonis, Franz

Stein, str. 48 hal. 60 b) Die öftere und tägliche Kommunion. Für Männer, str. 64. hal. 18 c) Die öftere und tägliche Kommunion. — Für die Jugend, str. 80. hal. 18. d) Die öftere und tägl. Kommunion — Für erwerbstätige Jünglinge, str. 64. hal. 12. e) Die öftere und tägl. Kommunjon. — Für erwerbstätige Jungfrauen, str. 64. hal. 12. f) Die öftere und tägl. Kommunion. — Für Eltern und Erzieher. hal. 12. g) Die öftere und tägl. Kommunion. — Für Frauen und Jungfrauen.

Dalej podobne tanie dobre broszurki: Jozef Hättenschwiller S. J.: Auf zum Tische des Herrn. Insbrück, Rauch 1910; a) Für katolische Studenten; b) Für Mädchen; c) für das katholische Volk.

Z nauczaniem musi się łączyć wspólna wiernych modlitwa o błogosławieństwo Boże dla apostolstwa częstej Komunji. W tym celu Pius X. wyraził najgorętsze życze ie w dekreci Kongregacji odpustów z dnia 10 kwietnia 1907, aby w kościołach katedralnych a także w parafjalnych, gdzie to tylko możliwe, odprawiały się co roku trzydniowe uroczystości eucharystyczne.

Powolni głosowi Namiestnika Chrystusowego polecamy tedy niniejszym, aby duszpasterze urządzali co roku w każdej parafji Triduum eucharystyczne, obejmujące piątek, sobotę i niedzielę oktawy Bożego Ciała lub te same dni bezpośrednio po oktawie Bożego Ciała.

Może jednak to Triduum przypaść także na czas inny n. p. na 40 godzinne nabożeństwo w parafji, na trzy dni ostatnie przed Środą Popielcową, na Zielone Świątki, przed Bożem Narodzeniem.

W każdy dzień Triduum należy głosić przynajmniej jedno kazanie o Najśw. Sakramencie na tle dekretu „*S. Tridentina Synodus*", i odmówić wspólnie z ludem modlitwę o rozszerzenie praktyki Komunji św. częstej i codziennej.

Bliższe wskazówki o sposobie urządzania tego Triduum znajdzie WW. Duchowieństwo w wspomnianym dziełku ks. Lintelo: Das eucharistische Triduum, a także w „Adoracji Przenajśw. Sakramentu" w artykule: „Jakie obowiązki nakłada na kaznodzieję dekret „*Sacra Tridentina*" rocznik 1910 str. 95 i nast. Gdzieby Triduum urządzono w dnie powszednie i tylko w godzinie popołudniowej, zalecamy następujący porządek.

„Wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancji i „O Przenajświętsza Hostja". Litanja do Najśw. Serca Jezusowego. Modlitwa o rozszerzenie praktyki częstej Komunji. „Swięty Boże. Przed tak wielkim Sakramentem". Jeśliby w jakiej parafji urządzenie Triduum było niemożliwem, czego nie przypuszczamy, należy przynajmniej w niedzielę w oktawie „Bożego Ciała" wygłosić na sumie kazanie o częstej Komunji i odmówić z ludem modlitwę o rozszerzenie tej świętej praktyki.

W kazaniach eucharystycznych należy ludowi zwrócić także uwagę, że w różnych książkach do modlenia i czytankach duchownych były dotychczas podane warunki codziennej Komunji zbyt surowe. Pius X ułatwił codzienną Komunję. Należy się mu za to serdeczna wdzięczność! Komunja częsta i codzienna nie została nakazana, tylko doradzona. Nie spadł więc na wiernych żaden ciężar. Mimo jednak, że częsta Komunja nie jest nakazaną, wierni powinni się do niej garnąć jak najliczniej, aby zdobyć sobie coraz obfitsze zdrowie i życie Boże. Gdzie dzieci Kościoła lekceważą, zaniedbują Chleb eucharystyczny, tam wnet lęgną się zbrodnie, za czem idzie utrata a przynajmniej umniejszenie także chleba zwyczajnego. Powiedzieć ludowi: Spróbójcie, a przekona się wnet każdy na sobie, że przy pomocy częstej Komunji przyjdzie mu łatwiej czynić dobre i łatwiej unikać złego.

Na zachętę należy też podać ludowi do wiadomości odpusty, jakimi Pius X obdarza uczestniczących w Triduum eucharystycznem. Są następujące: 1) Siedm lat i siedm kwadragen za każdy dzień Triduum. 2) Odpust zupełny w dowolnym dniu Triduum, który może uzyskać wierny, jeśli przez wszystkie trzy dni brał udział w uroczystości, przyjął Sakrament Pokuty, Komunję św. i pomodlił się na intencję Ojca św. 3) Odpust zupełny dla wszystkich, którzy po spowiedzi biorą udział w kościele katedralnym lub parafialnym w Komunji generalnej i pomodlą się na intencję Ojca św.

Szafarstwo Komunji św.

Nie na wiele przyda się choćby najgorliwsze pouczanie i zachęcanie wiernych do częstej Komunji, jeśli się im równocześnie nie ułatwi jej przyjęcia. W tym celu wchodźmy troskliwie w stosunki dusz, które garną się do Stołu Pańskiego, w rozkład ich zajęć i czasu, w warunki ich pracy i przestrzegajmy zawsze w rozdawnictwie Chleba Bożego punktualności i uprzejmej gotowości. Gdy nam ciężko — przypomnijmy sobie, że ciężką, wielką, coraz bardziej wytężającą i często ponad siły jest dziś praca także niemal wszystkich, powierzonych naszej opiece dusz, które uczciwą drogę przejść chcą przez życie.

II

Komunja dzieci [1]).

1) Wiek i warunki 1-szej Komunji.

Wedle dekretu „*Quam singulari*“ każde dziecko ma prawo i obowiązek przystąpić do Sakramentu Pokuty i zaraz do Komunji św , gdy już rozróżnia między dobrem a grzechem, poznało prawdy najkonieczniejsze do zbawienia, rozumie odpowiednio do swego wieku akty wiary, nadziei, miłości, żalu i wie, że Najśw. Sakrament jest samym Jezusem Chrystusem. Warunki te iszczą się mniej więcej około siódmego roku życia.

Nie ulega wątpliwości, że są u nas dzieci, rozwinięte umysłowo dostatecznie już w siódmym, ósmym roku i spragnione Komunji zwłaszcza wśród tych, — które pobierają troskliwą naukę i wychowanie religijne w domu rodzicielskim lub w dobrych szkołach i pensjonatach klasztornych. Otóż te wszystkie WW. Duchowieństwo w porozumieniu z rodzicami winno przypuszczać do Komunji w sposób prywatny czyli bez ceremonij, łączących się zwyczajnie z pierwszą Komunją uroczystą.

Z drugiej strony wiadomo, że w naszym klimacie dziatwa przeciętnie rozwija się umysłowo później niż w południowych krajach gorących. Stąd znowu postanawiamy dla naszej archidiecezji, aby dzieci szkolne przystępowały odtąd wspólnie do pierwszej spowiedzi i zaraz do Komunji świętej najpóźniej w 3 roku nauki. Przytem jednak należy dobrać także z drugiego roku nauki te dzieci i prowadzić do Komunji św., które mają wszystkie wymagane warunki.

Również należy się starać, by dzieci nieszkolne w 9 roku życia przystępowały do spowiedzi i Komunji św Dzieci nieszkolne nie powinny kończyć nauki katechizmu z pierwszą spowiedzią i Komunją św., owszem należy z okazji pierwszej spowiedzi i Komunji położyć im gorąco na serce obowiązek dalszego uczęszczania na naukę religji a nawet odebrać od nich formalne przyrzeczenie.

Pierwsza Komunja uroczysta.

Pierwszą wspólną (generalną) Komunję na 3 roku nauki szkolnej a względnie w 9 roku życia dziecka należy urządzać z taką sama uro-

[1]) Instrukcją tą modyfikujemy i zmieniamy niektóre zarządzenia, dane w Kurendzie V z r. 1906. Inne tam zawarte, zachowują swą moc.

czystością, z jaką odbywały się dotychczas w diecezji pierwsze Komunje św. w myśl Listu pasterskiego i Kurendy diecez. z r. 1906 nr. V W niej mają też w uroczysty sposób wziąć udział owe dzieci, które. już w 7, 8 roku życia przystępowały do Komunji prywatnie. Przy tej Komunji pierwszej generalnej i uroczystej w trzecim roku nauki szkolnej należy więc także odnowić z dziećmi przymierze chrztu świętego, a potem odebrać głośne od chłopców wspólne przyrzeczenie, że do ukończonego roku życia ośmnastego nie będą palili tytoniu, a od chłopców i dziewcząt razem, że aż do ukończonego dwudziestego roku życia nie wezmą do ust ani kropli wódki, rumu, araku ani żadnego palonego trunku.

Wiel. B. acia powinni pamiętać, aby przy dalszych spowiedziach młodzieży stale pytali o to, czy dotrzymuje danego przyrzeczenia wstrzymania się od palenia tytoniu i picia trunków palonych. Praktyki tej tem bardziej należy przestrzegać, iż w niektórych okokolicach poczyna u nas znowu grasować pijaństwo.

Wspólną tę pierwszą Komunję św. uroczystą, należy urządzać w jedną z niedziel lub, gdzieby to było niemożliwem, w dzień powszedni, ale w każdym razie jeszcze w czasie wielkanocnym a więc przed niedzielą Trójcy Przenajświętszej.

Przygotowanie do Komunji św.

Wobec tego, że dzieci będą odtąd przystępowały do I-szej Komunji uroczystej przynajmniej o rok wcześniej niż dotychczas, bo już w 9 r. życia j na 3 r. nauki szkolnej, należy też przygotowanie do spowiedzi i Komunj św. rozpocząć wcześniej. Dokładniejsze wskazówki znajdą WW. Duszpasterze w planach do nauki religji, które niezadługo ogłosimy. Tu przypominamy, co powiedzieliśmy w Liście pasterskim z roku 1906. Przygotowanie doi Komunji św. trzeba rozpocząć właściwie z chwilą, kiedy dziecko przestąpiło próg szkoły. Jezus utajony w Najśw. Sakramencie ma być Słońcem duchowem, które nigdy nie znika z przed oczu kapłana i dziatwy, ale stale opromienia, rozgrzewa naukę religji swoim żarem niebieskim..

Często, a choćby na każdej lekcji kapłan powinien opowiedzieć iakiś przykład dziecka świętego, które wielkim było czcicielem Najśw Sakramentu i częstej Komunji św. Przykłady takie znajdą Wiel. Bracia także we wspomnianem dziele X. Lintelo: Das euch. Triduum str. 155 i nast.

Częsta Komunja św.

Życzeniem jest Kościoła, aby do częstej i codziennej Komunji przystępowali nietylko starsi ale i dziatwa. Obowiązkiem tedy Ducho-

wieństwa parafjalnego i Księży Katechetów zachęcać dzieci i młodzież szkół średnich, aby możliwie jak najczęściej posilała się Chlebem świętym, który rodzi dziewice.

Bardzo kładziemy też WW. Duchowieństwu na serce, żeby powierzoną sobie młodzież starało się wdrożyć do świętej praktyki częstego nawiedzania Najśw. Sakramentu.

Odparcie zarzutów.

— Dziecko nie jest jeszcze sposobne do Komunji św., — mówią rodzice — bo zanadto roztrzepane.

Odpowiedź prosta. Przeszkodą do Komunji jest grzech, a nie to, że dziecko jest dzieckiem. Właśnie Komunja sprawi, że dziecko spoważnieje w swem myśleniu i działaniu. Wczesna Komunja ułatwi pracę wychowawczą rodzicom i kapłanom.

— W 8, 9 roku życia Komunja nie wywrze dostatecznego wrażenia.

Ależ pierwsza Komunja nie jest ostatnią. Chrzest żadnego wrażenia nie wywiera na dziecko, a skutki wielkie. Potem nie tyle o wrażenie idzie, jak o to, żeby dziecko wżyło się w Komunję już w szkole, a to może nastąpić tylko wtedy, jeżeli możliwie najwcześniej pocznie się odżywiać Chlebem anielskim.

Ogłaszanie dekretu.

W myśl Ojca św. rozporządzamy, żeby duszpasterze co roku odczytywali dekret „*Quam singulari*“ wiernym z ambony w jedną z niedziel w czasie wielkanocnym.

* * *

Piękne bardzo jest podanie o św. Chrystoforze. Ujrzał on nad rzeką dziecko, które go prosiło: użycz mi twego ramienia, przenieś mię na brzeg drugi!

Dzieckiem tem był Chrystus. Dziś ten sam Jezus prosi każdego z nas przez usta swego Zastępcy na ziemi: Bądź mi Krzysztofem! Użycz mi twego ramienia, zanoś mię często i codzień do moich wiernych! Bez twojej pomocy nie dotrę do nich w Komunji świętej.

. . . .

Prawda? — Bracia Kochani — że wszyscy będziemy uważal, sobie zawsze za największe szczęście donosić Chrystusa, Chleb żywyi dziatwie i starszym na coraz obfitsze w nich życie Boże!

W zamian — możemy być pewni, że za tę wierną, ochotną, wielkoduszną służbę koło Eucharystji, Jezus użyczy nam w chwili naszego konania Swojego ramienia i przeniesie na brzeg drugi, szczęśliwej wieczności, na nieustającą nigdy Komunję w niebie z Ojcem, Synem i Duchem świętym.

UCZYĆ, UCZYĆ, UCZYĆ!

LIST PASTERSKI

DO KAPŁANÓW i WIERNYCH.

„*O to proszę Boga, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu*". (Filip. 1, 9).

Najdrożsi Moi!

Tysiąc lat mija, jak światło wiary Chrystusowej zajaśniało dla Polski, a jednak — wstyd powiedzieć — są u nas jeszcze nietylko dzieci, ale i dorośli, którzy nie znają nawet najgłówniejszych prawd katechizmowych. Nierzadko spotkać można i takich, którzy nie umieją odróżnić, co jest artykułem wiary, od tego, co jest tylko prywatnem zapatrywaniem i pobożną praktyką religijną, a stąd utworzyli sobie daleko większy skład wiary od tego, który Kościół katolicki do wierzenia podaje.

Nieznajomość ta i niezrozumienie podstawowych prawd katechizmowych jest jakby drugim grzechem pierworodnym, o tyle prawie szkodliwszym, że wielu trwa w nim przez całe życie.

Prawda, że w niektórych krajach jest pod względem oświecenia religijnego jeszcze gorzej, ale to nie może być dla nas żadnem usprawiedliwieniem; każdy odpowiada za siebie.

Następstwa tych braków są bardzo smutne.

Ludzie, którzy nie rozumieją, co jest artykułem wiary, myślą np. i bałamucą drugich, że papież, zmniejszając liczbę świąt, kasuje dogmata katolickie. Tymczasem powinni wiedzieć, bo naucza o tem duszpasterz co roku, że tych świąt nie zaprowadził Chrystus, tylko Kościół; co zaś jeden papież ustanowił, to drugi znieść może, jeśli ma potemu słuszne powody. Innym razem, gdy pewien katolik usłyszał, że dla przypadającego na piątek Nowego Roku papież zniósł post, wołał: „mnie tam i sam Ojciec św. nie namówi, żebym złamał post!“ Zapomniał znowu, czy nie zrozumiał, że post, przywiązany do niektórych stałych dni w roku, został także wprowadzony tylko przez Kościół, który tem samem może w pewnych przypadkach od swojego przykazania uwolnić.

Daleko jeszcze gorsze i groźniejsze są skutki całkowitej ciemnoty religijnej. Gdy gruntowna wiedza prowadzi do coraz większego ukochania Boga i Jego Kościoła, to wiedza płytka, a jeszcze więcej zupełna nieznajomość podstawowych prawd katechizmu odwodzi od Boga i wiary. W miastach, zwłaszcza wielkich, tworzy się nowoczesne pogaństwo. Na wsiach występują coraz częściej, jak ich ktoś nazwał, „mali lutrzy“, pomiatający wszelką powagą kościelną i świecką, publiczną i rodzicielską. Zdarza się nawet, że nasi młodzieńcy, nasze dziewczęta wiejskie, gdy wyjdą na robotę za granicę i dłuższy czas tam pozostaną, przy zawieraniu związków małżeńskich z innowiercami porzucają wiarę świętą katolicką i przyjmują protestantyzm!

Za upadkiem wiary idzie zło inne — coraz większy upadek obyczajów: rozpusta, pijaństwo, kradzieże, życie nad stan, a nawet zbrodnicza praktyka ograniczania ilości głów dziecięcych w rodzinach. Prawda, że występki mogą trafić się także u ludzi religijnie wykształconych. Bolesne fakta stwierdzają niestety, aż nazbyt często, tę możliwość.

Ale z drugiej strony rzecz pewna, że u człowieka, który wcale nie poznał swej wiary, nie może wogóle znaleźć się wola prawa, ani życie uczciwe. Kto idzie z otwartemi oczyma, — powiedział Pius X, może zapewne zejść z drogi prostej; dotkniętemu jednak ślepotą niechybny grozi upadek.

Kreśląc z największym bólem serca ten smutny obraz, nie myślę bynajmniej zapoznawać stron dodatnich w życiu religijnem naszego narodu. Bo, dziękować Bogu, są także objawy radosne. I tak widzimy coraz więcej ludzi z warstw wszelakich, garnących się nie już raz w roku, ale często do świętych sakramentów. W wielu parafjach znajomość katechizmu bardzo się pogłębiła. Coraz więcej też osób rozumie potrzebę pracy społecznej, ofiarności na budowę i ozdobę domów Bożych. Ale to, że w jednej i drugiej rodzinie, w jednej i drugiej szkole, w tej lub owej parafji jest lepiej, nie wystarcza.

Wszędzie musi być dobrze i całkiem dobrze! Musimy kapłani i świeccy, ilu nas jest, dołożyć wszystkich starań, aby, jak chce św. Paweł, miłość nasza do wiary świętej, do Kościoła świętego katolickiego więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu. Do tej powszechnej umiejętności wiary i lepszego jej zrozumienia prowadzi środek tylko jeden, streszczający się w słowach: uczyć, uczyć i jeszcze uczyć i jak najlepiej uczyć!

Wskazał na ten środek apostoł, kiedy powiedział: wiara jest ze słuchania, a słuchanie z opowiadania czyli nauczania.

Tem zaś bardziej wszyscy o gruntowne poznanie nauki Kościoła starać się powinniśmy, ponieważ w ostatnich czasach wrogowie katolicyzmu, masoni, socjaliści, a także heretycy kozłowici czyli marjawici, protestanci i schizma prawosławna, coraz ruchliwszą rozwijają działalność.

Z tych też powodów obrałem za przedmiot tegorocznego orędzia pasterskiego potrzebę powszechnego nauczania katechizmu. Pragnieniem mojem najżywszem, poruszyć wszystkich, żebyśmy wspólnie radzili nad tą wielką sprawą i wspólnie budzili zapał, entuzjazm do pełnienia najświętszego chrześcijańskiego i obywatelskiego obowiązku.

I.

Kto ma uczyć?

Uczyć prawd wiary mają w pierwszym rzędzie biskupi i zostający z nimi w łączności kapłani. Oni są wiary głosicielami z urzędu koniecznymi. Do apostołów bowiem i do uczniów apostolskich rzekł Chrystus: „*nauczajcie wszystkie narody*“.

Obok tych opowiadaczy wiary z urzędu i powołania, spotykamy także już za czasów apostolskich nauczycieli dobrowolnych czyli katechistów, mężczyzn i niewiasty, którzy z miłości Boga i bliźniego, cfiarowali się duchownym z pomocą w przygotowaniu dzieci i dorosłych do przyjęcia sakramentów świętych.

Przypominacie sobie, Ukochani moi, że pisałem do Was już przed dziesięciu laty o tych katechistach. Powiedziałem wówczas, że świeccy pomocnicy w nauczaniu religji nie mniej, ale prawie jeszcze więcej potrzebni są dzisiaj, zwłaszcza w naszej archidiecezji, gdzie wierni w niektórych parafjach często bardzo żyją rozprószeni w kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu gminach. Z tego powodu kapłani, mimo największe wysiłki, nie są w stanie dotrzeć do każdej duszy zosobna i poświęcić jej tyle czasu, ile potrzeba, żeby poznała przynajmniej najgłówniejsze prawdy dokładnie. Pomagajcie — wołałem swojego czasu — pomagajcie wszyscy — rodzice, nauczyciele, nauczycielki, nie-

wiasty w dworach i chatach, sodaliści i dzieci Marji, bracia i siostry różańca świętego, bo idzie o przyszłość Kościoła.

Dziś wracam do tej sprawy. Skłania mnie do tego wyraźna wola Ojca świętego. W piśmie okólnem [1]) z roku 1905 wezwał bowiem Pius X kapłanów do najgorliwszego nauczania wiary, a wszystkich wiernych do usilnego wspierania ich w tej pracy apostolskiej. Aby zaś ta pomoc ludzi świeckich nie była tylko dorywczą, ale trwałą i prawdziwie skuteczną, papież przykazał równocześnie biskupom całego świata, żeby w każdej parafji zaprowadzili tak zwane „Bractwo czyli Stowarzyszenie Nauki Chrześcijańskiej" na wzór Arcybractwa rzymskiego tejże nazwy, którego członkowie, mężczyźni i niewiasty, obowiązują się właśnie pomagać kapłanom uczyć dzieci i dorosłych katechizmu.

Bracia moi serdeczni! Tylko troska o ratowanie wiary, oraz przeogromna miłość ku wam i ku dzieciom waszym skłoniły Ojca św. do wydania tego zarządzenia. To też z radością przystąpiłem do jego wykonania po kilkakrotnych z moimi kapłanami naradach. I tak zaprowadziłem już Bractwo Nauki chrześcijańskiej we Lwowie w parafji Najśw. P. Marji Śnieżnej w domu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Teatyńskiej i wyjednałem też jego przyłączenie czyli agregację do Arcybractwa nauki chrześcijańskiej w Rzymie. Pierwsze to bractwo, które oddałem pod opiekę bł. Jakóba Strepy, jest odtąd bractwem macierzystem dla wszystkich podobnych stowarzyszeń w archidiecezji. Każde zatem nowo u nas powstajace tem samem, że zjednoczy się z bractwem lwowskiem wejdzie już w łączność z Arcybractwem rzymskiem i korzystać będzie z wszystkich jego członkom przez papieży przyznanych odpustów, przywilejów, łask

---

[1]) O nauczaniu prawd wiary: „Acerbo nimis".

duchownych. Dodaję, że we wspomnianym domu Sióstr Miłosierdzia we Lwowie gromadzi się co niedzielę około trzysta dzieci, które prócz katechizmu uczą się śpiewu, deklamacji, trochę się bawią, a czasem dostają także podwieczorek.

Początek tedy zrobiony. Waszą teraz rzeczą, Ukochani moi, dopomóc mnie i moim kapłanom, aby to Bractwo Nauki chrześcijańskiej powstało w każdej parafji, a nawet w każdej wiosce.

Jakże się do tego zabrać?

Bractwo może i powinno zaraz być założone przy wszystkich ochronkach w archidiecezji. Zaprowadzić je bowiem w tych miejscach bardzo łatwo. Wystarcza, żeby jedna z zakonnic oświadczyła gotowość uczenia choćby raz w tygodniu katechizmu i żeby rodzice, opiekunowie, gospodarze, majstrowie na tę naukę dzieci chcieli posyłać. Gdy to nastąpi, gdy duszpasterz mi tylko doniesie, że zakonnice nauczania się podjęły i dzieci, a nawet starsi na naukę się gromadzą i do bractwa przystępują, zaraz wyślę dyplom bracki i bractwo będzie już w parafji założone kanonicznie, a członkowie jego mogą korzystać ze wszystkich odpustów, nadanych rzymskiemu Arcybractwu.

Członkiem bractwa może zostać: kto uczy, kto dozoruje dzieci podczas nauki, kto je na naukę posyła lub przyprowadza, kto się modli o błogosławieństwo Boże dla tego dzieła, kto składa co roku ofiary w pieniądzach na zakupno katechizmów i biblij, lub na posiłek i na ubranie dla dzieci. Wystarczy wypełnić choćby jedną z wymienionych czynności, a przytem zapisać się, albo przynajmniej ustnie zgłosić się u swego duszpasterza na członka bractwa. Warunki to bardzo łatwe; każdy tedy parafjanin, byle szczerze chciał, może do bractwa należeć.

Jednak nietylko, gdzie są ochronki bractwo powinno powstać. Ojciec święty żąda najwyraźniej,

aby je założono w każdej parafji. Wiem, że tu już większe trudności będą, zwłaszcza we wsiach, gdzie niema osoby wykształceńszej, któraby się chciała podjąć nauczania. Albowiem, jak doświadczenie stwierdza, dzieci lenią się chodzić na naukę do brata lub siostry różańca świętego, do tercjarza lub tercjarki św. Franciszka lub co prawie gorsze, rodzice, opiekunowie z pychy posyłać ich tam nie chcą, uważając sobie za ujmę, żeby sąsiad lub sąsiadka, tak samo, jak oni, ubrani, mieli być nauczycielami ich dziatwy. Otóż ojcze, matko, nikt was nie zmusza, żebyście dziecko swoje posyłali na tę naukę dopełniającą do pana lub panienki we dworze, albo do osób innych, które się ofiarowały na tę ciężką pracę, jeśli dobrze sami uczycie w domu, jeśli pilnujecie, żeby dzieci nie opuściły ani jednej katechizacji w kościele i szkole i macie pewność, że one prawdy wiary należycie umieją i rozumieją. Ale gdybyście, rodzice, tego obowiązku nie spełniali, a przytem z pychy także nie posyłali dzieci na naukę do osób, które wasz duszpasterz wskaże — to biada wam na sądzie Bożym! Odpowiecie w znacznej mierze za grzechy, jakich synowie i córki wasze dopuszczą się wskutek ciemnoty religijnej.

Oto przykład, jak przy dobrej woli trudności można pokonać:

Przed kilku laty zjechałem do pewnej parafji na wizytację kanoniczną. Zaraz na wstępie uderzyło mię, że dzieci uśmiechnięte patrzą mi śmiało w oczy. Powiadam do nich: „teraz się śmiejecie, a przy katechizmie będzie płacz!“ „A my się wcale nie boimy, odrzekły wszystkie, my cały katechizm umiemy!“ Kazałem je ustawić na cmentarzu przy kościele. Utworzyło się kilkanaście gromadek; za każdą gromadką stanął mężczyzna, kobieta lub dziewczyna. A wy co tu przy tych dzieciach robicie? — zapytałem. „Te wszystkie są moje“ — odpowiedział brat różańcowy.

„Jakto twoje?“ „A bo tych piętnaścioro ja nauczyłem katechizmu; zbierały się co niedzielę w moim domu“. „A te są moje“ — mówiła znowu kobieta tercjarka, „dwadzieścioro z nich gromadziło się w izbie, reszta słuchała za oknami, bo się w chałupie nie mieścili. Śpiewaliśmy też nabożne pieśni“. I tak działo się w ośmnastu domach; uczyło sześciu mężczyzn, siedm kobiet i pięć dziewcząt. Jeden z katechistów chodził prócz tego na przysiółek, gdzie jest kilkanaście biednych chat i uczył tam jeszcze czytać i pisać. „Więc kiedy tu wszyscy tak pięknie uczycie katechizmu — zauważyłem — to wasz duszpasterz cały tydzień nic nie ma do roboty!“ „Gdzie tam — oświadczyła cała gromada — nasz ksiądz nigdy nie opuści katechizacji w kościele ani w szkole, a także chodzi od domu do domu i słucha, jak my uczymy. Bardzo go też za to kochamy!“ Wspólna ta praca przyniosła też najpiękniejsze owoce; wszystkie dzieci umiały nietylko cały mały, ale nawet średni katechizm. Jedną tylko w całej parafji znalazłem osobę, która nie odpowiedziała na zadane jej pytania, co, gdy dziewczęta widziały, wołały jedna nad drugą: „ja ją nauczę... ja ją dobrze nauczę!...

Nigdy tej parafji, tych poczciwych katechistów i katechistek nie zapomnę; zawsze się za nich modlę.

Ukochani moi! Mogli ci, Bracia Wasi, takich wielkich rzeczy dokonać, czemużbyście i wy, czemużby cała archidiecezja tego nie zdołała! Uda się z pewnością ta praca i w waszej parafji, byleście tylko szczerze chcieli, a przytem mieli dla dzieci, dla wszystkich opuszczonych i zaniedbanych miłość bratnią, jeszcze nie dosyć... miłość ojców, i to jeszcze nie wystarcza... miłość matek, bo wtedy... złączeni sercem z sercami dzieci, wciąż nowy w tym trudzie urok znajdować będziecie i wciąż nowy zapał [1]). Wtedy nie

[1]) Św. Augustyn.

zniechęcicie się też, gdy dziatwa od czasu do czasu mniej chętnie do was garnąć się będzie, pomni słów wielkiego świętego: choćby jedno dziecko przychodziło na naukę, jużem dość zapłacony, dość za mój trud nagrodzony. Dusz nie liczy się; raczej się je waży ciężarem Krwi Chrystusowej.

Powie ktoś może: co nam po nowych bractwach, kiedy nawet niewszystkie dotychczasowe są żywotne i gdy przecież coraz więcej jest duchownych, którzy uczą w kościołach i szkołach!

Bracia Kochani! Choćby kapłanów było niezadługo nawet dwa razy tylu, ilu ich jest teraz, to i tak pracy, zwłaszcza w parafjach ozległych, w całej pełni, jak pragną, nie podołają.

Gdy się przytem uwzględni, że praca kapłanów zwiększyła się jeszcze w ostatnich latach przez dekrety o częstej i codziennej Komunji wiernych i o wcześniejszej Komunji dzieci, to każdy człowiek dobrej woli musi przyznać, że Bractwo Nauki chrześcijańskiej najbardziej jest aktualne czyli odpowiednie, a nawet konieczne na czasy nasze.

Na pytanie więc, kto ma uczyć wiary świętej, ostateczna jest odpowiedź, że wszyscy: kapłani i wierni świeccy, ci ostatni jednak tylko za wiedzą i pod kierownictwem swojego duszpasterza, o ile chodzi o nauczanie dzieci obcych.

II.

Czego uczyć?

Mówiliśmy dotychczas, Ukochani moi, o tem, kto powinien uczyć wiary świętej? Słyszeliście, że w pierwszym rzędzie duchowni, ale obok nich i pod tychże kierownictwem także wierni świeccy. Ci pomocnicy, czyli kate-

chiści świeccy, mają w Kościele do spełnienia najpiękniejszą misję, bo podobną do owej, jaką wobec Zbawiciela spełniał Jan Chrzciciel, to jest: przygotowywać drogę kapłanom, aby oni potem wnosić mogli pełnię światłości i łaski Chrystusowej do dusz dzieci i nieoświeconych osób dorosłych.

Teraz rozważymy, czego ludzie świeccy, niosący pomoc kapłanom, uczyć mają?

Oto uczyć trzeba najpierw tego, co każdy chrześcijanin znać musi.

Przypominam, że każdy wierny powinien dobrze umieć i, co również ważne, odpowiednio do swego wieku i stanu należycie rozumieć: Ojcze nasz, Zdrowaś Marja, Wierzę w Boga, Dziesięć przykazań Bożych, Pięć przykazań kościelnych, Sześć prawd, Siedm Sakramentów świętych, Pięć warunków sakramentu pokuty, Akty wiary, nadziei, miłości, żalu, Anioł Pański.

Objeżdżając diecezję, przekonałem się, że bardzo wiele dzieci i osób starszych odmawia akty wiary, nadziei, miłości, żalu, ujęte w wiersze, umieszczone w niektórych katechizmach, a także w naszym Podręczniku Adoracji Przenajświętszego Sakramentu. Ponieważ łatwo je sobie spamiętać, a pragnę najgoręcej, aby nikogo w całej archidiecezji nie było, ktoby ich nie umiał, kładę je tu w całości. Opiewają one:

Akt wiary.

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy;
Wierzę, coś objawił Boże;
Twe słowo mylić nie może.

Akt nadziei.

Ufam Tobie, boś Ty wierny,
Wszechmocny i miłosierny.
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
Łaskę i wieczne zbawienie.

Akt miłości Boga, siebie, bliźniego.

Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś Ty Dobro Nieskończone.
A jako samego siebie.
Wszystkich miłuję dla Ciebie.

Akt żalu.

Ach żałuję za me złości
Jedynie dla Twej miłości.
Bądź miłościw mnie grzesznemu,
Dla cię odpuszczam bliźniemu.

W aktach tych streszcza się wielka część życia chrześcijańskiego. Wyjaśniam je więc choć kilku słowy.

Akt wiary. „Wierzę“, czyli uznaję za prawdę. W co „wierzę“? Najpierw, że istnieje jeden Bóg, który jest „żywy“, czyli jest Istotą odwiecznie żyjącą, a nie, jak niektórzy głoszą, martwą przyrodą. W co jeszcze wierzę? Że ten Bóg jeden i jedyny istnieje w trzech sobie równych Osobach, z których pierwsza nazywa się Ojcem, druga Synem, trzecia Duchem świętym. Czy już w nic więcej wierzyć nie mamy? Owszem. Katolik musi uznawać za prawdę nietylko, że jest jeden Bóg w trzech Osobach, lecz ponadto wszystko, co tenże Bóg objawił, a przez Kościół swój naucza. W tem, co Kościół do wierzenia podaje, są także tajemnice czyli twierdzenia, których rozum nasz dokładnie ogarnąć nie jest w stanie. A czy nie ubliża człowiekowi uzna wanie za prawdę rzeczy, dla rozumu nie ze wszystkiem dostępnych? Pewnie, że w tem jest pewna ofiara ze strony człowieka, ale ofiara to najrozumniejsza, która czyni go nadczłowiekiem. Katolik nie uznaje bowiem za prawdę tajemnic wiary na ślepo i lekkomyślnie, lecz po upewnieniu się, że Pan Bóg, że Chrystus i apostołowie istotnie tak nauczali. Uwierzyć zaś Bogu w takich warunkach, to

najwyższy czyn rozumu ludzkiego, bo Bóg jest Prawdą Najwyższą, która ani sama omylić się, ani nikogo w błąd wprowadzić nie może.

Akt nadziei. „Ufam Bogu", czyli pokładam w Nim całą moją nadzieję, spodziewam się od Niego dóbr najwyższych. Jakich? Łaski, żebym mógł zachować wszystkie Jego przykazania, dalej odpuszczenia grzechów, a wkońcu zbawienia wiecznego. A dlaczego mogę słusznie i niemylnie spodziewać się, że Bóg da mi grzechów odpuszczenie, łaskę i wieczne zbawienie? Bo jest On „wierny", czyli dotrzymuje zawsze, co obiecał. Także niejeden człowiek stara się być drugiemu „wiernym", to jest: dać mu, co przyrzekł, tymczasem mimo najlepszej chęci nieraz nie może, bo nie ma skąd wziąć. Inaczej Bóg. On jest wszechmocny, a przytem nieskończenie miłosierny.

Akt miłości Boga. Nikt z ludzi Boga pojąć nie jest w stanie. Na to, aby Boga i Jego życie ogarnąć, trzeba być jedną z trzech Osób Trójcy Przenajświętszej. Ale choć człowiek Boga pojąć nie może, powinien Go jednak miłować nad wszystko, co jest stworzone, a więc nad mienie, nad zdrowie, nad zaszczyty, nad ojca, matkę, nad męża, żonę, dziecko, przyjaciela. Dlaczego? Przedewszystkiem dlatego, że Bóg jest w Sobie i przez Siebie Najwyższą Doskonałością. Taki akt miłości, którym Boga kochamy dlatego, iż jest Sam w Sobie Nieskończoną Mądrością, Sprawiedliwością, Dobrocią nazywa się aktem miłości doskonałej w odróżnieniu od aktu miłości mniej doskonałej, który jest wtedy, gdy Go miłujemy głównie dlatego, że jest dla nas dobry, a więc, że nas stworzył, odkupił, że nam daje łaski potrzebne, a wkońcu niebo. Rozumie się, że i taki akt miłości mniej doskonałej jest dobry, ale nie jest najlepszy, a my zawsze winniśmy starać się o to, co najlepsze, czyli doskonałe.

Akt miłości siebie i bliźniego. „Jak samego siebie — wszystkich miłuję dla Ciebie!“ Więc wolno człowiekowi kochać siebie? Nietylko wolno, ale jest to najściślejszym obowiązkiem każdego człowieka. Chrystus bowiem po przywiedzeniu przykazania: będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, dodał: a bliźniego twego — będziesz miłował — jak siebie samego!“ Ze słów tych wynika, że po Bogu człowiek najpierw winien kochać siebie. Miłość bowiem, jaką człowiek żywi ku sobie, ma być miarą miłości, jaką winien kochać innych ludzi. Kto siebie nie kocha, nie może kochać bliźniego.

Czy ta nauka jest godna Boga i człowieka, czy ona nie podnieca sobkostwa? Aby rozjaśnić wątpliwość, trzeba rozróżnić między samolubstwem a samolubstwem, czyli między miłością siebie złą, a miłością siebie dobrą. Człowiek miłuje siebie źle, jeśli bardziej kocha swoje ciało, niż duszę, jeśli więcej dba o rzeczy doczesne, niż o zbawienie wieczne. Przeciwnie, człowiek miłuje siebie dobrze, cnotliwie, gdy sobie pragnie więcej żywota wiecznego niż dóbr doczesnych, więc wszystko chętnie czyni, co mu pomaga do zbawienia.

Po tem wyjaśnieniu każdy przyzna, że w ten sposób uporządkowana miłość samego siebie, najżyczliwszą i najkorzystniejszą jest miarą miłości względem bliźniego. Bardzo dobrze kochamy bliźniego i lepiej go już kochać nie możemy wtedy, gdy tak samo szczerze i gorąco jak dla siebie, troskamy się też dla niego o chleb doczesny, o oświatę, o to, żeby mu zawsze działa się sprawiedliwość, a przedewszystkiem, żeby jak najobfitsze zapewnił sobie zbawienie wieczne.

Ale dlaczego człowiek ma miłować siebie? Czy mianowicie wolno nam kochać siebie dla siebie, czyli dla własnej tylko przyjemności i chwały? Przenigdy. Jeden

tylko Bóg może i musi Siebie kochać dla Siebie, ponieważ On jeden Sam z Siebie jest Najwyższą Prawdą, Najwyższem Dobrem, Najwyższem Pięknem. Gdyby przestał kochać Siebie dla Siebie, przestałby też być Bogiem. On jeden też tylko może i musi kochać ludzi dla Siebie Samego, a nie dla nich samych. Ludzie bowiem z siebie są nicością; tem samem z nich samych niema w nich nic, coby oko i miłość Bożą mogło ku nim skierować. Co w stworzeniu mieści się prawdy, dobra, piękna, to jest tylko od Boga i przez Boga. Całe też szczęście nasze, że nas Bóg kocha dla Siebie Samego, bo to powodem, że nas kocha nieskończenie, że się uniżył aż do tego, iż stał się człowiekiem, żeby móc umrzeć za nas na krzyżu.

Z tego wypływa zaś dalej, że również bliźniego powinien człowiek kochać nie dla siebie, czyli nie dlatego, że spodziewa się od niego jakiejś przyjemności, korzyści, ale przedewszystkiem dla Pana Boga, to jest dlatego, że Bóg tego się domaga, że bliźni jest obrazem Boga, że z nim i w nim jest Bóg, że jest on bratem Chrystusa, że Chrystus Pan uczynił go zastępcą swoim, gdy powiedział: coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.

A skąd wziąć siły na tę najszczytniejszą miłość? Sami z siebie tegobyśmy nie potrafili. Bóg wspiera nas więc swoją łaską. Nie dosyć! — Bóg pożycza nam w pewnej mierze własne swoje Boże Serce w Komunji świętej, abyśmy i Jego i siebie i bliźnich po Bożemu mogli kochać dla Niego.

Akt żalu. Jeśli ktoś miał nieszczęście obrazić Pana Boga, winien zaraz, nie czekając spowiedzi, „złości“ czyli grzechy swoje wyrzucić z duszy. W jaki sposób? Przez żal doskonały. Skąd żal bierze swą doskonałość, czyli, co czyni go doskonałym? Tylko miłość doskonała, która go ożywia, czyni go doskonałym. Otóż takim jest właśnie

akt żalu, zawarty w przytoczonym wierszu: „Ach żałuję za me złości, jedynie dla Twej miłości“. W słowie „jedynie“ mieści się bowiem zapewnienie, że żałowalibyśmy, choćby i piekła za grzechy nie było. Kto się na taki żal zdobędzie, może być pewnym, iż Bóg miłościw mu będzie... do poprawy dążącemu.

*

Czy to już wszystko, co katolik wiedzieć o swojej wierze powinien? Nie. Katolik, jeśli chce być godnym tego wielkiego imienia, powinien przyswoić sobie gruntowną znajomość całej nauki Kościoła, bo tylko wtedy będzie umiał odeprzeć podnoszone przeciw niej zarzuty. A ta obrona jest obowiązkiem nietylko kapłanów, ale każdego katolika. Jeśli dziś wiara w wielu sercach upada, dzieje się to nie tyle dlatego, że ją zwalczają różni wrogowie, ile raczej z tego powodu, iż katolicy nie umieją jej bronić należycie!

Coprawda niemałe niebezpieczeństwa grożą naszej wierze od wrogów. Pytacie, jakich nieprzyjaciół mam na myśli? Wymieniłem ich we wstępie orędzia.

Na czoło wszystkich wysunęła się tak zwana masonerja czyli wolnomularstwo, to jest: związek międzynarodowy ludzi niewierzących, którzy pod maską szczytnych haseł „równości, wolności, braterstwa“, pracują już skrycie już to otwarcie nad zniszczeniem wszelkiej religji, a przedewszystkiem katolickiej. Ponieważ podwaliną religji chrześcijańskiej jest wiara w Bóstwo Jezusa, przeto kują oni i szerzą po całym świecie książki, broszury, pisma, przedstawiające Chrystusa jako zwyczajnego tylko człowieka. Gdziekolwiek masoni uchwycili władzę w swe ręce, tam wyrzucili ze szkoły krzyż, prześladują kapłanów, wprowadzają rozwody, zabierają kościoły, a nawet rozkradają wieczyste fundacje mszalne. Niestety znaleźli oni sobie

także w naszej Polsce zwolenników, którzy na nieszczęście narodu wykonują ich rozkązy, rozszerzają przewrotne pisma, zatruwają młodzież naszych szkół wyższych jadem niewiary i nienawiści ku wszystkiemu, co katolickie.

Z masonami idą ręka w rękę organizacje socjalistyczne, zwłaszcza te, w których przodują żydzi. I one chcą zniszczyć wiarę, mimo że nikt tyle dobrego nie zdziałał dla ludu roboczego, co Kościół katolicki.

Potworem, który na wstyd nasz wylągł się na ziemi polskiej pod zaborem rosyjskim, wprawdzie mniej groźnym niż masonizm, ale bądź co bądź szkodliwym, jest herezja kozłowitów czyli marjawitów. Pojąć trudno, jak w dwudziestym wieku mogła powstać sekta tak bezdennie niemądra, a przytem w najwyższym stopniu bluźniercza. Założyła ją niegodziwa kobieta, zwana przez swoich czcicieli matką najświętszą, równą w świętości Bogarodzicy. Ona też głównie rządzi całą sektą; ona posyła do ludu odszczepieńców, którzy między innemi głosili, iż bez jej wstawiennictwa nikt nie może być zbawiony. Gdy kozłowici mimo ojcowskich upomnień Ojca św. nie chcieli zawrócić ze złej drogi, papież dekretem z 25 grudnia 1906 rzucił na nich klątwę, wyłączył ich z Kościoła katolickiego. Wspominam o tych heretykach dlatego, bo chociaż w Królestwie Polskiem lud ich już opuszcza, to jednak próbują oni także zarzucać na kraj nasz swoje sieci. Myślą widocznie, że tu u nas robotnicy, włościanie tak są nieoświeceni, iż się na ich fałszach i szalbierstwie nie poznają. W niektórych miejscach mieli nawet od mężczyzn i kobiet, którym skrycie zwierzyli się ze swoją nauką, odbierać przysięgę, że ich nie wydadzą przed miejscowym duszpasterzem katolickim.

Na Bukowinie, a także w niektórych parafjach niemieckich im ieszanej ludności w Galicji, agitatorzy luterscy, płatni głównie przez protestantów zagranicznych

starają się pod hasłem; precz z Rzymem! — wmówić w katolików, jakoby religja luterska była prawdziwą nauką Chrystusową, a nie katolicka. Nie będę się tu wdawał w zbijanie błędów protestantyzmu. Powiem tylko, że dziwny rozum jest u tych agitatorów. Chcą nas lepszej uczyć wiary, a sami przeważnie żadnej wiary nie mają. Rzecz to w Niemczech powszechnie znana, że bardzo wielka część pastorów ewangelickich nie wierzy nawet, iż w Bogu są trzy Osoby; bardzo dużo jest dalej takich, którzy Chrystusa uważają za zwyczajnego tylko człowieka i którzy piszą, że chrzest chrześcijański jest tylko prostą ceremonją religijną na równi z chrztem czyli poświęceniem okrętu.

Wreszcie grozi naszej wierze świętej niebezpieczeństwo od schizmy rosyjskiej. W ostatnich czasach pojawiają się bowiem w różnych parafjach coraz częściej zdrajcy, namawiający lud, żeby odstąpił od Kościoła katolickiego, a przystał do cerkwi prawosławnej. Przedstawiłem Wam już obszernie w innym liście pasterskim różnicę między cerkwią schizmatycką, a Kościołem katolickim. Prawosławni nie wierzą, że Duch święty pochodzi od Ojca i Syna zarazem; nie przyjmują istnienia czyśćca; nie uznawają biskupa rzymskiego za Głowę widzialną całego Kościoła. Dzisiejsza schizmatycka cerkiew grecka istnieje dopiero dziewięć wieków; nie pochodzi tedy od Chrystusa, ale od zbuntowanych patrjarchów carogrodzkich. Prawosławie jest więc nietylko innym obrządkiem, ale także inną, zepsowaną wiarą.

Byłbym najemnikiem, a nie ojcem deicezji, gdybym na cały głos do Was nie wołał: Baczność, moje dzieci! Strzeżonego Pan Bóg strzeże! Tem zaś bardziej przed schizmą przestrzec Was muszę, ponieważ wiele jest u nas małżeństw mieszanych, w których jedna strona jest obrządku grecko-katolickiego, a właśnie na katolików

grecko-katolickich wysłannicy rosyjscy głównie zarzucają swe sidła.

Waszym, Ukochani moi, najświętszym obowiązkiem odmiatać najpilniej od domów, od wsi waszych wysłańców masońskich, socjalistycznych, kozłowickich, luterskich, prawosławnych. Nie wolno też brać do ręki, choćby wam za darmo dawano, Pisma świętego, ani żadnej innej książki, broszury treści religijnej, któraby nie miała wyraźnej aprobaty czyli zezwolenia biskupa katolickiego. Nie wystarcza, jeśliby na książce wydrukowano, że jest wydana za zezwoleniem Zwierzchności Duchownej, boć są przecież i niekatolickie zwierzchności duchowne. Mam zaś prawo żądać, abyście wszyscy ufali każdemu mojemu słowu i żebyście serdeczny nieśli posłuch każdemu zarządzeniu mojemu, bo ja przecież jeno z miłości ku duszom waszym wziąłem na siebie urząd, a właściwie ciężki krzyż biskupi. Gdyby zaś mimo to wszystko, ktoś odmawiał mi posłuszeństwa, gdyby wiedział, że w parafji sieją zatrute ziarno niewiary masoni, socjaliści, kozłowici, prawosławni, protestanci, a nie doniósł o tem mnie albo swojemu proboszczowi, to człowiek ten popełniałby zbrodnię, nie byłby godzien rozgrzeszenia.

*

Na zakończenie orędzia kładę historję, opisywaną w lecie zeszłego roku we wielu naszych pismach.

We wsi Wola Orzechowa nad Bugiem na ziemi Podlaskiej, przepojonej krwią męczeńską braci naszych, umarł przed rokiem pastuch gromadzki, Piotr Banasiuk. Dziwny to był pastuch. Przed dwudziestu kilku laty zgodził on się paść gospodarzom owce w gminie. Tymczasem spełniał nietylko ten obowiązek ku zadowoleniu wszystkich, lecz wyciągnął też za sobą w lecie na pastwisko wszystkie dzieci ze wsi i uczył je czytać na elementarzu polskim. W gminie

nie było bowiem szkoły. W porze zimowej zaś gromadził na naukę dorosłych tak, że z roku na rok zmniejszała się liczba nieumiejących czytać. „Nie umrę spokojnie — miał on często mawiać — póki choć jeden człowiek w Woli Orzechowej pozostanie ciemnym!“ I praca dziwnego owczarza wydała plon obfity... Wieś nie ma dziś ani jednego człowieka niepiśmiennego; stanem moralnym góruje nad innemi siołami; domostwa w niej pokaźniejsze i schludniejsze. A to wszystko zdziałało ofiarne życie jednego szlachetnego człowieka. Gdy umarł, gromada wiejska ufundowała krzyż dębowy na jego grobie z napisem: „Naszemu oświecicielowi!“

Bracia moi serdeczni!

Czy się temu owczarzowi damy zawstydzić? W każdej parafji, w każdem mieście, w każdej wsi są analfabeci religijni, nieletni i dorośli! Kto kapłanom pospieszy z pomocą w wielkiem dziele oświecenia ich dusz, kształcenia ich serc? Zdaje mi się, że z całej archidiecezji dolatują mię w odpowiedzi głosy z dworów i chat wiejskich, z domów miejskich, z ochronek i szkół: wszyscy chcemy pomagać, wszyscy chcemy być jedni drugim, jak chce Ojciec św., duszpasterzami!

Dzięki Wam, Najdrożsi moi, za te szlachetne postanowienia! Być może, że wdzięczni uczniowie wasi nie postawią wam krzyża za tę pracę zbożną. Ale wy też nie dla pomnika z kamienia lub żelaza czas i zdrowie wasze chcecie nieść w ofierze braci waszej biednej. I pastuch z Woli Orzechowej dla wyższej pracował myśli; jego serce, jak serce całego ludu podlaskiego, dla Boga tylko, dla Kościoła katolickiego, dla wspólnej ojczyzny żyło! Wy pragniecie — i to się spełni, aby Pan rzekł kiedyś do Was: *„dobrzeć sługo dobry i wierny; gdyżeś nad małem*

był wiernym, nad wielem cię postanowię“ [1]). Niemylnie w Sercu swojem zapisze was Bóg.

I Kościół katolicki za trud dlań położony o Was nie zapomni; póki życia Waszego, wciąż na dusze Wasze nowe odpusty będzie zlewać.

I ja o Was nie zapomnę. Jak już dawniej obiecałem, odprawiać chcę co miesiąc mszę świętą za żywych i zmarłych członków Bractwa Nauki chrześcijańskiej, za dzieci uczęszczające pilnie na katechizm. Aby zaś i po mojej śmierci nie braklo Wam tej zachęty i pomocy duchowej, tworzę równocześnie wieczystą fundację dwunastu mszy świętych, które co roku będą odprawiane za kapłanów i wszystkich wiernych świeckich archidiecezji, spełniających świętą misję nauczania dzieci i dorosłych wiary świętej.

Uczyć, uczyć, uczyć i to dobrze i jak najlepiej uczyć! Święte to hasło, niechaj wciąż idzie od rodziny do rodziny, od pokolenia do pokolenia i coraz to szersze roztacza kręgi!

I spełni się w nas, czego tak bardzo ukochanym swoim Filipensom życzył św. Paweł: miłość nasza ku wierze świętej, ku Kościołowi katolickiemu będzie więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu. Za wiarą zaś oświeconą pójdą, da Bóg, czyny i całe życie z wiary, a to już szczyt doskonałości, wielkości człowieka, jednostek i narodu na ziemi.

Błogosławieństwo Boże za przyczyną Królowej Korony polskiej i naszego Jakóba Strepy, patzona i największego nauczyciela archidiecezji, niechaj spłynie najobficiej na kapłanów, na rodziców, na dzieci, na wszystkich uczących się i nauczających wiary świętej.

We Lwowie, w dniu 17 grudnia 1911.

[1]) Mat. 25, 23.

ODEZWA

do WW. Duchowieństwa archidiecezji w sprawie Bractwa Nauki chrześcijańskiej i nauczania katechizmu.

„Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelję wszystkiemu stworzeniu“ (Mar. 16, 15).

Bracia moi Kochani!

W encyklice *„Acerbo nimis“* z 5 kwietnia 1905 r. Pius X powiedział między innemi do biskupów świata całego te znamienne słowa: Niewątpliwie wiele dzieł pożytecznych i chwalebnych zaprowadziliście w waszych diecezjach dla dobra poruczonej sobie owczarni; ponad wszystko jednak chciejcie bardzo usilnie troskać się i zabiegać wytrwale o to, aby znajomość nauki chrześcijańskiej przejęła zupełnie umysły i wskróś przeniknęła.

Ja całą duszą podpisuję orzeczenie Namiestnika Chrystusowego, a jestem pewny, że razem ze mną i Wy wszyscy, Bracia moi, podzielacie to głębokie przeświadczenie, iż najgłówniejszym naszym kapłańskim obowiązkiem jest nauczanie katechizmu.

Nie waham się powiedzieć, iż nauczanie prawd wiary jest w pewnej mierze zadaniem ważniejszem, niż odprawianie Najśw. Ofiary, bo gdy wiernym nie damy poznać całej Bożej piękności religji naszej, to i na mszę św. z czasem nie przyjdą. I jeśli już dziś tak wielu ludzi odwróciło się od Kościoła, stało się to bardzo często dlatego, że nauka, którą głosiliśmy, nie podbiła ich rozumu, nie wypełniła ich serca; dusza ich pożądała, szukała, głodna była czegoś lepszego, a myśmy im tego lepszego, które mieli prawo usłyszeć, nie ofiarowali!

Jakże dojść do tego, czego chce papież, żeby znajomość prawd wiary przeniknęła nawskróś umysły nietylko znacznej części, ale wszystkich wiernych?

W naszym kraju jesteśmy w tem korzystnem położeniu, że możemy swobodnie nauczać w kościele i szkole. Wykorzystajmyż szczęśliwą chwilę, bo mogą nastać czasy gorsze. Nie zaniedbujmy ani jednej niedzielnej katechizacji, kazania katechizmowe zaś niechaj zawsze będą bogate treścią, a co do formy pełne szlachetnej prostoty. W szkole nie opuszczajmy żadnej lekcji, a nawet, gdzie to tylko możliwe, dobierajmy godziny nadobowiązkowe. Najsmutniejsze świadectwo wydałby sobie kapłan, któryby, mając w całej parafji zaledwie tysiąc dusz, a szkół tylko dwie lub trzy do obsłużenia, nie zachodził nawet do szkoły miejscowej częściej, niż raz w tygodniu, a... do polskiej szkółki prywatnej wcale nie zaglądał dlatego, ponieważ tam trzeba uczyć... za darmo. Nie. Takich kapłanów, ufam, niema w naszej archidiecezji.

Doba obecna, to chwila nadzwyczajnych dla Kościoła, dla narodu niebezpieczeństw. Obok nauczania w kościele i w szkole oglądać się więc trzeba za środkami duszpasterzowania nadzwyczajnemi. któreby nam umożliwiły, ułatwiły ogarnięcie opieką każdej sieroty we wsi i w mieście, każdego sługi w parafji.

Jednym z takich środków jest właśnie Bractwo czyli Stowarzyszenie Nauki chrześcijańskiej. Instytucja to opatrznościowa, wypróbowana w Kościele, przypominająca te szkoły analfabetów, które powstawają w naszym kraju coraz liczniej, mimo że w latach ostatnich zorganizowano tyle szkół publicznych, ile nigdy w wiekach minionych.

Bractwo Nauki chrześcijańskiej powstało w XVI stuleciu w Rzymie jako wał ochronny przeciw tak zwanej reformacji luterskiej. Papież Pius V wyposażył je w liczne odpusty i polecił biskupom (Konstytucją: „*Ex debito pastoralis officii*“ 6 paźdz. 1571) jako „dzieło święte“. Kardynał Bellarmin napisał dla jego członków osobny mały katechizm, aby wszędzie zgodnie nauczali. Paweł V (bullą: „*Ex credito Nobis*“ 6 paźdz. 1607) wyniósł je do godności Arcybractwa, ubogacił nowemi odpustami i pełnomocnictwem agregowania sobie wszystkich innych bractw tego rodzaju. Pius X zreorganizował je, przystosował do dzisiejszych warunków, na nowo zatwierdził jego statuta i żąda od biskupów całego świata katolickiego, żeby je jak najrychlej zaprowadzili w każdej parafji. Pisze bowiem we wspomnianej encyklice z 1905 r.:

„In omnibus et singulis paroeciis consociatio canonice instituatur, cui vulgo nomen Congregatio Doctrinae christianae. Ea parochi, prae-

sertim ubi sacerdotum numerus sit exiguus, adiutores in catechesi tradenda laicos habebunt, qui se huic dedent magisterio tum studio gloriae Dei, tum ad sacras lucrandas indulgentias, quas Ramani Pontifices largissime tribuerunt".

A dalej kładzie Pius X biskupom na serce:

„*Haec nos quidem, Venerabiles Fratres, auctoritate apostolica constituimus et iubemus, Vestrum modo erit efficere, ut in vestra cuiusque dioecesi, nulla mora atque integre executioni mandentur; vigilare porro et pro auctoritate vestra cavere, ne quae praecipimus, oblivioni dentur, vel quod idem est, remisse oscitanterque impleantur*".

Przyznaję to chętnie, co już w liście pasterskim do ludu podniosłem, że w wielu parafjach znajomość katechizmu znacznie się pogłębiła. Cieszę się też, że wszystkim gorliwym kapłanom mogę znowu serdeczną moją wyrazić wdzięczność i podziękę za pracę. Ale z drugiej strony nie wolno przymykać oczu na braki. Sami zresztą razem ze mną byliście świadkami, jak to podczas wizytacji kanonicznej trafiły się dzieci, a nawet osoby dorosłe, które prócz tego, iż chrzest św. przyjęły, że się przeżegnały i licho pacierz odmówiły, nic sobie więcej z nauki Chrystusowej nie przyswoiły. Przypuszczałem, że są to dzieci, sługi obce, że chyba dopiero w ostatnich dniach w waszej wsi się osiedliły. Tymczasem pokazało się, że już ich pradziadowie do waszej parafji należeli. Otóż jeśli Bractwo Nauki chrześcijańskiej w naszej diecezji się przyjmie, głęboko zapuści korzenie, to takie bolesne fakta całkowitej ignorancji religijnej więcej się nie zdarzą, albowiem katechiści ułatwią Wam wyszukanie dusz opuszczonych.

Liczę na pasterską gorliwość Waszą tem bardziej, że nie nowiną jest w naszej archidiecezji ta myśl przywołania i przypuszczenia ludzi świeckich na pomocników w nauczaniu katechizmu. Wspomnę choćby, że na synodzie lwowskim z r. 1765 ś. p. wielki mój poprzednik, arcybiskup Hieronim Sierakowski, postanowił w rozdziale II. de doctrina christiana:

„*Ipsi etiam laici tum viri tum mulieres in christiana institutione, veluti adiutricem operam navantes, qui audiunt pueros ac puellas orationem dominicam, angelicam salutationem, Symbolum Apostolorum, memoriter pronuntiantes, instruant*".

I dodaje gorliwy arcypasterz: „jeśli rodzice, gospodarze nie posyłają dzieci i sług na katechizm do kościoła lub szkoły, to spowiednicy odmówią im rozgrzeszenia na tak długo, aż więcej o zbawienie swoich podwładnych troskać się będą".

Wskazówki, jak organizować Bractwo w parafjach, podaję w statutach i regulaminie[1]). Tu podnoszę jeszcze, że nie dość Bractwo założyć; rzecz równie ważna, nie dać mu upaść, utrzymać je w stanie kwitnącym. Najłatwiej zaprowadzić je, gdzie jest ochronka, dwór katolicki we wsi. Nie jest jednak rzeczą niepodobną, utworzyć je także w miejscowościach, gdzie ochronki, dworu polskiego niema.

W orędziu do wiernych wspomniałem, że odprawiając wizytację kanoniczną, natrafiłem przed laty na parafję, w której miejscowy duszpasterz w myśl listu pasterskiego z roku 1901 doprowadził troskliwością swoją do tego, iż sześciu mężczyzn, siedm kobiet, pięć dziewcząt pomagało uczyć i nauczyło dobrze katechizmu średniego około trzysta dzieci. Poleciłem gorliwemu kapłanowi, żeby przedłożył mi na piśmie sprawozdanie, w jaki sposób pokonał trudności i doprowadził do tak świetnych rezultatów.

Oto wyjątek z jego relacji:

„Najpierw list pasterski X. Arcybiskupa „W sprawie nauczania katechizmu" nietylko przeczytałem, ale przestudjowałem tak, że prawie go umiem na pamięć. Oprócz tego czytałem jeszcze w tej sprawie inne dziełka i wziąłem je za przedmiot medytacji. Gdy Arcypasterz był w . . . . . dużo z moich parafjan dowiedziało się z Jego kazania, jak ważną jest nauka katechizmu. Potem ja wypowiedziałem kilka nauk w tej sprawie i prosiłem ludzi dobrej woli, aby pomiędzy siebie podzieli parafję w ten sposób, żeby dzieci mogły mieć blisko katechistów. Wskazałem, jaka ich nagroda czeka w niebie; wspomniałem dalej, że Arcypasterz co miesiąc za nich odprawia mszę św., że podczas wizytacji sprawią mu największą radość, gdy dzieci będą umiały katechizm, a wreszcie, że w ten sposób odpokutują i przeproszą Boga najlepiej za swoje grzechy.

I tak Bóg jakoś dopomógł, że pomimo czasu największej roboty, bo były już żniwa, parafjanie na wyścigi jęli się tej pracy. Dzieci brały też katechizmy z sobą, gdy pędziły bydło w pole, jedno drugie wypytywało i chlubiło się, że umie cały katechizm. Ja zaś odwiedzałem wszystkich po domach i objaśniałem trudniejsze miejsca. Wizytacja miała być we wrześniu, lecz kiedy została odwołaną na czerwiec, jeszcze bardziej zacząłem ludzi zachęcać do pracy katechizacyjnej i w tym celu przedkładać im, że teraz więcej mają czasu, że zatem

---

[1]) Przypominam też WW. Duchowieństwu instrukcję w sprawie zorganizowania w archidiecezji instytucji katechistów świeckich, wydaną w r. 1901 Kurenda XVI. str. 119, 120.

Arcypasterz więcej od nich będzie wymagał. I znowu z zapałem uczyli zimę i wiosnę.

Po wizytacji zaś kanonicznej znowu od czasu do czasu w kazaniach przemawiam w tej sprawie zwłaszcza, gdy widzę, iż katechiści poczynają słabnąć w gorliwości albo, że dzieci mniej chętnie uczęszczają na naukę. Także rodzicom wciąż na nowo przypominam odpowiedzialność ich przed Bogiem za dzieci, za czem idzie, że znowu je napędzają do nauki. Nadto w konfesjonale przed rozgrzeszeniem często nawet starszym zadaję kilka pytań z katechizmu. Czasem, gdy widzę szczery żal i penitent prosi o większą pokutę, wskazuję uczenie katechizmu. Korzystam wogóle z każdej sposobności, aby zachęcić parafjan; stąd i otrzymane wezwanie, żebym prze stawił, w jaki sposób zorganizowałem w parafji powszechne nauczanie katechizmu, przeczytałem w kościele z ambony, aby lud wiedział, jak Arcypasterz troszczy się o katechistów.

W ten sposób przy pomocy Bożej i Matki Naj w. sprawa ta ciągle się podtrzymuje.

*

Trzeba więc tylko chcieć, szczerze chcieć, modlić się i wciąż chcieć... w takim razie Bractwo będzie!

* * *

Gdy w medytacjach u stóp Ukrzyżowanego Pana staram się wyrozumieć, czego Bóg w dzisiejszych czasach żąda w pierwszym rzędzie od swojego duchowieństwa, to zda mi się, że między Chrystusem, Pasterzem Dobrym a kapłanem, Jego zastępcą, taką słyszę rozmowę:

Chrystus: Kapłanie przyjacielu, czy miłujesz mni ? Miłujesz mnie więcej, niźli inni?

Kapłan: Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję.

Chrystus: To wykonaj ściśle zarządzenie namiestnika mojego w sprawie nauczania wiary. Paś banki moje; lecz nietylko tych dziewięćdziesiątdziewięć, które szukają ciebie w kościele, w szkole! Jeśli mię naprawdę miłujesz więcej niźli inni, to, — przybrawszy sobie pomocników w bardziej oświeconych wiernych świeckich, pójdziesz także szukać w każdej wiosce zagubionej, zaniedbanej setnej owieczki i nie spoczniesz wpierw, aż i ją sprowadzisz na żyzne, świetlane pastwiska ewangelji. Czy pójdziesz?

Kapłan: Pójdę, Panie!

Chrystus: Bądź błogosławiony! Pójdziemy razem.

We Lwowie w dzień Nowego Roku 1912.

ODNOWIENIE PRZYMIERZA CHRZTU ŚW.

LIST PASTERSKI DO KAPŁANÓW I WIERNYCH.

„Kto sercem wierzy, bywa usprawiedliwion, kto usty wyznanie czyni, zostanie zbawiony“.
(Rzym. 10. 10)

Ukochani moi w Chrystusie Jezusie!

Jasnowidzenia, języka aniołów trzebaby zapożyczyć, żeby w pełni objąć i godnie wysławić znaczenie wiary dla człowieka. Nieumiejętnych w rzeczach wieczności wiara oświeca; chwiejących się pod naporem namiętności podpiera; od grzechu odstrasza; smutnych pociesza; upadłych dźwiga; w myśli, pragnienia, dążenia, nadzieje, działanie nasze wnosi ona porządek, kierując je do Boga, który ostatecznie sam jeden jest ich wszystkich godnym celem; ona wreszcie w łączności ze swemi Sakramentami świętemi człowieka uświęca, przebóstwia. Kto uwierzy — i wedle wiary żyje — będzie zbawiony; *Kto nie uwierzy* — ostrzega Zbawiciel — *będzie potępion*[1]). *Bez wiary*, dodaje Apostoł, *nie można podobać się Bogu*[2]).

---

[1]) Mar. 16. 16. [2]) Żyd. 11, 6.

Także dla całego narodu wiara najcenniejszym jest darem. Ona pomnaża jego rozum, wzmacnia ramię ku poznaniu i spełnieniu czcigodnie swojego posłannictwa.

Zanim Polska Ewangelję Chrystusową przyjęła, była ona, mimo swej częściowej organizacji politycznej, jak ta krzewina na puszczy, ukryta w gęstwinie plemion słowiańskich; oczyszczona zaś, użyźniona wodą chrzcielną, wystąpiła odrazu przed światem — jak się pięknie wyraził jeden z naszych pisarzy świeckich, — niby drzewo rajskie, rodzące szlachetne owoce cywilizacji, świętości. Przed chrztem Mieczysława gromady, pokolenia, chociaż miały wspólnego księcia i język wspólny, tworzyły tylko luźną całość; kiedy zaś chórem poczęły wołać: *„Ojcze nasz, który jesteś w niebie“*, poczuły się naprawdę rodzeństwem we wspólnym Ojcu niebieskim i Zbawicielu, Jezusie Chrystusie. Wiara katolicka była magnesem mistycznym, który działki szczepów zgromadził dokoła siebie, złączył, skupił w chrześcijańskie państwo, dla wspólnego wielkiego celu ziemskiego i wiecznego. Wdzięczny też Kościołowi naród za uszlachetnienie swoje, za kulturę i cnotę obywatelską, za wielkość swą polityczną i znaczenie wśród ludów chrześcijańskich, nazwał się w szlachetnej swej dumie „W i a r ą“.

Jednak nie można przemilczeć, że niezawsze w całości życie Rzeczypospolitej dostrajało się do tej chlubnej nazwy. W wieku szesnastym protestantyzm spadł nieszczęściem także i na Polskę i przesiąknął i zepsował część wyższych jej warstw. W ośmnastym wieku moc szlachty straciła całkiem wiarę, zlekceważyła prawo Boskie i ludzkie. Poczem z gmachem państwowym stało się, co się dzieje z murem, z pod którego poderwano ciosy: osunąwszy się ze skały Kościoła, nie wytrzymał węgielnej wagi, zarysował się, przechylił i runął. Nadzieja cała, że w tym pogromie wiara ludu pozostała nietkniętą. Widocznie chciała Opatrzność zachować w nim budulec na przyszłą silniejszą ojczyznę.

A teraz pytanie doniosłe, czy też lud cały także i dzisiaj stoi przy wierze równie silnie, jak ongi?

Bracia moi Kochani, jakże cieszyłbym się, gdybym ze spokojnem sumieniem mógł powiedzieć, że u nas dziś, jak przed wiekami każda rodzina jest Bożą arką, w której wiara święta katolicka przechowuje się niepokalana! Niestety, kiedy się uważnie i bezstronnie śledzi całe życie prywatne, społeczne, polityczne warstw włościańskich i robotniczych w kraju, już takiego świadectwa dać nie można. Ogromna większość naszego ludu, to jeszcze pszeniczka złota, chyląca swe kłosy pełne wiary z pokorą przed powagą Kościoła świętego, ale sporo już też kąkolu i kłosów pustych, które obsiadła śnieć obojętności, powątpiewania religijnego, nawet niewiary. Znacie może nawet osobiście takich; może także w waszej wsi, w waszem mieście, w waszej rodzinie są mężczyźni, niewiasty, niedorostki, którzy już zdrowej nauki nie chcą ścierpieć, którzy poszukali sobie nauczycieli poza Kościołem katolickim, którzy odwrócili uszy od prawdy i obrócili je ku baśniom [1]). A już najsmutniejszym chyba dowodem upadku wiary u niektórych włościan i robotników to ten niedawny wiec w kraju, na którym nasi chłopi i robotnicy razem z socjalistami i żydami duchowieństwu, Kościołowi „hańbowali". Gdy jeden z uczestników wystąpił z groźbą utworzenia polskiego Kościoła niezależnego, czyli polskiego Kościoła szyzmatyckiego, nie podnieśli oni nawet wtedy protestu. Kto dusze tych włościan, tych robotników polskich tak znieprawił? Sprawili to przedewszystkiem niewierzący, sprzedajni pismacy i politycy, którzy, gdy ich interes osobisty tego wymaga, zaklinają się publicznie, że są dobrymi katolikami, a równocześnie poza plecami ludu zmawiają się z heretykami, z wrogami narodu!

[1]) 2 Tym. 4, 3. 4.

Nie brak obok radykalnych polityków i innych kusicieli. Przed dwoma laty ostrzegałem Was przed agitacją masonów, protestantów, prawosławnych, kozłowitów; w ostatnich czasach nowe przybyło niebezpieczeństwo ze strony tak zwanych adwentystów. Próbowali ci sekciarze szczęścia we Lwowie, ale ich stąd wypłoszono; teraz jak błędne ogniki wypływają w różnych miejscach Bukowiny, głosząc słowy i pismami, że dorośli chrześcijanie powinni dać się drugi raz ochrzcić, że mają razem z żydami święcić szabat, że koniec świata, sąd ostateczny już bliski. Ufam w Bogu, że także moi Ukochani Katolicy bukowińscy wszystkich narodowości dadzą fałszywym apostołom należytą odprawę, odepchną ich od siebie, żeby szli do swej ojczyzny nawracać tych protestantów, którzy, wszelką religię porzuciwszy, gardzą tak samo chrztem dzieci, jak dorosłych.

Wiele więc niebezpieczeństw grozi naszej wierze świętej. Ale choćby ich było jeszcze sto razy więcej, przed wszystkiemi zdołamy się obronić, a nawet wiarę naszą pogłębić, pomnożyć, byleśmy należytych środków używali. Przedewszystkiem trzeba sobie przyswoić gruntowną wiedzę religijną przez słuchanie słowa Bożego, czytać dobre pisma, praktykować wiarę, modlić się, a przytem unikać wszelkich związków, organizacyj społecznych i politycznych, które religję w członkach swoich podkopują.

Obok tych wskazań, których, rozumie się, nic nie zastąpi, podaję Wam dziś, Ukochani moi, środek nowy, rynsztunek duchowy nowy, który, ufam, wielką przy łasce Bożej będzie pomocą w utrwaleniu w nas wszystkich przywiązania do Kościoła świętego. Jest nim publiczne, uroczyste, wspólne odnawianie co roku przyrzeczeń, uczynionych za nas przed laty przy chrzcie naszym przez rodziców chrzestnych. Dotychczas tylko dzieci przed pierwszą Komunją ponawiały u nas przymierze z Bogiem. Doświadczenie pokazuje, że to nie

wystarcza, bo dziatwa niedość zdaje sobie sprawę z doniosłości aktu. Trzeba, żeby także dorośli, którzy obejmują już całą treść i całe znaczenie tego ślubowania na wierność Chrystusowi, jak najczęściej je powtarzali.

Nazwałem tę praktykę nową o tyle, że w naszej diecezji nie była jeszcze znana. W Kościele powszechnym istnieje ona jednak tak dawno, jak dawne jest chrześcijaństwo. Zawsze też Kościół osobliwe do niej przywiązywał znaczenie, nabrawszy w wiekowem doświadczeniu przekonania o nadzwyczajnej jej mocy nad sercami wiernych. Dni, w których pierwsi chrześcijanie obietnice chrztu odnawiali, zwały się dniami jasnemi, promiennemi. Stale też powtarzali te przyrzeczenia w chwilach prześladowań. Czytamy w Dziejach męczeńskich, że gdy wierni nie mogli zbliżyć się do braci, prowadzonych na śmierć i posilić ich wiatykiem, ani słowem Bożem, ukazywali im przynajmniej z daleka szatę białą, włożoną na nich wówczas, kiedy przy chrzcie świętym Chrystusowi zaprzysięgali wierność. Widokiem tym dziwnie krzepiły się serca męczenników.

Skoro zaś tak jest, skoro odnawianie przymierza chrztu świętego w dawnych czasach było jednem z głównych źródeł, z którego spłynęło na świat utwierdzenie w wierze, głęboka pobożność i szczera nienawiść grzechu, nic dziwnego, że Ojciec święty Pius X, jako mądry gospodarz, wynoszący wciąż ze skarbca kościelnego praktyki święte nowe i stare, zaleca obok częstej i codziennej Komunji, także częste powtarzanie obietnic chrzestnych.

Pragnie zaś Ojciec święty, aby wspólnie i uroczyście wszyscy katolicy odnawiali je w dzień Trójcy świętej. Głęboka myśl tkwi w tem zarządzeniu. W imię Trójcy świętej zostaliśmy przez chrzest wyrwani z niewoli szatańskiej i jako żywy kościół oddani na służbę Ojca i Syna i Ducha św.; w imię tej samej Trójcy św. ma też w Jej święto dopełniać się coroczna publiczna naprawa, rekon-

cyljacja kościoła dusz ludzkich grzechami, za podnietą szatana, skalanego. I to jeszcze podnieść należy, że wszystkim wiernym, którzy po dobrej spowiedzi i Komunji św. powtórzą publicznie wedle wskazówek swojego biskupa obietnice na chrzcie św. uczynione i pomodlą się wedle intencji Kościoła, papież udzielił odpustu zupełnego [1]).

Zanim teraz, Ukochani moi, do odnowienia przyrzeczeń chrzestnych przystąpicie, uprzytomnijcie sobie jeszcze ich treść, znaczenie, ważność. Im lepiej bowiem ich zawartość ogarniecie, tem radośniej i z tem większym dla siebie pożytkiem składać je będziecie.

Kiedy was rodzice chrzestni po raz pierwszy przynieśli do kościoła, przyrzekli oni i jakby zaprzysięgli w imieniu waszem Bogu wierność, a nienawiść szatanowi. Mieli prawo i mieli obowiązek tak uczynić. Mieli p r a w o, bo jest się zawsze w prawie uczynić bliźniemu możliwie największe dobro i wyrwać go ze szkody, z nieszczęścia strasznego bez pytania o jego zgodę. Gdy ktoś tonie, wolno mi rzucić się do wody, pochwycić tonącego, wynieść na brzeg; nie potrzebuję na to jego przyzwolenia, mogę to uczynić nawet wbrew jego woli. Wybucha pożar i obejmuje dom, w którym pozostał człowiek: wolno mi rzucić się w płomienie, ująć nieszczęśliwego, który spaliłby się bez mej pomocy; ratując go, również nie miałem powinności radzić się go, czy chce lub nie chce być ocalonym. Podobnie rzecz się miała z każdym z nas. Popadliśmy przez grzech pierworodny w niewolę szatana. Nieszczęście to największe. Nie mogliśmy z niego wydobyć się sami. Z pomocą ofiarowali się rodzice chrzestni. Rozum mówi, że nie potrzebowali naszego przyzwolenia. Mieli oni też o b o w i ą z e k złożenia obietnicy, że zawsze będziemy dobrymi katolikami. Domaga się tego bowiem przez usta swego

[1]) Dekret św. Kongregacji Odpustów z dnia 1 czerwca 1906 r.

Kościoła sam Bóg, który w chrzcie świętym jak najrychlej dzieci gniewu swego chce odrodzić na dziedzice nieba. Ale my wówczas nie braliśmy czynnego udziału w składaniu tej świętej przysięgi poddańczej. Kościół więc dzisiaj i we wszystkie następne uroczystości Trójcy świętej pytać będzie każdego z was: Synu mój, córko moja! Czy chcesz należeć do szatana, wroga twojego śmiertelnego? Odpowiecie: nie; — wyrzekam się go z głębi serca na czas i na wieczność! A do Chrystusa, Boga Twojego, czy chcesz należeć? Odpowiedzcie z całej siły swej duszy: tak; — do Ciebie Jezu Chryste, Boże mój, chcę przynależeć. Na zawsze, mój Zbawicielu, chcę do Ciebie należeć!

Mogłoby się zdawać, że Pan Bóg, kiedy domaga się od nas tego wyznania, przyrzeczenia, szuka swojego tylko w tem interesu. Tymczasem Bóg troska się o nasze dobro, o naszą korzyść, o nasze szczęście doczesne i wieczne. Ilekroć bowiem mówię: odrzekam się szatana, znaczy to tyle, co wyrzekam się hańby, wyrzekam się kłamstwa, podłości, wyrzekam się ognia piekielnego, wyrzekam się przekleństwa wiecznego. Kiedy zaś wyznaję: chcę do Ciebie należeć, Jezu Chryste, znaczy to, iż kieruję się, zwracam się do wszystkiego, co wielkie, co prawda, co dobre, co piękne, co Boże.

Widzicie tedy, Ukochani moi, że składanie przyrzeczeń przy chrzcie dzieci, a dalej powtarzanie ich przez dorosłych jest rzeczą mądrą, godną nietylko niemowlęcia, ale i człowieka osiwiałego i wysoko wykształconego. Protest przeciw szatanowi tem bardziej dziś uzasadniony, ponieważ są ludzie, którzy publicznie uprawiają kult szatana, którzy piszą hymny na cześć jego.

Sposób uroczystego odnawiania obietnic chrztu świętego będzie następujący:

Uklękniecie przed Najśw. Sakramentem i odpowiecie całą duszą na podane wam przez kapłana pytania, a wkońcu

odmówicie wszyscy razem akt oddania się, poświęcenia się Trójcy świętej.

KAPŁAN: Czy odrzekacie się całem sercem szatana?

LUD: Odrzekamy się.

KAPŁAN: Czy odrzekacie się całem sercem szatana i wszystkich spraw jego?

LUD: Odrzekamy się.

KAPŁAN: Czy odrzekacie się całem sercem szatana i wszelkiej pychy jego?

LUD: Odrzekamy się.

KAPŁAN: Czy przyrzekacie, że całe życie wierzyć będziecie w Boga Ojca, wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi?

LUD: Przyrzekamy.

KAPŁAN: Czy przyrzekacie, że całe życie wierzyć będziecie w Jezusa Chrystusa Pana naszego, narodzonego i umęczonego?

LUD: Przyrzekamy.

KAPŁAN: Czy przyrzekacie, że całe życie wierzyć będziecie w Ducha świętego, święty Kościół katolicki, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny?

LUD: Przyrzekamy.

KAPŁAN: Czy przyrzekacie, że będziecie w wierze tej trwać, ją śmiało przed ludźmi wyznawać i że nigdy jej nie porzucicie?

LUD: Przyrzekamy.

KAPŁAN: Czy przyrzekacie, że życie swoje według wiary św. kierować będziecie?

LUD: Przyrzekamy.

KAPŁAN: Teraz na podziękowanie Trójcy św. za wszystkie dobrodziejstwa, od Niej otrzymane, poświęćmy się Jej i oddajmy na wieki, mówiąc:

W imię Trójcy Przenajświętszej, w imię Ojca, który nas stworzył, Syna, który nas odkupił i Ducha św., który nas poświęcił: wobec N. Marji Panny, Niepokalanej Bogarodzicy, naszych Aniołów Stróżów i św. Patronów i całego Dworu niebieskiego, wobec Kościoła św. katolickiego odnawiamy przyrzeczenia przy chrzcie św. złożone, postanawiamy żyć i umierać we wierze św. katolickiej. Odrzekamy się szatana, ducha kłamstwa i wroga Kościoła katolickiego. Wyrzekamy się wszystkich spraw szatańskich, a szczególniej pychy jego. Przyrzekamy, że zostaniemy wiernymi Jezusowi Chrystusowi, Panu naszemu i Jego przykazaniom i gotowi jesteśmy raczej umrzeć, niż wiary naszej się wyprzeć. Ojcze Przedwieczny, użycz nam do tego Twej pomocy. Przez Chrystusa Pana naszego, który z Tobą i z Duchem św. żyje i króluje na wieki. Amen.

* * *

Bracia moi serdeczni!

Patrycjusz lwowski, lekarz Jan Abrek, umieścił w roku 1624 na wstępie swego testamentu te chlubne dla naszej stolicy słowa: „urodziłem się tu w najbardziej katolickiej mej ojczyźnie Lwowie“.

Niczego ja, Najdrożsi w Panu, bardziej nie pragnę jak, żebym umierając, mógł powiedzieć o mojej diecezji, że byłem pasterzem najbardziej katolickiego ludu. Jeszcze ważniejsze, żeby Arcypasterz Najwyższy, Chrystus Jezus, który przenika serce i wnętrzności, powtórzył o nas wszystkich świadectwo, jakie niegdyś dał kananejce i setnikowi: wielka jest wiara wasza, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu! Oby każdy z nas w całej prawdzie zasłużył sobie w najszlachetniejszem znaczeniu na imię „wiarusa“ i naród cały, jak za najlepszych swoich czasów, zasłużył na miano „Wiary“.

Aby to się ziścić mogło, starajmy się poznać jak najlepiej prawdy, przez Kościół katolicki nam podane. Żyjmy wedle wiary. Strzeżmy się wrogów, którzy na nią nastawają. Wołajmy: „*Wierzę Panie, przyjdź z pomocą niedowiarstwu memu*“ [1]) „*Panie, przymnóż mi wiary*“ ! [2]) Chowajmy wiarę głęboko w duszy, ale też często czyńmy usty jej wyznanie [3]). Uroczystość Trójcy świętej, w którą publicznie odnawiać będziemy przysięgę wierności Bogu, uważajmy, jak pierwsi chrześcijanie, za dzień świetlany, promienny. Ktoby nie mógł wziąć udziału we wspólnem, uroczystem odnowieniu przymierza chrztu świętego, niechaj to przynajmniej prywatnie uczyni. Nadto mówmy często za przykładem Świętych: odrzekam się ciebie, szatanie; Tobie, Chryste, się oddaję! Złoto próbuje się w ogniu, a wiara, która jest kosztowniejsza niż złoto, poddawana jest próbie w pokusie. Niech ona w każdej takiej próbie będzie znaleziona czysta, aby nam ostatecznie stała się tytułem chwały, zbawienia, gdy nareszcie okaże się ten Jezus, którego miłujemy, chociaż Go nie widzimy i ta Trójca Przenajświętsza, w którą wierzymy, chociaż Jej oczy nasze jeszcze nie oglądają [4]).

Podnoszę ręce, żeby do tej zwycięskiej walki na teraz i na godzinę śmierci sprowadzić Wam, Najdrożsi moi, najobfitsze błogosławieństwo Ojca i Syna i Ducha świętego.

Pisałem we Lwowie w Niedzielę Białą dnia 19 kwietnia 1914 roku.

---

[1]) Mar. 9,23. [2]) Łuk. 17,5. [3]) Rzym. 10,10. [4]) 1 Piotr. 1,6—9.

ODEZWA

do WW. Duchowieństwa Archidiecezji w sprawie odnowienia przymierza chrztu św. w uroczystość Trójcy św.

„Na murach twoich Jeruzalem postawiłem stróże, cały dzień i całą noc na wieki nie umilkną. Którzy wspominacie Pana, nie milczcie". Izaj. 62, 6.

Bracia Kochani!

Ojciec św. Pius X wyraził życzenie, aby w dzisiejszych czasach, pełnych niebezpieczeństw dla wiary świętej, odżył, upowszechnił się w Kościele dawny zwyczaj odnawiania przymierza chrztu św. Pragnienie Namiestnika Chrystusowego jest dla mnie zawsze świętym rozkazem. Spełniając je, zarządzam, aby powtarzanie obietnic chrzestnych odbywało się odtąd w naszej archidiecezji co roku w każdym kościele parafjalnym i zakonnym w czasie głównego nabożeństwa w uroczystość Trójcy świętej.

Uroczystość ponawiania wspomnianej przysięgi wierności należy zapowiedzieć z ambony wiernym w Zielone Świątki i równocześnie wezwać ich, żeby w ciągu następnego tygodnia jak najliczniej przystępowali do świętych sakramentów, jako też, aby post suchedniowy, poprzedzający niedzielę Trójcy św., ofiarowali na intencję uproszenia błogosławieństwa Bożego dla wszystkich, którzy odnowienia przymierza chrztu św. dokonają.

W dzień Trójcy św. należy w kazaniu podczas sumy wyłożyć naukę Kościoła o tej tajemnicy i zachęcić gorąco wiernych do wielkiej wdzięczności dla Trójcy św. za dobrodziejstwa, które od Niej otrzymali, a w szczególności za łaskę powołania do wiary katolickiej. Wdzięczność tę w tej chwili wyrażą odnowieniem przymierza chrztu św. Aby Bóg z tego odnowienia obietnic chrztu miał chwałę rzetelną,

a lud trwały pożytek, Duszpasterze co roku przypomną znaczenie świętego obrzędu. Przez składanie tego ślubowania żołnierskiego bierzemy mianowicie wszyscy na siebie obowiązek wyznawania wiary sercem i usty, w domu i wobec całego świata, bronienia jej i kierowania wedle niej całego życia tak prywatnego, jak publicznego[1]. Z naciskiem należy podnieść, że kto na ścieżkach grzechu szuka rozkoszy, przyjemności, które szatan ofiaruje, naje się raczej wstydu, a ostatecznie doczeka się odrzucenia na wieki od Boga, jedynego źródła czystego, prawdziwego szczęścia.

Następnie kapłan wezwie wiernych, żeby uklękli, wzbudzili akt skruchy doskonałej i zwróciwszy oczy na Najświętszy Sakrament, wystawiony w monstrancji, z sercem przepełnionem miłością, dawali odpowiedź na pytania im postawione. Odnowiwszy obietnice chrzestne, odmówią jeszcze za kapłanem akt poświęcenia się Trójcy świętej.

Po sumie kapłan zaintonuje „Te Deum" i udzieli błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

W parafjach niemieckich należy przymierze chrztu św. odnowić w języku niemieckim, w parafjach węgierskich w języku węgierskim, w parafjach o ludności mieszanej w języku obu narodowości, aby w ten sposób nikt od tej świętej praktyki nie był wyłączony i nikt nie czuł się pokrzywdzonym.

Odnowienia obietnic Chrztu należy co roku dokonywać także w odległych kościółkach miejscowości inkorporowanych, gdyby ich ludność nie mogła wziąć udziału w głównem nabożeństwie w kościele parafjalnym.

Zostaje nadal w mocy dotychczasowa praktyka odnawiania przymierza chrztu św. przed pierwszą Komunją dziatwy.

Nadto należy odtąd odbierać obietnice chrztu św., po wytłumaczeniu ich treści, od młodzieży i dorosłych przed sakramentem bierzmowania.

W podobny sposób, choć mniej uroczysty, Kochani Bracia, odnawiać będziecie przymierze chrztu św. i odbierać przyrzeczenia wytrwania w wierze katolickiej od wychodźców, którzy na dłuższy czas wyjeżdżają w strony, gdzie wiara ich może być na szkodę narażona. Do tego aktu winni wychodźcy przystąpić, o ile to możliwe, dopiero po przyjęciu sakramentów świętych. Podczas odnawiania przyrzeczenia świece na ołtarzu mają być zapalone, a odnawiający je mogą

---

[1]) Myśli stosowne można między innemi znaleźć w znanem rozmyślaniu św. Ignacego: „O dwóch chorągwiach: Chrystusa i Lucyfera".

położyć prawą rękę na księdze ewangelji. Przy końcu należy odmówić „Itinerarium“ i pokropić wychodźców wodą święconą.

Należy też zachęcać wiernych, aby również sami prywatnie częściej odnawiali przymierze z Bogiem zwłaszcza w rocznicę chrztu, w dzień imienin.

* * *

Nie wątpię, Bracia moi, że dołożycie wszystkich starań, żeby publiczne, wspólne zaprzysiężenie całej parafji na wierność Chrystusowi zamieniało się co roku w akt wielkiego, osobliwszego hołdu dla całej Trójcy św., tem więcej, że nasza diecezja przyjęła w tym kierunku po ojcach obowiązek czci szczególniejszej. Dawniej bowiem, nim Kościół inaczej rozporządził, dzień Trójcy św. był naszem świętem patronalnem. Stąd tyle świątyń pod wezwaniem Trójcy św. i bractw ku jej czci założonych. Stąd pochodzi też zwyczaj uroczystego wystawienia Najśw. Sakramentu w uroczystość Trójcy św.

Oprócz tego, w wielu miejscach w dzień św. Trójcy, zdawien dawna, odbywają się u nas t. zw. odpusty, na które lud nieraz z daleka się ściąga. Niejeden kapłan był z tego powodu w kłopocie, czy odpust ten ma ludowi ogłaszać, gdyż dowodów pisemnych na to, że odpust rzeczywiście przez Stolicę Apostolską na ten dzień został nadany, prawie nigdzie niema. Teraz nie będzie już obawy, że wiernych w błąd wprowadzimy. Wystarczy urządzić uroczyste odnowienie przymierza chrztu św., a wszyscy uczestnicy tej uroczystości otrzymać mogą odpust zupełny, jeżeli przystąpią do Sakramentów św. i pomodlą się w intencji Ojca św.

Da Bóg i na owoce z tego publicznego odnawiania przymierza chrztu św. niedługo czekać będziecie. Parafjanie Wasi za każdym razem nabiorą nowej żarliwości, nowych sił do zwycięskiej walki z wrogami zbawienia. Jak wielki, dobrze uszykowany Boży hufiec podniosą oni przeciw kusicielom hasło: Kto jak Trójca Przenajświętsza! Kto jak Chrystus! Nic nad Kościół Jego!

Bardzo Waszej pracy błogosławię!

We Lwowie, w dzień św. Marka ewangelisty r. 1914.

* * *

List pasterski: „O odnowieniu przymierza chrztu św.“ należy we wszystkich kościołach archidiecezji najpierw cały odczytać w tym roku w uroczystość Trójcy św., a potem odebrać obietnice chrztu św. według formuły, tamże podanej. W latach następnych należy wygłosić kazanie o tajemnicy Trójcy św. i wyjaśnić znaczenie obietnic chrztu św., poczem nastąpi uroczyste odnowienie przymierza.

II

SPRAWOZDANIA I ODEZWY PASTERSKIE

PIELGRZYMKA JUBILEUSZOWA U PIUSA X.

„Gdzie Piotr, tam jest Kościół".

(Św. Ambroży).

Ukochani moi w Chrystusie!

Z wszystkich stron świata płynęły do Watykanu od wiosny zeszłego roku liczne drużyny pielgrzymie. Przerwane na kilka miesięcy z powodu przeszkód, stawianych przez wolnomularstwo, rozpoczęły się pielgrzymki na nowo w lutym b. r., a dosięgły szczytu ubiegłego października i listopada. Bywały dnie, w których prawie nie bylo można docisnąć się do grobu Księcia Apostołów i do komnat dzisiejszego jego następcy.

W tej wędrówce narodów nie mogło zabraknąć także przedstawicieli Polski. Byli więc u Piusa nasi bracia z pod zaboru rosyjskiego; byli owi, co strzegą grobu św. Wojciecha. Z Galicji wybraliśmy się najpóźniej, bo chcieliśmy równocześnie uczestniczyć we „mszy złotej" ukochanego papieża.

Ja pojechałem nieco wcześniej, aby naszej deputacji przygotować przyjęcie u Ojca św. Dłuższe posłuchanie prywatne otrzymałem już 4-go listopada.

Domyślacie się, Ukochani moi, co papieżowi powiedziałem. Złożyłem Mu najpierw życzenia ode mnie i od wszystkich wiernych archidiecezji, od Polaków, Niemców tutejszych i Węgrów. Opowiedziałem, jak to nasz Sejm

krajowy zjednoczył się w hołdzie miłości i posłuszeństwa względem Głowy Kościoła, jak miasta i wsie i wszystkie parafje uroczyście święciły Jego gody, jak ludzie wszystkich stanów, jak nasi nauczyciele i nauczycielki, na podstawie uchwał powziętych na konferencjach okręgowych, złożyli dla Niego na moje ręce wyrazy czci i niezłomnej wierności, jak niemasz u nas prawie szkoły ludowej i średniej, w którejby grono nauczycielskie razem z duchowieństwem i dziatwą nie było obchodziło jubileuszu modlitwą, pieśnią i rozważaniem Jego żywota pełnego zasług.

Ojciec św. podziękował z wielką miłością wszystkim wiernym diecezji. Osobne pozdrowienie kazał zawieźć nauczycielom i nauczycielkom. „Mają oni, dodał papież, do spełnienia najpiękniejsze apostolstwo. Oby mu zawsze byli wierni! Praca ich jest ciężka i pełna odpowiedzialności. Niechże im i dziatwie szkolnej Pan Bóg bardzo błogosławi!"

Złożenie życzeń, to dopiero część mojej misji u Głowy Kościoła.

Do Piotra powiedział niegdyś Chrystus: *tu confirma fratres tuos* — utwierdzaj braci twoich!

Pasterzowi diecezji każdy dzień nowe przynosi troski. W mej duszy i sercu nagromadziło się tych trosk więcej w tych czterech latach, w których nie byłem w Rzymie.

Zdałem tedy Ojcu św. sprawę ze stanu diecezji w latach ostatnich, a potem prosiłem: *Magister et pastor supreme, confirma minimum ex fratribus tuis* — Nauczycielu i pasterzu najwyższy, utwierdź, umocnij, pokrzep najniższego z braci Twoich!

Ojciec św. wysłuchał mnie z pełną życzliwością i oświadczył, że bardzo nam błogosławi, duchowieństwu i wiernym. „Niech sobie kapłani nie przykrzą nadmiaru pracy... Wszak to nasze największe szczęście, jeśli tej pracy jest dużo... Niech też pamiętają, że nawet na najbiedniejszej stacji duszpasterskiej nie

są biedniejszymi od apostołów. Musimy być zadowoleni, jeśli choćby najważniejsze nasze potrzeby doczesne są zaopatrzone, bo przecież cząstką naszą dobrowolnie obraliśmy Boga. Komu nie wystarczy Pan Bóg, temu nic nie wystarczy"!

Największy nacisk położył Ojciec św. na to, co od pierwszego dnia mojego pasterzowania wciąż powtarzam, t. j. na gruntowne nauczanie katechizmu w szkole i w kościele. Jest to w chwili obecnej obowiązek wielki, największy! Gdzie młodzież i lud nie rozumieją należycie prawd wiary św., tam choćby tysiącletnie chrześcijańskie formy religijne nie powstrzymają go od apostazji w chwili cięższego prześladowania. Nawet zewnętrzna jego pobożność zniknie, odpadnie pod wpływem antyreligijnej agitacji, słowem czy drukiem szerzonej, jak odpada kwiat na drzewie pod naporem mroźnego wiatru.

Mając na oku obraz spustoszenia, wywołanego w niektórych krajach naukami modernistycznemi, przypomniał Ojciec św. obowiązek strzeżenia czystości wiary w archidiecezji i rugowania zaraz w początkach wszelkich chorobliwych w tym względzie objawów. *Tu es dominus in tua dioecesi*, dodał papież; ty przed Bogiem odpowiadasz za zwierzoną ci cząstkę Kościoła, za każdego kapłana i za każdą duszę.

Najbardziej czuwać przykazał Ojciec św. nad naszem seminarjum duchownem. Klerycy muszą w ciszy i pokoju być wychowani wedle dawnej, nigdy nieprzedawnionej ascetyki Chrystusa, według stałych zasad i tradycji Kościoła. Kleryk, o którym przełożeni nie mają pełnego przekonania, że pokochał modlitwę i medytację, że przyswoił sobie czystą naukę katolicką, że utwierdził się w cnocie, że wyrobił w sobie ducha szczerego i ochotnego posłuszeństwa, ducha bratniej zgody, pragnienie ofiary, umartwienia i poświęcenia się w cichej, wytrwałej, codziennej

pracy, kleryk taki nie powinien być przypuszczony do święceń, choćby w kraju największy był brak duchowieństwa, bo nie będzie on dla proboszczów i ludu pomocą, pociechą, strojem, jeno zgorszeniem, wstydem, rozstrojem. Konieczna rzecz przygotować alumnów do chrześcijańskiej akcji społecznej, bo jest ona jedną z form duszpasterzowania w naszych czasach. Nie śmie jednak przez to przygotowanie socjalne ucierpieć wyrobienie kleryków duchowe, ascetyczne i teologiczne, bo rzecz dowiedziona, że tylko kapłani święci byli w najcięższych chwilach zbawieniem świata...

Potem wręczyłem Ojcu św. świętopietrze od całej archidiecezji w Galicji i na Bukowinie. Kazał podziękować wszystkim i tym, co dali więcej i tym, co złożyli grosz wdowi. Dla pań naszego Stowarzyszenia adoracji N. Sakramentu we Lwowie, które zebrały w tym roku świętopietrza sześć tysięcy koron i przesłały Ojcu św. dla ubogich kościołów piękne przybory liturgiczne, Pius X napisał własną ręką podziękowanie i błogosławieństwo.

Wreszcie prosiłem znowu o błogosławieństwo dla całej mojej archidiecezji, dla kapłanów, dla kleryków i wiernych, dla wszystkich ojców, matek i dzieci, dla chorych i biednych, dla towarzystw dobroczynnych i wszystkich stowarzyszeń zawodowych.

Ojciec św. przerwał mi... i rzekł: „bardzo błogosławię wszystkim, których masz w sercu... Ojciec kocha wszystkie dzieci... najbardziej jednak te, które mu zawsze były wierne... to też ja was najbardziej kocham“.

Odszedłem umocniony, pokrzepiony.

* * *

Dnia 9 listopada zjechali do Rzymu nasi pielgrzymi. W dniu następnym odprawiłem dla nich mszę św. w pod-

ziemiach bazyliki na grobie św. Piotra i przywitałem przemówieniem.

Dnia 11 listopada Ojciec św. przyjął wszystkich członków naszej deputacji na audjencji publicznej. Byli więc obecni wszyscy polscy biskupi z Galicji z wyjątkiem chorego X. Kardynała księcia biskupa krakowskiego, byli — z marszałkiem kraju na czele, przedstawiciele przodujących w narodzie mężów, kapłani, mieszczanie i wieśniacy. Ojciec św. podszedł do każdego z pielgrzymów, podał do ucałowania rękę, a potem usiadł na tronie, aby wysłuchać adresu, który w imieniu naszem odczytał marszałek.

Pismo to opiewa:

Ojcze święty!

„Oczy i serca wszystkich narodów ku Rzymowi się dziś zwracają, gdzie Zastępca Chrystusa, Pasterz wiernych i Nauczyciel, półwiekową, szczęsną a błogosławioną kapłaństwa swego święci pamiątkę. Zaiste, wielki ten okres żywota swego, Ojcze święty, z niezachwianą stałością, z dziwną cierpliwością spędziłeś, rozszerzając chwałę Bożą, duszom zapewniając zbawienie. To też wielką przejęty radością świat chrześcijański, Tobie, Ojcze Najlepszy, z weselem niesie najgorętsze życzenia, z synowską miłością cześć łącząc najgłębszą.

Od kilku zaledwie lat, Ojcze święty, rządzisz chrześcijaństwem, a już przy Bożej łasce i miłosierdziu tyle dobra spłynęło na synów Twoich, iż naprawdę prawie tylko tego się nam lękać czy potrafimy godnie uczcić zasługi i owoce niezmierne Twych encyklik i dekretów. Płomień prawdziwie Boski z nich tryska, a tego tylko Mistrzu Nieomylny pragniesz, aby ogień, przez Cię wzniecony, inną pożogę, bezbożną i niegodziwą, na całym świecie zwyciężył, to jest: nienawiść oną piekielną, przez wyznawców przewrotu podsycaną w tym celu, by zburzyć ład religijny

i moralny i na same nawet rzucić się podwaliny życia ludzkiego. Encyklika Twoja *„Acerbo nimis“* („W czasie bardzo przykrym“) szeroki i daleki znalazła oddźwięk i zachęciła wielu do obmyślenia nowych sposobów i środków wychowania młodzieży według zasad religji, względnie wprowadzenia takiego wychowania tam, gdzie na niem zbywało.

Zaledwie wypowiedziałeś, Ojcze święty, życzenie, a ono doszło do wiadomości wiernych, aby Najśw. Eucharystja była naprawdę codziennym pokarmem dusz ludzkich, a już wierni zaczęli coraz częściej przystępować do Stołu Pańskiego. Nie łudzimy się też, owszem ufamy silnie, że przesławna Encyklika Twoja *„Pascendi“*, błędną potępiając naukę, przy Boga Najlepszego pomocy, stanie się mocnym fundamentem i skuteczną pomocą dla prawdziwego postępu w nauce i jej wzrostu.

My Polacy własne też i osobliwe mamy powody, by Ci podziękować. Ile razy mieliśmy szczęście czy to pojedynczo czy w większej liczbie znaleźć się u stóp Twoich, z taką miłością i uprzejmością zawsze nas przyjąłeś, że na wargi nasze cisnęły się radosne słowa uczniów, idących niegdyś do Emaus: „Czyż serce nasze nie pałało w nas miłością, kiedy mówił?“ Tą samą miłością i troską o nasze wieczne zbawienie i doczesne dobro tchną wszystkie pisma i odezwy, które w różnych chwilach wysyłałeś do biskupów naszej ojczyzny.

A przeto za każde wyświadczone nam dobro, do stóp Twoich się ścielimy i w jubileuszu Twoim dar taki Ci składamy: przyrzekamy uroczyście, że wszyscy, kapłani i świeccy, wszystkie wytężymy siły, by naród na zawsze całą i nieskażoną wiarę przechował. Tego tylko uczyć będziemy, czego Ty uczysz, to potępiać, co Ty potępiasz i odrzucasz; a że to uczynimy, całem sercem przyrzekamy, ślubujemy. Jak Twojem hasłem jest szukać ucieczki w Chry-

stusie, tak naszą jedyną nadzieją jest i będzie Bóg i Chrystus, Syn Jego.

Te wynurzenia posłuszeństwa, miłości, wierności dla Ciebie składają Ci biskupi, kapłani, wierni wszystkich stanów naszej ojczyzny. Kornie Cię prosimy, błogosław nam, błogosław braci naszej, Ojcze Święty".

* *
*

Na powyższy adres odpowiedział Ojciec św. jak następuje:

„Niech wam nie będzie dziwnem, że ile razy mam przemawiać do Polski, pełen jestem współczucia, a zarazem miłości i pełen prawie czci[1]). *Te uczucia moje ku wam wywołuje wiara mocna, wierność i miłość synowska, jaką naród polski dla Stolicy apostolskiej zawsze objawiał. Co do waszej miłości, jaką z powodu mojego jubileuszu kapłańskiego okazaliście, składając mi wasze hołdy i życzenia, mogę powiedzieć, że one potęgują wdzięczność moją dla Polski. Ojcowie wasi, synowie Polski odznaczali się zawsze wiernością dla wiary katolickiej i bronili jej w czasach minionych orężem tak, jak wy teraz bronicie jej sercami waszemi; oni też dodawali tej wierze blasku cnotami swojemi, posuwającemi się aż do szczytów świętości, jaką podziwiamy u Świętych polskich, a waszych współziomków, których wszyscy wraz z całym światem katolickim wzywamy i czcimy na ołtarzach.*

Dziś dajecie nowy dowód waszych uczuć, a przez to okazujecie się godnymi spadkobiercami dziedzictwa ojców waszych, przychodząc tu, do Rzymu, ażeby mi złożyć życzenia jubileuszowe i wyznać publicznie, że będziecie zawsze słuchać słów Namiestnika Chrystusowego i według nich postępować.

---

[1]) sono pieno die compassione, di affetto, ma anche direi quasi di venerazione.

Dziękuję wam za tę pociechę i proszę Pana, ażeby wam za nią obficie nagrodził.

Zapewniam was, że jesteście szczególnie drogimi sercu mojemu ojcowskiemu. Starajcie się, aby wiara zawsze była żywa w duszach waszych i by wam nigdy nie brakło męstwa na drodze życia.

W szczególny sposób składam dzięki Sejmowi Królestwa Galicji, iż na mocy jednomyślnej uchwały przysłał mi życzenia jubileuszowe, które ja sobie cenię wysoko.

Niech za to Pan zeszle najobfitsze łaski i dary na kraj cały, niechże błogosławieństwo moje spłynie na Jego Eminencję kardynała biskupa krakowskiego i na arcybiskupów i biskupów wszystkich obrządków, na całe duchowieństwo, na szlachtę, starającą się dochowac wierności dla tradycji ojców swoich, na obywateli włościan i na wszystkie stany, zgodą zespolone, na bogatych i ubogich, na wszystek lud, który gorącem ogarniam sercem, ażeby wśród niego była miłość, harmonja, jedność i zgoda, jako rękojmia chwały i szczęścia Polski. Błogosławieństwo moje niech zstąpi również na rodziny wasze, by w nich królował pokój wielki, na rodziców, by obowiązki swoje święcie spełniali i na dzieci, by rodzicom czci i posłuszeństwa dochowały.

Wróciwszy do Polski, oświadczcie wszystkim braciom waszym, że papież chowa ich w sercu swojem, że wszystkim Polakom z całej duszy błogosławi, uznając z głębokiem uczuciem ich silne przywiązanie do wiary. Opowiadajcie im o szczególnej papieża ku nim miłości i o zachęcie, by za przykładem ojców w obronie wiary wytrwali".

Tu nastąpiło błogosławieństwo Ojca św.

W końcu Ojciec św. dał obecnym biskupom i proboszczom władzę udzielania uroczystego błogosławieństwa apostolskiego z odpustem zupełnym i oświadczył, że poświęca koronki, medaliki, krzyżyki, przywiązując do nich odpusty.

* * *

Jak widzicie, Ukochani moi, padły znowu z wyżyn Tronu Piotrowego słowa niezwykle doniosłe nietylko dla kraju, ale dla całego narodu. Mimo że nieprzyjaciele nasi starają się wydrzeć nam zaufanie papieża, przedstawiając, jakobyśmy frymarczyli wiarą, posługując się nią tylko jako środkiem do celów narodowych, serce papieża ku nam nie oziębło. Pius X obwieścił na nowo przed całym światem, jak bardzo o nas myśli, o nas się troska. Wspomniał o naszej wielkiej przeszłości, o zasługach, jakie ojcowie nasi położyli dla chrześcijaństwa, o naszych Świętych, do których modli się cały świat katolicki. Wzywał dalej do wytrwania w wierze, do miłości i zgodnej wspólnej pracy wszystkich stanów, bo tylko w niej rękojmia chwały i pomyślności ojczyzny.

Słowa papieża rozbiegły się radosnem echem po wszystkich ziemiach Polski. Każde serce katolickie przyjęło je z wdzięcznością. Prasa nasza zaznaczyła, że pozostaną one dla nas na długo źródłem siły i pociechy.

Obyśmy je rzeczywiście zachowali w pamięci i sercu i nie dali się niczem zachwiać w przywiązaniu do Stolicy św.! Zrozumiejmy, że jeśli nie każde nasze iści się słuszne życzenie, nie Piusa w tem wina; nie dzieje się to dlatego, jakoby On nie uczynił wszystkiego ku naszej obronie, co tylko w Jego jest mocy, ale z tego powodu, że Jego o nas troska łamie się o złość ludzką, jak o tę złość ludzką do czasu zdaje się nieraz łamać nawet sprawiedliwość Boża.

Niech wiara nasza zawsze tak będzie niepokalana, żeby wszyscy papieże, podobnie jak Pius X, stale powtarzać mogli, że ile razy przemawiają do Polski, są dla nas nietylko pełni współczucia i miłości, ale także przejęci prawie czcią.

* * *

Dnia 16 listopada Ojciec św. odprawił w bazylice św. Piotra swoją złotą mszę kapłańską. Uczestniczyło w niej około 250 biskupów i przeszło 50.000 wiernych różnych obrządków i różnych języków. Wspaniały obraz jedności i powszechności Kościoła rzymskiego! Na usta cisnęła się wciąż jedna modlitwa: Credo, credo...

Uroczystość zakończyła się śpiewem: *Salve Regina* — oddaniem się Ojca św. i Kościoła pod opiekę Matuchny Bożej.

* * *

Dnia 17 listopada złożyliśmy Ojcu św. obecni w Rzymie biskupi adres od całego episkopatu monarchji. Kładę tu przemowę jaką papież wygłosił do nas, bo przypomniane w niej obowiązki biskupów, przypomniane tem samem obowiązki kapłanów i wiernych.

Ojciec św. przemówił w następujące słowa:

Dziękuję Wam, żeście się na mój jubileusz tak licznie tu zebrali i swą obecnością mnie pokrzepiacie i pocieszacie. Rad Wam zawsze jestem, ale tym razem sprawiliście mi radość osobliwszą. Mogę dzisiaj przemówić do was słowy św. Pawła: „Albowiem któraż jest nadzieja nasza, albo wesele, albo korona przechwalania?... Wy jesteście chwała nasza i wesele. Błogosławiony Bóg... który nas cieszy we wszelkiem utrapieniu naszem“.

Uciśnion jestem i obarczon trudami. Mam do walczenia z wieloma przeciwnościami. Co może mi w tem położeniu przynieść więcej pociechy, jak wasza obecność, wasze modlitwy i współczucie wasze? Zaprawdę wielkie są dzisiejsze napaści na wiarę, zewsząd na nią padają pociski. Zawrzała walka na śmierć i życie przeciw Kościołowi i jego nauce. Wy musicie wspierać mnie w tej walce. Wy musicie toczyć ją wraz ze mną, działając w swoich diecezjach.

We Mszy św., którą odprawiałem wczoraj w dniu mego jubileuszu, słyszeliście, jak Pan wszystkich nas wzywa do czuwania: Vigilate! Czuwajcie!

Czuwajcie nad Waszem duchowieństwem, aby wszystkim przodowało, jako wzór i przykład wszelkiej cnoty — forma facti gregis ex animo.

Czuwajcie nad wychowaniem młodego kleru w waszych seminarjach, aby kapłan, bym się wyraził słowy ś. Hieronima, Boga posiadał i był nawzajem własnością Boga (ut Deum possideat et a Deo possideatur).

Czuwajcie nad ludem wam powierzonym! Pomnijcie, jak zewsząd jest on narażony na niebezpieczeństwa i otoczony nieprzyjaciółmi dusznego swego zbawienia!

Czuwajcie szczególniej w tych czasach, bo czasy są złe. Do nich się stosuje, co mówi św. Paweł: „Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią... a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą, mając świerzbiące uszy". „Przepowiadaj słowo Boże; nalegaj w czas, nie w czas; karz proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką". Wy zaś macie czuwać, macie głosić słowo Boże, czy to się ludziom podoba, czy nie podoba. Głoście więc słowo Boże nieustannie, bez bojaźni i bez względu na mądrość świata, która wam może czyni podszepty, że lepiej milczeć, że się z duchem czasu nie zgadza jasno i otwarcie prawdę głosić. Nie! Nie milczcie. Macie to bez wątpienia czynić z wszelką cierpliwością i roztropnością, które jednak nie powinny przywodzić was do milczenia wtedy, gdy pora mówić! Należy teraz otwarcie i bezwzględnie wobec całego świata głosić czystą prawdę, by nieprzyjaciel, jeślibyście milczeli, w sercach ludu nie zasiał kąkolu. Ponownie więc napominam was, nie milczcie i nie lękajcie się jawnie świadectwo dawać prawdzie. Z całą mocą głoście czystą naukę Chrystusową i w ten sposób spełniajcie wasz święty obowiązek!

Nie milczcie, aby milczenie na sąd wam nie wyszło! (Ne silentium sit vobis in judicium).

Przy tej sposobności dziękuję wam za wszystko, coście mnie wyświadczyli, za wszystkie ofiary i dary, któreście

Piotrowi, niedostatek cierpiącemu, złożyli. Dziękuję moim kochanym Braciom, Kardynałom i Biskupom.

Pamiętajcie o mnie także w modlitwach waszych! Wkońcu upoważniam was wszystkich, jak tego zapewne oczekujecie, do udzielenia wiernym w dowolnym dniu błogosławieństwa apostolskiego z odpustem zupełnym dla tych wszystkich, którzy przedtem przystąpią godnie do spowiedzi i Komunji świętej.

Błogosławię Wam z całego serca. Zanieście me błogosławieństwo waszym kapłanom i waszym wiernym. Powiedzcie im, że papież nosi ich w sercu swojem i poleca się ich modlitwom.

Bądźcie wszyscy jedno w miłości i modlitwie!

Św. Rafał Archanioł niech Was prowadzi w drodze, abyście w dobrem zdrowiu wrócili do swych diecezyj. Amen.

Niezapomniane chwile przeżyłem przez te trzy tygodnie pobytu w Rzymie. Były to prawdziwe rekolekcje patrzeć i słyszeć, jak Pius dźwiga brzemię swych ciężkich obowiązków cicho, spokojnie. „Czynię, co mogę“, powtarza on do swojego otoczenia... „i wciąż patrzę w niebo“.

Róbmy też kapłani i wierni wszystko, co tylko w naszej jest mocy, aby zapewnić sobie i drugim zbawienie, a spełniając codzienny obowiązek, patrzmy ciągle w niebo... nie traćmy ani na chwilę Pana Boga z przed oczu!

Jemu Samemu niech zawsze będzie część i chwała!

We Lwowie, dnia 2 grudnia 1908.

PODZIĘKOWANIE DUCHOWIEŃSTWU ZA ŻYCZENIA ZŁOŻONE W 25-LETNIĄ ROCZNICĘ KAPŁAŃSTWA.

Wiecie Bracia moi serdeczni, że rocznicę mojego 25-letniego kapłaństwa pragnąłem, jak przystało, obchodzić w odosobnieniu i na modlitwie.

Nie chcieliście się na to zgodzić. Musiałem ja naleganiom Waszym ustąpić. Bóg Wam wszystkim, Kapłanom świeckim i zakonnym, za Wasze drogie mi życzenia, stokrotne zapłać!

Niech się zawsze wszystko iści, coście we wspólnym adresie wypowiedzieli!

Ja niczego całem mojem pasterzowaniem nie pragnę, jak wywyższenia w Panu Bogu naszej ukochanej archidiecezji, jak tego, abyśmy całą wieczność dziękować sobie mogli za to, że wspierając się nawzajem, dorobiliśmy się razem z ludem naszym obfitego zbawienia.

Niech Wam, Bracia moi, i mnie Pan Bóg bardzo błogosławi za przyczyną Matki Najświętszej i za wstawieniem się błog. Jakóba Strepy.

We Lwowie, dnia 2 lipca 1909.

U OJCA ŚWIĘTEGO — KORONY JASNOGÓRSKIE.

„*Catholicus non est, qui a Romana Ecclesia in fidei doctrina discordat*".

„Nie jest katolikiem, którego wiara nie zgadza się z wiarą Kościoła rzymskiego".

(Z nagrobka Kardynała Hozjusza w Rzymie).

Ukochani moi w Chrystusie Jezusie!

Wiadomo Wam, że razem z innymi biskupami udałem się po Wielkiejnocy do Rzymu, aby Ojcu świętemu złożyć podziękę za korony, ofiarowane dla Dzieciątka Bożego i dla Najświętszej Panny w Częstochowie.

Po drodze odprawiłem za Was, Ukochani moi, mszę świętą w domku loretańskim i w Asyżu na grobie św. Franciszka Serafickiego.

W Rzymie na każdem miejscu świętem o Was pamiętałem. Bo — „*Bóg mi świadkiem*, powtórzę za św. Pawłem, *że noszę Was wciąż w sercu mojem*“.

Chcecie wiedzieć, o co się głównie dla Was modliłem? O wszystko dobre — ale najwięcej, *aby miłość Wasza*, jak chce tenże Apostoł, *coraz więcej obfitowała w umiejętności i wszelakiem zrozumieniu, abyście wszyscy stali w jednym duchu, jednomyślni, współpracując około wiary ewangelji, silni w jednej wierze*“ [1]).

Osobno modliłem się za wszystkie matki u grobu św. Moniki, a za młodzież naszą kochaną u św. Stanisława Kostki, Alojzego i Jana Berchmansa.

Uroczysty akt oddania koron odbył się w południe we czwartek, 21 kwietnia. W sali, gdzie były wystawione na widok publiczny, zgromadziło się około trzysta osób z wszystkich części Polski. Ojciec święty przystąpił najpierw do każdego z obecnych i każdemu dał do ucałowania rękę.

Kiedy usiadł na tronie, biskupi, przeor OO. Paulinów z Częstochowy i inni kapłani otoczyliśmy go półkolem, poczem ja w imieniu wszystkich wypowiedziałem następujące słowa:

Ojcze święty!

„Dopuścił Pan Bóg ciężki smutek na nasz naród, ale też nas zaraz bardzo pocieszył z nadmiarem, bo gdy ręka bezbożna w świętokradzkiej zbrodni zdarła koronę ze skroni Najświętszej Panny, Królowej naszej, błogosławiona ręka Namiestnika Chrystusowego zwróciła ją Pani naszej w podarunku świętym.

Dlatego przypadając dziś do stóp Twoich, składamy Ci, Ojcze najlepszy, z głębi duszy najpokorniejsze dzięki imieniem biskupów, kleru i wiernych całego narodu; wyzna-

[1]) Filip r. 1.

jemy Ci naszą synowską miłość, głębokie przywiązanie, niezłomne posłuszeństwo.

Sercu Twojemu ojcowskiemu polecamy nasz naród i prosimy: błogosław nam, Ojcze święty!"

Na to Ojciec święty:

„Dziękuję Ci, Czcigodny Bracie, za słowa miłości i synowskiego przywiązania, z któremi zwróciłeś się do Mnie w imieniu swojem, biskupów, kleru i całego narodu polskiego.

O ilem ubolewał nad strasznem świętokradztwem, którego się dopuszczono na cudownym obrazie Matki Bożej w Częstochowie, o tyle teraz cieszę się, że to dało mi sposobność zobaczenia i powitania tutaj tego wybranego zastępu narodu polskiego.

Zaledwiem się dowiedział, że Polska płacze, postanowiłem ofiarować od siebie korony Matce Najświętszej w miejsce tych, które ofiarował niegdyś jeden z moich poprzedników.

Boleję tylko, że moje ubóstwo nie pozwoliło mi złożyć daru tak wspaniałego, jaki zaofiarować pragnęło serce moje.

Gdyby to w mojej mocy było, czyniłbym cuda, żeby okazać moją miłość dla narodu polskiego i moje gorące nabożeństwo do Bogarodzicy. Tymczasem daję to, na co się zdobyć mogło ubóstwo moje.

Błagam Pana Boga, aby tych, którzy znieważyli obraz Najświętszej Panny w Częstochowie, dosięgło raczej miłosierdzie niż sprawiedliwość Jego. Modlę się też, żeby w całym ukochanym moim narodzie polskim zwiększyło się jeszcze nabożeństwo do Bogarodzicy, aby Ona wyjednała ulgę i pocieszenie dla Was, tak ciężką dotkniętych dolą.

A teraz udzielam Wam wszystkim biskupom, kapłanom i świeckim z całego serca apostolskiego błogosławieństwa[1]).

* * *

[1]) Przemówienia Ojca świętego chociaż nie oddałem dosłownie, jednak wiernie.

Martwe słowa, które tu powtórzyłem, nie czynią już tego wstrząsającego wrażenia, jakie na obecnych wywarło żywe przemówienie papieża. Przemówił bowiem Ojciec św. tą powszechną ludzkości mową ojczystą, równie zrozumiałą ludziom czarnym jak białym — mową miłości, która odzwierciedlała się w jego obliczu i w każdym słowa dźwięku serdecznym.

Kiedy opuścił salę, wszyscy nasi powtarzali sobie: niezapomniana to chwila... jaki Ojciec święty dobry... jaki dla nas dobry! Odczuł nasz ból! Pocieszył czynem i słowem! Otarł łzy! Zagoił rany zadane zbrodniczą ręką... On, który też powiedział, że radby znaleźć się między nami w Częstochowie, by paść krzyżem przed wizerunkiem Najświętszej naszej Królowej i wyjednać zmiłowanie dla naszego narodu.

Niezapomniane pozostaną także słowa Piusa, wyrzeczone przy innej sposobności:

Chciałbym wasz krzyż wziąć na moje barki, nieść go za was... w każdej mszy świętej modlę się za Polskę.

W piątek, 22 kwietnia otrzymałem osobne posłuchanie, na którem złożyłem u stóp Ojca świętego hołd od siebie, od Najprzew. Ks. arcybiskupa Hryniewickiego, od Ks. biskupa Sufragana, od całej Kapituły, reszty kapłanów i od Was wszystkich. Potem zdałem sprawę o stanie diecezji.

„Wiem, że kapłani i świeccy dużo pracujecie — zauważył Ojciec święty, — że wielu wśród Was nie żałuje dla sprawy Bożej zdrowia ani grosza... Gratuluję Wam tej pracy i ofiarności... Wytrwajcie!„

Najtroskliwiej Ojciec święty wypytywał się o nasze Wielkie i Małe Seminarjum i wypisał własnoręcznie dłuższe błogosławieństwo dla przełożonych, dla profesorów i dla kleryków, którym kładzie na serce, aby najpilniej starali się o nabycie rzetelnej cnoty, pobożności i potrzebnej wiedzy.

Z wielkiem też zajęciem przyjął Ojciec św. wiadomość o zaprowadzeniu w diecezji śpiewu gregorjańskiego.

Udzielił nam także Ojciec św. dwóch wielkich łask, bo oto naznaczył na Patronkę archidiecezji „Najświętszą Pannę pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej“, a na Patrona „błogosławionego Jakóba Strepę“; — naszej zaś katedrze nadał tytuł i przywileje bazyliki przez wzgląd na to, że posiada, łaskami na całą Polskę słynący, obraz Matki Bożej i skarb drugi — święte szczątki błogosławionego arcybiskupa Jakóba.

Bardzo wszystkim Ojciec święty dziękuje za świętopietrze i z całego serca błogosławi wiernym archidiecezji: Polakom, Niemcom i Węgrom, osobno młodzieży, a nadto wszystkim, którzy w duchu Chrystusowym pracują w stowarzyszeniach miłosierdzia, oświatowych i socjalnych.

W tydzień później byłem u Ojca świętego raz jeszcze z innymi biskupami polskimi z Galicji, aby przedstawić, co dotychczas uczyniliśmy w sprawie założenia w Rzymie hospicjum, w którem znaleźliby pomieszczenie kapłani polscy, chcący oddać się głębszym badaniom naukowym. Wspominam tu o tem, Ukochani moi, dlatego, że niejeden z Was złożył ofiarę na to ważne dzieło. Ojciec święty ucieszył się, słysząc, że jest nadzieja, iż niezadługo dom ten otworzymy, zachęcił do dalszych składek, bo brakuje jeszcze bardzo dużo i błogosławi wszystkim ofiarodawcom.

Wielką radość sprawiliśmy Ojcu świętemu adresem dziękczynnym za korony dla Częstochowy, podpisanym przez naczelników kraju, miast, rektorów i profesorów naszych najwyższych uczelni i przez przedstawicieli wszystkich warstw społecznych.

Jednak, czy nasza wdzięczność dla papieża ma się ograniczyć tylko do słów, które u stóp jego złożyliśmy?

Nie — na Boga — nie!

Za słowami muszą iść czyny!

Ojciec święty chce, żeby cześć ku Najświętszej Pannie jeszcze bardziej się pogłębiła w narodzie naszym. Idźmy za tem wezwaniem. Czcijmy, kochajmy Marję jeszcze więcej, niż dotychczas! — Wszak przez nią Bóg dał nam Syna; przez Nią daje nam także wszystkie łaski, wysłużone przez Syna; przez Marję, Królowę naszą, tyle dla narodu okazał i wciąż ma zmiłowania!

Kochajmy też drugą naszą matkę duchowną — Kościół święty katolicki! Wierzmy we wszystko, w co ten Kościół wierzy; wierzmy, jak on wierzy. Przestał być katolikiem ten, którego wiara nie zgadza się we wszystkiem z wiarą świętego Kościoła rzymskiego.

Kochajmy, słuchajmy Ojca świętego, pamiętając, iż niema innego katolicyzmu jak tylko ten, którego on w imieniu Jezusa Chrystusa naucza! Byłbym najszczęśliwszym z biskupów, gdyby każdy z Was, moi Bracia serdeczni, we wszystkich okolicznościach życia, zwłaszcza, gdy wrogowie i swoi starać się będą zamącić nasz sąd i sumienie katolickie, gdy wątpliwości cisnąć się będą do duszy, gdy prawie bohaterstwa będzie potrzeba, żeby nie zachwiać się w ufności... gdyby każdy z Was powtarzał z głębi duszy:

„Ile razy idzie o sprawy wiary świętej, jesteśmy wszyscy na kolanach, jak małe dzieci, przed głową naszego świętego Kościoła“.

Jeszcze jedno.

Korony — dar Ojca świętego — już są w Częstochowie. Jak podały dzienniki, wyszło na ich powitanie kilkadziesiąt tysięcy ludu polskiego. Cała droga od dworca kolejowego do Jasnej Góry wysypana była kwiatami i zielenią. Nieśli korony do stóp Matuchny Jasnogórskiej naprzemian kapłani, obywatele, mieszczanie, młodzież szkolna,

włościanie. Po przybyciu do kościoła z tysięcy piersi wzbił się ku Niebu hymn:

Te Deum laudamus!

Na dzień powtórnego włożenia koron na skronie Dzieciątka Bożego i Najświętszej Jego Matki oznaczono uroczystość Świętej Trójcy, 22 maja. Biskupi Królestwa Polskiego wyjaśnili w osobnych orędziach wiernym swoich diecezyj znaczenie tego święta i pouczają, jak je obchodzić należy.

„Na ten niebywały obchód — pisze do swoich Najprzew. Arcypasterz Warszawy — zjadą książęta Kościoła, popłyną tysiące ludu wiernego ze wszystkich stron i dzielnic polskiego kraju.

Wszyscy jednak z Was udać się tam nie mogą, natomiast wszyscy, jak jeden mąż, winni w tym obchodzie uczestniczyć, jeżeli nie obecnością swą i czynnym udziałem, to przynajmniej myślą, sercem, modlitwą.

W tym celu rozporządzamy, aby w pamiętnym dniu owym, gdy podniosły obrzęd koronacji cudownego obrazu Najświętszej Marji Panny Częstochowskiej odbywać się będzie na Jasnej Górze, po wszystkich świątyniach archidiecezji naszej przed nabożeństwem dzwony rozbrzmiewały w ciągu pół godziny, aby kapłani sumę odprawili z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji, o ile możebna, przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, umajonym kwiatami... Po sumie niech odmówią Litanję Loretańską, odśpiewają „Pod Twoją Obronę“ wraz z modlitwami za Ojca świętego. Przybierzcie nadto w dniu tym zielenią i kwiatami obrazy Matki Bożej po domach Waszych i polach, po drogach i cmentarzach, aby Marję wychwalała ojczysta ziemia nasza“.

Na znak jednomyślności z wszystkimi biskupami Kościoła polskiego, ja, Najdrożsi moi, rozporządzam w naszej archidiecezji wszystko to samo. Niech cała Polska

w dzień Świętej Trójcy padnie obliczem przed swoją Królową Jasnogórską... niech z duszy nas wszystkich popłynie ku niebu śpiew: Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko!... Królowo Korony Polskiej, módl się, ach módl się za nami!

Błogosławieństwo Ojca świętego niech spadnie na Was wszystkich, Najdrożsi moi!

Pisałem w Rzymie, w święto Królowej Korony Polskiej, roku 1910.

ZBRODNIA NA JASNEJ GÓRZE.

ODEZWA DO DUCHOWIEŃSTWA ARCHIDIECEZJI.

„Nie dajmy się zwyciężyć złemu' ale zwyciężajmy złe w dobrem".
(Rzym. 12, 21).

Bracia moi serdeczni!

Częstochowa krwią zbryzgana... Częstochowa, ukochanie, chluba narodu, świętokradztwy splamiona... Kościołowi ciężka zadana rana!

Chciałoby się wmówić w siebie, że to tylko sen ohydny. Niestety jest to straszna rzeczywistość!

Gdyby przynajmniej nieprzyjaciel był to uczynił, łatwiejbyśmy przenieśli, przebolelil!

Musi nastąpić wielka ogólna ekspiacja!

Najpierw Pana Boga i Matuchnę naszą Najświętszą trzeba przejednać, przebłagać!

W tym celu zarządzam, aby suma przed Najśw. Sakramentem, wystawionym w monstrancji, była w niedzielę dnia 30 października odprawiona w każdym kościele parafjalnym i zakonnym w duchu pokuty. Po sumie należy z ludem odśpiewać: „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy", a potem „Święty Boże!"

Nie ulega wątpliwości, że w wielu sercach na wieść o tych ohydach utworzył się osad goryczy, zwątpienia. Trzeba go czem prędzej zmyć wywołaniem wielkiego podniesienia, wezbrania uczucia religijnego.

W tym celu należy w kazaniu podczas sumy dnia 30 października wspomnieć o nieszczęściu, jakie spadło na Kościół polski, ale nie opowiadać szczegółów zbrodni. Powiedzieć wiernym, że wszyscy — najbardziej my kapłani — potępiamy te niegodziwości. Niech lud kochany zapomni o tych zbrodniach. Judasz wszędzie się trafić może. Wina za złe postępki syna spada nieraz przynajmniej w części i na rodziców, mianowicie jeśli oni wprawdzie nauczą go pacierza, ale nie wdrażają równocześnie dobrym przykładem do życia bogobojnego. W tym przypadku także rząd rosyjski dużo zawinił, bo utrudnia przyjmowanie młodzieży do seminarjów i do klasztorów, bierze w obronę złych kapłanów, buntujących się przeciw prawowitej władzy duchownej, a prześladuje dobrych. Z historji naszej wiemy, że nazwiskom złych kapłanów można przeciwstawić daleko liczniejsze imiona kapłanów, biskupów, którzy za pracę nad ludem, za obronę wiary świętej wycierpieli wygnanie, głód, śmierć w lochach więziennych. I dziś nie brak licznych kapłanów dobrych, którzy jedynie z miłości ku Bogu niosą ludowi codzień w ofierze swoje zdrowie, cały swój czas i mienie.

Niech lud kochany będzie spokojny o święty obraz Matki Najświętszej. Bezpieczeństwo jego, świętość miejsca już zabezpieczone. Czuwa nad niemi biskup diecezji, w której leży Częstochowa. Pomagają mu w tem zakonnicy dobrzy.

Z tej zbrodni płynie dla wszystkich nauka, że tem więcej trzeba nam cenić wiarę świętą katolicką, bo potworem staje się człowiek dopiero wtenczas, gdy tę wiarę i jej przykazania podepce.

Padnijmy więc wszyscy na kolana przed Najśw. Sakramentem i wołajmy: Wyznajemy w obliczu nieba i ziemi, że wiara święta katolicka jest i zostanie naszym skarbem największym! Dzięki Ci za nią nieskończone, Boże! Całe życie nasze, cała wieczność nie starczy, żeby Ci za nią podziękować godnie. Chcemy według niej żyć — bo pragniemy też w niej szczęśliwie umrzeć!

Daj nam to, wielki Boże, daj za przyczyną Najśw. Panienki, co nam króluje z Jasnej góry!

Tyle ludowi.

* *
*

Teraz także dla nas kapłanów krótka refleksja.

Zbrodnię w Częstochowie popełnił jeden czy kilku. Plama spadła jednak na całe duchowieństwo. Od duchowieństwa należy się tedy Panu Bogu, Matce Najświętszej, Kościołowi, społeczeństwu osobne zadośćuczynienie. Naród go też wygląda, oczekuje.

Co godnego dać możemy? Nie może w tej sprawie być dwóch zdań. Heroicznych czynów, pracy, miłosierdzia, łagodności, zaparcia się siebie trzeba! Dziś unikać musimy nietylko złego, ale nawet cienia, pozorów zła, aby i nieprzyjaciel nic w nas nie znalazł, coby zasługiwało na przyganę. Dziś bardziej niż kiedy indziej powtarzać musimy za apostołem: *„Omnia mihi licent, sed non omnia expediunt. Wszystko mi wolno, ale nie wszystko buduje“*. Wyrzucać nam więc i rugować z życia naszego kapłańskiego wszystko, co nie jest ku zbudowaniu wiernym, czy się to nazywa uczęszczaniem do teatru, do restauracyj, kawiarń, czy zbytkiem w urządzeniu naszych mieszkań, w jedzeniu, w jeżdżeniu bez koniecznej potrzeby za granice kraju. Wszak tyle instytucyj i dzieł kościelnych, narodowych, społecznych czeka na nasz grosz ofiarny!

Na moc złego musi z naszej strony iść moc dobrego!

Wymaga tego także od każdego z nas kapłanów świeckich i zakonnych choćby interes osobisty. Wypadki lat i dni ostatnich, to wielkie dla duchowieństwa memento!

Czy nie uważacie, Bracia moi kochani, jaka łuna ogarnęła już kraje niegdyś nawskróś katolickie? Czy nie widzicie, że gore wokoło? Czy czekać będziemy, aż pożar ogarnie i nasze kościoły, klasztory, domostwa?

Na moc więc zbrodni, samolubstwa, moc dobrego, moc cnoty! Gdy to nastąpi, gdy każdy z nas w swej duszy, w swym domu, w swym klasztorze, stanie się lekarzem blizn, zadanych Kościołowi ręką zbrodniarzy, to naród zapomni nam krzywdę, jaką mu wyrządziliśmy. Po zbrodni zostanie tylko wspomnienie bolesne. Bóg bowiem pobłogosławi naszym chęciom i pracy i rękami naszemi ze złego wyprowadzi dobre — to jest: podniesienie życia katolickiego, rozkwit, uwielbienie Kościoła na wszystkich ziemiach Ojczyzny.

Matuchno nasza, Królowo kapłanów, módl się, ach módl się za nami, aby każdy z nas ziścił nadzieje, jakie Bóg, jakie Kościół, jakie naród do naszych święceń kapłańskich przywiązał!

We Lwowie, dnia 21 października 1910.

SPRAWOZDANIE Z PODRÓŻY DO RZYMU W ROCZNICĘ EDYKTU KONSTANTYNA.

„Mąż posłuszny będzie opowiadał zwycięstwo“. Przyp. 21. 28.

Najdrożsi moi w Jezusie Chrystusie!

Jeszcze w listopadzie zeszłego roku uwiadomiłem moich kapłanów, że zaraz po Wielkiejnocy zamierzam wybrać się do Rzymu. W roku bieżącym przypadł mi bowiem obo-

wiązek na podstawie nowych przepisów kościelnych złożenia Ojcu świętemu sprawozdania o życiu religijnem w archidiecezji. Pisemny taki rachunek sumienia, obejmujący obraz możliwie dokładny pracy duchowieństwa i katolików świeckich na polu wiary, moralności, oświaty, organizacji społecznej i miłosierdzia chrześcijańskiego, składać odtąd będziemy, ja i inni biskupi polscy, co lat pięć. Wiadomości do tego sprawozdania zaczerpnąłem z wizytacyj kanonicznych i z dorocznych opisów, jakie o poszczególnych parafjach otrzymuję od moich księży-dziekanów i proboszczów. Na przedłożone sprawozdanie każdy arcypasterz odbiera po jakimś czasie odpowiedź Kongregacji rzymskiej, z której dowiaduje się, czy stan religijno-moralny diecezji Stolicę świętą zadowolił, czy też z powodu niedostatków troską i smutkiem ją napełnił. Ponieważ sąd ten i wyrok Ojca świętego dotyczy nietylko mnie, ale także kapłanów i wiernych archidiecezji, nie omieszkam w swoim czasie podać go do wiadomości wszystkich.

* * *

We wtorek po Niedzieli Przewodniej byłem już na grobie św. Piotra. Spoczywa On na tem miejscu, Ojciec wszystkich ojców duchownych, nieporuszony od chwili, kiedy uwielbił Mistrza swą śmiercią krzyżową. Nad grobem wznosi się kopuła najwspanialsza na świecie, wyobrażenie Kościoła powszechnego, którego Piotr jest fundamentem; u grobu zaś pali się dniem i nocą stoczterdzieści lamp na znak, iż ten pierwszy rybitwa ludzi z łaski Jezusa Chrystusa jest nieustającą światłością ziemi czyli, jak nasz Piotr Skarga się wyraża, że w Nim stary kościelny rozum się zamyka. Ukląkłem z czcią największą. Chcecie wiedzieć, co wtedy myślałem, co mówiłem? Zdawało mi się, że widzę Chrystusa, jak do swoich apostołów zwrócił się z zapytaniem: „wy, kim mię być powiadacie?“ — i że

słyszę odpowiedź Piotra: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!“ Za Piotrem i ja w imieniu własnem i Waszem złożyłem u stóp Zbawiciela wyznanie wiary: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego!“ Potem zwróciłem się do samego Piotra i mówiłem — znowu w łączności z Wami: A tyś jest opoka, na której Chrystus zbudował Kościół swój... Tyś pierwszym klucznikiem nieba... Ty utwierdzeniem braci swoich... Ty najwyższym pasterzem Chrystusowych baranków i owiec... Prawdziwieś błogosławiony Szymonie Janów!

Odprawiwszy wizytę przy świętych kościach Piotra, poszedłem starać się o posłuchanie u Piotra żywego, u Piusa. I już miałem dzień audjencji wyznaczony, kiedy wiadomość wstrząsła Rzymem, że Ojciec święty znowu ciężko zaniemógł. Nie potrzebuję tłumaczyć, jaki smutek ogarnął mą duszę na myśl, iż nie dostanę się przed Namiestnika Bożego, ale jeszcze więcej było mi żal tych tysięcy pielgrzymów, którzy Piusa nigdy nie widzieli i może nigdy nie zobaczą. Kiedy choroba się przedłużała i nadzieja otrzymania audjencji znikła, udałem się do kardynała sekretarza stanu i na jego ręce przedstawiłem dla Ojca świętego od siebie i od Was hołd niezwruszonej miłości, posłuszeństwa z zapewnieniem, że cała nasza archidiecezja modli się o zdrowie ukochanego papieża. Prosiłem też o wyjednanie dla nas błogosławieństwa apostolskiego i złożyłem świętopietrze.

Otóż wiedzcie, Najdrożsi moi, że Ojciec święty bardzo Wam za pamięć o sobie, za wyznanie miłości pełnego posłuszeństwa dziękuje, bardzo błogosławi!

W tydzień później, papież błogosławieństwo swoje ponowił. Zjechało do Rzymu około trzystu naszych braci z Księstwa Poznańskiego. Niestety i oni nie mogli byś dopuszczeni przed oblicze Ojca świętego. Przyjął ich, a z nimi koło tysiąca pielgrzymów włoskich z okolicy mia-

sta Loretto kardynał sekretarz stanu w zastępstwie Piusa. Do tych pątników i ja się przyłączyłem. Imieniem Polaków przemówił administrator osieroconej stolicy św. Wojciecha, najczcigodniejszy ksiądz biskup Likowski, zaręczając, że jak ojcowie nasi, tak my wszyscy strzec chcemy czystości wiary świętej jako największego skarbu narodowego. Podobne wyznanie w imieniu Włochów złożył arcybiskup włoski. Na te przemówienia kardynał sekretarz stanu wyraził radość, że widzi przed sobą pielgrzymów, którzy, acz rozdzieleni daleką przestrzenią i odmiennym językiem, jednak jedną tworzą rodzinę, związaną przywiązaniem do wspólnego Ojca, pod którego dachem teraz się zgromadzili. Obok miłości synowskiej jednoczy obecnych w tej chwili także uczucie wspólnego żalu, że ten Ojciec najlepszy jest chory. Radby papież osobiście przywitać wszystkich, wszystkim podziękować za dowody przywiązania. Gdy to niemożliwem, przesyła z głębi serca przez swego kardynała apostolskie błogosławieństwo.

Odsłoniłem Wam, Ukochani moi, główny cel mojej pielgrzymki do Wiecznego Miasta. Miałem jeszcze powód inny. W liście pasterskim, który biskupi kraju wydaliśmy przed kilku miesiącami, przypomnieliśmy, że w roku obecnym przypada tysiączna sześćsetna rocznica nadania przez cesarza Konstantyna Kościołowi wolności religijnej. Do roku 313 wszystkie religje fałszywe były dozwolone, jedna tylko wiara prawdziwa, chrześcijańska była wzbroniona pod karą śmierci.

Z końcem trzeciego stulecia prześladowanie na chwilę ustało, wnet jednak wybuchło z nową siłą. Wszczęli je cesarze Dioklecjan i Maksencjusz. Skazywano chrześcijan na tortury, wygnanie, śmierć, zabierano im kościoły, majątki, palono księgi święte. Ale godzina wymierzenia sprawiedliwej pomsty prześladowcom, a miłosierdzia prześladowanym już nadeszła. Rządy w państwie, obejmującem

Europę, Azję, Afrykę, objął jako jeden z cesarzy Konstantyn, którego matka była chrześcijanką. Wydał on wojnę tyranowi Maksencjuszowi i pogromił go w bitwie pod Rzymem w roku 312. Przekonany, że zwycięstwo zawdzięcza Chrystusowi, Konstantyn ogłosił z początkiem roku 313 w Medjolanie manifest, w którym chrześcijanom dał zupełną swobodę religijną na równi z wszystkimi obywatelami państwa. Gminy chrześcijańskie odzyskały swoje świątynie, otwarły się więzienia, biskupi, kapłani jęli publicznie, bez przeszkód opowiadać ewangelję. Wszędzie po miastach i wsiach nieopisana zapanowała radość! Wszyscy czuli, że religja chrześcijańska, dotąd prześladowana, wnet stanie się panującą. Historja świata w nowe wprowadzona została łożysko.

Pamiątkę tego wiekopomnego zdarzenia Pius X postanowił święcić w Rzymie wspaniałemi uroczystościami. Rozpoczęły się one 30-go marca b. r. procesją eucharystyczną, która wyruszyła z katakumby czyli podziemnego cmentarza św. Domitylli poprzez katakumbę św. Kaliksta na cmentarz św. Sebastjana, gdzie odśpiewano „Te Deum" przed Najśw. Sakramentem. Myśl przepiękna kierowała tym pochodem po starochrześcijańskich cmentarzach. W ich kaplicach i galerjach krył się bowiem Kościół przez trzy wieki; tu biskupi i kapłani odprawiali Najświętszą Ofiarę; tu wierni umacniali się na drogę męczeństwa Krwią Chrystusową i sakramentem bierzmowania; tu wreszcie obok dawnych męczenników i wyznawców spoczęli także męczennicy z prześladowania dioklecjańskiego, którzy razem z chrześcijanami, walczącymi w szeregach Konstantyna, ostateczny triumf Kościołowi zgotowali. Dalsze uroczystości Ojciec święty zarządził w zbudowanej przez Konstantyna bazylice lateraneńskiej, św. Piotra i św. Pawła, a potem w innych kościołach stolicy w różnych czasach aż do 8-go grudnia, w którym to dniu nastąpi solenne zakończenie w tak zwanej bazylice Matki Bożej Większej.

Otóż pragnieniem mojem było wziąć udział choć w jednym z tych obchodów. Trafiłem też szczęśliwie na nabożeństwo, którem narody słowiańskie w bazylice lateraneńskiej wyraziły swe dziękczynienie Chrystusowi za wolność nadaną Kościołowi ręką Konstantyna. Mszę świętą celebrował wygnaniec arcybiskup Symon, kazanie wygłosił rektor Kolegjum polskiego, śpiewali w czasie Najśw. Ofiary nasze „Wesoły nam dziś dzień nastał... Serdeczna Matko...“ i hymny eucharystyczne klerycy polskiego kolegjum.

Ale czyżby uroczystości dziękczynne były odpowiednie tylko dla Rzymu? Przecież zwycięstwo Konstantyna i jego manifest tolerancyjny nietylko Kościołowi w Rzymie i nietylko jednemu pokoleniu ale całemu światu, a więc i naszemu narodowi przyspieszył chwilę wyzwolenia z ciemności pogaństwa! Godziwa więc i słuszna, aby także cały nasz naród radosną tę rocznicę święcił jako święto swoje rodzinne, narodowe, a to tem bardziej, że z jej rozważania umocnimy się w nadziei, że także na naszych ziemiach przy pomocy i zasłudze Chrystusa, Jego Matki i naszych męczenników Kościół wyjdzie z dzisiejszego prześladowania zwycięskim.

Spełniając tedy arcypasterski obowiązek i wchodząc w intencje moich kapłanów i wiernych, postanawiam, aby we wszystkich kościołach archidiecezji duszpasterze urządzili w jedną z niedziel w czasie od Zielonych Świąt aż do święta Niepokalanego Najśw. Panny Poczęcia dziękczynną sumę przed wystawionym w monstrancji Najśw. Sakramentem i wygłosili kazanie o znaczeniu rocznicy. Zapowiedzią uroczystości będzie półgodzinne dzwonienie we wszystkie dzwony w przededniu obchodu. Życzeniem też mojem, aby wszędzie, gdzie to możliwe, przygotowano odczyty w domach parafjalnych, w ochronkach, czytelniach, szkołach.

Jeszcze nie wszystko. Ojciec święty pragnie, żeby wszyscy katolicy w tym roku pamiątkowym odnieśli jak największe pożytki duchowe. W tym celu ogłosił dla całego świata nadzwyczajny odpust jubileuszowy, który każdy w czasie aż do ósmego grudnia raz jeden dla siebie lub dla dusz w czyścu uzyskać może. Dla dostąpienia odpustu w archidiecezji należy odwiedzić sześć razy naszą bazylikę katedralną albo kościół swój parafjalny we Lwowie, względnie w miejscu swego zamieszkania w mieście czy na wsi, pomodlić się w czasie przepisanego odwiedzania kościoła wedle intencji papieża o wywyższenie Kościoła i Stolicy świętej, odprawić dobrą spowiedź, przyjąć Komunję św., dać stosownie do zamożności jałmużnę ubogim lub na inne pobożne cele. Dzieciom, które do Stołu Pańskiego jeszcze wcale nie przystąpiły, spowiednicy mogą udzielić dyspensy od przepisanej dla dostąpienia odpustu Komunji. Porządek, w jakim powyższe warunki dopełnione być mają, zostawiony jest uznaniu i woli każdego z wiernych; przestrzegać jednak koniecznie, jak w każdym podobnym przypadku, należy, żeby przynajmniej przy dopełnianiu ostatniego warunku znajdować się w stanie łaski.

* * *

Ufam, Najdrożsi w Panu, że wszyscy sprawozdanie moje, w którem obwieściłem Wam błogosławieństwo, podziękę Ojca św., oraz łaski jubileuszowe przyjmiecie z radością i starać się usilnie będziecie — starsi i dziatwa — pozyskać nadany odpust zupełny.

Serdecznie Was też proszę, Ukochani moi, żebyście podwoili modlitwy za papieża i kazali się modlić za niego dzieciom, którym on przyjęcie Komunji ułatwił.

Błagajmy także wszyscy Pana Boga, żebyśmy wciąż rośli w miłości ku Kościołowi i ku widomej jego Głowie. Wzmagająca się miłość ku papieżowi nieomylnym jest

znakiem pomnażającej się w nas miłości Chrystusa. Zachętą ku coraz większemu ukochaniu Namiestnika Chrystusowego niech nam też będzie myśl i przeświadczenie, że wszyscy najbardziej oświeceni i najlepsi katolicy otaczali i otaczają stale Głowę Kościoła czcią najgłębszą, miłością prawie bezgraniczną. Jaką zaś ma być ta miłość przypomniał niedawno Pius X, kiedy powiedział: „papieża należy miłować nie słowy tylko, ale uczynkami i prawdą. Gdy miłujemy kogo, usiłujemy zastosować się we wszystkiem do jego myśli, pełnić wolę jego, zgadywać myśli, stać się poniekąd jedną z nim istotą. Kto miłuje, ten słucha“. A więc posłuszną ma być nasza miłość, obejmująca ochotnem sercem wszystkie bez wyjątku zarządzenia papieża. Nie powinno zaś to ukochanie woli Zastępcy Chrystusa przychodzić nam z trudnością, boć ma ona jedynie nasze dobro na oku, a przytem obiecaną obfitą nagrodę u Pana Boga. Mąż posłuszny — zapewnia nas Mędrzec Pański, a więc i naród Chrystusowi i Jego Namiestnikowi posłuszny, — będzie ostatecznie opowiadał całemu światu swoje zwycięstwo.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami!

Pisałem 4-go maja, w święto Królowej Korony Polskiej, roku 1913.

ODEZWA W SPRAWIE KORONACJI OBRAZU N. MARJI PANNY W KOCHAWINIE.

Z wielką serca pasterskiego radością ogłaszałem Wam w roku 1905 uroczystość, jaką miała święcić cała archidiecezja w piątą niedzielę po Wielkiejnocy, święto niezwykłe koronacji publicznej i uroczystej obrazu Matki Bożej Pocieszenia w kościele księży Jezuitów we Lwowie. Z uczu-

ciem wdzięczności ku Bogu i z rozrzewnieniem ukoronowałem ten obraz, przed którym modlili się królowie polscy, przed którym nuncjusz papieski Piotr Vidoni w roku 1656 dodał przy końcu litanji do Matki Bożej trzy razy prośbę: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!“

Dzień ów był prawdziwym tryumfem wiary i religji katolickiej, uwielbieniem Chrystusa i Matki Jego Niepokalanej, był dowodem żywotności Kościoła i jedności wszystkich jego dzieci, bez różnicy stanów zgromadzonych u stóp ołtarza Bogarodzicy. Już wtedy do gorącej wszystkich wzywałem modlitwy, żeby Pan Bóg dał nam niedługo czekać na nową łaskę, by wkrótce można było przystąpić do koronacji obrazu Matki Bożej w Kochawinie.

I słusznie — boć podobało się Najświętszej Pannie wybrać i ten kawałek ziemi naszej wśród urodzajnych równin ziemi żydaczowskiej na miejsce rozdawnictwa łask i cudów, i wsławić tę dotychczas w milowym chyba tylko promieniu znaną dąbrowę kochawińską od czasu, kiedy w roku 1646 dziedziczka Rudy Anna Wojankowska, matrona wielkiej świątobliwości i cnót, ujrzała po raz pierwszy ten obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku.

Wszak do tego miejsca spieszyli wierni czciciele Marji i liczni pątnicy z najdalszych stron Rzeczypospolitej, głosząc sławę cudownego obrazu Najświętszej Panny o dziwnie słodkiem i litościwego smutku pełnem obliczu i doznawali przemożnych łask tak w sprawach doczesnych jak i duchowych.

Tu w ciągu prawie trzech wieków szukają bogaci i ubodzy, prostaczkowie i ludzie oświeceni pomocy i ratunku u stóp Pocieszycielki strapionych i odchodzą pocieszeni, uzdrowieni, pokrzepieni na duchu i umocnieni we wierze, unosząc w sercu promyk łaski Bożej i otuchę na ciężkie chwile życia.

Nic też dziwnego, że arcybiskup Mikołaj Ignacy Wyżycki dekretem z dnia 26 maja 1755 r., wydanym we Lwowie, uznał i ogłosił obraz Najświętszej Panny w Kochawinie nietylko za łaskawy, ale oraz za cudowny i przedziwny.

W tym dekrecie zaznaczył Arcyb. Wyżycki, „iż Najbłogosławieńsza Panna a Matka Boska, przez którą chciał Bóg, żebyśmy mieli wszystko, przy tym obrazie swoim morze łask wylała, skąd wielu różne dary tak duchowne jako i cielesne, inni w ostatnich potrzebach nieodwłoczną pomoc, inni zdrowie i życie otrzymali i pozyskali, i wszyscy w uciskach i utrapieniach dla uznania pomocy, gdy się tu uciekli, pożądanej doznali pociechy, tak dalece, że przybywając z pomocą nędznym, ratując zwątlonych, posilając słabych, umarłych do życia przywracając, zgoła każdemu, gdzie ludzkie i przyrodzone sposoby nic nie mogły i ustały, tam Boskiemi i nadprzyrodzonemi sposobami dopomagając oczywiście się synom i córkom Adama na tym padole płaczu zostającym, miłościwą i miłosierną Matką pokazała. Przetóż, aby cześć i uszanowanie tego obrazu więcej codzień pomnażało się i szerzyło, a prawowiernych serca, żeby do wdzięczności i należytego uznania wylanej dobroci i do gorętszej miłości ku Matce Najdobrotliwszej były zachęcone, ten obraz nietylko za łaskawy, ale oraz za cudowny i przedziwny ogłosiliśmy i żeby go za taki wszyscy mieli, trzymali i uznawali, czcili i szanowali, chcemy i przykazujemy“.

I wzrastała odtąd cześć oddawana Bogarodzicy Dziewicy w Kochawinie, a co Nas największą przejmuje radością, że wzrosła i wzmogła się z upływem drugiej połowy XIX wieku, że wzrasta i trwa dotąd, ciągle się pogłębiając za naszych czasów. Ręce i serca wiernych dzieci i czcicieli Marji wzniosły w r. 1894 Matce swej Ukochanej wspaniałą świątynię, w miejsce dawnego małego drewnia-

nego kościółka, w roku 1902 rozszerzyły ową świątynię, a w r. 1904 zbudowały na miejscu starej pierwotnej kapliczki, nową murowaną kaplicę, a to wszystko w dowód wdzięczności za otrzymane tu łaski, na świadectwo głośne, jak gorąco Polska cała umiłowała tę niebios i narodu naszego Królowę. Wymownym nadto dowodem czci Marji i łask, jakich doznały tu tysiące wiernych, są one stosy listów, zebranych skrzętną ręką w osobne księgi, umieszczone w kilku szafach w archiwum kościoła kochawińskiego, staraniem obecnego ks. proboszcza, gorliwego czciciela Marji, który przedstawił mi prośbę, abym go upoważnił do wystarania się w Rzymie o pozwolenie na uroczystą koronację obrazu cudownego w Kochawinie.

Prośbę księdza proboszcza, wystosowaną do Kapituły Watykańskiej w Rzymie, podpisali wszyscy księża Biskupi trzech obrządków, liczni dostojnicy i czciciele Marji w kraju.

Upoważniony przez Ojca św. do dokonania aktu koronacji, oznaczyłem w porozumieniu z Najprzew. Ks. Ks. Biskupami. i wybrałem dzień 15 sierpnia r. b., święto Wniebowzięcia i Ukoronowania Matki Boskiej w niebie, na koronację Jej obrazu na ziemi naszej.

Ukochani moi!

Weźcie jak najliczniejszy udział w oddaniu hołdu Matce Boga i Matce Waszej! Otoczcie Jej ołtarz i tron w Kochawinie wieńcem serc wdzięcznych i miłujących swą Królowę i Panią nieba i ziemi! Jeśli chcecie się przekonać, jak wiara i religja, podnoszą serca i dusze ludzkie, jak je uszlachetniają, jak łączą w serdecznej miłości, zobaczycie w Kochawinie poczciwy lud polski i ruski, spieszący zdala z pieśnią swą rodzinną na ustach, spotkacie tłumy Słowaków, Węgrów i Niemców, korzących się przed ołtarzem Marji. Wybierzcie się tedy w drogę w imię Boże! A wszyscy w całej mej archidiecezji niech się złączą ze swoim

Arcypasterzem i uczestnikami się staną tej uroczystości w modlitwie, w pieśni, w składaniu hołdu Marji i Jezusowi!

Wszyscy w archidiecezji w dniu tym niech się modlą do Marji i niech proszą o najwyższe dobra dla całego narodu, o gorącą wiarę i przywiązanie do św. katolickiego Kościoła i Jego Głowy widomej, o miłość Boga i bliźnich, o zgodę, jedność i pokój! Wszyscy niech śpiewają nasze piękne pieśni ku czci Bogarodzicy ułożone!

Wszyscy niech ustroją kwiatami obrazy Marji po domach, ołtarze po kościołach i kaplicach, figury przy drogach i polach!

Niech wszystkie stany i warstwy narodu złączą się i zjednoczą u stóp ołtarza Marji!

Wszyscy niech wraz ze mną włożą koronę na skronie Królowej Marji!

Włóżmy wszyscy koronę z serc naszych, z cierpień, cierpliwie podjętych, z łez, cicho i spokojnie wylanych, z krzyżów, z poddaniem się woli Bożej znoszonych!

Niech w tej koronie, którą złożymy w ofierze Pani Naszej, lśnią i błyszczą brylanty żywej wiary, szmaragdy nadziei, drogie kamienie miłości Boga i bliźnich, rubiny ofiary i poświęcenia! Złóżmy w tym dniu najwyższy hołd Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie, bo cześć Marji prowadzi nas i zbliża do Jezusa, Króla i Pana Naszego! I spełni się wtedy, co mówi Pismo święte, a co Kościół stosuje do Najśw. Marji Panny:

„*Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana*“ [1]).

Pan z Wami!

Pisałem we Lwowie w maju r. 1912.

---

[1]) Przyp. 8, 35.

III

KAZANIA

KAZANIE

WYGŁOSZONE W CZASIE AKTU KORONACYJNEGO OBRAZU MATKI BOSKIEJ POCIESZENIA, NA PLACU MARJACKIM WE LWOWIE DNIA 28 MAJA 1905[1]).

Pójdź z Libanu Oblubienico moja...
Pójdź: będziesz koronowana.
(Pieśń nad pieśn. 4, 8).

W Bogu zebrani słuchacze!

Za kilka chwil mamy ukoronować łaskami słynący obraz Najśw. Panny Pocieszenia. Nie ludzie wymyślili ten obrzęd. Kościół katolicki przejął go od samego Boga, który pierwszy ukoronował Marję. Prawda, że owe Boże koronowania w niebie różnią się od naszych. Niemniej są one rzeczywiste, tak bardzo rzeczywiste, że nasze ziemskie nazwać musimy tylko słabym ich odblaskiem. Diademy, które Bóg od wieków nagotował dla Najśw. Panny, a w czasie udzielił, to Jej godność macierzyństwa Bożego, to przywilej Niepokalanego Poczęcia, wieczne dziewictwo, to wreszcie łaski taka pełnia, że świętość Marji przewyższa świętość wszystkich aniołów razem i ludzi. Po wniebowzięciu Marji, Bóg jeszcze jedną koronę włożył na Jej

[1]) Przedruk z „Kazania koronacyjne JE. Najprzew. X. Arcyb. Dr. Józefa Bilczewskiego i Najprzew. X. Karola Józefa Fischera, biskupa sufr. przemyskiego, wygłoszone we Lwowie 28 maja 1905". Lwów, 1905, str. 27—41.

święte skronie. Syn Boży podniósł się z tronu, wyciągnął ku wstępującej na rękach aniołów ramiona i wołał: „Pójdź, Matuchno moja, Ukochana moja, pójdź — będziesz koronowana".

Tak ukoronowaną jasnością chwały niebieskiej w orszaku aniołów i świętych Jan apostoł widział Marję, kiedy zawołał: *I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie korona z gwiazd dwunastu*[1]).

Otóż te Boże koronacje naśladują wierni, ile razy zdobią Bogarodzice koronami.

Najdawniejsza forma koronowania wizerunków Marji, to strojenie ich w kwiaty. Zwyczaj ten tak jest dawny, jak dawne chrześcijaństwo, bo serce ludzkie zawsze jest jednakie; więc jak dzisiaj, tak i w epoce krwawych prześladowań, dzieci i starcy, niewiasty i mężczyźni składali u stóp Marji wiązankę zieleni, bukiet kwiatów, dodając: To dla Ciebie, Mateńko Boża, dla Ciebie, Panienko Święta!

Obok tego zwyczaju wyrosła z duszy wieków średnich praktyka inna, będąca właściwie tylko odmianą pierwszej, t. j. koronowanie obrazów, posągów Bogarodzicy, koronami złotemi. W stałą formę liturgiczną praktyka ta została ujętą dopiero w r. 1630, kiedy Aleksander Sforza Pallavicini, dziekan kapituły Watykańskiej, zostawił legat na sporządzenie koron dla słynących łaskami obrazów Marji.

U nas w Polsce obrzęd koronacji zjawił się po raz pierwszy w r. 1717. Król z wszystkiemi stanami Królestwa, pomny rozlicznych łask, jakich naród doznał za przyczyną Marji, wyprawił poselstwo do Klemensa XI, upraszając o insygnja monarsze dla Najśw. Panny cudami słynącej w Czę-

[1]) Apok. 12, I.

stochowie. Papież przychylił się do pobożnych życzeń narodu i nadesłał poświęcone przez siebie dwie złote korony z wezwaniem, aby sam nuncjusz dokonał aktu koronacji. Ponieważ tenże z Drezna do Częstochowy przybyć nie mógł, zastąpił go biskup płocki, który w obliczu 150 000 wiernych, przybyłych ze wszystkich stron Polski i krajów ościennych, włożył koronę na głowę Bożego Dziecięcia i Jego Matki.

Za koronacją w Częstochowie wnet poszły inne. We Lwowie moi czcigodni poprzednicy ukoronowali obraz u OO. Dominikanów i w kościele katedralnym. Dzisiejsza koronacja na dawnych ziemiach polskich jest z rzędu trzydziestą szóstą. A wszystkie one były w całej prawdzie świętami narodowemi, bo też historja tych obrazów łączy się najściślej z najchwalebniejszemi kartami naszych dziejów.

W ten sposób Bóg i ludzie, niebo i ziemia współzawodniczą niejako między sobą w trosce i staraniu, aby okazać, kto bardziej kocha Marję, kto lepiej potrafi ją uczcić, uwielbić.

W czem leży powód tej tak wielkiej czci i miłości, jaką Bóg i ludzie otaczają Marję?

Matuchno ukochana! uproś mi łaskę, abym przynajmniej niebardzo niegodnie odpowiedział, czem jesteś dla Boga i dla ludzi i aby lud Twój zrozumiał, że żadna korona ziemska nie jest dla Ciebie dosyć kosztowna, żadna dość Ciebie godna.

* * *

Dlaczego więc niebo i ziemia tak bardzo kochają, tak licznemi koronami zdobią Marję?

Bo Ona strojem jest w rozstroju, jaki zapanował między Bogiem a ludzkością po grzechu w raju. Bóg stworzył ludzi dla prawdy, dla szczęścia w niebie, aby tam zastąpili rodzinę zbuntowanych aniołów.

Tymczasem człowiek się odwrócił od swego Stwórcy. Próbował szukać szczęścia na własną rękę, niezależnie od Boga. Czy je znalazł? — Odpowiedź daje historja. Człowiek, oddaliwszy się od swego Stwórcy, doszedł do takiego poniżenia, że kłaniał się przed dziełami rąk własnych, a serce jego, wyzbywszy się uczuć szlachetnych, objawiało już prawie tylko pragnienia zwierzęcia. Za tem poszło, że także Bóg odwrócił się od ludzi, a przynajmniej już nie tak hojnie darzył ich swą łaską. Zapomniany, jakby zapomniał o nich. Między Stwórcą a stworzeniem zapanował jakby rodzaj wojny. Nieprzyjaźń powstała między ojcem a dzieckiem.

Rzecz jasna, że stan taki nie odpowiadał ani Bogu ani ludziom. Kto go usunie? — Syn Boży.

W tem dziele naprawy nie jest on jednak sam. Na pomocnicę przybiera sobie niewiastę, czystą jak niewinność, piękną jak przystało na Oblubienicę Najwyższego, kochającą, jak żadna i najlepsza matka ziemska kochać nie umie. Z jej ciała bierze swoje ciało. Krwią, wziętą z jej krwi, oczyszcza i uświęca naturę ludzką i tak oczyszczoną, uświęconą ukazuje Ojcu Niebieskiemu, wołając: Ojcze i Boże! — czy poznajesz teraz swój obraz? Czy człowiek teraz już dosyć znowu jest pięknym, aby wzrok Twój mógł na nim spocząć z całą łaskawością, czy już dosyć jest dobry, abyś go znowu mógł przypuścić do swego serca?

I Ojciec Niebieski uznał znowu swoje podobieństwo w odkupionej męką Syna ludzkości i znowu Ojcem zwać się pozwala. Także człowiek, widząc tyle dla siebie miłości, stara się Pana Boga coraz bardziej poznać, coraz więcej kochać, coraz lepiej Mu służyć.

W ten sposób Marja Boga i ludzi do siebie zbliżyła, jak niegdyś inna niewiasta ich rozdzieliła. Jej serce ołtarzem, na którym się spotkali, pojednali.

Nietylko strojem jest Marja. Ona też usługami swemi Boga i ludzi w sposób najdoskonalszy uwielbiła. Uwielbiła Boga, albowiem Jej Syn, jako jeden z nas i w imieniu całej ludzkości modlił się całe noce do Ojca niebieskiego, korzył się przed Nim aż do ziemi, wkońcu spłonął ofiarą całopalną na krzyżu. Czy można wymyśleć jeszcze doskonalszy sposób uczczenia, uwielbienia Boga? Bóg w ciele ludzkiem, klękał przed Bogiem, umarł dla przebłagania Boga!

Marja uwielbiła też ludzkość całą. Opowiada podanie greckie, jak to człowiek-tytan szturmem chciał wziąć niebo i własną ręką włożyć sobie na skronie promienie bóstwa, jak stawiał sobie posągi, kazał się nazywać *divus* — boskim, składać sobie ofiary. Pragnienie to ubóstwienia się naszego zostało za współudziałem Marji zaspokojone w sposób godny Boga i człowieka. Jezus Chrystus, syn Marji, a nasz brat, siedzi po prawicy Stwórcy. W całej prawdzie dziś powiedzieć możemy: Jeden z nas należy do Trójcy Przenajświętszej! Tuż zaś przy Chrystusie znajduje się Marja, ziemianka i czeka na nas — swoje dzieci.

Jeszcze nie koniec usług Marji. Jest ona też strojem w rozstroju dla każdej duszy, dla rodzin, dla społeczeństwa. Dowodów nie szukać nam daleko. Na Marji wzorze wyszlachetniała niewiasta polska. U Marji Jadwiga śląska zaczerpnęła siły do ofiarowania syna za Kościół i Ojczyznę na polach lignickich. U niej Jadwiga Jagiełłowa nauczyła się wyżej stawiać dobro pospolite, niż pragnienia, choćby nasłuszniejsze, własnego serca. Marja, jak to pięknie podniesiono na zeszłorocznym naszym kongresie Marjańskim, podporą jest w ciężkiej pracy dla naszych nauczycielek. Ona dźwignią, tarczą i gwiazdą jasną i najidealniejszym wzorem, na którym kształtuje się, uczy pojmować swą godność kobieta wiejska.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wywarł na mnie obraz Ary Scheffera, przedstawiający św. Monikę z Augustynem nad brzegiem morza. Siedzą obok siebie. Twarz Augustyna blada, nieco jeszcze smutna, wskazuje, że dużo cierpiał — że wchodzi w rekonwalescencję duchową. Oko jego pełne ognia, tonie w przestworzach nieba. Na czoło spada promień światła, symbol teraźniejszego stanu jego duszy. Lewą ręką ściska dłoń matki, jakby chciał powiedzieć, że jeśli teraz, po tylu walkach, rozczarowaniach, rozterkach, może wznosić wzrok czysty, szczęśliwy ku niebiosom, do Boga, to jej to głównie ma do zawdzięczenia.

A matka! Jaka ona promienna u boku syna. Podczas, gdy Augustyn pozostaje jeszcze nieco w cieniu, jak przystało na pokutnika, ona cała skąpana w świetle. Góruje nad synem o całą głowę, przez co artysta chciał powiedzieć, że wyprzedziła go i przewyższa jeszcze dotąd w poznaniu prawdy, w miłości Boga. Usta lekko rozchylone wskazują, ile tam w jej sercu mieści się czułości, jak je rozpiera szczęście, wdzięczność, iż odnalazła syna. Ubrana w szaty jasne, cała uduchowiona, czeka, jakby sygnału, żeby wzlecieć do Boga, spokojna, bo sprowadziła już do Niego Augustyna, zostawia go chrześcijaninem, na drodze do wielkiej świętości. I z pewnością odleciałaby ziemię, gdyby obiema rękami nie ujęła dłoni syna. To jedno ją już tylko trzyma na tym łez padole.

Historja Moniki i Augustyna nieraz się powtórzyła. Niejedna już matka opłakiwała syna. Zdawało się, że na zawsze stracony, że spali się w ogniu namiętności. Wtem podniosła krzyk boleści, trwogi. Jedna wołała krócej, druga dłużej: Matko ratuj, Matko pociesz! Złączyła swe prośby z prośbami Marji i oto Bóg wrócił jej dziecko. Dziś oboje, jak Monika i Augustyn, wznoszą wzrok dziękczynny do nieba, do Najśw. Panny, co tę odmianę upro-

siła, burzę rozpętaną zażegnała i stała się strojem między synem, ojcem, matką, rodziną.

Bądź Matuchno, za to od wszystkich rodzin pochwalona!

Jak modlitwa dobrej matki, gdy się złączy z modlitwą Marji, jest p-awie wszechmocną, tak potężny jest też wpływ dobrej, chrześcijańskiej żony na męża. Stąd znowu słusznie i pięknie zauważyła na zeszłorocznym kongresie jedna z niewiast polskich, że jeśli żona tego wpływu swego nie wykorzysta, Bóg zapyta ją na sądzie: „Gdzie dusza męża, którego ci dałem?“

O bo cześć i nabożeństwo do N. Panny potrzebną jest nietylko duszy niewieściej! Doświadczenie wskazuje, że odpowiada ono niemniej dobrze charakterowi, temperamentowi mężczyzny. I nietylko nie przydusza jego mózgu, nietylko nie obniża tonów jego serca, ale dźwiga je na wyżyny genjuszu, poświęcenia, bohaterstwa. Dante, największy z poetów, takie piękne ku czci Niepokalanej wyśpiewał strofy, że je każdy może powtarzać jako modlitwę. Po Michale Aniele Florencja przechowuje dwa różańce. Po naszym Żółkiewskim został szkaplerz w Żółkwi. Haydn sam opowiada o sobie, że ile razy urywała mu się kompozycja, brał do ręki koronkę, odmawiał, chodząc po pokoju, kilka Zdrowaśków i natchnienie wracało. Podobnie czynił Mozart. I jeśliśmy Mickiewiczowi tak chętnie ustąpili miejsca na naszym placu Marjackim, to stało się to także dlatego, że tak bardzo swoją pieśnią uwielbił Najświętszą Pannę.

I dla narodu Marja była strojem. Jak długo Ona z Synem jako dziedziczna królestwa Pani zasiadała w radach koronnych i na sejmach publicznych była pytana o zdanie, jak długo królowie przez Nią królowali, a prawodawcy w Chrystusa i Matki imię, stanowili prawa i sprawiedliwość wymierzali, Ojczyzna była wielka, dla

niewiernych postrachem, we czci u całego chrześcijaństwa.— Marja płaszczem opieki osłaniała swój naród. Ona przez całe wieki zastawiała się murem za swoje królestwo. Stąd dawny kaznodzieja, wyliczywszy przy podobnej do naszej uroczystości różne korony, jakiemi starożytność zdobiła męstwo i cnoty wojenne, a więc: koronę za obronę murów miasta, koronę za zwycięstwo na morzu, wieniec obywatelski z liścia dębowego za ocalenie obywateli od zguby i różnę jeszcze inne — dodaje, że Marja na ziemi naszej wszystkie te korony sobie wysłużyła.

I dzisiaj w czasach ogólnego rozstroju, w czasach walki wszystkich przeciw wszystkim, tylko myśl wyższa, że Bóg naszym wspólnym jest Ojcem, Jezus Chrystus naszym Bratem, Marja naszą Matką, że więc wszyscy tworzymy jedną rodzinę Bożą, zdolna jest natchnąć poważnionych do wzajemnych szczerych ustępstw, skłonić ich do przeprowadzenia naprawy społecznej według chrześcijańskiej myśli naszego wieszcza:

„Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie“ [1]).

* * *

Czy rozumiecie teraz, Bracia moi serdeczni, dlaczego Bóg i ludzie tak bardzo kochają Marję, dlaczego Kościół tak liczne na Jej skroniach złożył korony, dlaczego nam tych koronacyj ciągle jeszcze za mało, dlaczego także przyszłe pokolenia wyszukiwać będą coraz to nowe obrazy, słynące łaskami i zdobić je diademami w przekonaniu, że co się Marji daje, nie ginie, nie przepada dla jednostki i narodu, ale wraca ku dawcom stokrotną odpłatą?

Marja strojem była między Stwórcą a stworzeniem, Marja Boga i ludzi pogodziła, Marja ich uwielbiła, Ona

---

[1]) Psalm miłości.

dla duszy, dla rodzin, dla narodów, dla ludzkości całej pocieszeniem.

* *
*

A jeśli się jeszcze zapytamy, dlaczego dzisiaj właśnie ten obraz Bogarodzicy koronujemy złotemi koronami, to niejeden z was i niejedna z was tu obecnych i tysiące innych, którzy przybyć na koronację nie mogli, odpowiedzieliby, poświadczyliby z głębi duszy: że Marja, do której pomocy uciekaliście się przed tym Jej wizerunkiem, was pocieszyła. *Ona okiem była ślepemu*, powtarzacie za Jobem, *Ona nogą chromemu*[1]), matką była ubogim, lekarką chorym na duszy i na ciele.

I jak tam na Litwie powszechna wiara ludu w szczególniejszą opiekę Najśw. Panny, co w Ostrej świeci Bramie, streściła się modlitwą w pieśni dziękczynnej naszego wieszcza, tak tutaj wdzięczność całego społeczeństwa wypowiedziała się w tych licznych, hojnych ofiarach koronacyjnych, które Jej cała Polska złożyła. Ona nas pocieszyła!

Wierzymy mocno, że Królowa cały swój naród pocieszy.

* *
*

A teraz już pójdź, Pani nasza, Matuchno nasza, Ukochana nasza, będziesz koronowaną!

Kiedy sto lat temu mój poprzednik koronował Twój obraz w naszej katedrze, mieszkańcy stolicy złożyli Ci w ofierze srebrną tablicę z napisem, że: „miasto pobożne i Tobie Marjo oddane, ściele pod Twe stopy swe serca. Spojrzyj, (wołali ojcowie miasta), spojrzyj na lwa ukorzonego i wysłuchaj łaskawie jego próśb, pokaż się nam

[1]) Job 29, 15.

matką, ochraniaj nas, strzeż i zbaw litościwie Dziewico i Bogarodzico!"

I dzisiaj miasto jest Ci wierne. Ustroiło Ci ulice, któremi przejść miałaś, zbudowało Ci tron koronacyjny. Strzeż jego mieszkańców, ochraniaj, błogosław im!

Niewiasty polskie, matki i dziewice, są Ci wierne, bo z radością w sercu złożyły Ci z ozdób swoich diadem, Niepokalana!

Kraj pozostał Ci wiernym, bo oto najwyżsi jego sternicy i ludzie wszystkich stanów przynieśli do stóp Twoich i Twojego Syna to, cośmy mieli najdroższego: Piastów i Jagiellonów korony.

I Polska cała w ogromnej swej większości jest Ci wierna, bo Twoje zeszłoroczne jubileuszowe święto obchodziła, jak długa i szeroka, jako swoje święto narodowe.

Matuchno ukochana, ja tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia Twojej uroczystości koronacyjnej, godnie podziękować nie jestem w stanie. Ty im zapłać! Zapłać Biskupom i kapłanom trzech obrządków, którzy zbliska i zdaleka zgromadzili się na Twoją uroczystość! Wynagrodź także troski i trudy tych Ojców kochanych, którzy Ci to święto dzisiejsze zgotowali. Zapłać im, wypraszając obfite łaski i błogosławieństwo Boże dla ich każdej pracy.

Pozwól wreszcie, Matuchno ukochana, że zebrani tu Biskupi i kapłani zaniesiemy jeszcze na Twoje ręce modlitwę błagalną imieniem swojem, naszych diecezyj, kraju, narodu. Uproś mianowicie, żeby Syn Twój udzielił narodowi tej największej łaski, aby wiara święta u nas była nietylko na ustach, ale przejawiała się stale w czynach, tak w życiu domowem, jak społecznem i publicznem; żebyśmy wszyscy, dzieci Twoje, dzieci jednej matki, zawsze byli, jak ślubowaliśmy na Twoim Kongresie, jednem ser-

cem, jedną duszą. Uproś, żebyśmy narodem byli świętym, któryby czynami świętemi wskrzeszał siebie!

To nam wyproś, Królowo Korony Polskiej, prosimy poddani! Wszak wszystko możesz. Wszak Ty sercem Bożem władasz. Kogo Ty wysłuchasz, Syn Twój nie opuści. Kogo przygarniesz, Bóg z ręki nie puści.

Pójdź już, Pani nasza, Królowo nasza, Ukochana nasza, pójdź... Będziesz koronowana!

Amen.

ZASŁUGI ŚWIĘTYCH DLA NARODU.

KAZANIE WSTĘPNE WYGŁOSZONE W KOŚCIELE OO. FRANCISZKANÓW WE LWOWIE W PIĘĆSETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI BŁOGOSŁAWIONEGO JAKÓBA STREPY [1]).

„*Wy jesteście solą ziemi*".
(Mat. 5, 13).

W Bogu ukochani słuchacze !

Są ludzie — zauważyli to dawni pisarze rzymscy Plinjusz i Eljan — są ludzie,, którzy zdają się mieć w całem ciele, nawet w oczach, coś jadowitego i szkodliwego; ukąszenie ich jest niebezpieczniejsze, niż ukąszenie zwierzęcia, ślina ich działa, jak trucizna.

Nie brak takich i dzisiaj. Kto wie o nich, schodzi im z drogi, bo niosą nieszczęście.

Są znowu inni, a pamięć tych jest u wszystkich we czci serdecznej. Jak z Jezusa wychodziła siła, lecząca niemoce ciała i duszy, tak ich także dotknięcie, obcowanie przynosiło tylko błogosławieństwo. Gdzie stąpili, ziemia odnawiała swoje oblicze.

Mam na myśli Świętych Pańskich, a w szczególności naszego błogosławionego Jakóba Strepę, którego pięćsetną rocznicę zgonu teraz święcimy.

---

[1]) Drukowane pod tym samym tytułem we Lwowie 1910.

Uroczystości jubileuszowe ku czci tego błog. Arcybiskupa ja kazaniem otwieram. Bo, jak Gaudenty, brat i następca św. Wojciecha na stolicy arcybiskupiej, zwał się i pisał biskupem św. Wojciecha, tak ja, niegodny, z niedoścignionych wyroków Bożych mogę się pisać i jestem arcypasterzem grobu, katedry błog. Jakóba.

Otwieram te uroczystości u OO. Franciszkanów, albowiem oni Jakóba dali diecezji naszej.

Weźcie też, Kochani Ojcowie, dzisiejszą moją u Was bytność za dowód, jak serdecznie Waszemu Zakonowi jestem wdzięczny za żarliwą, ofiarną w archidiecezji pracę. Bóg Wam zapłać!

Radością wielką przepełnione jest serce moje, iż w uczczeniu pamięci błog. Jakóba skupiają się dokoła Jego trumny Arcypasterze kraju wszystkich obrządków. I słuszna. Bo też On wszystkim mieszkańcom tej ziemi czynił tylko dobrze.

I to przed rozpoczęciem właściwej nauki podnieść się godzi z weselem, że prawie cała polska prasa stolicy oddała gorący hołd temu mężowi opatrznościowemu.

A teraz o czem do Was mówić? — w Chrystusie Wy Ukochani moi!

Główne rysy żywota i działalności błog. Jakóba skreśliłem już w orędziu mojem pasterskiem. W czasie triduum i podczas oktawy w kościele katedralnym inni mowcy rozważać będą poszczególne cnoty wielkiego Biskupa. Ja zastanowię się tedy raczej nad tem, czem Święci nasi wogóle są dla narodu? Jakie oni mu nieśli i jeszcze niosą dobra?

* * *

Czegoż ja chcę, Boże serca mego? — jak, żeby te nasze uroczystości były dźwignią serc ku Tobie, jak, żebyś niemi bardzo był pochwalony! Niech się to pragnienie moje obficie ziści za przyczyną Świętych, a przedewszyst-

kiem za wstawieniem się Królowej Świętych i Królowej naszej, Bogarodzicy Marji.

* * *

W imię jakich ideałów pracowali Swięci, jakie swojemu narodowi przynosili dobra?

Kilka lat temu w wagonie amerykańskiej kolei Pacyfiku spotkało się dwóch ludzi, których strój, ruchy, całe zachowanie się stanowiły rażącą sprzeczność. Jeden z nich wyglądał na handlarza, kupczącego wołami; u bioder miał pas skórzany, z poza którego wyzierał rewolwer i długi nóż myśliwski. Drugi odziany był w czarną sutannę; u pasa zwisał mu różaniec.

Kapłan pierwszy przerwał milczenie i zagadnął towarzysza podróży:

— Dokąd pan jedzie, jeśli wolno zapytać?

— Jadę do Klondyke [1]) — odrzekł drugi dość szorstko.

— Więc pan zostanie może niezadługo miljonerem — ciągnął kapłan dalej.

— Tego też się spodziewam. Ale nie myśl księże, że to tak łatwo. Z powodu ostrego klimatu pracować tam można tylko przez trzy miesiące w roku. Kopać trzeba bardzo głęboko, a żywność niezmiernie jest droga. Roi się tam też od rabusiów tak, że mrowie nieraz przechodzi na myśl o niebezpieczeństwach, jakie mię na tej wyprawie czekają. Ale to wszystko nic... złoto jest złotem!

Słysząc ostatnie słowa, kapłan westchnął i zapadł w zadumę.

Wtem towarzysz jego zapytał:

— A ksiądz dokąd jedzie i z jakim interesem?

---

[1]) Nazwa „Klondyke" obiegła niedawno prawie świat cały. Określa ona obszar ziemi na półwyspie Alaska, ciągnący się między zachodnim wybrzeżem północnej Ameryki a Syberją. Zimno tam też, jak na Syberji. Do krainy tej ściągała ludzi z różnych krajów żądza złota, którego tam bogate odkryto pokłady.

— Ja — odrzekł kapłan z łagodnym uśmiechem — ja jadę szukać pereł.

Gdy towarzysz spojrzał nań z niedowierzaniem, dodał:

— Jestem misjonarzem katolickim... idę do pogańskich Eskimosów, aby im opowiadać ewangelję Jezusa Chrystusa i dusze ich uratować dla nieba. Każda dusza jest perłą nieskończonej wartości...

Podobna rozmowa toczyła się zapewne nieraz także na ziemiach ruskich. Ciągnęli przez te kraje kupcy z dalekich Niemiec aż do Kijowa, Carogrodu. Inni znowu szli z Azji Mniejszej... do Halicza, Lwowa, Przemyśla i dalej na zachód. Te same drogi przebiegali również i nasi święci: Jacek, później Jakób Strepa i Jan z Dukli.

— Dokąd i za czem idziecie? pytali misjonarze kupców.

— Idziemy do krain dalekich — odpowiadali kupcy — szukać złota.

— A czy nie boicie się jakiej złej przygody?

— Owszem, już niejedną karawanę rabusie w pień wycięli. Ale to nic... złoto jest złotem!

— A wy, księża, dokąd i za czem?

— My szukamy pereł... dusz ludzkich. Każda dusza warta tyle, co krew Jezusowa. Nieprzyjaciel odarł dusze z łaski Bożej, z prawdziwej wiary... Chcemy je na nowo związać z Rzymem, z Bogiem.

— A jaką za tę pracę otrzymacie zapłatę?...

— Tu na ziemi prześladowanie, może śmierć męczeńską. Ale tam... w niebie... otrzymamy Pana Boga, bo my niczem innem, jak tylko Bogiem się zadowolimy.

Święci pracowali więc przedewszystkiem nad rozkrzewieniem i ugruntowaniem katolickiej wiary.

I to ich pierwsza, ogromna wobec Kościoła i narodu zasługa.

Wiemci ja, że dziś wiara katolicka u wielu spadła w cenie. „Dziś nieraz trzeba nawet bronić Chrystusa

przed chrześcijanami, Kościoła przed katolikami, świętej wiary ojców przed Polakami“. Wielu oświatę stawia na pierwszem miejscu, oświatą chce nawet zastąpić wiarę.

Otóż żaden nasz święty nie lekceważył znaczenia oświaty dla narodu. Niemasz też biskupa katolickiego, który nie przyzywałby serdecznie dnia, w którym nie będzie w ojczyźnie ani jednego analfabety. Oświata, byle prawdziwa, ułatwia niezmiernie pracę Kościołowi.

Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że oświata nie zastąpi wiary. Prócz oświaty świeckiej, trzeba ludzkości oświaty z nieba, nauki objawionej, która jasno reguluje stosunek nasz do Pana Boga, która jedna zabezpiecza życie wieczne, a równocześnie jest narodu największą siłą twórczą i zachowawczą.

Jakże wiara katolicka siłą jest zachowawczą, kiedy mieliśmy ją, a upadliśmy?

„Nie upadliśmy przez religię katolicką“ — powiedział niedawno tu we Lwowie znakomity uczony świecki. „Co złego było w naszych dziejach, co złego w życiu... to nie z Kościoła płynęło nauki, nie Kościoła było sprawą. Upadliśmy, bośmy wiary nie przestrzegali“.

Wiedzieli o tem Święci, że wiara bez dobrych uczynków nie zbawi nikogo, że naród, którego życie sprzeczne jest z zasadami wiary, może czas jakiś stać oświatą, bogactwem ziemi, mnogością mieszkańców, tradycją i zasługą dawniejszą, ale wkońcu popadnie w niewolę. Grzechy przeciw Bogu zawsze są grzechami przeciw narodowi. Jak termity wyjadają wnętrze ścian w domostwach drewnianych, tak występki wygryzają zdrowie i siły narodowe. Tylko cnota zapewnia narodowi długowieczność.

Dlatego też Święci obok głoszenia prawdy wiary świętej, starali się nadewszystko o wytworzenie w narodzie sumienia chrześcijańskiego, sprawiedliwości powszechnej, wierności obowiązkom domowym,

społecznym, obywatelskim, ducha ofiary, słowem — wszelakiej cnoty prywatnej i publicznej.

I oto ich drugi niepomierny tytuł do czci i chwały.

A czy tylko o dusze dbali Święci? O pomnożeniu ludowi chleba, dobrobytu doczesnego czy zapomnieli?

Lepiej niż poeta odczuli Święci, że potrzeba
duszom wszystkim nietylko myśli z nieba
ale także
ciałom wszystkim rozdać chleba.

I nietylko zrozumieli, że każdemu człowiekowi potrzeba chleba powszedniego, ale równocześnie uczynili oni dla pomnożenia tego chleba tyle, jak prawie nikt inny. Bo kto pomnaża cnotę, pomnaża tem samem dobrobyt doczesny.

Zapytajmy doświadczenia własnego i cudzego, przeglądnijmy traktaty ekonomji społecznej i tablice statystyczne, a wszędzie odkryjemy, że dwa są główne powody nędzy na świecie: lenistwo jednych, którzy nic nie pracują lub wytwarzają za mało i zbytek innych, którzy spotrzebowują dla siebie za wiele. Dwa też są źródła pomyślności prywatnej i publicznej: regularna, sumienna praca, która wytwarza środki życia w obfitości, a następnie prostota, która rzeczy wytworzonych używa z umiarkowaniem i ze stałą pamięcią, że także i słuszne potrzeby bliźniego muszą znaleźć zaspokojenie.

Otóż Święci słowem i heroicznym przykładem wołali wciąż do narodu: módl się i pracuj! Módl się, bo jeśli Pan nie zbuduje domu, daremno trudzi się, który go buduje. Ale i pracuj! Bo praca jest służbą narodową i Bożą. Pracuj, bo Bóg twój pracował i to z takim mozołem, na jaki każdy z nas zasłużył, tylko nie On! Pracuj, bo Bóg cię wedle miary i sumienności twojej pracy zbawi albo potępi. Pracuj, bo każda kropla potu chrześcijańskiego przemieni się w niebie w rzekę rozkoszy. Przede-

wszystkiem zaś pracuj nad uszlachetnieniem własnego serca, nad wyrobieniem w sobie ducha umartwienia, poświęcenia, bo — jeśli namiętności swoich nie ujarzmisz, to, co jedna ręka zapracuje, druga rozprószy na grzechy. Nie tyle narzekajmy na złe czasy, ile raczej na siebie. Takim jest świat, jakimi są ludzie. Naprawi się porządek świata, jeśli każdy zrobi porządek w swojem życiu, w swoim domu.

A czy Święci kochali swoją ojczyznę, czy szerzyli jej miłość?

Czy Święci kochali swój naród, swoją ojczyznę? Wszak nieśli jej z bezgranicznem poświęceniem najżywotniejszą zasadę, najwyższe i najtrwalsze dobra — wiarę i cnotę!

Wprawdzie wrogowie chrześcijaństwa temu przeczą, jakoby Święci byli też wzorem bohaterskiej miłości ojczyzny, a to dlatego, że w życiu Świętych nie znajdują tego potoku krzykliwych, pustych słów o miłości ojczyzny, których pełne są usta wielu dzisiejszych, tak zwanych „patrjotów".

Aby odeprzeć oszczerstwo, jakoby wiara nasza święta katolicka wystudzała prawdziwy patrjotyzm i jakoby katolicy z powodu swej wiary skłaniali się do kosmopolityzmu albo zaprzepaszczali narodowe uczucia i obowiązki na rzecz Rzymu, Pius X wypowiedział niedawno z okazji beatyfikacji Joanny d'Arc w bazylice św. Piotra do pielgrzymów francuskich te doniosłe słowa: „Godna jest nietylko miłości, ale i entuzjazmu ojczyzna, której święte imię w naszych sercach wszystkie struny porusza i najdroższe wspomnienia budzi".

Czytaliście może, Najdrożsi moi, co jeszcze papież dalej uczynił! Pochwycił trójkolorowy sztandar francuski i złożył na nim długi, gorący pocałunek. Chyba ten czyn Namiestnika Chrystusowego dosyć jest wymowny, chyba

on dość wyraźnie głosi, że mamy być wszyscy najszczerszymi Rzymianami wiarą swoją, a równocześnie każdem uderzeniem serca najlepszymi Polakami! Między katolicyzmem bowiem a każdego narodu słuszną sprawą narodową jest i będzie zawsze łączność najściślejsza. Wszak katolicyzm, to tyle, co — sprawiedliwość!

Jednak znowu niezaprzeczoną jest prawdą, ze Święci, kochając swą ziemię ojczystą, pracując dla ojczyzny ziemskiej, ani na chwilę dla siebie i swojego narodu nie tracili z oczu ojczyzny niebieskiej.

A po swojej śmierci czy Święci dla narodu są już nieużytecznymi?

Możemy tu do wszystkich naszych świętych Patronów odnieść słowa, które Skarga wyrzekł w kazaniu o św. Stanisławie biskupie: „Już umarli... i dawno. Nic jednak na tem. Żyją Święci i po śmierci. Umarłszy, pożyteczni nam są, myślą o nas, dobrze nam i po śmierci czynią“. Jak za swego życia tak i dziś Święci spójnią są żywą między pojedyńczemi częściami ojczyzny. Są też, jakby posłami od narodu do niebios stolicy, aby tam, przy tronie Zbawiciela wyobrażali epokę i społeczność, z której wyszli. Oni wreszcie ziemi swojej ojczystej, na której wysłużyli sobie zbawienie wieczne, najżarliwszymi są obrońcami.

Wiedzieli o tem nasi wodzowie i dlatego Chodkiewicz, Żółkiewski, Czarniecki, Sobieski w każdej potrzebie wojennej wołali, pełni wiary: Stanisławie ratuj, Kostko ratuj, błogosławiony Jakóbie, Janie z Dukli ratuj!

Jeśli zaś to prawda, jeśli Święci rzeczywiście są naszymi obrońcami u Pana Boga, to czemuż w wieku XVIII, kiedy w naród największe biły gromy, nagle zrobiło się cicho na niebie polskiem? Czemu wówczas nie pospieszyli nam z poratunkiem? Czemu też w wieku XIX, kiedy po naszej ziemi potoki krwi i łez płynęły, nikt nigdy nie sły-

szał, aby któryś święty zjawił się, ukazał się widzialny nad ojczyzną z pomocą?

Czemu święci w wieku XVIII nie przyszli nam z ratunkiem?

Przecież rzecz znana, że wówczas bardzo wielu z tych, którzy przedstawicielami byli ojczyzny, którzy dzierżyli w ręku ster i losy narodu, nietylko w Świętych, ale i w Pana Boga nie wierzyło, — że nietylko Świętych przyczyny nie wzywano, ale nawet Bożej wyrzekano się pomocy! Wszak wiadomo, jak prywata, rozpusta żarły nasz naród, jak poniewierka sakramentu małżeństwa, jak rozwody rozwielmożyły się w rządzących narodu warstwach, że aż zgorszeniem staliśmy się całego świata chrześcijańskiego! „Nigdzie tyle, co u nas, dzieci za życia własnych rodziców nie było sierotami, wobec rodzonego ojca i matki pasierbami... nigdzie tyle matek własnych dzieci macochami... tyle żon za życia własnych mężów wdowami". Zachwiał się kamień węgielny narodu — rodzina. Znikła cnota prywatna i publiczna. Czwartą pomocniczą potęgą podziałową my sami byliśmy — to też nietrudno przyszło wrogom podzielić się nami.

Czy niewiadomo dalej, że w walkach wieku XIX wołano u nas nieraz: chcemy ojczyzny, choćby przeciw Bogu i bez Boga! A w latach ostatnich, czy mało w naszej polskiej mowie padło bluźnierstw przeciw Chrystusowi, Matce Jego Najświętszej, przeciw Kościołowi i przeciw Świętym jego? A czyż znalazło się w warstwach społeczeństwa wykształceńszych dużo takich, którzyby ten krwawy policzek, wymierzony religji katolickiej, byli w bólu i smutku serdecznym odczuli jako zbrodnię! Czy dużo było tych, którzyby przeciw trucicielom ducha narodowego byli podnieśli protest donośny, groźny, żywiołowy!

„Świętości nie szargać — bo trza, żeby święte były!" Świętości nie szargać — bo zbrodniarz

tylko lub szaleniec może doradzać z łanu ojczystego wyrywać rośliny, które znowu trzeba sadzić; wróg to śmiertelny, choćby polskie imię nosił, który obiecuje, że uleczy, zbawi naród tem, co narodowi śmierć zadało — deptaniem świętości Bożych!

Więc nie Pana Boga, ani Świętych naszych winujmy!

Więcej w miłosierdziu swojem dałeś, niż wedle sprawiedliwości dać nam mogłeś, Panie! Pomnąc, jak „po półgodzinnem milczeniu, które powstało na niebie, orzeł wielkim głosem wołał straszne: biada, biada, biada mieszkającym na ziemi i jak potem gwiazda spadła z nieba [1]) — korzymy się, Panie, wobec wyroków Twoich. Ale milczenie Twoje trwa dla nas już wiek cały i dłużej! Więc przerwij je, ulituj się już, Panie! Nie patrz, błagamy, na winy ojców naszych, nie patrz na grzechy nasze, ale patrz raczej na katowane za Twoją sprawę biedne dzieci nasze... patrz na prośbę Najświętszej Królowej naszego narodu, na obfite zasługi Świętych naszych i niech się już waga Twoja przechyli na szalę miłosierdzia!...

* *
*

Uprzytomniliśmy sobie, Ukochani moi, zasługi naszych świętych Patronów dla narodu.

Wszyscy chyba teraz zgodzicie się ze mną, że Święci Bożą solą są dla swej ziemi, że ich praca, pot, poświęcenie, życie wiele zaważyły w życiu narodu, że każdy z nich w całej prawdzie zasłużył na imię, jakie niegdyś wypisano nad grobem błog. Jakóba Strepy w dawnym, dzisiaj już nieistniejącym kościele franciszkańskim we Lwowie: *Patriae tutor et regni custos* — ojczyzny swojej zachowawca i królestwa strażnik.

Święty każdy — zauważa pięknie pisarz doby ostatniej — święty każdy, broniąc wiary, cnoty, szerząc miłość

---

[1]) Apok. 8, 1—13; 9, 1.

ludzkości, wart świat cały; a jako cały chrześcijanin, czyli jako doskonały obraz Boży, święty wart całe niebo.

Ale niedość uznać zasługę błog. Jakóba, Świętych. Za wielkie dobra, jakie nam i ojczyźnie naszej niosą, winniśmy im coś więcej! Co takiego?

Odpowiedź, wskazówkę daje nam liturgja mszy świętej. Kapłanowi, który w Komunji św. przyjął dobro nieskończone: Ciało Jezusowe, Jezusa całego, Kościół każe pytać: *Quid retribuam Domino pro omnibus, quae retribuit mihi?* — Cóż ja oddam Panu za to wszystko, co mi uczynił? I podsuwa zaraz odpowiedź: *Calicem salutaris accipiam* — Wezmę kielich zbawienia, tj.: Krew Jezusową. Za to, żem Jezusa przyjął, przyjmę Go jeszcze. Jezusa oddam za Jezusa. Bo tylko Jezus jest godnem Bogu za Boga dziękczynieniem.

Podobnie uczcimy Świętych tylko wtedy godnie, jeśli wciąż w najwyższej czci i cenie będziemy mieli owe dobra, które oni nam za swego życia nieśli.

Oni głosili narodowi wiarę. Kochajmy tę wiarę katolicką tak, jak oni ją kochali. Naród bez wiary staje się rychło narodem bez czci i wiary. Wiara święta to skarb tak wielki, że cała wieczność nie wystarczy, żeby Panu Bogu godnie podziękować za tę łaskę. Wiarę tę starajmy się poznawać coraz lepiej. Rzecz wprost niegodna, abyśmy wiedzą świecką będąc ludźmi dojrzałymi, w znajomości wiary wciąż byli dziećmi. Między rozumem chrześcijańskim a rozumem naturalnym musi być zestrój, równowaga.

Święci swoją pracą nieśli narodowi cnotę, świętość. Starajmy się wszyscy być świętymi! Jest to nakaz Boży: *„Świętymi bądźcie, bom ja, Bóg wasz, święty jest“*. Świętość jest głównem powołaniem naszem. Jest ona też naszym najdonioślejszym interesem wiecznym, a nawet doczesnym. Na pytanie, czego dziś i zawsze narodowi

najbardziej potrzeba, jest tylko odpowiedź jedna: ludzi mądrych, pracowitych, a przedewszystkiem ludzi uczciwych — świętych nam potrzeba! Nie idzie tu o to, abyśmy, jak nasz błog. Jakób dostali się na ołtarze Pańskie. Gwiazda różni się od gwiazdy. Tak samo stopnie są w świętości. Ale każdy z nas i naród cały powinien osiągnąć przynajmniej najniższą jej miarę, która polega na tem, żebyśmy nic nie przenosili nad Pana Boga, nic nie kochali przeciw Bogu, nic też na równi z Bogiem. Wszak dla wieczności żyjemy!

Ojczyzna nasza ziemska nic na tem nie straci, jeśli za przykładem Świętych zawsze i wszędzie będziemy szukali naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, jeśli każdą sprawę prywatną czy publiczną oceniać będziemy pod kątem widzenia wieczności. Nic ojczyzna nie straci, jeśli wciąż Pana Boga i Jego Kościół będziemy mieli w myśli, w sercu, na ustach i w czynach, — jak nic nie straciła z tego powodu, że nasz błog. Jakób, że nasza Jadwiga, że nasi wszyscy święci Patronowie tylko w Bogu i dla Boga ją kochali i że ją chcieli mieć przedewszystkiem świętą.

Za przyczyną Świętych pomnóż nam wiarę — błagamy Cię, Panie!

Daj życie wedle wiary, błagamy Cię, o Panie!

Daj nam miłość Ciebie, miłość bliźniego, miłość ojczyzny ofiarną i całą w czynach — błagamy Cię razem ze Świętymi, o Panie!

Ufamy, o Chryste Boże nasz, że gdy te dobra najwyższe w obfitości posiądziemy... także reszta w miłosierdziu Twojem będzie nam... będzie ojczyźnie dodana. Amen.

MARJA
A PRZENAJŚWIĘTSZY SAKRAMENT.

KAZANIE
WYGŁOSZONE W KATEDRZE PRZEMYSKIEJ OB. ŁAĆ. W CZASIE KONGRESU MARJAŃSKIEGO[1]).

„Przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra".
Ks. Mądr. 7, 11.

Umiłowani w Chrystusie!

W naszych czasach nastąpiło, powiedział ksiądz Eymard[2]), jakby nowe objawienie Eucharystji. Jezus-Hostja króluje w kościołach częściej, niż ongi, ze swojego tronu sakramentalnego, a także częściej idzie w lud swój we wspaniałych procesjach teoforycznych po wioskach i wielkich miastach, że przypomnę choćby ten Jego niedawny przez ulice Madrytu pochód triumfalny, o którym wyraził się świadek naoczny, iż na ziemi już nie można oglądać nic piękniejszego. Wzmożona cześć Przenajświętszego Sakramentu, a zwłaszcza znajdująca swój wyraz w częstych Komunjach świętych, będzie też największą chwałą naszego stulecia, a zarazem — ufać nam, — głównem źródłem jego zbawienia.

Ale czy tylko jaśniejszego promieniowania Sakramentu Miłości dziś jesteśmy świadkami?

---

[1]) Przedruk z wydania pod tym samym tytułem w Przemyślu 1911.
[2]) Założyciel zgromadzenia Kapłanów Eucharystjanów.

Nie waham się twierdzić, że obok Jezusa-Hostji także Najświętszej Panny nowe za dni naszych na całym świecie nastąpiło objawienie.

Każda tajemnica życia Zbawiciela i każde tych tajemnic w ciągu wieków lepsze poznanie rzuca stale wciąż nowe na Marję blaski. Po uroczystem sformułowaniu na soborach IV i V wieku nauki o dwóch naturach w jedności osoby Zbawiciela, przyszło uroczyste zatwierdzenie boskiego macierzyństwa Marji; w świetle kultu Przenajświętszego Serca Jezusowego rozrósł się kult Najśw. Serca Bożej Matki; a teraz przy ogniu miłości, jaki na całym świecie rozgorzał dokoła Bożej-Hostji, wierni lepiej poznali ścisły związek Niepokalanej z Przenajśw. Sakramentem i jęli Ją też zaraz czcić czcią szczególną pod wezwaniem „Naszej Pani od Przenajświętszego Sakramentu“ albo „Matki Boga Eucharystycznego“.

I to właśnie głębsze poznanie i uczczenie stosunku Najśw. Panny do Przenajświętszego Sakramentu nazywam nowem Marji na całej ziemi objawieniem.

Istota tej czci jest dawna, tak dawna, jak chrześcijaństwo; nowem jednak jest jej ujęcie i dokładniejsze sformułowanie.

Za granicą zainteresowanie się tą sprawą jest wielkie. Osobny referat poświęcono jej nawet na eucharystycznym kongresie w Kanadzie. Cieszę się, że teraz przyszła kolej także na nas, że wysunięto ją nawet na czoło trzeciego Kongresu Marjańskiego w Polsce.

Nazwałem ten nasz kongres, urządzony przez Czcigodnego Arcypasterza diecezji przemyskiej, trzecim z rzędu Marjańskim Kongresem polskim, bo za drugi uważam ów zeszłoroczny, niezrównany, jedyny w dziejach świata plebiscyt na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie miljon ludu polskiego przy wtórze całego narodu obwołało Marję

z wolnej elekcji i z potwierdzenia papieskiego Królową Korony polskiej.

* *
*

Między Najświętszą Panną a Eucha ystją istnieje łączność ścisła, istotna.

Marja dostarczyła bowiem Jezusowi ciała i krwi, które później użył na Przenajświętszy Sakrament. Z Jej serca ukształtowało się Przenajświętsze Serce Chrystusowe. Ona jest tedy w pewnej mierze istotą, substancją Eucharystji tak, że św. Grzegorz z Nissy Eucharystję nazywa wprost Sakramentem Marji. Prawda, że ciało Zbawiciela mieści się w Eucharystji w stanie innym od owego, w jakim go Marja swemu Boskiemu Synowi dała. Jest ono tu bowiem uwielbione, sakramentalne. Ale to istoty rzeczy nie zmienia. Ciało Jezusa zawsze jest ciałem Marji — powiada św. Augustyn, chociaż uwielbione zmartwychwstaniem, wywyższone wniebowstąpieniem. Rzecz to dziwna — zauważa Korneljusz a Lapide, — ilekroć pożywamy Ciało Pańskie w Eucharystji, pożywamy też rzeczywiście dziewicze ciało Bogarodzicy, bo ciało Chrystusa ciałem jest Marji. To samo głosi Kościół we mszy św. na uroczystość Bożego Ciała, bierze bowiem prefację z liturgji Bożego Narodzenia, kończy wszystkie hymny w pacierzach kapłańskich słowy: „*Jesu, Tibi sit gloria, Qui natus es de Virgine* — Jezu, niech będzie Ci chwała, który narodziłeś się z Dziewicy“, bo na kolanach przed Hostją Bożą modli się: „*Ave verum corpus natum ex Maria Virgine* — Witaj prawdziwe Ciało, zrodzone z Dziewicy Marji, umęczone na krzyżu... O bądźże nam posileniem w śmierci godzinę!“

W tej wierze śpiewa też nasz lud:

„Bądźże pozdrowiona, Hostjo żywa!
W której Jezus Chrystus Bóstwo ukrywa.

Witaj Jezu, Synu Marji,
Tyś jest Bóg prawdziwy w świętej Hostji".

* *
*

Inny dowód na ścisłą łączność Marji z Przenajświętszą Eucharystją.

Marja była dla Jezusa, Bożej manny, arką najświętszą, szczerozłotem tabernakulum, żywą monstrancją. Pytacie: kiedy? Pytacie: w jaki sposób? Nosiła Go w żywocie, a potem w stajence betlejemskiej przedstawiła Go św. Józefowi, pasterzom, królom w ramionach swoich ku adoracji.

Najbliższy powód ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu wskazuje także na ścisły związek między Marją a Eucharystją.

Jest artykułem wiary świętej, a także oczywistą prawdą rozumową, że wszystko, cokolwiek Bóg działa w świecie natury czy łaski, czyni w pierwszym rzędzie dla swojej chwały. Tem samem także Eucharystję, największe z wszystkich dzieł swoich, Bóg już w wieczności umyślił ustanowić przedewszystkiem dla swego uwielbienia, czyli dla okazania nieskończonej swej mądrości, potęgi, dobroci, miłości. Że tak jest istotnie, że mianowicie Eucharystja największem jest ze wszystkich dzieł Bożych i ustanowiona w pierwszym rzędzie dla uwielbienia całej Trójcy Przenajświętszej, poznajemy także z arcykapłańskiej modlitwy Zbawiciela, wygłoszonej zaraz po mszy i Komunji wieczernikowej, kiedy, nie czekając krwawej śmierci na krzyżu, wołał do Ojca: *Clarificavi Te super terram, opus consummavi* — wsławiłem Cię na ziemi, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił[1]).

---

[1]) Jan 17, 4.

Równocześnie jednak te same chwalebne dzieła Boże są dla pożytku, szczęścia, zbawienia ludzi, a wśród nich niektóre, te mianowicie, bez których stworzenie rozumne nie osiągnęłoby swojego pełnego rozwoju, doskonałości — przeznaczone dla wszystkich. Do tych łask Bożych, koniecznych ludziom do rozwinięcia już tu na ziemi pełnej duchowej doskonałości, należy także Eucharystja. A więc i ją Bóg przeznaczył na Chleb Żywy nie dla garstki tylko dusz wybranych, ale dla całej rodziny ludzkiej.

Mimo to zastrzeżenie przecież twierdzić możemy z całą słusznością, że Jezus przedewszystkiem dla swojej Matki przeznaczył Przenajśw. Sakrament, bo, — jak mówi ksiądz Eymard — byłby go nawet dla Niej samej ustanowił, dla Niej, umiłowanej przez Się nad wszystko stworzenie, nad wszystkich ludzi i aniołów razem. Chrystus wiedział, że Ona także będzie potrzebowała Chleba Żywego, aby dojść do owej miary świętości, do której Ją od wieków powołał, a nadto, że Marja nie przeżyłaby całkowitej z Nim rozłąki na ziemi. Pękło już z żalu za zmarłą dzieciną niejedno serce zwyczajnej matki; tem bardziej musiałoby się złamać w tęsknocie za najlepszym Synem serce najlepszej Matki. Prawda, zostawi Jej zastępcę swego w osobie Jana, zostawi swą koronę cierniową, swój krzyż... prawda, będzie mogła długi czas jeszcze oglądać ślady krwi Jego najświętszej w domu Piłata, na ulicach Jerozolimy... Jednak to wszystko Matuchnie Jezusowej nie wystarczyło! To też Zbawiciel, czyniąc zadość swej nieskończonej ku Niej miłości, dla Niej głównie pozostał na ziemi Sakramentem Miłości.

Przytem Marja u Chrystusa Przenajśw. Sakrament dla siebie i dla wszystkich ludzi wymodliła: „Choć odejdziesz — błagała — jednak zostań ze mną i z braćmi Twoimi. Możesz to uczynić, mój Jezu, więc i uczynisz!“ I nie mógł Chrystus pozostać nieczułym

na takie prośby swej Matki. Pospieszył spełnić Jej pragnienie, które było także Jego pragnieniem. Przed laty trzydziestu kilku Marja dała Mu ciało i krew swoją na zbawienie i na Chleb dla świata. Teraz On Jej — a także Jej dzieciom zwraca to samo cialo i krew w Przenajśw. Sakramencie, tylko już uduchownione, chwalebne, nieśmiertelne. Dłużni je więc jesteśmy nieskończonej miłości Jezusa i niezmiernej ku Jezusowi i ku ludziom miłości Jego Najświętszej Matki. W ten sposób więc podwójnie jest prawdą, iż Eucharystja głównie Sakramentem jest Marji... że my zbieramy w Nim okruchy ze stołu Bożej i naszej Matki.

* * *

Dusze pobożne stawiają sobie nieraz pytanie, dlaczego Zbawiciel, który przecież w chwili swego konania zabrał z sobą wprost do raju łotra nawróconego, skazał Matkę swoją na dalsze jeszcze męczeństwo, na rozdział ze Synem.

Odpowiedź nie trudna. Marji pozostała po Wniebowstąpieniu Chrystusa jeszcze wielka misja do spełnienia na świecie. Miała być Mistrzynią apostołów. Od Niej mieli apostołowie poznać szczegóły tajemnic Zwiastowania i Wcielenia Syna Bożego, odwiedzin u ciotki Elżbiety, narodzenia Zbawiciela w stajence, adoracji pasterzy i magów, ofiarowania Bożego Dzieciątka, ucieczki do Egiptu, znalezienia w świątyni.

Ponadto interes Eucharystji wymagał, aby Marja jeszcze czas jakiś została na ziemi. Nie chciał mianowicie Bóg dopuścić, aby pierwsze godziny adoracji przed Najświętszym Sakramentem odprawiali tylko ludzie zwyczajni, niedołężni, niezdolni Go uczcić w sposób należyty, prawdziwie Jego godny [1]). Apostołowie bowiem

[1]) Ks. Eymard.

rozeszli się rychło na opowiadanie ewangelji; inni zaś chrześcijanie byli podobni do małych dzieci, potrzebujących matki, któraby ich wychowała, wzoru, któryby mogli naśladować. Taką matką, takim najdoskonalszym wzorem dla całej chrześcijańskiej gminy w Jerozolimie mogła być tylko Bogarodzica, jako pierwsza wieczna żywa lampa, gorejąca dniem i nocą przed Przenajświętszym Sakramentem najdoskonalszemi aktami wiary, uwielbienia, dziękczynienia, przebłagania, prośby za Kościół i świat cały. Najwierniejsza przedtem służebnica i naśladowczyni cnót swego Syna w Nazarecie, odtwarzała teraz najwierniej ciche, ofiarne, unicestwione Jego życie eucharystyczne, prawdziwa Królowa i Matka wszystkich czcicieli Jezusa-Hostji.

Równocześnie Marja była także najdoskonalszym wzorem dla wiernych w przyjmowaniu Komunji świętej. Jeśli Pius X, zachęcając wszystkie dzieci Kościoła katolickiego do posilania się często i codzień Chlebem żywota, powołuje się przytem na przykład i na praktykę pierwszych chrześcijan, to przedewszystkiem największą chrześcijankę, Bogarodzicę, ma na myśli. Jej bowiem nie brakowało nigdy, ilekroć apostołowie zbierali się na tajemnicze łamanie chleba w Jerozolimie. Później zaś Najświętsza Panna klękała codzień przed ołtarzem przybranego syna Jana, a ten kładł Jej Chleb Boży na dłonie, powtarzając słowa, które niegdyś umierający Zbawiciel powiedział z krzyża: *Niewiasto, oto Syn Twój!* I tak powtarzał się codzień na nowo w duszy Marji cud wcielenia, aż wreszcie, pewnego razu, po przyjęciu Komunji eucharystycznej Marja umarła... z miłości ku swemu Jezusowi.

* *
*

Jeszcze jedna prawda wielkiej wagi, godna pamięci.

Wiadomo, że najgłówniejszym, najdonioślejszym aktem religijnym na ziemi jest Msza święta. Dlatego, że najświętsza ofiara sprawuje się na ołtarzach naszych, na tę ziemię naszą, mimo że wobec innych ciał niebieskich jest jakby ziarno piasku, zwrócone są oczy całego nieba, a zwłaszcza oczy Marji, bo we Mszy św. przecież nie kto inny, jeno Jej rodzone Dziecię unicestwia się wciąż na nowo za grzechy świata. Marja jest jednak czemś więcej przy każdej Mszy św. niż cichym widzem. Odkąd wypowiedziała swą zgodę pod krzyżem na krwawą śmierć Syna, wysłużyła Ona Sobie przywilej i święte prawo czynnego asystowania Jezusowi i Jego kapłanom przy wszystkich Mszach św. aż do końca wieków. Nie waham się nawet nazwać Bogarodzicę współkonsekratorką przy każdej ofierze Mszy św. w tem mianowicie rozumieniu, że Marja obok Chrystusa i z Jego kapłanami w chwili przeistoczenia mówi nad chlebem i winem: to jest Ciało Jezusowe... ale i moje, to jest Krew Jezusowa... i moja!

* * *

W końcu świadectwa z dziejów wewnętrznych Kościoła za dni naszych stwierdzają istotną łączność łączność między Najświętszą Panną a Przenajświętszym Sakramentem.

Każdy duszpasterz mógłby bez trudności z życia swoich parafjan przywieść przykłady na dowód, jak to gorące nabożeństwo do Najświętszej Panny wiedzie stale dusze do większej czci Przenajświętszego Sakramentu, a naodwrót głęboka miłość ku Jezusowi-Hostji pobudza do coraz większego ukochania Matki Bożej. Najbardziej jednak przejawia się w Lourdes ta łączność między czcią Marji a ową Przenajświętszego Sakramentu. Więc na chwilę przenieśmy się tam duchem. Co widzimy? Napły-

wają pielgrzymi ze stron dalekich z pragnieniem nieprzepartem w sercu, żeby choć raz w życiu objąć ramionami, dotknąć usty, skropić łzami skałe, którą uświęciła swą stopą Niepokalana. Przywieźli ze sobą także chorych, którzy w ojczyźnie napróżno szukali uleczenia. Radziby ich wrócić rodzinom w dobrem zdrowiu. Wznoszą tedy błagania do Marji, a wołają z taką bezmierną wiarą i ufnością, że nie zapomni już tych głosów, kto je choć raz zasłyszał. Nie proszą też daremnie. Jednych Najświętsza Panna wysłuchuje zaraz; często jednak odkłada Ona zmiłowanie, aby później stwierdzić tem widoczniej, że wszystkie cuda spełniają się jedynie mocą Jej Syna. Przeliczne mianowicie są świadectwa, iż ślepi, chromi, głusi, paralitycy odzyskują zdrowie dopiero wówczas, gdy Jezus-Hostja do nich się zbliżył, niesiony w procesji. Marja odesłala ich do Syna, Syn zaś słodko lecz potężnie zaraz zwraca serce ludu ku swej Matce tak, że pątnicy, zakończywszy pieśni eucharystyczne, intonują z tysięcy piersi: *Magnificat* — wyrażające całą wdzięczność za to, iż Pan nietylko Marji, ale i przez Marję uczynił i czyni wciąż rzeczy wielkie.

* * *

Dobiegliśmy końca naszego rozważania. Widzimy, że węzły, łączące Marję z Jezusem-Eucharystją, są rzeczywiście wnętrzne, najistotniejsze. Marja dostarczyła swego ciała i krwi na Przenajświęfszy Sakrament. Marja była dla Jezusa żywym kielichem, żywem tabernakulum, monstrancją. Marja najdoskonalszym jest wzorem dla wszystkich czcicieli Przenajświętszego Sakramentu. Marja współkonsekruje poniekąd przy każdej Mszy św. Marja przez Jezusa i z Jezusem nas komunikuje.

Tem samem teologja Marjańska wzbogaciła się o nową tezę.

Jeśli zaś tak jest, jeśli stosunek Marji do Jezusa-Hostji jest ścisły, wnętrzny, najistotniejszy, to chyba niedługo nam czekać, jak liturgja kościelna i pacierze kapłańskie powiększą się o nowe święto, wyrażające tę Jej łączność z Eucharystją, a litania loretańska o wezwanie Matki i Pani Przenajświętszego Sakramentu, albo temuż podobne. Przyczem i to podnieść należy, że także inwokacja Matki i Pani Przenajświętszego Sakramentu bynajmniej nie jest ostatnią w rzędzie tytułów chwały Marji. W duszy Bogarodzicy mieści się jeszcze tyle ukrytych skarbów łaski, ofiar, doskonałości, że także pokolenia, które po nas przyjdą, wciąż nowe ku Jej uwielbieniu tworzyć będą wezwania, odzwierciedlające niewypowiedziane te Jej przywileje, cnoty, zasługi dla świata.

A teraz praktyczne zastosowanie.

Dotychczas mówiliśmy po Komunji świętej:

Ciebie wielbimy i dzięki Tobie składamy, Ojcze Niebieski, za miłość nieskończoną, dla której raczyłeś posłać nam Syna Jednorodzonego, aby nas odkupił i stał się w Przenajświętszym Sakramencie pokarmem dusz naszych.

Ciebie wielbimy i dzięki Ci składamy, Jezusie, Synu Boży, za miłość nieskończoną, w której przyjąłeś dla nas ciało ludzkie, cierpiałeś za nas i ustanowiłeś Przenajświętszy Sakrament na Chleb Żywy dla dusz naszych.

Ciebie wielbimy i dzięki Ci składamy, Duchu Święty, za miłość nieskończoną, z jaką dokonałeś niepojętej tajemnicy Wcielenia i ukształtowałeś z najczystszej krwi Marji Panny najświętsze Ciało Jezusa, abyś nam Je razem z Nim wciąż przyprawiał i dawał sakramentalne na posilenie dusz naszych.

Odtąd zaś wszyscy do tych aktów uwielbienia i dziękczynienia po każdem przyjęciu Jezusa-Eucharystji dodawajmy, a często również poza Komunią św. sercem wdzięcznem mówmy:

Także Ciebie chwalimy i także Tobie dzięki składamy, Najświętsza Matko i Pani Przenajświętszego Sakramentu, za miłość niezmierzoną, z jaką zgodziłaś się być Matką Syna Bożego i z jaką ofiarowałaś ciało i krew swoją na odkupienie i na Chleb Żywy dla świata. Zaiste: Wszystkie dobra — bo i Eucharystja — przyszły nam pospołu z Tobą!

Mater divinae gratiae — Matko wszelakiej łaski Bożej! Czujemy, że za tyle dóbr nie dosyć jest dziękować Ci słowy. Wiemy, że uczynków przedewszystkiem się domagasz. To też zebrane tu ze wszystkich ziem Ojczyzny dzieci Twoje uroczyście przyrzekamy, nie spocząć dnia ani godziny w trosce i wysiłkach, aby przez całe nasze dalsze dzieje rosły wciąż cześć, miłość, posłuch dla Jezusa-Hostji, a to samo i dla Ciebie, Matuchno Bożej Eucharystji!

Wszystko to zaś na coraz większą chwałę Trójcy Przenajświętszej, na uwielbienie Ciebie, Panienko Święta, na wywyższenie Kościoła, na zbawienie narodu.

JEZUS KRÓL — MARJA KRÓLOWA.

KAZANIE W DNIU KORONACJI OBRAZU NAJŚW. PANNY W KOCHAWINIE [1]).

Ukazał się znak wielki na niebie: niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu.

I widziałem na głowie Jego koron wiele.. obleczony w szatę krwią pokropioną, a zowią imię Jego Słowo Boże... A ma na szacie i na biodrze swojem napisano: Król nad królami i Pan nad pany. Apok. 12, 1; 19, 12—16.

W Bogu zgromadzeni Słuchacze!

W historji parafji kochawińskiej zapisana już niejedna chwila podniosła. Wspomnę choćby, że w r. 1755 arcybiskup Mikołaj Wyżycki dokonał osobiście przeniesienia łaskami słynącego obrazu Najświętszej Panny do nowozbudowanego kościółka i że w czasie tej uroczystości sumę solenną celebrował ruski biskup lwowski Leon Szeptycki. W r. 1894 arcybiskupi Seweryn Morawski i Izaak Issakowicz, biskup sufragan Jan Puzyna i mitrat Bielecki delegat metropolity ruskiego, przenieśli tenże obraz z dawnego kościółka drewnianego do dzisiejszej świątyni na tron go-

[1]) Przedruk z wyd. Lwów 1913.

dniejszy Syna Bożego i Jego Matki. Co roku wielkie rzesze wiernych różnych obrządków jednoczą się tu w modlitwie i w pieśni różnojęzycznej u stóp wspólnej Matuchny Niebieskiej.

Jednak ze wszystkich dotychczasowych uroczystości dzisiejsza jest dla Kochawiny dniem największej chwały. Dziś publiczna koronacja Jezusa i Marji. Mówię: „Jezusa, a potem — Marji“. Takiego bowiem porządku przestrzegać przepisuje rozum, wiara i na nich urobiony ceremonjał koronacyjny Kościoła katolickiego.

Korony są godłem zwierzchniczej władzy. Ukoronowanie jest tem samem najwyższem zbiorowem uwielbieniem Chrystusa i Najświętszej Panny. Stąd rzecz zrozumiała, że na to święto koronacyjne przybyli tak licznie z posługą biskupi kraju. Przyjmijcie, Najczcigodniejsi Arcypasterze, za ten czyn miłości najgłębszą podziękę od waszego brata.

Wiem, jak wyglądała dawniej Kochawina i jak wiele tu w dwu ostatnich lat dziesiątkach odmieniło się na lepsze. Cieszę się, że mogę Ci, Kochany Księże Proboszczu, głośno wyrazić mą wdzięczność, za wszystko dobre, które dla tego świętego ustronia zdziałałeś. Wielkie dzięki składam też wszystkim Czcicielom i Czcicielkom Najświętszej Panny, którzy dzisiejsze święto przygotować pomogli, a nadewszystko drogiemu naszemu ludowi, który, wierny Marji, nawet z drugiej świata półkuli z hojnemi dla Niej pospieszył ofiarami.

Serdecznie witam Braci Kapłanów, mężów i niewiasty, przedstawicieli wszystkich stanów, którzy mimo niepogodę zbliska i zdaleka tu się zebrali, żeby razem ze mną włożyć korony na Jezusa i Marji najświętsze skronie. Syn i Matka utrudzenia waszego nie zapomną. Więcej, niż kropli deszczu na ciało wasze spadło, Najświętsza Panna sprowadzi z Serca Jezusowego pereł łaski na dusze wasze!

Czy ta dzisiejsza uroczysta koronacja potrzebna? I bardzo. Jak wszystkie dotychczasowe, zasili ona naszą wiarę, wzmocni ufność, miłość ku Chrystusowi i Jego Matce. Była ona też obowiązkiem wdzięczności. Bo jeśli gdzie, to tu jest za co dziękować, gdy chyba niema w kraju wsi i miasta, z których choć jedna rodzina nie byłaby u Panienki Kochawińskiej wyprosiła sobie jakiejś łaski, pocieszenia.

Inne jeszcze powody wołały o dzisiejszą uroczystość. Jesteśmy świadkami, jak to coraz częściej z głowy ziemskich królów i królowych spadają, gwałtem strącone korony. Jezusa i Marji zdetronizować ze świata całego nikt nie jest w stanie. Wysiłków jednak nie brak. Gdzieniegdzie nawet udało się wrogom Boga królestwo Chrystusa i Marji ścieśnić, ograniczyć. I narodowi naszemu nie oszczędzono hańby świętokradzkiego targnięcia się na Syna i Matkę. Otóż koronacja nasza nowym jest protestem przeciw wszelakiej swoich i obcych spiskowców judaszowskiej robocie, a zarazem głośnem w obliczu całego Kościoła wyznaniem, że Jezusa na zawsze chcemy mieć Królem, Marję na zawsze swoją Królową.

Koronacja dokonana. W jednym akcie hołdu religijnego uczciliśmy, złączonych w naszym obrazie, Chrystusa i Marję. Wskazówką to dla mnie, żebym także w kazaniu mojem koronacyjnem nie rozdzielał Syna i Matki. Przywiodę tedy na pamięć główne podstawy prawne, dla których tak Jezusowi, jak Marji, należą się od nas korony, abyśmy wspólnem rozważaniem umocnili się w radosnem przekonaniu, iż kładąc na Nich znaki królewskie, dopełniliśmy dzieła rozumnego, dobrego, obowiązku świętego.

Błogosław mnie i ludowi, Chryste!
Błogosław Matuchno, Marjo!

I.

Chrystusowi należy się od nas korona. On bowiem Królem jest w całej słowa pełni.

Gdy władcy ziemscy panują nad ludami z łaski Bożej, a częściej jeszcze, jak zło, z dopuszczenia Bożego, to Chrystus, jako Jednorodzony Syn Boży, równy Ojcu i Duchowi św., króluje z prawa sobie wrodzonego. Władzę tę swoją zatwierdza przez usta proroka, mówiąc: *„Jam jest postanowion Królem od Niego nad Syjonem, Górą świętą Jego* [1]). A potem zapytany przez starostę rzymskiego: *„Toś Ty jest król?“* — przyświadcza: *„Ty mówisz, żem ja jest królem“* [2]). I umarł za tytuł króla.

Chrystus jest też królem z prawa nabytego. Nabył je własną wobec świata wysługą. Wyrwał nas bowiem z mocy ciemności [3]). Dał samego siebie odkupieniem za wszystko stworzenie [4]). Ceną kupna: Krew Jego [5]). W następstwie tych Jego zasług Jan św. w swoich widzeniach ujrzał Jezusa z wielą koron na głowie, obleczonego w szatę krwią pokropioną, a na szacie i na biodrze wypisane słowa: *„Król nad królami i Pan nad pany* [6]).

Chrystus jest wreszcie Królem z wolnej naszej elekcji. Wyboru dokonał cały naród, kiedy za Mieczysława pochylił głowę pod chrzest Jego. W czasach następnych każde pokolenie kolejno odnawiało swemu Królowi Chrystusowi przysięgę poddańczą, najuroczyściej zaś za Jana Kazimierza w naszej katedrze lwowskiej.

Przedziwne są znamiona królewskiej władzy Chrystusa.

Królów ziemskich potęgę ogranicza czas; wcześniej, czy później kruszy ją śmierć. Jezus *„Królem jest wieków*

---

[1]) Ps. 2, 6, 8. [2]) Jan 18, 37. [3]) Kol. 1, 13. [4]) 1 Tym. 2, 6. [5]) 1 Piotr. 1, 19. [6]) Apok. 19, 11—16.

nieśmiertelnym“ [1]). Królestwo Jego, jak powiedział Marji archanioł Gabrjel, nie będzie mieć końca [2]).

Królów ziemskich moc rozciąga się tylko na pewną cząstkę świata. Królestwo Chrystusa obejmuje ziemię, niebo, czyściec, piekło.

Królowie ziemscy prawie zawsze zadowalać się muszą zewnętrznemi objawami posłuszeństwa; Chrystusa władza dociera do najtajniejszych poruszeń myśli, serca, woli, sumienia poddanych.

Mimo jednak, że Chrystusa królestwo właściwe „wewnątrz“ [1]) jest dusz, także historji zewnętrznej świata ostatecznym On jest kierownikiem, panem. Cała ona od swego początku aż do końca koło Jego Osoby tak się układa, jak on zarządził, a przynajmniej dopuścił. Że tak jest, że On rzeczywiście z tronu krzyża i domku eucharystycznego wszystkim królował wiekom, okaże się w całej jasności dopiero w dniu Ostatecznego Sądu, kiedy wszyscy poddani położą się podnóżkiem stóp Jego. Bo i to podnieść trzeba, że gdy każdy podwładny przez śmierć swoją wychodzi z poddaństwa władcy ziemskiego, to z pod mocy Chrystusa w chwili zgonu swego nikt nietylko się nie wysuwa, ale jeszcze więcej w nią wpada.

Jeszcze lepiej ocenimy dostojność naszego Króla, gdy sobie uprzytomnimy sposób, w jaki wykonywa prawa i obowiązki monarsze.

Chrystus-Król we własnej osobie jest najwyższym Nauczycielem wszystkich swoich poddanych. „On, — jak powiada Jan św. — światłością jest prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego“ [3]). Prawda Jego wyzwala [4]) z błędów jednostki i narody. Obok oświaty religijnej troska się On także o cią-

---

[1]) 1 Tym. 1, 17. [2]) Łuk. 1, 32. [3]) Łuk. 17, 21. [4]) Jan, 1, 9. [5]) Jan, 8, 32.

gły przyrost w świecie wszelakiej wiedzy przyrodzonej, sam będąc wcielonym żyjącym, powszechnym Postępem.

Chrystus-Król jest we własnej osobie najwyższym Prawodawcą swoich ludów, którego najmędrsi różnych narodów prawodawcy są słabym tylko odgłosem. Celem głównym Jego ustawodawstwa, to zabezpieczenie największej chwały Bogu, a najobfitszego ludzkości zbawienia. Równocześnie mieści się w przykazaniach Jego tyle wskazówek na szlachetne urządzenie życia doczesnego narodów, że gdyby one w całości się przyjęły, ustaliłaby się niemylnie na ziemi możliwie najwyższa suma wolności, sprawiedliwości, bratniej równości. I to jeszcze zaznaczyć należy, że Król Zakonodawca ani jednego na swoich poddanych nie nałożył obowiązku, ani jednej im nie przykazał cnoty, których sam wprzód najdoskonalej nie byłby wypełnił i na których doskonałe wykonanie nie udzielałby w łasce swojej, koniecznej wewnętrznej siły.

Chrystus-Król we własnej osobie jest najwyższym Wodzem swoich ludów. Żołnierzami Jego są mężczyźni i niewiasty, dzieci i starcy, słowem wszyscy poddani. Bronią tego wojska, na wszystkie czasy najskuteczniejszą: cnoty wszelakie, a przedewszystkiem duch zaparcia się, ofiary. Sztandarem: krzyż. Nieprzyjacielem do zwalczenia: szatan i jego sprzymierzeńcy, źli ludzie i namiętności ludzkie. Walka pod Wodzem-Chrystusem jest ciężka, bo trwa całe życie, ale triumf ostateczny najpewniejszy. „*Ufajcie*" — zapewnia zgóry Król-Wódz swoich wojowników — „*ufajcie, jam zwyciężył świat!*" [1]) Nagrodą zwycięzców: dobra najwyższe, wieczne w niebie z Bogiem królowanie.

Chrystus-Król w własnej osobie Arcykapłanem i Ofiarą zarazem jest dla swojego ludu. Na Kalwarji przelał Krew swoją rzeczywiście, widzialnie; na ołtarzach

---

[1]) Jan, 16, 33.

odnawia codzień tę śmierć mistycznie i niewidzialnie tyle razy, ile dziesiątków tysięcy razy każdego dnia kapłani odprawiają mszę św. Na rachunek przyszłej śmierci Króla-Arcykapłana otrzymali zaliczkowane łaski, potrzebne do zbawienia, poddani w Starym Testamencie; my i wszyscy, którzy po nas przyjdą, korzystamy ze śmierci ofiarnej już dokonanej. Wreszcie, aby zmieszać się wewnętrznie, substancjalnie z istotą i życiem duchowem, a nawet fizycznem poddanych, daje Chrystus każdemu, kto Go zapragnie, swoje Ciało i Krew na pokarm.

Chrystus-Król we własnej osobie jest Lekarzem swoich poddanych. Widzę Go w duchu, mojego Króla, jak za dni swoich ziemskich kładł z miłością ręce na zbolałe głowy, na zranione serca, dusze. Widzę Go, jak i dzisiaj na świecie całym i w naszej Kochawinie czyni to samo dla tych, którzy Go wzywają z wiarą i ufnością, przenoszącą góry. Widzę Go też, jak nietylko jednostki uzdrawia, ale i równie skutecznie z śmiertelnych niemocy leczy narody całe. Jego to Jan święty miał na myśli, kiedy w Księdze Objawień mówi o drzewie, zasadzonym w raju, którego liście uzdrawiają ludy [1]). Albowiem drzewem tem krzyż, czyli, co na jedno wychodzi, Chrystus; liśćmi cudownemi tego drzewa nauka, sakramenta, łaska Chrystusowa.

Zaleca się wreszcie nasz Król-Chrystus niezrównanemi osobistemi przymiotami monarszemi. I tak: jest najsprawiedliwszym, bo wszechmocnym. Wszechmocny musi być sprawiedliwym [2]), zauważa już Baldad, jeden z przyjaciół Joba, bo inaczej poddani nie byliby w stanie wytrzymać, udźwigać ciężaru poddaństwa. Król Chrystus jest najmiłosierniejszym; miłosierdzie góruje nawet ponad wszystkiemi dziełami Jego. Jest On więc zestrojem i zjednocze-

---

[1]) Apok. 22, 2. [2]) Job. 8, 3.

niem najcudowniejszem sprawiedliwości i miłosierdzia. Najprzystępniejszym jest Król Chrystus. Aby poddani mogli zbliżyć się do Niego bez straty czasu, mienia i zdrowia, pomnożył swoją obecność tak, że cała ziemia jest Go pełna. Posłuchania udziela dniem i nocą, w sprawach ważnych i najdrobniejszych. Słowem więcej Ojcem, niż Królem, jest nasz Chrystus. I nie może nawet być inaczej, gdy jest samą Miłością [1]).

II.

Skierujmy teraz, Najdrożsi moi, oczy na Marję.

Marji także należy się od nas korona, godło Jej najwyższej, po Chrystusie i obok Chrystusa, władzy. Jest Ona bowiem w całej pełni słowa Królową.

Marja Królową jest najpierw z prawa sobie przyrodzonego. Istotę jej nadprzyrodzoną, obok pełni świętości, stanowi z łaski Trójcy Przenajśw. przywilej macierzyństwa Bożego. Na mocy tej godności Najśw. Panna weszła ze Słowem Przedwiecznem w stosunek tak serdeczny i bliski, iż Ona, jak Bóg Ojciec, do Niego rzec mogła: *„Synem moim jesteś Ty, jam dziś Ciebie zrodziła“* [2]). Marja bowiem Synowi Bożemu, aby z krwi Adama mógł stać się człowiekiem, tak niemal była potrzebna, jak Syn Boży potrzebny jest synom ludzkim, aby przez łaskę Jego stać się w pewnej mierze Bogiem mogli.

Marja Królową jest z prawa nabytego. Wysłużyła sobie zaś to prawo, gdy z całą świadomością i wolną wolą odwieczny wybór na matkę Syna Bożego zatwierdziła. Albowiem nawet największej godności Trójca Przenajświętsza stworzeniu nie narzuca gwałtem, zwłaszcza, gdy godność tę wypadnie opłacić kosztem życia męczeńskiego. Obrazek z rodzinnych stosunków dawnych patrjarchów,

---

[1]) 1 Jan 4, 16. [2]) Ps. 2, 7.

lepiej niż słowa moje, tajemnicę, która dopełniła się między Trójcą Przenajświętszą a Marją, objaśni.

Abraham, widząc się nad grobem, chciał synowi Izaakowi znaleźć bogobojną, cnotliwą żonę. Nie było takiej w środowisku pogańskiem, w którem zamieszkał. Wysłał tedy przełożonego sług swoich, wiernego Eljezera, do dawnej ojczyzny swojej, do Mezopotamji, gdzie pozostał brat jego Nachor. Eljezer dotarł szczęśliwie do Haran i natrafił przed bramą miasta na Rebekę, córkę Batuela, syna Nachorowego. Wyjaśnił dziewczęciu cel swej podróży. Rebeka wysłuchawszy go, wprowadziła w dom rodzicielski, aby przedstawił prośbę swojego pana. Rodzice zrozumieli, że sprawa jego jest widocznie od Boga, ale zanim ją ostatecznie rozstrzygnęli, powiedzieli: *„zawołajmy dzieweczkę, a zapytajmy o jej wolę“* [1]).

Podobnie, gdy nadeszła chwila, upatrzona w wyrokach wieczności, aby Syn Boży stał się człowiekiem, Trójca Przenajśw. rzekła: postanowieniem jest Naszem, aby matką Słowa Przedwiecznego była Marja. Jednak nie nasza tylko niech się dzieje wola. Zawołajmy dzieweczkę i zapytajmy także o Jej wolę. Posłała wtedy Trójca Przenajświętsza do Marji przełożonego swoich sług niebieskich, archanioła Gabrjela. I dopiero, gdy dzieweczka odpowiedziała: *niechaj mi się stanie wedle słowa Twego*“, Syn Boży zaślubił naturę ludzką, spoczął w Marji, jak na żyjącym Tronie.

Marja, jak Jej Syn Jezus, jest Królową naszą z wolnego naszego wyboru. Kiedy ta wolna elekcja się odbyła? Wówczas, gdy Jej Syna, lat temu tysiąc, Królem naszym uznaliśmy. Potem, gdy w czasie najazdu szwedzkiego koronę rzeczypospolitej w Jej ręce złożyliśmy. Akt ten jako szczęśliwy, dla narodu zaszczytny, pochwalili publicznie papieże, a Pius X ponadto dekretem z dnia 7 lipca

[1]) Gen. 24, 57.

1910 roku pozwolił nam czcić Ją z tegoż tytułu także, jako naczelną Patronkę archidiecezji najuroczystszem świętem pod imieniem Królowej Korony Polskiej.

Podstawy prawne królewskiego panowania Marji są tedy najpewniejsze. Stąd jako Królowę u boku Syna ujrzał w duchu Marję już Psalmista i woła: *„Stanęła Królowa po prawicy Twojej“* [1]), i twórca „Pieśni nad Pieśniami“, kiedy zaprasza Ją słowy: *„Pójdź z Libanu, Oblubienico moja, pójdź, będziesz koronowana“* [2]), a w Nowym Testamencie Jan św., który w Księdze Objawień opisuje: *„Ukazał się znak wielki na niebie: niewiasta obleczona w słońce a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu“* [3]). Niewiastą, ustrojoną w koronę z gwiazd dwunastu, to Oblubienica Jezusowa, Kościół święty, ale i najprzedniejsza dusza i Królowa tego Kościoła, Marja.

W ślad za Psalmistą i Janem św. cała społeczność katolicka w modlitwie i pieśni, po górach i dolinach, czci swą Matkę niebieską mianem Królowej, a lud polski nuci Jej: „Ty, której berła ląd i morze słucha... Masz berło w ręku, znać, żeś monarchini...“

Króluje zaś Marja nietylko na ziemi, ale i w czyścu i w niebie; wyjęte z pod Jej władzy tylko obszary piekła, bo tam miłosierdzie już nie ma dostępu. Królestwo Jej, jak owo Jezusa, głównie wewnątrz jest dusz, które Ją kochają. Niemniej wpływa ona mocą swą niewidzialnie także na zewnętrzne losy jednostek i narodów, a nadto od czasu do czasu — aby ludzkość ani na chwilę o Jej nieustającej pomocy nie zwątpiła, — rozsłania chmury i gestem, znakiem cudownym przypomina widzialnie swe królowanie.

Gdy idzie o bliższe określenie sposobu, w jaki objawia swe królowanie, to nie ulega wątpliwości, że schodzi

---

[1]) Ps. 44, 9. [2]) Pieśń nad pieśń. 4, 8. [3]) Apok. 12, 1.

się ono najzupełniej z rządami Syna i do nich się upodobnia.

Chrystus jest Nauczycielem, Marja powszechną Mistrzynią Jego ludów. Nie podaje Najśw. Panna nauki nowej, ale pomaga rozkrzewiać i utrzymać w niepokalanej czystości prawdę Jezusową. Za usługi te wdzięczny Kościół dał Jej nazwanie Matki wiary, nadziei, pięknej miłości i głosi, że Ona jedna wszystkie herezje na całym świecie pogromiła.

Marja-Królowa przyświeca ludzkości najdoskonalszym przykładem w zachowywaniu zakonu Króla Chrystusa. Ten Król-Prawodawca jest Synem moim, w którym sobie upodobałam, woła Ona do poddanych: Jego słuchajcie!

Marja-Królowa obok Chrystusa-Wodza walczy, jako Judyta zwycięska, o chwałę Bożą i najwyższe dobra ludzkości, która Ją wzamian za tę obronę zwie: *„ogromna, jako wojska uszykowane porządnie“* [1]).

Marja-Królowa jest Współodkupicielką swoich poddanych. Ona razem z Jezusem pragnieniem umarła dla naszego zbawienia na Kalwarji, a także fizycznie, o ile mianowicie przelana Krew Syna krwią była matki. I dziś krew Jej w temże rozumieniu przelewa się za nas mistycznie w każdej mszy św., a potem rozdaje się w Komunji na duchowy nasz posiłek.

Marja-Współodkupicielka rozdziela wszystkie łaski wysłużone przez Syna, potrzebne poddanym, na wszystkie chwile, z których składa się życie ludzkie. I to ciągłe pośrednictwo między odkupioną ludzkością a Chrystusem jest też główną i najchwalebniejszą formą Jej królowania. Prawda, Chrystus-Król nie ukrywa się przed nami nawet, gdy sami, bez pomocy Jego Matki, do Niego trafić chcemy, ale więcej jest pewności, że Go znaj-

---

[1]) Pieśń nad pieśń. 6, 3.

dziemy, jeśli Go razem z Marją szukać będziemy. Prawda, Chrystus wysłuchać nas może także, gdy wprost, bez pośrednictwa Marji, błagania nasze do Niego zaniesiemy, lecz znowu więcej jest bezpieczeństwa i poręki, iż milej nas przyjmie, gdy z Marją-Królową do Niego przyjdziemy, gdy przez Jej Najświętsze Serce życzenia i potrzeby nasze Mu przedstawimy. W jednym tylko przypadku Marja odmawia nam swego pośrednictwa, mianowicie, gdy to, o co prosimy, choćby pozornie a nawet w rzeczywistości było dobrem doczesnem najidealniejszem, sprzeciwia się odwiecznym wyrokom Bożym. Bo jak u Boga, tak i u Marji dobroć, miłosierdzie zawsze jest miarkowane, rządzone mądrością.

Marja-Królowa Uzdrowicielką jest swoich poddanych. Stąd lud wierny pełen ufności śpiewa znowu do Niej: „O Lekarko chrześcijańska, racz nas chorób pozbawić. Co nie zdoła ludzka siła, racz nam u Syna sprawić!" Lecznice Królowa Marja ma rozsiane po świecie całym, gdzie tylko choćby jedno jest Jej dziecię. Uzdrojowiskami zaś szczególnie uprzewilejowanemi to Lourdes... u nas Częstochowa, Ostrabrama, katedra nasza lwowska... i ta nasza Kochawina. I nie słyszano jeszcze, aby Lekarka nasza cudowna, poddanego, który szczerze i wytrwale Jej rady i pomocy przyzywał, w tem, co najważniejsze, na duszy, chorej na grzechy, nie uzdrowiła. Bo choroby ciała, mimo najusilniejsze nasze prośby, niezawsze usuwa. Dlaczego? Powie nam to kiedyś Bóg, który, mając zawsze na oku chwałę swoją największą i dobro ludzkości największe, nie wysłuchał także modlitwy Syna, wołającego: *„Ojcze, jeśli podobna, przenieś ode mnie ten kielich!"*

Zaleca się wreszcie nasza Królowa Marja niezrównanemi przymiotami monarszemi. Wszechmocna jest Marja wszechmocą w orędowaniu za poddanymi u Syna. Matką Miłosierdzia jest Marja; miłosierdzie Jej

bez granic. Zjednoczeniem Ona jest najcudowniejszem sprawiedliwości i miłości. Czyni dobrze wszystkim: i tym, którzy Jej wstawiennictwa pragną i nieznającym Jej i tym nawet, którzy Nią wzgardzili i nigdy dla Niej nie mają dobrego słowa. Bo, choć oni o Jej pomoc nie proszą, to wołają o nią ich rany, nędze, grzechy. Jest też Marja Królową najpopularniejszą. Jak do Syna tak i do Niej przystęp najłatwiejszy. Przyjmuje każdego każdej chwili, w każdej potrzebie, nigdy niestrudzona, zawsze cierpliwa, zawsze najłaskawsza. Słowem więcej Matką, niż Królową jest nam Marja. I nie może być inaczej, nie może nam Marja nie być przedewszystkiem matką, kiedy Jej Serce dotykało się i rozpalało się całe miesiące u Najświętszego Serca Króla-Jezusa, który nam nadewszystko jest Ojcem.

* * *

Uprzytomniliśmy sobie tedy, Czcigodni Słuchacze, główne tytuły prawne królowania Chrystusa i Jego Matki. Widzimy, że Chrystus Królem jest nieba, czyśca, wszechświata z prawa sobie wrodzonego, nabytego, z wolnej elekcji ludów, a więc Królem najbardziej prawowitym. Marja Królową jest nieba, czyśca, wszechświata z prawa w pewnej mierze przyrodzonego, z prawa nabytego, z wolnego ludów wyboru, a więc Królową najbardziej prawowitą. Żaden król ziemski i żadna królowa ziemska nie dorównują też Jezusowi i Marji cnotami, zaletami osobistemi. Bo sprawiedliwe i miłosierne królowanie Syna i Matki, to ostatecznie wielkie, nieprzerwane służenie swoim poddanym.

Wniosek z tych przesłanek jest prosty, jasny. Poddaństwo, służba, niewola u takiego Króla i u takiej Królowej to w całej prawdzie królowanie, to honor najwyższy, to wolność najczystsza, najpełniejsza. A gdy tak jest, gdy tak nieomylnie jest, to wołać nam z głębi duszy dziś

i zawsze słowy i czynami: Niech żyje nasz Król, Chrystus! Niech żyje nasza Królowa, Marja! Trzeba żeby królowali! muszą królować! Gotowi jesteśmy i życie nasze dać za naszego Króla i za naszą Królowę. Przysięgamy, że, o ile to w naszej jest mocy, rozszerzać wciąż będziemy granice ich królestwa, aby w końcu ani cząstki serca polskiego, ani działki ziemi ojczystej nie było, gdzieby wszechwładnie nie panowali, nie rządzili.

Stań się, o Polsko moja, jednym, wielkim, z cnót prywatnych i publicznych wzniesionym, dla Jezusa i Marji tronem!

Dni koronacyj królów i królowych ziemskich są dla ludów dniami szczególniejszych łask, amnestji. Nie wątpić nam, że i ta dzisiejsza koronacja Chrystusa na naszego Króla, Marji na naszą Królową, będzie dla nas i dla całego narodu dniem szczególniejszych dobrodziejstw, że przyspieszy godzinę ułaskawienia. Jeśli bowiem Chrystus-Król i Marja-Królowa są z nami, a my wierni poddani całą duszą z Nimi, kto na ostateczną metę przeciw nam? Wszak Jezus-Król, nietylko jednemu, ale każdemu narodowi sprawiedliwy i miłosierny, a Marja niedarmo w ciągu wieków otrzymała imię Patronki, Obronicielki spraw, w rozumieniu ludzkiem uchodzących za beznadziejne! Ona, Królowa Korony Polskiej, po tej koronacji tem goręcej do swojego Chrystusa wołać będzie: *„jeśliżem nalazła łaskę w oczach Twoich, o Królu, i jeślić się podoba, daruj mi duszę moją, o którą proszę i lud mój, za którym się przyczyniam, albowiem wydani jesteśmy ja i lud mój, abyśmy byli skruszeni, wybici i abyśmy zginęli“* [1]). *„Powstań, Panie, rozsądź sprawę Twoją!“* [2])

---

[1]) Ester. 7, 3. 4. [2]) Ps. 73, 22.

Ale od ojczyzny ziemskiej zwróćmy znowu myśl naszą na ojczyznę niebieską i módlmy się:

Jako rękami naszemi ukoronowany zostałeś, Chryste, na ziemi, tak niechaj godnymi znalezieni będziemy, być ukoronowanymi chwałą i szczęściem od Ciebie w niebie.

Jako rękami naszemi zostałaś ukoronowana, o Marjo, na ziemi, tak niechaj godnymi znalezieni będziemy, od Chrystusa być ukoronowanymi w niebie[1]). Amen.

---

[1]) Modlitwa z ceremonjału koronacyjnego.

EUCHARYSTJA JAKO OFIARA.

KAZANIE

WYGŁOSZONE NA XXIII MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM W KOŚCIELE ŚW. MICHAŁA W WIEDNIU DNIA 13 WRZEŚNIA 1912 R. [1]).

Czcigodni Słuchacze!

Piękne podanie istniało w narodzie żydowskim. Przekazał nam je Filo. Bóg, stworzywszy świat, zapytał aniołów, co sądzą o dziele rąk Jego. Jeden z nich odpowiedział, że dzieło jest wielkie i doskonałe, ale niedostaje mu jednej rzeczy, mianowicie głosu donośnego, harmonijnego, któryby rozbrzmiewał po całem świata przestworzu i rozkoszy pełną melodją dniem i nocą składał Stwórcy godne Jego dziękczynienie.

Gdyby Pan Bóg takie pytanie do nas skierował, odpowiedź nasza byłaby inna. Powiedzielibyśmy, że światu nie brakuje żadnej istotnej doskonałości, bo częścią składową a raczej głową i sercem stworzenia jest sam Syn Boży, którego głos najczystszy, najwspanialszy, najmilszy napełnia dniem i nocą ziemię i niebo nieskończonem uwielbieniem, podzięką, prośbą. Co więcej! On zanosi do Trójcy Przenajświętszej w imieniu całego stworzenia nieustanne: Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy... m i s e r e r e!

---

[1]) Przedruk z wyd. Poznań 1913.

Bóg przewidział bowiem, że człowiek śmiertelnie Go obrazi. Postanowił równocześnie od winowajcy zażądać pełnego, doskonałego zadosyćuczynienia. Takiego doskonałego dosyćuczynienia stworzenie Stwórcy dać nie było w stanie. Wtedy Syn Boży pospieszył z poratunkiem, zamienił z człowiekiem rolę, niewinny podstawił się za winnego.

W naturze swojej Boskiej Syn Boży zadość uczynić nie może. Dlatego, gdy nadeszła zamierzona w wieczności chwila, wziął krew z krwi naszej, uczynił ją przez połączenie z Boską Osobą krwią Bożą i tę krew i całą swoją ludzką naturę złożył Trójcy Świętej jako ofiarę na przebłaganie.

Niema wątpliwości, że śmierć Syna Bożego na krzyżu nie jest śmiercią zwyczajną, ale ofiarną. Schodzą się w niej wszystkie warunki i składniki prawdziwej ofiary. Podstawił się Człowiek-Bóg za człowieka. Podstawienie zostało przyjęte. Podstawiony, starty jak robak, zginął. Podstawiony sam, jako człowiek, był swojej ofiary kapłanem. Umarł, bo chciał; nikt z ludzi wbrew Jego woli nie mógł Mu odjąć życia. Miłość Jego ku Bogu i ludziom Go zabiła.

Ponieważ cierpienia Chrystusa były cierpieniami Boga w ludzkiem ciele, więc już jedną jedyną śmiercią krzyżową przeobficie Zbawiciel dokonał odkupienia, „uspokoił wszystko, bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest“ [1]), „i doskonałemi uczynił na wieki poświęcone“ [2]) czyli innemi słowy: nad miarę uczynił zadość Bogu, a ludziom odzyskał utracone łaski nadprzyrodzone, niebo.

Za tem idzie dalej, że obok tej ofiary krzyżowej żadna już inna, nowa, istotą odmienna nie jest potrzebna, nie może do końca świata mieć na ziemi miejsca, gdyż zaprzeczałaby nieskończonej wartości, doskonałości ofiary kalwaryjskiej.

---

[1]) Kol. 1, 20. [2]) Żyd. 10, 14.

Jakto? Czy my chrześcijanie prócz owej dokonanej w jednym czasu momencie i na jednym punkcie ziemi geograficznym żadnej dzisiaj, spełniającej się w oczach naszych nie posiadamy ofiary? Przecież „gdzie religja, to jest wiara i zakon i nauka o Bogu stoi, tam i ofiara stać musi; odstąpić od siebie nie mogą“ [1]). Ofiara jest religji szczytem, najwyższym objawem zewnętrznym i wewnętrznym, więc każde pokolenie uczniów Chrystusowych winno musi ją Panu Bogu składać za siebie własnemi rękami, a nietylko żyć jej historycznem wspomnieniem.

Taką ofiarę powszechną, stałą, a najdoskonalszą posiada nasza religja chrześcijańska.

Jest nią msza święta.

* * *

Msza święta jest prawdziwą ofiarą, — jeśli liturgja, którą Chrystus w przededniu swojej śmierci odprawił w wieczerniku, jest rzeczywistą, w ścisłem słowa znaczeniu ofiarą. Msza święta nasza jest bowiem owej wielkoczwartkowej przypomnieniem, wznowieniem.

Otwórzmy Pismo święte. Zobaczymy, co naoczny świadek apostoł Mateusz, co św. Marek, Łukasz i św. Paweł, uczniowie i towarzysze apostołów o eucharystycznej liturgji wieczernikowej podają. Otóż, skoro teksty tych czterech sprawozdawców zestawimy, widzimy, że tło jest u wszystkich wspólne, że się w opisach swoich uzupełniają i razem do jedności doskonałej dochodzą. Mianowicie powiadają wedle tekstu greckiego, co następuje:

Po spożyciu rytualnej Paschy żydowskiej Zbawiciel ukląkł przed apostołami i umył im nogi. „Jakże bardzo nas ukochał, — zauważył ktoś pięknie, komentując to zdarzenie, — jakże bardzo Chrystus nas ukochał, kiedy tak

[1]) Skarga.

nieskończenie jest pokornym; jakże bardzo jest pokornym, kiedy tak nieskończenie kocha!" Ale miłość i pokora Jezusowa pójdą jeszcze dalej... do granic ostatecznych. Po umyciu nóg Zbawiciel spoczął znowu przy stole, wziął do ręki chleb i powiedział: *„bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, dające się za was"* [1]). Następnie wziął kielich i powiedział: *„pijcie z niego wszyscy, albowiem to jest krew moja Nowego Testamentu, wylewająca się za was i za wielu na odpuszczenie grzechów"* [2]).

Według tych słów Chrystus spełnił w wieczerniku dwie rzeczy, które dobrze nam rozróżnić trzeba. Powiedział: bierzcie — jedzcie i pijcie, czyli podał Ciało i Krew swoją do pożywania w Komunji. Wcześniej zaś jeszcze, zanim je dał apostołom na pokarm, złożył to Ciało i Krew, jak przystało, Trójcy Przenajświętszej na ofiarę. Eucharystja bowiem najpierw jest dla Boga, potem dopiero dla ludzi; najpierw jest ofiarą, potem sakramentem i gdyby wpierw ofiarą nie była, nie byłaby nigdy sakramentem. Tylko ofiara przyprawia ją na sakrament, czyli na pokarm duszy. Wskazał na ten ofiarny charakter Eucharystji Chrystus, kiedy powiedział, że Ciało swoje, nietylko daje na pokarm, ale i za nas je wydawa, że Krew swoją nietylko daje na napój, ale i za nas już w wieczerniku ją przelewa, dla wyjednania nam odpuszczenia grzechów. Wylewać krew jakiejś istoty na zgładzenie winy ludzkiej, oznacza w Piśmie św. stale tyle, co składać tę krew przelaną Bogu w ofierze dla przebłagania znieważonego Jego Majestatu. W jakiż sposób Chrystus dokonał już w wieczerniku tego wydania, zniszczenia swojego Ciała i przelania za nas Krwi swojej Bogu na ofiarę, kiedy przecież tak samo

---

[1]) *τοῦτό ἐστιν τὸ σῶμά μου τὸ ὑπὲρ ὑμῶν διδόμενον.*

[2]) *τοῦτό ἐστιν τὸ αἷμά μου τῆς καινῆς διαθήκης τὸ περὶ πολλῶν ἐκχυννόμενον εἰς ἄφεσιν ἁμαρτιῶν.*

po wymówieniu słów konsekracji, jak przed ich wypowiedzeniem, siedział pełen życia z apostołami u stołu biesiadnego? Otóż na pozór w Chrystusie, tak jak i w chlebie i winie przezeń konsekrowanem, nic się nie zmieniło. W rzeczywistości zaś chleb przestał być chlebem i przemienił się w ciało Chrystusa, wino przestało być winem i przemieniło się w krew Jego. Tem samem też, acz Chrystus słowami konsekracji nie pomnożył swej istoty, to jednak pomnożył obecność swoją, swój sposób bytowania. Albowiem gdy przed wymówieniem nad chlebem i winem słów konsekracji człowieczeństwo Jego istniało tylko na sposób wszystkim ludziom zwyczajny, to z chwilą konsekracji i przez konsekrację poczęło istnieć jeszcze sposobem nowym, sakramentalnym, pod postaciami chleba i wina. I to sprowadzenie przez Chrystusa swojego człowieczeństwa i zjednoczonego z człowieczeństwem Bóstwa w stan prawdziwego, duchowego pokarmu i napoju, było dla niego moralnem zniszczeniem, unicestwieniem, uśmierceniem, a tem samem najrzeczywistszem ofiarowaniem. Jest to równocześnie pierwsza na ziemi ofiara w całej pełni doskonała. Bo gdy we wszystkich dawniejszych ofiarach, istota niższa, zwierzę, stawało dla przebłagania Boga w miejsce istoty wyższej, człowieka, to tu istota wyższa, najwyższa, Człowiek-Bóg podstawia się za istotę niższą, za swoje stworzenie.

Ale, jeśli Chrystus już w wieczerniku złożył prawdziwą ofiarę z Ciała i Krwi swojej na odpuszczenie grzechów ludzkości, to może ofiara Golgoty wogóle już była zbyteczna, niepotrzebna? Nie wolno tego przypuszczać, bo jakże w takim razie ostałyby się słowa św. Pawła, że Chrystus przez krew krzyża pojednał, uspokoił wszystko, bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest[1]).

[1]) Kol. 1,20.

Wiedzieć i pamiętać nam należy, że ofiara wieczernikowa a ofiara krzyża ściśle łączą się ze sobą. Eucharystyczna liturgja wielkoczwartkowa odnosiła się do ofiary krzyżowej, jako jej próba, niekrwawe wyprzedzenie, przedstawienie i tworzyła z nią wewnętrznie, istotnie najściślejszą jedność. Sam Chrystus powiązał obie ofiary intencją swoją w nierozerwalną całość na zawsze.

Ta okoliczność, że ofiara wielkoczwartkowa tworzy z ofiarą Kalwarji wewnętrzną jedność, była też powodem, że łaciński tłumacz Pisma św., znanego pod imieniem Wulgaty, a za nim nasz Wujek, oddali greckie imiesłowy czasu teraźniejszego: „to jest ciało moje, dające się za was“ [1]) — „to jest krew moja, wylewająca się za was“ [2]) przez czas przyszły: „ciało, które będzie wydane, krew, która będzie wylana“. Przekłady owe nie wyrażają najbliższej myśli Zbawiciela, ale też nie są błędne; nie przeczą one bowiem, że już w wieczerniku ciało Chrystusowe zostało mistycznie unicestwione, a krew mistycznie wylana na odpuszczenie grzechów, lecz tylko wysuwają na plan pierwszy ofiarę krzyża, z której eucharystyczna wzięła całą swoją moc i owocność.

Sakrament pokuty, bierzmowania, ostatniego namaszczenia, instytucję papiestwa, ustanowił Zbawiciel dopiero po swojem zmartwychwstaniu; dlaczego ofiarę eucharystyczną, w której ciało Jego uczestniczy już w pewnej mierze w przymiotach człowieczeństwa zmartwychwstałego, uwielbionego, ustanowił jeszcze przed męką swoją krzyżową?

Miał Chrystus do tego powód szczególniejszy. Chciał mianowicie ponieść na krzyż nie sam tylko swój fizyczny, ludzki organizm, ale też i ciało swoje mistyczne, czyli wszystkich razem ludzi, aby w Nim i z Nim na Kalwarji

---

[1]) *διδόμενον.* [2]) *ἐκχυννόμενον.*

stali się kapłanami i ofiarą. Na to zaś było potrzeba, żeby rodzina ludzka jeszcze przed męką Jego krzyżową weszła z ciałem, krwią, duszą swoją w skład ciała, krwi, duszy, Bóstwa Jezusowego. To jednak mogło się dokonać i dokonało się rzeczywiście w eucharystycznym bankiecie wielkoczwartkowym, do którego apostołowie byli dopuszczeni jako przedstawiciele ludzkości całej. W uczcie tej bowiem Zbawiciel, Bóg-Człowiek, oddał się cały przyjmującym Komunję św. A nie oni Chrystusa w swoją istotę przemienili, ale Chrystus, wszedłszy z ciałem i krwią i duszą i Bóstwem swojem w ich jestestwa, podźwignął, podniósł je równocześnie do tak ścisłego z sobą zjednoczenia, iż nad nie możliwe jest już tylko jedno jeszcze wyższe, t. j. unja Boga-Człowieka hipostatyczna, osobowa.

Gdy Zbawiciel już nad chlebem i winem wymówił formułę przeistoczenia, dodał: *„To czyńcie na pamiątkę moją... Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie“* [1]).

Słowa te są niezmiernie ważne. Zawierają one akt fundacyjny mszy wieczystej na ziemi. Niemi bowiem Chrystus przeniósł na apostołów i na ich następców urząd swój kapłański, a zarazem dał ścisły nakaz powtarzania, odnawiania eucharystycznej liturgji wieczernikowej dla wszystkich pokoleń ziemi, bo aż do czasu, kiedy On zjawi się na sąd ostateczny. Więc, czy Chrystus odtąd sam przestał być kapłanem i pełnić urząd kapłański? Bynajmniej. Jak w społeczności katolickiej jedna jedyna tylko jest ofiara z Ciała i Krwi Zbawiciela, tak też i nadal tylko jeden jedyny w całej pełni słowa będzie kapłan do końca świata i na wieki wedle wzoru Melchizedecha, Jezus Chrystus. Kapłani, z ludzi wzięci, są tylko zastępcami i narzędziami Jego. Aby lepiej tę prawdę doniosłą zrozumieć, należy

---

[1]) Łuk. 22,19; 1 Kor. 11,25 n.

przypomnieć, iż za życia swojego ziemskiego Zbawiciel posługiwał się ciałem i duszą swoją ludzką jako narzędziem i jakby widzialnym sakramentem, gdy leczył chorych, gdy wskrzeszał Łazarza, gdy odpuszczał grzechy, gdy wymawiał nad chlebem i winem słowa: to jest ciało moje, to jest krew moja. Od tej chwili zaś apostołowie, biskupi, kapłani w zwyczajnym porządku rzeczy zastępywać będą niewidzialne jego człowieczeństwo, użyczać mu ust i rąk swoich, aby On wciąż w Kościele swoim mógł chrzcić, bierzmować, odpuszczać grzechy, namaszczać umierających, błogosławić nowożeńców, konsekrować chleb i wino na ciało i krew swoją, a tem samem staną się dla Niego jakby żywym, widzialnym sakramentem wszystkich łask Jego.

Z tego wszystkiego zaś, co dotychczas powiedzieliśmy, wypływa wniosek, że, jeśli eucharystyczna liturgja wielkoczwartkowa była rzeczywistą ofiarą, jeśli apostołowie i ich następcy otrzymali umocowanie, ścisły nakaz i łaskę wymawiania z równym, jak i Chrystus, skutkiem nad chlebem i winem słów konsekracji, to msza święta nasza, w której kapłani w imieniu, w zastępstwie Chrystusa, jako żywe Jego sakramenta, czynią to samo i tak samo, co On przy ostatniej wieczerzy uczynił, jest również w sobie najprawdziwszą ofiarą.

Wiemy, w czem mieści się istota Mszy św. Mianowicie szukać jej należy, podobnie jak przy eucharystycznej liturgji wieczernikowej, w podwójnej konsekracji, spełniającej się słowami ustanowienia. Dotknęliśmy już także kwestji, jakim sposobem w przeistoczeniu chleba i wina w ciało i krew Jezusową odnaleźć można znamiona, składniki konieczne do wytworzenia prawdziwej ofiary, a więc nowe unicestwienie, nową immolację Chrystusa. Zaznaczyliśmy mianowicie, że choć słowa podwójnej, oddzielnej konsekracji nie rozdzielają w rzeczywistości krwi Chrystusa od Jego ciała, a tem samem realnie Go nie zabijają, to jednak wyzu-

wają one Jego organizm człowieczy z normalnych przymiotów zwyczajnej natury ludzkiej na to, żeby mu udzielić własności nowych — własności pokarmu i napoju. I ta tajemna, przez konsekrację dokonywująca się przemiana w organizmie Chrystusowym, w. której On wprawdzie nie przestaje być Chrystusem, bo nie traci nic ze swej istoty, ale niemniej zostaje sprowadzony w rodzaj nowego bytu i w nową rolę pokarmu, jest do prawdziwej ofiary najzupełniej wystarczającem unicestwieniem, immolacją jego człowieczeństwa, bo najbardziej podobną, zbliżoną do rzeczywistej, fizycznej śmierci na krzyżu. Mniejszym już Bóg-Człowiek stać się nie może, niż wtedy, gdy staje się jakby kawałkiem chleba i jakby odrobiną wina. gdy wreszcie w Komunji pozwala się pozbawić nawet tego swojego bytu sakramentalnego [1]).

Teraz, aby uzyskać możliwie dokładne i pełne rozumienie tej tajemnicy najtajniejszej, należy zastanowić się jeszcze nad przeznaczeniem jej i skutkami.

Wedle intencji Zbawiciela każda Msza św. ma być śmierci Jego krwawej opowiadaniem, przypomnieniem! Opowiadaniem, przypomnieniem komu? Przedewszystkiem Trójcy Przenajświętszej. Uprzytomnia ona też

---

[1]) Szerzej rozprowadza i uzasadnia tę myśl Tesnière. Zauważa on o Chrystusie utajonym w Eucharystji: Jest Słowem — a milczy; jest Światłem — a nie widzimy Go; jest samem Pięknem — a ma mniej blasku, niż kwiat polny; jest Bogactwem — a nikt od Niego biedniejszy; jest Wszechmocą — a zdaje się być bezsilnym; jest Nieskończonością — a zamknięty w najmniejszej przestrzeni; jest Życiem — a nie ma ruchu, działania, podpadającego pod zmysły, pogrzebiony, jak umarły, w całunie postaci; jest Królem wieków — a właściwie niewolnikiem skrępowanym nietylko więzami sakramentalnemi, lecz i w niewoli ludzi i żywiołów bez obrony; jest Bogiem i człowiekiem — a żadnego w Nim niemasz śladu Bóstwa, niczego, co przypominałoby człowieka. Tylko wiara mówi, że to Bóg i Człowiek, że tu bije żywe serce, że tu cały jest Jezus Chrystus.

rzeczywiście ofiarę krzyża, a tem samem nieskończony hołd, adorację, jaką Chrystus śmiercią swoją złożył Majestatowi Bożemu. I nietylko Msza przypomina złożoną raz na Kalwarji adorację, ale ją też pod nową formą przedłuża, utrzymuje w permanencji, w ustawicznem trwaniu, bo jest ona ofiary krzyżowej nietylko prostem okazowaniem i niejako malowaniem, jak powiada Skarga, ale powtórzeniem, ofiarowaniem. Ani na chwilę ofiara eucharystyczna nie da się oderwać od ofiary krzyża, jak potok nie da się ani na moment pomyśleć bez swojego źródła. Za tem idzie zaś ta niezmiernej wagi prawda, że gdyby nawet wszystkie stworzenia od pierwszego do ostatniego opuściły wiarę w Ojca, który jest w niebiesiech i obowiązek adoracji Boga, to jednak Bóg, byle Mu choćby jedna Msza św. i choć jedna tylko Hostja konsekrowana na całej ziemi została, otrzymywałby z tej Mszy, z tej Hostji świętej, a więc z ziemi naszej adorację, wynagradzającą te zapomnienia ludzkie nietylko dostatecznie, ale nadobficie, chwałę zewnętrzną nieskończoną, bo pochodzącą ostatecznie od równego sobie Boga.

Msza święta uprzytomnia Majestatowi Boga i trzyma przed obliczem Jego bez przerwy także dziękczynienie, prośbę i zadosyćuczynienie nieskończone, złożone przez Chrystusa, umierającego na Kalwarji. Jak w fonografie uwięziony jest głos, z wszystkiemi właściwościami jego, a następnie za wprawieniem narządu w ruch odtwarza się i ponawia w dowolnej ilości razy: tak wtedy, gdy Msza święta odprawia się, z każdej Hostji konsekrowanej, więc ożywionej P r z e d w i e c z n e m S ł o w e m O j c a, idzie wciąż do Nieba echo dziękczynienia i błagalnego wołania, zaniesionego na krzyżu: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.

Również c a ł e j r o d z i n i e l u d z k i e j ma każda Msza święta z woli swego Fundatora krwawą jego śmierć bez-

ustannie przypominać, opowiadać czyli utrzymywać pamięć jej wciąż żywą, świeżą. Rzecz bo dziwna. Chociaż śmierć Boga-Człowieka jest zdarzeniem, nie mającem sobie równego i na wszystkie czasy najdonioślejszem, to przecież przestałoby ono po jakimś czasie wstrząsać ludzkością, gdyby nie było niczem więcej, jak jednorazowym aktem historycznym. Wiedział Psalmista, co mówi, kiedy naszą ziemię nazwał ziemią zapomnienia — *terra oblivionis* [1]). Jeszcze lepiej Chrystus znał tę słabość naszej natury i dlatego ustanowił Mszę św., w której odnawia swą mękę, aby na nią patrzeć mogły własnemi oczyma i prawie dotykać się własnemi rękami wszystkie pokolenia ziemi. Z tego też powodu słusznie położyć można na domkach naszych eucharystycznych napis, który mnich średniowiecza umieścił na krzyżu kamiennym: *stat crux, dum volvitur orbis* — stoi krzyż mistyczny w Hostji konsekrowanej, gdy świat dokoła niego, dokoła Jezusa — Eucharystji się obraca.

Jeszcze inne ważniejsze nad przypominanie męki Zbawiciela Msza święta ma dla ludzkości przeznaczenie. Artykułem jest wiary, że przez śmierć swoją krzyżową Zbawiciel — aby znów użyć słów Skargi — nagotował głęboką studnię żywej zbawczej wody i skarbiec nieprzeliczony złota i nieprzebraną spiżarnię potraw wszelakich i cudowną łecznicę z maścią na wszystkie wrzody dusz. Z drugiej strony jest również pewnikiem, że chociaż ofiara krzyżowa te wszystkie dobra ludzkości przysposobiła, sama przez się jednostce jeszcze nic nie daje. Aby człowiek z zadośćuczynień i wysług śmierci Jezusowej w rzeczywistości dla siebie miał pożytek, musi je sobie przyswoić, zaaplikować, w duszę swoją wprowadzić. Otóż wiadrem, którem jednostką ze studni Chrystusowej wody

---

[1]) Ps. 87, 13.

onej żywej nabiera i asygnatą, przekazem do owego skarbca, do spiżarni, do Chrystusowego składu aptecznego na wydanie i pobranie swej cząstki dóbr, mienia, leków, jest właśnie Msza św. Gdyby w którym dniu Mszy świętej zabrakło, zostałby ludzkości odcięty główny dopływ zadośćuczynień i łask ze źródeł ran Zbawicielowych, zamknięty dostęp do skarbca, do spiżarni, do lecznicy. Wyschłyby bowiem, a przynajmniej zubożałyby bardzo strumyki oczyszczające i zbawcze sakramentów świętych, które się stale, przynajmniej w zwyczajnym rzeczy porządku, wodami wielkiego kanału ofiary eucharystycznej zasilają [1]).

Gdy idzie o bliższe określenie, w jakim wymiarze Msza święta jednostce ludzkiej wysługi śmierci krzyżowej przydziela, musimy odpowiedzieć, że wiadomy on jedynie Bogu. W każdym razie, mimo że wartość każdej Mszy świętej jest w sobie nieskończona, dusza ludzka, za którą ona się odprawia, jako istota skończona, otrzymuje wysługi Chrystusa tylko w mierze ograniczonej, częściami, stosownie

[1]) Kardynał Berulle tak ocenia bogactwa duchowne, zawarte w każdej Mszy świętej: Gdyby w chwili, powiada on, kiedy włócznia setnika otworzyła Najświętsze Serce Boga-Człowieka, anioł był zstąpił z nieba i w czarę złotą ujął wszystkie aż do ostatniej krople krwi, które z boku Jezusowego wypłynęły; co więcej, gdyby ten cud był się zaczął już w pierwszym momencie męki Jezusowej w Ogrojcu i trwał w przedsionku Piłata i po drodze na Golgotę; gdyby anioł ponadto był w tę czarę zebrał krew obrzezania, a także wszystkie łzy Jezusowe, wylane w kolebce, nad grobem Łazarza, nad Jerozolimą i pot Boskiego Rzemieślnika w Nazaret i Nauczyciela ewangelicznego, jakże ogromny byłby ten dostatek duchowy, zawarty w czarze i jakże niezmierne ubogacenie i szczęście dusz, którymby on przypadł w udziale! Otóż wszystkie skarby zadośćuczynień, nagromadzone przez Słowo Boże od pierwszej chwili, kiedy stało się w żywocie Marji Ciałem aż do skonania na krzyżu, dopływają wciąż do każdego pokolenia ziemi przez Mszę świętą, jakby wielką rzeką z nieprzebranego nigdy źródła, przysposobionego przez Chrystusa na Kalwarji.

do woii Bożej i proporcjonalnie do swej jakby pojemności czyli do swego przygotowania wewnętrznego. Przygotowaniem do odebrania łask, to ich pragnienie, duch pokuty i miłosnego zjednoczenia się z ofiarnikiem i żertwą ofiarną — Chrystusem.

Przejdźmy do niektórych szczegółowych pożytków Mszy świętej.

* *
*

Ofiara mszy świętej sprowadza do dusz ludzkich nietylko wysługi Chrystusa, ale i Jego samego. Ona przyrządza Go bowiem na Chleb Żywy dla każdego człowieka. W jakiej obfitości? Skąpo Bóg rozdzielił między ludzi dary genjuszu; oszczędnie rozmieścił w ziemi srebro, złoto: czasem zdaje się nam nawet żałować koniecznego chleba powszedniego do tego stopnia, iż tak zwana kwestja społeczna, zostaje wciąż krwawiącą się raną ludzkości. Zato w porządku nadprzyrodzonym Bóg postąpił prawie rozrzutnie; Chleba Jego Żywego, tego mienia najistotniejszego, niema poddostatkiem tylko ten, kto go sam mieć nie chce. Tem samem Msza święta, dostarczająca tego Żyjącego Chleba, nietylko ponowieniem, ale nawet uzupełnieniem jest ofiary krwawej. Bez niej ofiarna żertwa Boża nie zstąpiłaby jako podstawowy pokarm do duszy naszej, nie stałaby się nigdy osobistą człowieka własnością.

* *
*

Inny pożytek ze Mszy świętej.

W liście do Kolosan [1]) św. Paweł po stwierdzeniu, że Zbawiciel śmiercią krzyżową uczynił z nadwyżką zadość sprawiedliwości Bożej za grzechy świata i przeobfite wyjednał nam uświęcenie, kładzie słowa dziwne, zawierające

[1]) 1, 24.

niemal moralne objawienie: *„Wypełniam w ciele mojem,* mówi on, *czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym.* Jakto, czy są naprawdę braki w męce i śmierci Jezusowej?

Gdy cierpienia uważamy w osobie Zbawiciela, rzecz jasna, że nic im nie brakuje do całości, doskonałości. Bo acz Chrystus cierpiał jedynie w swej naturze ludzkiej, to jednak osoba, podległa cierpieniu — Osobą była Bożą. O ile więc za punkt wyjścia bierzemy osobę Zbawiciela, męka, cierpienie Jego nie wymaga, nie dopuszcza nawet uzupełnienia. Ale Chrystus jest nietylko istotą odosobnioną. Przeznaczony On od początku świata, *„aby był Głową wszystkich ludzi, a ci, aby się stali ciałem jego mistycznem i pełnością jego“* [1]). Między członkami ciała a tegoż ciała głową, musi istnieć ścisły zestrój. Jeżeli tedy Głowa cierniem koronowana, także członki, szarpane po kolei kłami zwierząt czy ludzi, krwawić się muszą. Zrozumieli tę tajemnicę koniecznego w męce z Chrystusem zespołu apostołowie i święci wszystkich czasów i dlatego za szczęście i zaszczyt sobie poczytywali, że spółcierpieniem swojem choć odrobinę do odkupienia swojego i braci przyczynić się mogą. A moc cudowną, do powtarzania za Chrystusem: „kielicha mojego miałżebym nie pić?“, do mówienia wśród mąk swojego „Alleluja“, brali przedewszystkiem z odnawiających się we Mszy św. codzień ran Jezusowych.

*

Nietylko cierpieniami życia mamy dorabiać, czego niedostaje męce Chrystusowej, ale także braki śmierci Zbawiciela uzupełniać naszą śmiercią. Dzieje się to zaś, gdy w konaniu naszem nie upatrujemy jedynie egzekucji karnej za bunt grzechu pierworodnego, lecz, zjednoczeni z Chrystusem, składamy swoje i Jego bole i trwogi na

---

[1]) Ef. 1, 22 n.

uwielbienie Trójcy Przenajświętszej, na przebłaganie za winy nasze i świata całego.

Dusze wybrane umieją w tem uzupełnieniu niedostatków śmierci Jezusowej wznieść się jeszcze wyżej. Mam na myśli wielkoduszne sługi Boże, które dopraszają się jako o największą łaskę, żeby Bóg rychło i zaraz raczył przeciąć pasmo ich żywota i przyjąć przedwczesną ich śmierć — całopalną ofiarą na wywyższenie Kościoła, dla nawrócenia błędnowiercy, dla utrzymania i przedłużenia życia osobom, potrzebniejszym społeczeństwu. Czy naprawdę takie dusze wielkie są na świecie? Oto kilka przykładów:

Przed laty dusza zakonna życie swoje zaofiarowała na pomyślność soboru watykańskiego. Bóg ofiarę przyjął. Gdzieindziej szlachetny młodzian [1]), nie mogąc innemi środkami uzyskać swojej narzeczonej światła prawdziwej wiary, również młode swoje życie całopaleniem oddał w ręce Boże. I jego Pan wziął za słowo. Młodzieniec padł na łoże śmierci. Hostja, którą mu kapłan przyniósł na wiatyk, została przełamaną; połowę otrzymała narzeczona w pierwszej swojej Komunji świętej. Później ta sama konwertytka śmiercią swoją wyjednała uzdrowienie znakomitego kaznodziei [2]). I u nas nie brak takich dusz bohaterskich — animae sublimiores. Wspomnę choćby, że gdy przed kilku laty rozeszła się w pewnem mieście wieść, że ręka skrytobójcza gotuje śmierć jednemu z kapłanów, siostry pewnego ścisłego zakonu zastawiły się kolejno strażą za niego. Tym razem Bóg ofiary nie przyjął; snać pogłoska była mylna.

Kto te dusze tak czcigodnie, tak dostojnie umierać nauczył? Kto w każdem pokoleniu wciąż nowe daje natchnienia i siły do zanoszenia takich błagań? Nikt inny, jeno ten Jezus, który sam z miłości ku Bogu i ku ludziom

---

[1]) Albert de la Ferronays. [2]) Ravignan.

umiał przyspieszyć godzinę swego konania, który tak dobrze, bosko umarł na krzyżu i tę dobrą swoją śmierć we Mszy świętej bezustannie ponawia!

* *
*

Na zakończenie kilka uwag praktycznych.

Msza święta, to przepowiedziana przez proroka Malachjasza ofiara czysta, która, w miejsce odrzuconych ofiar starozakonnych, poświęca się Bogu na każdem miejscu, między wszystkiemi narodami od wschodu aż do zachodu słońca [1]).

Prosta ona, ta ofiara nasza i pokorna, że już prostsza i pokorniejsza być nie może. Trochę chleba, trochę wina i kilka słów ją składają. Ale właśnie w tej jej prostocie i pokorze człowiek wierzący odkrywa, odnajduje całą wielkość swojego Boga. Rzekł Pan na początku: stań się, i stał się świat. Mówi nad chlebem: chlebie, ty jesteś ciało moje, i chleb staje się ciałem Jego. Ubożuchną tę napozór ofiarę, kryjącą w sobie jednak całe bogactwo nieba, Jezus Chrystus odnawia przedewszystkiem na uwielbienie Boga. Postanowił zaś składać ją nie sam, lecz w zjednoczeniu z całą rodziną ludzką. Zrozumiejmyż miłość i pragnienie Serca Jezusowego! Spieszmy na Mszę przynajmniej w niedziele i święta osobiście, a w duchu codzień i to, nie dla zwyczaju tylko i nie jak na schadzkę towarzyską, ale przejęci do głębi myślą, że mamy najświętszej ofiary być współofiarnikami. Spieszmy też wedle życzenia naszego Boskiego arcykapłana być razem z Nim spółofiarą, a więc dołączajmy do Jego ciała, krwi, serca, duszy, nasze ciała, naszą krew, nasze serca, nasze dusze, nasze całe jestestwo na znak najwyższego nad nami zwierzchnictwa Boga, na wyznanie, żeśmy dziełem rąk Jego, że od Niego wszystko mamy, na Jego gruncie siedzimy, Jego czeladką i poddanymi jesteśmy.

---

[1]) Malach. 1,10.

W ofierze eucharystycznej rodzina Jezusowa posiada bogactwo tem cenniejsze, że nikt jej go odjąć nie jest w stanie. Może prześladowanie odebrać nam naczynia srebrne i złote, w których Syna Bożego Kościół przechowuje, ale Jego samego wydrzeć nam żaden nieprzyjaciel nie ma siły. Trochę chleba, trochę wina, potrzebnego do ofiary, zawsze Kościół u siebie znajdzie. Spieszmy bogactwo to nasze z Jezusem ofiarować Trójcy Przenajświętszej także na dziękczynienie.

Idźmy na Mszę świętą w interesie naszym. Na Kalwarji ołtarz był wzniesiony dla całego świata. Na nim we krwi Syna Bożego obwołana została amnestja powszechna, upokojenie generalne. Ale jednostka ludzka prócz możności przejednania Boga i prócz możności swego uświęcenia nic tam więcej nie zyskała. Zato we Mszy św. ołtarz jest wzniesiony dla każdej duszy zosobna. Tu Baranek Boży jest zabijany mistycznie za każdego z nas oddzielnie. Tu traktuje się i dokonywa każdego z nas rekoncyljacja z Bogiem partykularna, szczegółowa. Spieszmy tedy jak najczęściej i codzień do tego ołtarza naszego, do otwartych we Mszy ran Zbawiciela; płynącą z nich krew Jego składajmy razem z Nim na łask nowych uproszenie, na przebłaganie, na zadośćuczynienie Trójcy Przenajświętszej za winy nasze, za grzechy rodzin, kraju, narodu, ludzkości całej.

We Mszy świętej konsekruje się dla każdego z nas jego Hostja własna. Idźmy na Mszę po tę Hostję naszą, przyjąć ją w duszę niby w Misę jaspisową, w Gral święty na coraz obfitszy, pełniejszy w nas rozwój Bożego życia.

We Mszy kapłani konsekrują Chleb żywy nietylko na potrzeby chwili obecnej, ale też na zapas. Chleb ten zapasowy przechowuje się w przybytku eucharystycznym niby w grobie. Ponieważ ten Chleb jest Bogiem, należy

się Mu nieustanna straż honorowa, adoracja. Spieszmy uczcić Go przy Mszy świętej; spieszmy czuwać przy Nim także poza Mszą świętą. A stróżujmy, czuwajmy przy domku eucharystycznym z wiernością przynajmniej nie mniejszą od owej, z jaką krzyżowcy stróżowali, czuwali u próżnego grobu jerozolimskiego.

We Mszy świętej Chrystus codzień wznawia przykład swej pracy, trudów, cierpień, miłosnego poświęcenia się dla chwały Boga, dla zbawienia ludzi. Spieszmy do tej szkoły wielkoduszności i cnót wszelakich. Spieszmy tam, byśmy nauczyli się cierpieniami, trudami naszemi uzupełniać, czego niedostaje męce, śmierci Jezusowej, żyć i umierać na uwielbienie Boga i dla dobra braci, a ostatecznie przemienić się w zjednoczeniu się z Jezusem-Hostją również w Hostję żywą, świętą[1]), w Eucharystję Bogu miłą na czas i wieczność.

---

[1]) Rzym 12, 1.

IV.

MOWY OKOLICZNOŚCIOWE

PRZEMÓWIENIE PRZY POŚWIĘCENIU SZTANDARU LWOWSKIEGO CECHU STOLARSKIEGO,

29 września 1910.

Quis ut Deus — Kto jak Bóg?

Pięć wieków istnieje we Lwowie na podstawie przywilejów królewskich cech stolarski. Niejedno się przez ten czas u nas zmieniło. Jedno na lepsze, drugie na gorsze. Dzięki jednak Bogu, przetrwał w sercach naszych stolarzy święty płomień wiary i miłości ojczyzny. Zapewniła mię o tem starszyzna cechowa; dowodem tego także ten obraz Matuchny Częstochowskiej, św. Józefa na sztandarze i nasz Orzeł Biały. Jawne to wyznanie wiary jest powodem, że z miłą chęcią stanąłem osobiście do poświęcenia nowego sztandaru.

Jest jeszcze inna przyczyna, dla której z radością podjąłem się poświęcenia tego sztandaru cechowego.

Ilekroć patrzę na zgromadzonych stolarzy, zdaje mi się, że tam wśród nich wypatrzę mojego śp. ojca, który także heblem i toporem w pocie czoła zdobywał chleb codzienny dla swej rodziny.

Rękodzielnicy i robotnicy nasi katoliccy mogliby czuć słuszny żal do swojego arcypasterza, gdyby on całą swoją ku nim życzliwość ograniczył do spełnienia od czasu do czasu funkcji religijnej i do wygłoszenia mowy okolicznościowej.

To też staram się, ile w mej jest mocy, popierać moralnie i materjalnie związki cechowe i zawodowe w kraju. Ale żądam przytem zawsze jasno i stanowczo spełnienia trzech warunków, mianowicie, aby organizacje te stały szczerze na gruncie katolickim, poczuwały się serdecznie do obowiązków względem swego narodu i przestrzegały stale sprawiedliwości powszechnej, oddającej robotnikom, co jest robotników, a wszystkim stanom innym, co jest innych stanów. Mogę błądzić w zapatrywaniash na sprawę tak zawiłą, jaką jest sprawa społeczna; mogę błądzić w działaniu społecznem, choć po dziś dzień nikt nie wykazał mi błędu. Nie uchylam się przeto od krytyki, zwłaszcza że zajmuję pełne odpowiedzialności stanowisko publiczne. Bałbym się nawet o zbawienie duszy mojej, gdyby mnie tylko chwalono. Nie szukam uznania; nie chcę, aby krytyka kierowała się wobec mnie pobłażliwością. Mam jednak prawo żądać, aby krytyka dla pozorów, do których nie dałem powodów, nie posuwała się do niegodziwych oskarżeń i zarzutów, jakobym ja, biskup i Polak, mieszkaniec Lwowa, życzący robotnikom dobrze, ale i wdzięczny miastu za ofiarne ponad pospolitą miarę popieranie mych zadań, bezpośrednio czy pośrednio organizował, lub podtrzymywał strajki na szkodę robotników i miasta[1]). Byłem, jestem chcę zawsze być wiernym sługą tej religji, która na sztandarze swoim wypisała niezatartemi głoskami hasła zgody społecznej i niezmienne prawo miłości bratniej.

Wypowiedziałem te słowa nie ze względu na osobę swoją, lecz w obronie urzędu, którego sprawowanie Bóg złożył chwilowo w ręce moje. Niema w tem oświadczeniu skargi na oszczerców, niema nawet goryczy. W mojej pozycji musi się być przygotowanym na krzywdy; przyjmuję

[1]) Z powodu strejku pracowników tramwajowych i gazowych robiono między innemi i ten zarzut X. Arcypasterzowi, jakoby zachęcał do bezrobocia (uwaga wydawców).

je też, gdy przyjdą, spokojnie, jako nieuchronną a przewidzianą konieczność; bądź co bądź dla nich nie zaniecham niczego, co czynić każe mi chrześcijańskie sumienie. Tak postępując, ufam, że znajdę się zawsze w gronie najlepszych obywateli, mających na oku nietyle sukces chwilowy, ile trwały pożytek wszystkich stanów i zachowanie naszego grodu od niebezpieczeństw, jakie dziś coraz więcej grożą wierze ojców i pokojowi powszechnemu.

A teraz przyjmijcie wszyscy członkowie czcigodnego cechu stolarskiego najszczersze życzenia wszelakiej pomyślności. Niech nad wami unosi się zawsze i wszędzie duch opiekuna Jezusowego, św. Józefa, jak wy, stolarza! Pracujcie dużo — ale i dużo się módlcie! Pracujcie rzetelnie, jak gdyby wyłącznie tylko ta wasza praca stwarzała chleb codzienny; a módlcie się równocześnie tak bardzo, jak gdyby Pan Bóg spuszczał chleb, jak niegdyś mannę na puszczy, tylko na skutek waszej modlitwy.

Dziś uroczystość św. Michała Archanioła. Jego hasłem: *Quis ut Deus* — Kto jako Bóg? I wy wciąż powtarzajcie słowy i czynami w radościach i smutkach dnia każdego: nic nad Boga! Kto uczciwie spełnia obowiązki swojego stanu, a przytem stale oddaje się w opiekę Panu swemu, śmiele rzec może, mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna zła przygoda!

PRZEMÓWIENIE PRZY POŚWIĘCENIU BURSY GRUNWALDZKIEJ

we Lwowie, 16 października 1910.

Czcigodni Zgromadzeni, Młodzieży moja kochana!

Rok mija, jak miałem szczęście na tem miejscu poświęcić fundamenta pod bursę dla uczniów szkół średnich, przemysłowych, rękodzielniczych. Dziś radość nasza po-

większona, gdyż gmach szczęśliwie ukończony. Inicjatorom, twórcom, opiekunom wielkiego dzieła wdzięczność, podzięka, cześć!

Imię, którem instytucję opatrzono, wskazuje, że społeczeństwo spodziewa się, iż z niej wychodzić będą ludzie silni duchem, sercem, ramieniem jak owi rycerze, co pod Grunwaldem wyrąbali, wykuli wolność Rzeczypospolitej. Od kogo, od czego to zależy, żeby te nasze nadzieje się ziściły? W przemówieniu, wypowiedzianem przed chwilą, podniesiono, iż dom ten będzie miał dużo słońca, światła, powietrza, słowem warunki higjeniczne możliwie najlepsze. Jest to z pewnością wiele, bardzo wiele, ale nie wszystko. Ważniejsze jeszcze, żeby atmosfera duchowa, moralna była tu zawsze jasna, słoneczna, najczystsza. A takiej atmosfery ludzie, nawet najlepszej woli, sami wytworzyć nie są w stanie. Ku temu trzeba pomocy z nieba. Konieczna mianowicie, żeby przełożeni i uczniowie szczerze i serdecznie i całą duszą powiedzieli, uznali, iż tu pierwszym gospodarzem, prefektem, inspektorem będzie Bóg i Chrystus Jego, Chrystus, którego znakomity profesor akademji chrześcijańskiej Klemens Aleksandryjski w osobnej rozprawie nazwał pierwszym i największym Pedagogiem. Zakład, gdzie Bóg, gdzie Chrystus nie jest uznany za głównego gospodarza i dyrektora, zakład taki zasługuje raczej na miano przytuliska sierót niż domu wychowawczego[1]). Widzialni przełożeni bursy mogą, muszą nieraz być poza jej progiem, tracą tem samem styczność z swymi wychowankami; jeden Bóg wciąż nas widzi, z Nim też przełożeni i uczniowie nieustannie mogą, winni być duchem, sercem zjednoczeni. Do Pana Boga przełożeni i wychowankowie zaraz zrana w modlitwie mają zgłaszać się po rozkazy, o podanie po-

---

[1]) Porówn. Ks. Baunarda: Bóg w szkole (Dieu dans l'école) t. I. str. 5 i nast. Paryż 1893.

rządku dziennego, a także w ciągu dnia często pytać: *Quid me vis facere* — Co chcesz Panie, żebym czynił? A na otrzymane zlecenia całą duszą odpowiadać: *Fiat voluntas Tua* — stanie się najświętsza wola Twoja! W Tobie Boże przez wszystkie chwile dnia żyć, w Tobie się poruszać, z Tobą pozostawać będziemy — *In ipso vivimus, movemur et sumus!*[1])

Zauważył ktoś, że w historji syna marnotrawnego ani słowem nie jest wspomniana matka. Brak dobrej matki był widocznie jednym z powodów, że syn zeszedł na drogę występku. W tym domu, w tej rodzinie, która tu się mieścić będzie, nie może, nie powinno braknąć głównej zarządczyni, gospodyni, matki. Kto nią będzie? Otóż uznajcie nią wszyscy tę, której wizerunek umieściliście na sztandarze bursy, Matuchnę Najświętszą. O św. Janie mówi ewangelja, że wziął z pod krzyża Matkę Jezusową do siebie. Niech także w tym domu Bogarodzica będzie zawsze jak „u siebie". Marja nie ma innej woli jak Jezusową: wciąż też przełożonym i uczniom powtarzać będzie: Czyńcie we wszystkiem wolę Syna mojego. Powolnym temu wezwaniu najobfitsze uprosi błogosławieństwo!

Jeszcze niewszystkich wymieniłem opiekunów, kierowników, przyjaciół tego domu. Gdy ludzie pytać się będą, ilu w tej bursie przebywa mieszkańców, usłyszą, iż jest ich pięćdziesięciu, stu, słowem tylu, ilu ona liczy wychowanków i przełożonych. Odpowiedź to nie ścisła. Ja muszę stwierdzić, że będzie wszystkich dwa razy tyle. Katechizm nasz uczy, że każdy człowiek ma swojego Anioła Stróża. Tych aniołów należy tedy domieścić do liczby mieszkańców. Do nich zwróciłem się też w modlitwie, którą poświęciłem ten dom, prosząc, żeby go zawsze mieli w szczególniejszej opiece. Wy zaś, młodzi moi przyjaciele,

---

[1]) Dz. Ap. 17,28.

którzy mieszkania te zapełnicie, pamiętajcie uważać ich za swoich braci i najlepszych przyjaciół, bo są takimi i rady ich przyjmujcie z radością, gdyż nikt nie poda wam życzliwszych. Radzić wam będą, żebyście Boga kochali nadewszystko, żebyście umiłowali czystość duszy i ciała, pracę, posłuszeństwo. karność, unikali kłamstwa i wszystkiego, co podłe, niskie, czynili sobie nawzajem tylko dobrze, a tak z dnia na dzień stawali się coraz bardziej prawdziwymi ludźmi, chrześcijańskimi charakterami, nieznający lęku, niemający moralnej skazy.

Gdy to się stanie, gdy Boga rzeczywiście całą duszą uznacie głównym i pierwszym Kierownikiem tego domu, Bogarodzicę główną jego Gospodynią i Panią, a Aniołów Stróżów przypuścicie na doradców swoich, — my wszyscy, którzy jakąkolwiek ofiarą przyczyniliśmy się do powstania zakładu, będziemy stokrotnie za swój trud wynagrodzeni, Ojczyzna zaś w was, uszlachetnionych wychowankach, czasu pokoju i czasu wojny więcej niż na polach Grunwaldu będzie pochwalona, uwielbiona.

MOWA PRZY OTWARCIU DOMU KATOLICKIEGO we Lwowie, dn. 29. I. 1911.

„Nienawidzę prostaczego tłumu i odpycham go jak najdalej od siebie" — powiedział rzymski poeta Horacy w imieniu wyższych warstw całego prawie oświeconego świata pogańskiego.

Dziś tylko szaleniec lub człowiek moralnie zwyrodniały mógłby poważyć się rzucić rzeszom mniej wykształconym, roboczym takie szyderstwo w oczy. Każdy z nas wie bowiem, że w żyłach wszystkich wspólna płynie krew, że cały rodzaj ludzki jest jedną wielką rodziną, której Ojcem w niebie jest Bóg.

Tem mniej wolno odosabniać się i odgradzać od rzeszy robotniczej chrześcijaninowi, gdy wiara uczy, iż wobec Boga tyle warta dusza rękodzielnika, co dusza króla i że Chrystus krwią i łaską swoją związał ludzkość w jedno wielkie duchowe bractwo na to, aby zbiorowy tegoż bractwa rozum obmyśliwał wciąż dobro powszechne razem i osobiste członków tak, iżby życie każdej jednostki i całej społeczności ludzkiej już tu na ziemi przedstawiało się tylko jako stopniowy pochód ku ogólnej szczęśliwości.

Jeszcze inny jest ważny powód, dla którego bogatsi i wykształceńsi między nami powinni otoczyć serdeczną opieką brać robotniczą. Rolnicy, rękodzielnicy — to żywiciele i ziemska opatrzność dla wszystkich pracujących umysłowo. Nie mówię tego, żeby schlebiać robotnikom — sługa Chrystusowy nikomu nie schlebia — ale ponieważ to jest prawdą oczywistą. Oto krótkie uzasadnienie.

Powstanie „Iljady“, „Boskiej Komedji“, „Madonny Sykstyńskiej“, „Hamleta“, naszego „Pana Tadeusza“, odkrycie powszechnego prawa ciążenia w świecie, telegrafu bez drutu, telefonu, latawców, łączymy zwyczajnie z imieniem jednego tylko człowieka, choć na każde arcydzieło ludzkie złożyła się w rzeczywistości praca ducha i serca filozofów, poetów, teologów, historyków i wszystkich innych myślicieli całego świata. Czy niczyja więcej? Sprawiedliwość każe wyznać, że każdy genjusz ludzkości jest też dłużnikiem miljonów, których ręce, zczerniałe od słońca, potu, kurzu, zimna, deszczu, dostarczały mu codzień środków, koniecznych do utrzymania życia i warunków niezbędnych do rozwoju i uzewnętrznienia twórczości jego ducha i serca. Mówię o rąk miljonach, boć przecież rzecz wiadoma, że np. każdy kawałek chleba, który do ust zanosimy, jest wytworem, w którym skrystalizowała się praca nieprzejrzanej rzeszy robotników.

Aby ktoś ani na chwilę nie przypuścił, że biskup może mieć dwie miary sprawiedliwości, inną dla klas uboższych, a inną dla warstw wykształceńszych, bogatszych, spieszę zaraz przypomnieć znowu robotnikom, iż ze swej strony powinni oni nawzajem uznać szczerze, serdecznie i z przekonania żywicielami swymi i opatrznością swoją ziemską wszystkich, którzy wytwarzają chleb dla ich ducha, niosą im prawdziwą oświatę i kulturę serca, a to tem bardziej, że tym pracownikom duchowym zawdzięczają równocześnie w znacznej mierze nawet udoskonalenie narzędzi i metody swej pracy ręcznej.

Apostoł św. Paweł, rozwinąwszy myśl, że wszyscy w Chrystusie jednem jesteśmy ciałem, a każdy zosobna drugiemu członkiem, dodaje jeszcze, — iż niedość jest uznać tę prawdę teoretycznie, ale też trzeba starać się przeprowadzić ją w życiu, „*miłością braterstwa drugich miłując, a uczciwością nawzajem się uprzedzając*“ — a wreszcie kładzie owe przedziwne słowa: „*Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, byłbym tylko jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący. I choćbym wiedział tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nic nie jestem.*

Otóż konkluzją praktyczną wymienionych zasad społecznych Kościoła Chrystusowego jest ten „Dom robotniczy“, o którym w całej prawdzie powiedzieć mogę, że zbudowała go jedynie chrześcijańska miłość, której św. Paweł tak piękne daje świadectwo, iż „*cierpliwa jest i łaskawa, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy, wszystko znosi,... wszystko wytrwa.*

Stąd też nie inne może być przeznaczenie tej poświęcanej dziś społecznej instytucji, jak krzewienie zasad spra-

wiedliwości, czynnej miłości Boga, bliźniego, Ojczyzny — w jedności wszystkich stanów. Przed egoistycznemi teorjami walk klasowych, przed głosami nienawiści stanowej — drzwi tu zawsze muszą być zamknięte.

Na znak, że takie a nie inne są cele tego ogniska robotniczego — stoją jako opiekunowie i stróże nad bramą tego domu Najśw. Panna, wspólna Matka wszystkich ludzi i św. Józef, robotnik, którego treść duszy ewangelista oddał słowy, iż był człowiekiem „sprawiedliwym".

Osobny komitet z ramienia lwowskiego „Związku Towarzystw dobroczynnych" czuwać będzie. by w tej instytucji krzewiła się zawsze gorąca myśl katolicka i polska.

Dom zbudowany dla dobra powszechnego niechaj też stale zostaje pod kontrolą całego społeczeństwa. Będzie przy tym nadzorze, połączonym ze sprawiedliwą krytyką opinji publicznej, dobrze i stowarzyszeniom, tu się gromadzącym i społeczeństwu.

Wielkie „Bóg zapłać" mówię wszystkim, którzy z miłości ku wierze św., ku ludowi roboczemu, ku miastu i narodowi, groszem i pracą ofiarną umożliwili powstanie tego domu. Między ofiarodawcami jest kraj ze znaczną subwencją, są szlachetni mężowie i zacne niewiasty, jest też sporo moich kapłanów, którzy na ołtarzu sprawy publicznej złożyli cały swój grosz zaoszczędzony.

Osobne wspomnienie należy się śp. Jadwidze Mańkowskiej, która na rzecz internatu dla katolickich terminatorów i czeladników przekazała 50.000 koron i śp. X. Błażejowi Ziemiańskiemu, który ułatwił komitetowi nabycie parceli pod budowę. Serdeczną podziękę wyrażam reprezentacji naszego ukochanego grodu za okazaną przy budowie życzliwość, dalej komitetowi budowy, architektom, majstrom i robotnikom.

Kończę życzeniem, przejętem z modlitwy, którą ten dom przed chwilą poświęciłem: „Niech na tem miejscu

siedzibę stałą założy zdrowie ducha i ciała, czystość myśli i obyczaju, zwycięstwo nad samolubstwem, męstwo w odpieraniu haseł nienawiści i pokora w poddaniu się pod przykazania Boże, dobroć i łagodność we wzajemnem pożyciu wszystkich tu się zrzeszających i wypełnienie całego zakonu Chrystusowego" — a wszystko to na uwielbienie Trójcy Przenajświętszej, na chwałę miasta i kraju i coraz większy pożytek Ojczyzny całej!

PRZEMÓWIENIE
PRZY POŚWIĘCENIU KOŚCIOŁA ŚW. ELŻBIETY
w dniu 22 października 1911 [1]).

„Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych". Mat. 4,4.

Doniosłe proroctwo staje mi w myśli. Zapisane jest w Księdze Objawień św. Jana. Apostoł widzi w duchu, jak po dniu sądu ostatecznego roztwiera się niebo i jak na odnowioną ziemię zstępuje miasto wybranych, nowe Jeruzalem, w którem smutku, cierpienia, śmierci już niema, ale też żadnego kościoła, albowiem — „*Bóg sam jest kościołem jego i Baranek* [2]).

Z tego ostatniego szczegółu, że mianowicie w idealnem mieście przyszłości nie będzie materjalnej świątyni, zwolennicy religji bezdogmatycznej wysnuwają twierdzenie, że już i dzisiejsza postępowa ludzkość kościołów nie potrzebuje, że wystarczają jej warsztaty robotnicze, szkoły, muzea, teatry, domy zabaw. Kościoły mogą pozostać co najwyżej jako zabytki sztuki.

Że warsztaty pracy ręcznej, wytwarzające środki codziennego życia, są potrzebne, rzecz oczywista. Niewątpliwa

[1]) Przedruk z wyd. Lwów 1911. [2]) Apok. 21,22.

też, iż człowiekowi należy się od czasu do czasu godziwa rozrywka. Niemniej zupełna zgoda na to, że konieczne są uczelnie niższe i wyższe, jako rozsadniki oświaty, postępu.

Ale czy istotnie kościoły dla społeczeństwa naszych czasów są już zbyteczne?

Doświadczenie wieków i dnia każdego przynosi świadectwo, że ludzkość nie samym tylko chlebem materjalnym żyje, że nie wystarcza jej nawet obok chleba materjalnego chleb duchowy, który różnego rodzaju badacze rozumem przyrodzonym w pracowniach nauki dla niej wyrabiają.

Przy całej mądrości tego świata — powiada św. Augustyn — człowiek jest jak ten sternik bez steru, który sam siebie wiedzie do przepaści. Duszy nieśmiertelnej, aby mogła zaspokoić najwyższe swoje pragnienia, trzeba jeszcze myśli życiodajnych górniejszych, które przez religijne objawienie nadprzyrodzone wprost z ust Bożych pochodzą.

A te myśli religijne objawione, odsłaniające człowiekowi, jak mówi św. Paweł, całą szerokość, długość, wysokość i głębokość jego zadania na ziemi, pielęgnują się i ogłaszają głównie w kościołach.

Kościoły są tem samem potrzebne i więcej niż cokolwiek innego potrzebne.

Przypomnę choć niektóre z tych idej religijnych, dających najsilniejszą podstawę życiu, otwierających mu najgórniejsze horyzonty i tworzących konieczne uzupełnienie przyrodzonej mądrości tego świata.

Bóg jest żyjącą, najwyższą Prawdą i Dobrem i Źródłem wszelkiego bytu na świecie. Oznaką zboczenia umysłowego, albo złej woli są majaczenia, jakoby Bóg nie był istotą żyjącą, alę człowiek dopiero stworzył sobie Boga.

Człowiek, rozumne stworzenie Boga, otrzymał od Dawcy życia za cel najwyższy swego istnienia uwielbienie Stwórcy, Najwyższej Prawdy, Najwyższego Dobra. Wzamian zaś za spełnienie tego przeznaczenia Bóg zobowiązał się uwielbić człowieka, dzieląc z nim swą chwałę, swoje szczęście.

Człowiek uwielbia Boga tem doskonalej, im wierniej odtwarza w sobie obraz i podobieństwo Jednorodzonego Syna Bożego, im słuszniej o sobie powiedzieć może: *„Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus“* — bo Jego na świat patrzę oczyma, Jego myślę duchem, Jego chcę wolą, do Jego we wszystkiem zmierzam dążeń. Kto tę wspólność życia z Chrystusem zdobył, ten wszystko ostatecznie osiągnął, kto tego zadania zaniedbał, wszystko ostatecznie stracił. Szkoda go.

Do odtworzenia w sobie jedności życia z Bogiem czyli wkorzenienia się w Chrystusa, jak się wyraża św. Paweł, człowiek nie dochodzi samem wpatrywaniem się w obraz i przykład Syna Bożego. Rtęć nie jest w stanie dźwignąć się lub opaść w termometrze bez wpływu zewnętrznego. Nikt, wpadłszy w wodę, nie wyciągnie się sam z topieli za własne włosy. Nie słyszano, zauważa filozof angielski, aby ktoś polityczną alchemją był kiedy zdołał złote obyczaje wytworzyć z ołowianych skłonności. A nasz Skarga powiada, że „chcąc służyć Bogu, trzeba zaprząc dwa konie, t. j. dobrą wolę i łaskę Bożą. Jednym koniem nie zdąży się do nieba“. Słowem, tylko Bożą chemją, w której z przyrodzonemi władzami człowieka łączą się nadprzyrodzone pierwiastki światła, ciepła, siły łaski, może dokonać się takie wewnętrzne oczyszczenie, przeobrażenie, odnowienie całej istoty ludzkiej, iż w niej zanika, co jest brudne, samolubne, niskie, a zostaje czyste złoto pragnień, pobudek, dążeń duszy Chrystusowej.

Naukę swoją i pomoc łaski swojej Chrystus złożył w ręce Kościoła, który zbudował na Piotrze. Tu znajdują się one w całej czystości i w całej pełni. Stąd też Kościół katolicki jest dla ludzkości tem co Chrystus — drogą, prawdą, życiem".

Religja Chrystusowa, oddana w straż Kościołowi katolickiemu, nie streszcza się cała w modlitwie, w uczęszczaniu na Mszę, w przyjmowaniu Sakramentów. Tem mniej iści się ona w mechanicznem i zewnętrznem tylko spełnianiu choćby najliczniejszych praktyk dewocyjnych. Nie. Religja Chrystusowa jest czemś więcej. Trzeba to często i głośno powtarzać, bo są także chrześcijańscy faryzeusze, którzy nie przynoszą owoców sprawiedliwości, a używają praktyk religijnych jedynie do pokrywania brudów swojego życia. Taka czysto formalistyczna religijność, gdziekolwiekbyśmy ją napotkali, musi być napiętnowana jako kłamstwo z wszystkich kłamstw życiowych największe. Religja chrześcijańska jest służbą Bożą, ale równocześnie służbą dla ludzi. Owszem, najwyższym jej wyrazem jest praca koło przysporzenia bliźniemu z miłości ku Bogu jak najwięcej dobra moralnego. Czy tylko dobra moralnego? Chrystus, a więc i Jego Kościół, obejmuje swą troską wszystkie wielkie interesy ludzkości już na tej ziemi, całą jej dolę i niedolę, niesie ulgę w dźwiganiu brzemienia życia, a równocześnie pracuje nad przelaniem jej w kształty społeczne nowe, doskonalsze.

Ciężar każdej rzeczy zależy od siły przyciągania ziemi. Przedmiot, który na naszym planecie waży sto kilo, na planecie, gdzie siła przyciągania o połowę jest mniejsza, ważyłby tylko pięćdziesiąt kilo. Tak samo ważyłby tylko 50 kilo na naszej ziemi, gdyby się udało zmniejszyć jej siłę przyciągania o połowę. Otóż tę moc umniejszania siły przyciągającej, jaką ziemia na człowieka wywiera, ma

właśnie religja Chrystusowa. Ukazuje nam ona bowiem horyzonty zaziemskie, uczy mierzyć dobra tego świata, jego walki, cierpienia miarą wieczności, czyni obywatelami wyższego świata, a nadto zapewnia pomoc łaski, podnoszącej siły nasze do potęgi Bożej — za czem idzie, iż to, co wczoraj leżało na nas jak centnar, dziś przygniata nas mniej niż pół centnara[1]).

A w jaki sposób przyczynia się Kościół do sprowadzenia lepszego ustroju społecznego? Działa on, aby użyć porównania ze służbowych stosunków naszych kolejarzy, jak bystry, najczujniejszy zwrotniczy, nastawiając zwrotnicę życia tak, iżby ono — byle ludzkość chciała — potoczyło się po szynach, które niemylnie wyprowadzają z ciemnych i błotnych nizin krzywd społecznych na słoneczne wzgórza sprawiedliwości. Mówię — „byle ludzkość chciała"! Nic bo Chrystus gwałtem nie czyni. Daje on ludziom tylko światło i moc łaski, aby się stali synami Bożymi, z których musi potem złożyć się społeczność uszlachetniona. Z zamętu winien wyjść świat nowy, ale nie zawiść, nie rewolucja, jeno miłość ma go począć w swem łonie. Droga to powolna i daleka — ta naprawa stosunków społecznych przez ulepszenie ludzi, ale jedynie pewna i jedynie na daleką metę skuteczna. Tem samem, rzec trzeba, jeden jedyny Kościół katolicki — wielki naprawiciel dusz — w całej prawdzie ma program socjalny, program nie fantastyczny, ale najrealniejszy, dla jednostki i dla wszystkich klas społecznych najsprawiedliwszy.

Jeszcze choć jedna myśl wielka, którą głosi się w kościele — miłość ojczyzny.

Miłość ojczyzny stanowi część integralną katechizmu chrześcijańskiego. A czy jest w tem głoszeniu miłości swojego narodu szczególniejsza jaka zasługa religji Chrystu-

---

[1]) H. Drummond.

sowej? Wszak to przykazanie opowiada się także w meczetach tureckich i w pagodach indyjskich! Jednak jest zasługa — gdy się mianowicie pamięta, że miłość, którą religja chrześcijańska pod grozą utraty zbawienia wiecznego nakłada, to przedewszystkiem pełnienie z dnia na dzień uczynków sprawiedliwości. Gdyby zaś wszyscy tak pojętą czynną, Chrystusową miłością ojczyznę swą kochali — to nikt nie potrzebowałby płakać nad jej utratą, nikt wątpić, że ją odzyska.

W kościele — spełnia się więc najwyższa praca kulturalna dla ludzkości całej. Kościoły są też strażnicami narodowego zdrowia, mienia, narodowych tradycyj. Tem samem, powtarzam, są potrzebne i najkonieczniejsze.

Społeczeństwo nasze oceniło to znaczenie kulturalne, socjalne, narodowe domów Bożych, albowiem poparło mię z miłością w budowie świątyni, na której poświęcenie zebraliśmy się. Okazało się, że jest u nas, dzięki Bogu, dużo jeszcze ludzi żywiących przekonanie, któremu niedawno zagranicą publicznie dał wyraz uczony świecki — nawet niekatolik — kiedy powiedział: „gdyby mi przyszło budować miasto, pierwszy kamień, jaki położyłbym, byłby pod kościół“. Wszyscy — jak ufam — przejęci jesteśmy dziś szlachetną dumą, iż wspólnemi siłami powiodło się nam dokonać dzieła dobrego i wielkiego.

Jedni dzieło to przygotowali: z tych niektórzy już nas opuścili; wspomnę tylko dwóch biskupów, szlachetnego sternika kraju, a także artystę, który je począł w swem sercu. Wszystkim im od nas wdzięczność serdeczna i modlitwa.

Inni pomogli dzieło do szczęśliwego doprowadzić końca. Tym znowu głęboka cześć i podzięka! Na pierwszem miejscu kładę imię wielkodusznego Monarchy i Najd. Protektora budowy, Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Nie mam słów, aby godnie wyrazić całą moją wdzięczność

świetnej Reprezentacji naszego ukochanego grodu za niezwykłą iście hojność w subwencjonowaniu świętego dzieła. Niech Bóg za przyczyną Najświętszej Królowej narodu otoczy wszystkich mieszkańców największą opieką. Wysokiemu Rządowi, Jego Ekscelencji Ministrowi dla Galicji, byłemu i dzisiejszemu Namiestnikowi, Marszałkowi kraju, wojskowości, przedstawicielom naszej prasy dziękuję za życzliwe, daleko poza granice obowiązku wybiegające poparcie sprawy.

Niepodobna mi wyliczyć szczegółowo wielu, bardzo wielu instytucyj i osób, względem których poczuwam się do wdzięczności. Wymienię z nich jeszcze osobno komitet pań i panów, który skutecznie zabiegał około sprawienia dzwonów dla nowej świątyni; szczerą podziękę składam też czcigodnym paniom i zacnym kolejarzom, troskającym się o godne wewnętrzne uposażenie kościoła, braci sokolej, „Lutni" i wszystkim, którzy przyczynili się śpiewem i muzyką do uświetnienia uroczystości dzisiejszej. Z rozrzewnieniem wspominam o kochanej dziatwie szkolnej, która starała się pomóc budowie, nadsyłając pracę drobnych rąk swoich na loterję fantową. Popełniłbym niesprawiedliwość, gdybym, przywodząc sobie na pamięć dobroczyńców kościoła, przepomniał o najbliższych mi pomocnikach. Są nimi członkowie komitetu budowy, inżynier przedsiębiorca, kierownik, majstrowie, podmajstrzy i wszyscy robotnicy, którzy znosili ciężar dnia i upalenia, kładąc cegłę po cegle, sadząc kamień jeden po drugim z troskliwością większą, niż gdyby koło rodzinnego pracowali domostwa. Wszystkim wielkie Bóg zapłać! Z uczuciem najgłębszej wdzięczności zwracam się ku Bogu, którego Opatrzność uchroniła pracowników przez wszystkie lata od wszelkiego poważniejszego przypadku. Przypisuję tę szczególniejszą łaskę Bożą Mszy św., która co sobotę odprawiała się

w kaplicy na placu budowy staraniem przedsiębiorcy i robotników.

Świątynie stawiamy przedewszystkiem ku chwale Boga; wolno jednak łączyć z niemi pamięć Świętych, ale zawsze z myślą tem większego uwielbienia w nich całej Trójcy Przenajświętszej. Nasza świątynia związana jest z imieniem św. Elżbiety, córki Andrzeja II, króla węgierskiego a małżonki Ludwika, księcia Turyngji. Dziwne w wyborze tej Świętej na Patronkę nowego kościoła we Lwowie widzieć muszę zrządzenie i wskazanie nieba. W naszych czasach nad wszystkiemi zagadnieniami góruje kwestja społeczna. A św. Elżbieta jest właśnie świętą najbardziej socjalną. Sprawiedliwość chrześcijańska i bezgraniczne ukochanie warstw społecznie zaniedbanych i najuboższych były całem jej życiem tak, iż nazywano ją cudem miłości Boga i bliźniego, drugą matką miłosierdzia, najtroskliwszą pielęgniarką wdów, sierót i chorych, a najbardziej tych, których niemoc największy budziła wstręt. Równocześnie najlepszą była żoną, najtroskliwszą matką swym dzieciom, a także heroicznym wzorem dla wszystkich niewiast w ograniczaniu do ostateczności wydatków na stroje i zbytki, które prawie zawsze stają się grobem cnoty, pokoju i szczęścia rodzinnego.

Z poświęceniem kościoła połączyliśmy konsekrację dzwonów, z których największy, pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej, darem jest zacnych Polek i Księdza Biskupa Sufragana, drugi „św. Józef" powstał ze składek ogólnych, a trzeci „Błogosławiony Jakób Strepa" ufundowany przez poczciwego rękodzielnika lwowskiego i jego żonę[1]). Każde uderzenie serca tych dzwonów będzie dla was po wszystkie czasy podzięką.

---

[1]) Dzwony te zostały zabrane w czasie wojny przez władze austrjackie.

Świątynia wybudowana, — dzwony poświęcone! Czy przez to dopełnione już wszystkie nasze powinności religijne wobec Boga, siebie i miasta? Zanadto, Czcigodni Słuchacze, jesteście logiczni i za wiele chrześcijanami, abyście choć na chwilę mogli zadowolić się tem materjalnem, kamiennem świadectwem przekonań swoich religijnych. Przeciwnie — sumienie mówi wam, że gdy teraz macie ułatwione wypełnienie praktyk wiary, podwoić też trzeba wierność przykazaniom Boga i Kościoła.

A co największego, najważniejszego każdy i każda z was dla miasta naszego zrobić może? Otóż wiedzcie, że rzeczą najważniejszą dla miasta wy sami jesteście, a największą usługą, jaką miastu oddać możecie, jest — abyście byli ludźmi uczciwymi, szlachetnymi, chrześcijanami prawdziwymi, którzy nietylko dobrze mówią, ale zawsze i wszędzie dobrze wszystkim czynią. Tak postępując, pomagajcie nam kapłanom wnosić zasady Chrystusowe w cały zarząd miasta, w każdy dom, w każdy warsztat, sklep, prasę i teatr, we wszystkie stosunki nasze! Przypominajcie jedni drugim, iż *„nie samym chlebem człowiek żyje“*, ale że społeczeństwu niezbędnie potrzebne do pełnego życia także wszelkie słowo, które z ust Bożych pochodzi. Wszyscy weźcie za najwyższą troskę, iżby jasność Boża oświecała stale każdą ulicę, a świecą miasta, która nigdy nie gaśnie, był zawsze Baranek Chrystus[1]).

Wszyscy razem brońmy sprawiedliwości społecznej, moralności publicznej. Choćby miasto jakieś było jak Sodoma i Gomora, powiedział ktoś, będzie ocalone, byle każdy jego mieszkaniec chciał być jednym z dziesięciu sprawiedliwych. Wszyscy tedy, ilu nas jest, stójmy, jak chce prorok *„dniem i nocą na strażnicy Boga“* [2]), Jego stale

---

[1]) Apok. 21,24. [2]) Iz. 21,6.

biorąc za cel najwyższy życia, a wierność Kościołowi za drogę do Niego. Niech nas Bóg ustrzeże od praktykowanej nieraz obłudy, która na tem polega, że chcemy używać religji jako jednego tylko ze środków do celów ziemskich. Imię nasze katolik – nazwisko Polak! Gwardją pozostańmy zawsze Chrystusa i Jego Kościoła — między wiernemi najwierniejszą!

Niezadługo dźwigniemy dzwony poświęcone w przestworza nieba. Usta ich spiżowe i tony ich serc wciąż wołać będą, aby również nasze serca wysoko były zawieszone nad ziemią, żeby miasto całe żyło tylko myślami wielkiemi i najwyższemi! Zrozumiejmy ich głos; strójmy każdy stale duszę swoją na ton jasny, czysty, iżby z nich wszystkich złożył się jeden wielki akord pokoju, — harmonja Boża!

I spełni się, co jako pragnienie najżywsze na akcie, wmurowanym w kamień węgielny kościoła wypisaliśmy: dzwony wydzwonią miastu, narodowi lepszą przyszłość..., i wszystkim niebo.

PRZEMÓWIENIE Z OKAZJI JUBILEUSZU UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO DNIA 29 MAJA 1912.

Witam Was, Czcigodni Mistrze i Goście „Almae Matris“. Witam Was serdecznie w tej starej katedrze Kazimierzowskiej. Przybyliście podziękować Bogu, iż króla wolnej Rzeczypospolitej natchnął wielkoduszną myślą założenia najwyższej uczelni we Lwowie i że ją w potopie nieszczęść, jakie spadły na Ojczyznę, zachował nam całą. Niedość jednak byłoby dziękować. Chwila i miejsce domagają się czegoś więcej.

Wznieście, proszę, oczy na tron, unoszący się nad ołtarzem. Jest tam relikwja z lepszych czasów, obraz, przed którym Jan Kazimierz z rycerstwem imieniem całej Rze-

czypospolitej ślubował Bogu wierność, ludowi wiejskiemu sprawiedliwość. Śluby te wciąż trwają. Dlatego przed kilku laty biskupi ponowili je w porozumieniu z naczelnikami kraju przy wtórze stutysięcznej rzeszy. Teraz na Was kolej, rycerstwo duchowe Jana Kazimierza, złożyć wotum. Nie wahajcie się. Rozumiem Was. Nie obrażę Waszego sumienia profesorskiego.

Założyciel Akademji nałożył Wam obowiązek apostolstwa i wyznawstwa prawdy. Ślubujcie tedy, ślubujcie szukać wytrwale prawdy, głosić prawdę, tylko prawdę, całą prawdę, nie przenosząc nigdy nad niezachwianą prawdę tego, co niedość sprawdzone, ale miłości własnej dogadza, bo nowością i rozgłosem nęci. Slubujcie uprawiać naukę czystą, całkiem czystą, bacząc, aby namiętność, uprzedzedzenie, niechęć nie zaciemniały trzeźwego sądu Waszego. Ślubujcie bronić wolności nauczania, wolności prawdziwej, dalekiej od owej zachłanności, która zagarnia wszystkie przywileje dla siebie, odmawiając przeciwnikom, rzeczywistym czy urojonym, nawet prawa do życia. Ślubujcie podawać odważnie wyniki swych badań, nic nie chowając pod korzec, ale zawsze tylko pewnik zwąc pewnikiem, a przypuszczenie przypuszczeniem. To są święte prawa, których Wam nikt nie może zaprzeczyć, gdyż płyną z istoty Waszego urzędu i tylko przy całkowitem ich poszanowaniu wypełnić jesteście w stanie dostojnie i z pożytkiem udział swój w pracy nad kulturalnym dorobkiem ludzkości.

Jeszcze drugą król fundator nałożył na Was misję — „rozniecanie należnej czci i wyznawstwa cnoty". Cnoty, przynajmniej pełnej, niemasz bez wiary. Więc, kiedy już ubezpieczone prawa Wasze naukowe, ślubujcie dalej, iż równie troskliwie, jak koło czystości wiedzy, zabiegać będziecie koło całości wiary katolickiej. W jaki sposób? Przypominam adagium dawnych medyków: *primum non nocere!* A więc najpierw nie osłabiać tego, co Waszym słuchaczom

powinno być święte. Pamiętacie, jak chór Sofoklesa, wznosząc w górę ręce, błaga: „O nie daj nigdy zdradzić praw prastarych, zesłanych z jasnych wyżyn!" Lud polski w głębi swej duszy nawskróś religijnej, tę samą do Was zanosi prośbę.

Ale za mało, nie wyganiać Boga z dusz młodocianych, z Jego świata, z uczelni w imię Jego powstałych! Każdy z Was, Mistrze Czcigodni, winien rozumowi swojemu, winien narodowi swojemu nieustraszonym być wiary katolickiej obrońcą! Czy nie za wiele żądam? Czy wiara posunięta aż do apostolstwa i wiedza dojrzała mogą się ostać w jednej i tej samej duszy? Niech za mnie odpowie jeden z Waszych, jeden z Waszych najlepszych. Gdy Pasteura zapytał jego uczeń, jak on, który tak wiele rozważał i tak wiele badał, może jeszcze być wierzącym i praktykującym katolikiem, wielki uczony odrzekł: „Właśnie dlatego, że się wiele zastanawiałem i wiele badałem, mam wiarę Bretończyka, a gdybym jeszcze więcej był się zastanawiał i badał, miałbym wiarę Bretonki". W dziejach ducha ludzkiego głos Pasteura nie stanowi wyjątku. Na setki liczyć można wybitnych przedstawicieli nauki, a równocześnie szczerze wierzących chrześcijan. Wszyscy oni w całem życiu swojem rządzili się przeświadczeniem, że rozum ludzki tylko aktu sprawiedliwości dokonywa, jeśli uzna, uczci, uwielbi Najwyższy Rozum, Boga. Wszakże ten Bóg i rozum ludzki stworzył i prawa jego, o ile słuszne, zawsze szanuje.

Obok Mistrzów naszej Akademji, widzę jej uczniów. I Was serdecznie witam, Młodzieży kochana! Wiem, jakie pragnienia rozpierają Wam serca. Łakniecie przedewszystkiem wiedzy, postępu. Cześć Wam za to, że pielęgnujecie te wzniosłe hasła w duszach Waszych. Atoli nie potrzebuję tłómaczyć, że nie każdy ruch jest postępem. Język nasz przedziwnie maluje zwichnięcie wyrazu „postęp" do-

datkiem litery „d“, kładąc tem samem zbrodnię „podstępu“ w bliskiem sąsiedztwie „postępu“. Więc nie każdemu duchowi wierzcie, ale doświadczajcie duchy i tylko za tymi idźcie, u których postęp równoważy się z pojęciem pochodu ku wszechstronnej doskonałości, z przyrostem rzeczywistym dobra umysłowego i moralnego. Idźcie za nimi i czyńcie, co Wam rozkazują. *Studia abeant in mores!* Przedewszystkiem ludzi czynu narodowi potrzeba, którzyby ofiarnie i bezinteresownie umieli zapracować się i na śmierć dla wielkich ideałów, dźwignąć się na owe wyżyny, na jakie wzniósł się szlachetny obywatel i pisarz starożytności, kiedy powiedział: „Niemasz wznioślejszego święłowania nad spełnienie obowiązku![1]“ Nie odchodźcie, proszę, młodzi przyjaciele, z świątyni, zanim i Wy nie złożycie ślubowania, iż mianowicie niczego w życiu nie będziecie żałowali Bogu i Ojczyźnie. Jeżeli na tę obietnicę się zdobędziecie, co więcej, jeżeli jej w całości dochowacie, spełni się cud, że poruszycie bryłę świata z posad i pchniecie dzieje narodu nowemi tory!

Wreszcie na ręce Mistrzów i uczniów obecnych i przyszłych życzenie. Posłużę się słowami dyplomu erekcyjnego:

Stanowimy — pisze król — aby nowa uczelnia po wieczne czasy pod nazwą uniwersytetu trwała... aby teraz i na wieki używała otrzymanych swych praw, przywilejów, wolności, prerogatyw, imunitetów, tytułów, oznak, godności.

„Tak nam zdarz Bóg!“

---

[1]) Tucydydes.

OBRAZY EUCHARYSTYCZNE W KATAKUMBACH RZYMSKICH.

Przekład wolny referatu, wygłoszonego w języku niemieckim na Kongresie eucharystycznym w Wiedniu dnia 12 września 1912 r. [1])

O tenebrae, ipso sole lucidiores. —
O ciemności katakumb, jaśniejsze
nad słońce! *Św. Cyprjan. De Rossi.*

Podobnie jak w dogmat Trójcy Przenajświętszej katolicy wierzą niezachwianie i w tę prawdę, że w Eucharystji Chrystus zostawił ludzkości z Ciała i Krwi swojej aż do końca świata prawdziwą ofiarę i ucztę ofiarną.

Podwójny ten charakter Eucharystji, ofiarny i sakramentalny, jasno jest określony w Piśmie św.

Dowody, że tak, a nie inaczej rozumieli słowa Chrystusa i sprawozdania apostołów, dotyczące Eucharystji, chrześcijanie pierwszych wieków, znajdujemy w dziełach św. Klemensa rzymskiego, św. Ignacego antjocheńskiego, Justyna, Ireneusza, Klemensa aleksandryjskiego, Tertuljana, Origenesa, Cyprjana.

Czy jednak obok zeznań Ojców i Pisarzy Kościoła niema w epoce przedkonstantyńskiej jeszcze innych świadków, którzyby także rzucali światło na wiarę eucharystyczną najdawniejszych chrześcijan? Ścisła umiejętność nie pozwala badaczowi pominąć w swych konstrukcjach naukowych żadnego głosu wiarogodnego bez względu na to, czy on zapisany na pergaminie, czy wyryty w kamieniu, spiżu, ilustrowany w malowidłach ściennych! Tem bardziej każe ona zużytkować cały materjał dowodowy literacki i pomnikowy, gdzie idzie o podstawową prawdę sporną, jak w naszym przypadku, to jest o Eucharystję,

[1]) Przedruk z wyd. Lwów 1913.

Referat był ilustrowany obrazami świetlnymi. Zawiera między innemi korekturę kilku szczegółów przedmiotu, który omówiłem obszernie w mojej „Eucharystji". Kraków, 1898; część II., str. 133 i nast.

co do której innowiercy podnoszą przeciw Kościołowi katolickiemu zarzut, jakoby tenże przez zbyt niewolnicze tłumaczenie słów jej ustanowienia wtrącił był swoich wyznawców w wierzenia i praktyki wprost bałwochwalcze.

Pospieszam oznajmić, że obok pism Ojców Kościoła istnieją inne jeszcze autentyczne świadectwa, mające prawie wartość rękopisów, które stwierdzają, że jak we wszystkiem innem, tak też o Eucharystji katolicy posiadamy czystą, niezmienioną naukę Chrystusa i niepokalaną wiarę apostołów.

Pomniki te znajdują się w galerjach Rzymu podziemnego. Tam więc moich Czcigodnych Słuchaczy na pielgrzymkę duchową zapraszam.

Niestety, krótki wyznaczony mi czas, nie pozwoli na dłuższe z niemi obcowanie, czyli na gruntowny opis cmentarnych malowideł eucharystycznych, tem mniej na obszerniejsze objaśnienie i uzasadnienie ich treści. Z rzeczy ważnych przyjdzie nam wybrać tylko najważniejsze. Ale i ta godzina, którą spędzimy w katakumbach, gdzie spoczęły tysiące bohaterskich wyznawców Chrystusowych, sowicie nam się opłaci.

* * *

Udajemy się w stronę północną Rzymu na gościniec Salaryjski Nowy. Niedaleko trzeciego kamienia milowego rozciąga się tam jedna z najstarszych nekropol chrześcijańskich, która swą nazwę otrzymała od Pryscylli, matki senatora Pudensa, nawróconego wedle tradycji przez św. Piotra. Oprócz rodziny Pudensa mieli w tym cmentarzu swój grobowiec słynni w pierwszym i drugim wieku Acyljusze Glabrjonowie, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa także małżonkowie Akwila i Pryska, zaprzyjaźnieni z św. Pawłem.

Wstępujemy do tak zwanej „Kaplicy greckiej“ (Capella graeca).

Ma ona kształt małej bazyliki, o jednej nawie i trzech niszach, z których środkowa i owa po prawej stronie zaopatrzone są absydami. Rozmiary tej kaplicy wynoszą 6·98 m. długości, a 2·24 szerokości. Łuk sklepieniowy dzieli ją na dwie części tak, iż przestrzeń, w której się owe trzy nisze znajdują, za presbyterjum, druga zaś za nawę uchodzić może. Do nawy dobudowana jest sala o wymiarach 13·74 m. długości i 3·72 m. szerokości, która bazylice za przedsionek służyła.

W presbyterjum znajdował się w środkowej, wejściu przeciwległej, absydzie grób, prawdopodobnie miejsce spoczynku męczennika; górna jego nakrywa służyła równocześnie jako płyta *(mensa)* ołtarzowa przy sprawowaniu ofiary eucharystycznej. Nad łukiem tej absydy odkrył przed kilkunastu laty prałat Józef Wilpert pod powłoką stalaktytu najpiękniejszy, najważniejszy z dotychczas znanych obrazów katakumbowych.

Przypatrzmy się bliżej kompozycji. Obraz przedstawia ucztę. U półkolistego stołu spoczywa pięciu mężczyzn i jedna niewiasta, mająca welon na głowie. Na prawym krańcu stołu, a więc na miejscu honorowem, siedzi, odosobniony od reszty biesiadników, szósty mężczyzna, brodaty, z wyciągniętemi rękoma, w których trzyma bochenek chleba. Cała jego postawa wskazuje, iż zamierza ten chleb łamać. U stóp tej postaci znajduje się kielich o dwóch uchach. Jak rozumieć malowidło? Przedstawiaż ono zwykłą ucztę, czy też akt liturgiczny?

Odpowiedź prosta. Gdyby, prócz opisanych osób i przedmiotów, nie znajdowały się na tym obrazie żadne inne szczegóły, niełatwem byłoby tłumaczenie. Widzimy jednak, że na stole obok kielicha są jeszcze dwa talerze: na jednym leżą dwie, a na drugim pięć ryb. Nadto poza obu krańcami stołu stoją po lewej stronie cztery, po prawej trzy, chlebem napełnione, kosze. Przez te szczegóły,

wprowadzone w kompozycję, artysta czyni widocznie aluzję do cudu zdziałanego na puszczy, kiedy to Zbawiciel dwiema rybami i pięciu chlebami nakarmił rzeszę, przyczem pozostało jeszcze siedm koszów ułomków. W tym cudzie upatrywała cała starożytność chrześcijańska zapowiedź eucharystycznej Komunji. Tym sposobem tłumaczy się sam przez się nasz obraz, że mianowicie przedstawia nie zwykłą ucztę, lecz chrześcijański bankiet eucharystyczny.

A kimże jest mąż, który jako „Starszy", (naco wskazuje jego broda), przy stole pierwsze zajmuje miejsce i sam jeden w postawie siedzącej dokonywa aktu łamania chleba?

Skoro już wiemy, że ten obraz uzmysławia eucharystyczną Komunję gminy chrześcijańskiej, to żadna co do osoby tego „Starszego" nie może zachodzić wątpliwość. Starożytność chrześcijańska zna tylko jedno jedyne liturgiczne łamanie chleba, mianowicie owo, które we Mszy wyprzedza Komunję, chleba już konsekrowanego. Ze względu bowiem na to, iż cała na Mszy obecna gmina chrześcijańska uczestniczyła w Komunji, musiano chleb na tyle łamać części, ilu wiernych było obecnych. Ten akt liturgiczny, wyprzedzający samą Komunję, tak silnie tkwił w świadomości pierwotnego Kościoła, iż od niego nawet cała Ofiara eucharystyczna otrzymała techniczną nazwę: „Łamanie chleba" *(fractio panis).* I tak czytamy w Dziejach Apostolskich o pierwszych chrześcijanach, iż *„trwali w nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwie* [1]*)".* Łamaniem chleba nazywają Ofiarę eucharystyczną także pisarze II wieku.

Liturgicznego łamania chleba, jako części całej Mszy, dokonywał ten, który całą liturgję mszalną odprawiał.

---

[1]) Dz. Ap. 2, 42.

Eucharystję, pisze Tertuljan [1]), z żadnej innej nie przyjmujemy ręki, jak przewodniczącego. U Justyna ten ofiarnik nazywa się „Przełożonym Braci [2]). Że zaś tem mianem „Przełożonego Braci“ oznaczano biskupa, mówi nam święty Ignacy z Antjochji: „Za ważną uważamy jedynie tę Eucharystję, która się w rękach biskupa lub tego, którego on upoważni, dokonywa [3])“.

Fresk więc nasz przedstawia ów właśnie moment ofiary, w którym celebrujący biskup chleb konsekrowany łamie, by go wraz z winem w Komunji rozdzielić obecnym na Mszy wiernym.

Treść tego, wiernym podanego, chleba i wina określił Zbawiciel w mowie, w której obiecał i ustanowił Eucharystję, a także św. Paweł w liście do Koryntjan, kiedy głosi: *„Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? I chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego?* [4])“ Taką samą wskazówkę znajdujemy w Apologji Justyna.

Sens tej kompozycji wystąpi jeszcze jaśniej po rozpatrzeniu reszty malowideł, znajdujących się w tejże kaplicy grobowej [5]). W presbyterjum na lewo od obrazu, który przedstawia „Łamanie chleba“, jest fresk, gdzie Abraham składa w ofierze syna Izaaka. Na prawo Daniel stoi w lwiej jamie z rozłożonemi do modlitwy rękami. Naprzeciwko obrazu „Łamanie chleba“ na łuku sklepienia widzimy Łazarza: raz jako umarłego w grobowcu, to znowu wskrzeszonego. W bliskości tej grupy jest w arce Noe, któremu gołąb gałązkę oliwną przynosi. Na suficie, ponad obrazem

[1]) Tertuljan, O wieńcu r. 3.
[2]) Justyn, Apologja Większa r. 65.
[3]) Św. Ignacy Antjoch. List do Smyrn. r. 8.
[4]) 1 Kor. 10, 16.
[5]) Dokładniejszy opis fresków, znajdujących się w Kaplicy greckiej, dałem w dziele „Eucharystja“, str. 135 i nast.

Łamania chleba, znajduje się kilku mężczyzn w postawie modlitwy.

W nawie na ścianie, po lewej stronie wejścia, trzech młodzieńców babilońskich stoi w piecu ognistym. Na płaszczyźnie nad drzwiami Mojżesz, dotykając laską skały, wydobywa z niej cudownie wodę, wyobrażającą łaskę Zbawiciela. Na obu ścianach bocznych są trzy sceny biblijnej Zuzanny: przewrotni starcy wyciągają po nią ręce, następnie fałszywie ją oskarżają, wreszcie uwalnia ją Daniel. Na suficie, którego dekoracja stiukowa w znacznej części spadła, spostrzegamy dolną część figury paralityka uzdrowionego przez Chrystusa przy sadzawce Betesda, odnoszącego swe łoże; dalej znać na małym fragmencie stiukowym malowaną powierzchnię wody, co każe przypuszczać, iż w środku sufitu znajdował się obraz, przedstawiający realistycznie akt udzielania chrztu.

Na froncie środkowego łuku, dzielącego nawę od presbyterjum, naprzeciwko wchodu, a więc także na miejscu bardzo wybitnem, znajduje się najstarszy obraz Adoracji trzech Mędrców. Mimo że fresk jest przez warstwę stalaktytu i przeciekającą wodę mocno uszkodzony, można rozeznać dość dokładnie zarysy figur. Madonna trzyma obiema rękami Dzieciątko Jezus i przyjmuje dary Mędrców. Jest „en face“ przedstawiona; głowa Jej niezasłoniona, a ułożenie włosów przypomina fryzury cesarzowych z pierwszej połowy II wieku. Mędrcy, ubrani w zwykły strój wschodni, przybliżają się z pośpiechem, niosąc dary w rękach.

Wszystkie sceny tu wyliczone, brane w organicznym związku, przekonywują nas, iż artysta zamierzył odtworzyć w nich obraz niemal całego życia religijnego ówczesnych chrześcijan.

Wedle Pisma świętego chrzest jest podstawą i pierwszym warunkiem zbawienia wiecznego. W wo-

dzie chrzcielnej odradzają się ludzie z grzeszników na dzieci Boże. Od przedstawienia chrztu rozpoczyna także nasz dekorator cykl swój hieratyczny. Albowiem woda, cudem wywiedziona ze skały na puszczy i owa sadzawki owczej, w której paralityk odzyskał zdrowie, są przedobrażeniem wody chrzcielnej. Po tych symbolach następuje, jak już wspomnieliśmy, realityczny akt chrztu.

Z chrzcielnicy prowadził Kościół przedkonstantyński neofitę na liturgję eucharystyczną, w czasie której celebrujący biskup lub jego zastępca podawał mu Ciało i Krew Pańską pod postaciami chleba i wina. Tego samego porządku trzyma się artysta, gdyż po trzech scenach chrztu umieścił trzy obrazy eucharystyczne. Uczta wiernych, którym biskup rozdziela konsekrowany chleb i konsekrowane wino, przedstawia częścią realistycznie, częścią symbolicznie Eucharystję, jako Komunję. To samo znaczenie ma najprawdopodobniej także scena Daniela, cudownie przez proroka Habakuka chlebem nakarmionego. Ofiarowanie zaś Izaaka przez ojca jest przedobrażeniem ofiary krzyżowej, a także mszy świętej.

Przejście od chrztu do Eucharystji stanowi scena Adoracji Magów. Z radością wracam raz jeszcze do tego obrazu. Wiemy już, iż na fresku ołtarzowym biskup przygotowuje nowoochrzczonemu Ciało i Krew Chrystusa pod postaciami chleba i wina. Ale o najwewnętrzniejszej istocie tego Ciała i Krwi Chrystusa objaśnia nas dopiero scena Adoracji Mędrców. Ona głosi mianowicie i uzmysławia z całą możliwą jasnością, iż Ciało Chrystusa nie było jakiemś ciałem eterycznem, jak uczyli heretycy, ani też stworzonem z niczego, jak ciało Adama, lecz prawdziwem, nam pokrewnem ciałem ludzkiem, które z krwi Marji swoją Krew wzięło i Marji krwią się wykarmiło. W tej scenie posiadamy tem samem najstarszy obraz „Najśw. Panny od Przenajśw. Sakramentu — Madonna

del Santissimo Sacramento". Marja występuje tu jako Żywa Monstrancja, która nam owoc najświętszy swego żywota, swojego Jezusa, nietylko do adoracji jak Magom, ale także do pożywania w Komunji podaje. Że tej kompozycji nie podsuwam nowej, starożytności nieznanej myśli, niech świadczy św. Augustyn, który pisze: „Ciało Chrystusa, to ciało Marji; Zbawiciel daje nam to ciało Marji, jako pokarm dla naszego zbawienia". Trzysta zaś lat wcześniej św. Ignacy Antjocheński, zwalczając heretyków Doketów, temi słowy ich określa: „Wstrzymują się oni od Eucharystji i modlitwy, bo nie wyznają, iż Eucharystja jest ciałem naszego Zbawiciela Chrystusa, które cierpiało za nasze grzechy i które Ojciec w swej łaskawości wskrzesił [1])".

„Kto pożywa mego ciała i pije moją krew — powiada Chrystus — *ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień"* [2]). Dawką i lekarstwem przeciw śmierci nazywa Ireneusz Ciało Zbawiciela. Na zmartwychwstanie, jako na skutek pożywania eucharystycznego, wskazują także inni Ojcowie Kościoła i najstarsze modlitwy liturgiczne. Przedstawieniem tej samej idei są dwa freski, umieszczone w presbyterjum, mianowicie wskrzeszenie Łazarza i Noe, któremu gołębica gałązkę pokoju przynosi.

Trzej Młodzieńcy babilońscy w piecu ognistym, jak i Zuzanna, byli dla chrześcijan w czasach prześladowań wzorem wytrwania przy Chrystusie, a zarazem przypomnieniem i upewnieniem, iż Pan cudownie opiekuje się swymi wiernymi w ciężkich ich potrzebach.

„Oranci", czyli osoby w postawie modlitewnej, symbolizują w szczęśliwej wieczności przebywających zmarłych, którzy wstawiają się za pozostałymi, aby i oni swój najwyższy cel — szczęście wieczne, osiągnęli.

---

[1]) List do Smyrn. r. 7.

[2]) Jan 6, 55.

Otóż w ten sposób przedstawia się w głównych zarysach dekoracja Kaplicy greckiej. Jak widzimy, mieści się w niej tak wiele myśli teologicznej, iż bez przesady nazwać ją można wspaniałym hymnem przedewszystkiem ku czci Eucharystji. Znaczenie jej jest zaś tem donioślejsze, iż sięga ona jeszcze pierwszych dziesiątków drugiego wieku.

Ale czas nam opuścić cmentarz Pryscylli, żeby móc choć chwilę jeszcze poświęcić zbadaniu pomników innej, niemniej dawnej i równie ważnej nekropoli. Mam na myśli położoną na południowej stronie Rzymu przy słynnej drodze Apijskiej katakumbę św. Kaliksta.

Kierujemy naprzód kroki nasze do krypty Lucyny, której malowidła pochodzą również z pierwszej połowy drugiego wieku.

Nad grobem, wykutym w ścianie naprzeciw wejścia, widzimy na obu krańcach wolnej płaszczyzny na trawie po jednej rybie, przed którą stoi kosz, upleciony z wikliny. Na wierzchu kosza leży po stronie lewej sześć, po prawej pięć chlebów. Pod chlebami mieści się w koszu naczynie szklane, napełnione czerwonem winem; widać je dokładnie poprzez szpary, luźnie splecionych ścian kosza.

Miejsce między temi freskami zajmował niegdyś obraz, który barbarzyńscy zbieracze pomników starożytnych wraz ze stiukiem wykroili ze ściany. Nie ulega wątpliwości, zauważa ks. Wilpert na podstawie studjum porównawczego malowideł katakumbowych, że przedstawiał on scenę rozmnożenia chleba czyli ucztę na puszczy.

Znaczenie tej kompozycji, po tem, co powiedzieliśmy o freskach Kaplicy greckiej, jest jasne. Znajdujący się niegdyś na środku ściany bankiet rzeszy na puszczy był zapowiedzią, figurą uczty eucharystycznej. Chleb zaś i wino, mieszczące się w koszu, przypomina i uzmysławia, iż obietnica Zbawiciela została urzeczywistniona, że pod ich

postaciami kryje się samo prawdziwe, żywe Ciało i sama prawdziwa, żywa Krew mistycznej Ryby, Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa.

Gdy pytamy, skąd i dlaczego w pierwszych wiekach właśnie ryba służyła na oznaczenie eucharystycznego Chrystusa, nie znajdziemy lepszej odpowiedzi, jak że sam Zbawiciel podsunął swoim wiernym ten symbol, gdy do cudu rozmnożenia chleba i ryb nawiązał obietnicę ustanowienia Najśw. Sakramentu. Nadto wpłynęła najprawdopodobniej na wybór tego znaku okoliczność, iż chrześcijanie pierwotnego Kościoła, posługujący się przeważnie językiem greckim, wypatrzyli w pięciu zgłoskach greckiego słowa „Ihtys" (Ryba) początkowe litery pięciu słów: *'Ι (ησοῦς) Χ (ριστός) Θ (εοῦ) Υ (ἱός) Σ (ωτήρ)*- Jezus Chrystus, Boga Syn, Zbawiciel; — względnie, że początkowe litery tych pięciu wyrazów, razem złączone, dają słowo *ΙΧΘΥΣ* (Ihtys-Ryba).

Bogatszy i więcej urozmaicony cykl obrazów znajduje się w tej samej katakumbie św. Kaliksta w pięciu małych izbach, zwanych Kaplicami Sakramentów. Opiszę i objaśnię znowu nieco dokładniej tylko najważniejsze dla naszego tematu freski pierwszej i drugiej izby[1]). Obie pochodzą z połowy II. wieku. Wejdźmy najpierw do izby drugiej (A^3).

Na ścianie tylnej widzimy Chrystusa, okrytego tylko płaszczem, jakim odziewali się ówcześni filozofowie, stojącego przy stole trójnożnym. Na stole leży ryba i bochenek chleba. Zbawiciel wyciągnął prawą rękę nad rybą. Widocznie spełnia On cud pomnożenia chleba i ryb na puszczy. Ale o coś jeszcze więcej, niż o proste tylko odtworzenie historycznego cudu, szło tu artyście. Zamierzył on symbo-

[1]) Są one u Rossi'ego i Wilperta oznaczone literami A^2 A^3.

licznie przedstawić akt konsekracji, spełniający się we mszy. Że taka, a nie inna, była jego myśl i że ten obraz rzeczywiście przedstawia najważniejszy akt Ofiary eucharystycznej, poznajemy z tej okoliczności, iż malarz wprowadził w swoją kompozycję szczegół, którego nie było przy cudzie na puszczy. Mianowicie umieścił on rybę nie na trawie, jak to widzimy w krypcie Lucyny ani w rękach któregoś z apostołów, ale wbrew wszelkiej historycznej tradycji na wspomnianym już trójnożnym stole, przedstawiającym nasz chrześcijański ołtarz liturgiczny.

Ważny jest też inny szczegół tej kompozycji. I tak stoi po drugiej stronie tego ołtarza Orantka zawelonowana, czyli niewiasta z rozłożonemi do modlitwy rękami. Wyobraża ona duszę, która, posilona Eucharystją, weszła już do przybytków wiecznej szczęśliwości.

Zaraz obok tego symbolicznego aktu konsekracji znajduje się obraz, przedstawiający ucztę. U stołu biesiadnego spoczywa siedmiu mężczyzn, ubranych w tunikę. Jako posiłek zastawiono im na dwóch talerzach ryby. Przed stołem stoi ośm chlebem napełnionych koszów, po cztery z każdej strony. Bankiet to więc znowu nie zwyczajny, ale eucharystyczny, przy którym gmina chrześcijańska, symbolizowana przez świętą liczbę siedm, spożywa Ihtysa czyli Ciało Bożej Ryby, Jezusa Chrystusa pod postaciami chleba, konsekrowanego w scenie poprzedniej na trójnożnym ołtarzu.

Na trzeciem polu, po prawej stronie uczty eucharystycznej, Abraham i Izaak wznoszą w dziękczynieniu ręce ku niebu. Za tożsamość osób ręczy wymalowany obok nich baranek i wiązka chróstu. Ich obecność na tem miejscu stwierdza, że Msza nasza prawdziwą jest Ofiarą, akt konsekracji prawdziwym aktem ofiarnym, Komunja rze-

czywistem pożywaniem Chrystusa, mistycznie unicestwionego, zabitego.

W pierwszej izbie (A [2]) znajdujemy również ucztę, w której siedmiu mężczyzn bierze udział. Nie jest to jednak, przed chwilą opisany, symboliczny bankiet rzeszy na puszczy po cudownem rozmnożeniu chleba i ryb, lecz przypomnienie innego zdarzenia biblijnego, mianowicie nakarmienia przez Chrystusa zmartwychwstałego siedmiu apostołów nad brzegiem jeziora tyberjackiego.

Uprzytomnijmy sobie to zdarzenie. Siedmiu apostołów, pomiędzy nimi Piotr, przepędziło całą noc na jeziorze, nic nie ułowiwszy. Nad ranem stanął na brzegu Jezus, którego uczniowie zrazu nie poznali. Rzekł On do nich: *„zapuśćcie sieć po prawej stronie łodzi“*. Zapuścili tedy i tak wielką moc ryb ułowili, iż już sieci uciągnąć nie mogli. Potem apostołowie ubrali się, bo byli niemal nadzy, wyszli na ląd i tu ujrzeli na ognisku węgle, a na nich rybę i chleb. Rzekł im Jezus: Przynieście z ryb, któreście teraz pojmali. I przynieśli. Potem obiadowali. Jezus dał im też chleb i rybę[1]).

Otóż ta uczta siedmiu apostołów przedstawiona jest w pierwszej (A [2]) Kaplicy Sakramentów. Uczniowie, pojęci jako rybacy, są prawie nadzy, bo mają tylko przepaskę u bioder. Przed nimi stoją dwa talerze, na każdym po jednej rybie. Brak tu koszów z ułomkami chleba, bo nie mają one z tą ucztą żadnego historycznego związku.

Bankiet ten nad jeziorem tyberjackiem jest dotychczas unikatem w malarstwie katakumbowem. Symbolizuje on również, jak ów na puszczy, Komunję eucharystyczną. Myśl, w nim zawartą, powtarza później święty Augustyn, gdy pisze, iż upieczona ryba, którą apostołowie przy ognisku nad jeziorem tyberjackiem pożywali, była

---

[1]) Jan 21, 1—13.

ukrzyżowanym Chrystusem, który też z nieba jako chleb zstąpił — „*Piscis assus, Christus est passus*[1])“. Autor zaś księgi: „O obietnicach i przepowiedniach Bożych“ powiada, iż przy uczcie tyberjackiej Zbawiciel samym Sobą posilił uczniów i całemu światu ofiarował się jako Ihtys t. j. jako Boża Ryba na pokarm[2])“.

Inny obraz, znajdujący się w lunecie sklepienia kaplicy (A[2]), przedstawia znowu trójnożny stół, na którym leży ryba i dwa chleby. Obok stołu stoi siedm, chlebem napełnionych koszów, trzy po lewej, cztery po prawej stronie. Ryba obok chleba na stole ołtarzowym przypomina, iż to chleb nie zwyczajny, lecz obiecane na puszczy prawdziwe Ciało Jezusa Chrystusa. Tem samem mamy w tej kompozycji uzmysłowione obie istotne części liturgji eucharystycznej t. j. Przeistoczenie i Komunję.

Prócz wymienionych obrazów eucharystycznych znajdują się na tej ścianie dwa symbole chrztu świętego: Mojżesz, wyprowadzający wodę ze skały i rybak ewangeliczny, który w tejże wodzie łowi na wędkę neofitę. Ponadto jest w tej izbie fresk z realnem przedstawieniem chrztu chrześcijanina zwyczajnego, któremu kapłan wodą polewa głowę[3]).

W drugiej izbie (A[3]) widzimy znowu: Mojżesza przy skale, rybaka, paralityka przy sadzawce Betesda, a w środku realny chrzest Chrystusa, nad którym unosi się Duch święty w postaci gołębicy. Za komentarz do tego cyklu obrazów chrzcielnych służą słowa Tertuljana, w których tenże czyni aluzję zarówno do chrztu zwykłego wiernego,

---

[1]) Święty Augustyn. In Joann. evang. Tract. 123 n. 2.

[2]) Święty Prosper Akwit. Liber de promissionibus et praedictionibus Dei. cz. II, r. 39. n. 90.

[3]) Dokładniejszy ich opis w mojej „Eucharystji“ str. 158 i nast.

jak i do chrztu Zbawiciela. „My rybki, pisze on, rodzimy się na wzór naszego Ihtysa (Jezusa Chrystusa) w wodzie [1])“.

W pierwszej krypcie jest też obraz, przedstawiający sąd Chrystusa nad zmarłym chrześcijaninem, którego dwaj święci Jego miłosierdziu polecają. W drugiej zaś izbie Dobry Pasterz odnosi zmarłego na ramionach swoich do grona zbawionych i przypuszcza go do kosztowania szczęścia rajskiego u źródła, dającego nieśmiertelność, symbolizowanego przez studnię Samarytanki.

Na tem kończymy naszą pielgrzymkę do dwóch najstarszych Kaplic sakramentalnych.

Ufam, że Dostojne Zgromadzenie i tym kompozycjom nie odmówi nazwy wspaniałej pieśni ku czci Eucharystji, jako ofiary i uczty ofiarnej.

*
* *

A teraz jeszcze pytanie: czy są jakie pomniki, które dowodziłyby, że symbolizm, zawarty w malowidłach katakumbowych, znany był w II i III wieku nietylko w stolicy Kościoła i państwa, lecz i w całym ówczesnym świecie chrześcijańskim?

Na rozjaśnienie tej kwestji przywiodę dwa napisy nagrobkowe: jeden z dalekiego Wschodu, drugi z roczników Kościoła w Galji.

Pierwszy to epitaf Marcelina Abercjusza, biskupa miasta Hieropolis we Frygji. Ułożony jest w heksametrach. Sięga końca II wieku. Znaczny odłam oryginalnego kamienia grobowego odnalazł profesor Ramsay w r. 1881; reszta napisu znana jest tylko ze starych rękopisów [2]).

---

[1]) Tertuljan, De baptismo 2, 1.

[2]) Dokładniej omówiłem nagrobek Abercjusza w mojej „Eucharystji“ str. 222 i nast. Uzupełnienia, których brakuje na znalezionym fragmencie epitafu, przejęte są właśnie z dawnych rękopisów. Podałem je małym alfabetem.

W pierwszych dziewięciu wierszach opowiada Abercjusz, że ten nagrobek wygotował sobie jeszcze za życia, dalej, iż jest uczniem świętego Pasterza, który swe trzody pasie na górach i równinach i ma wielkie oczy, wszystko przenikające. Ten Pasterz poddał mu też myśl zwiedzenia Rzymu, gdzie znalazł lud, którego wiara promienieje na wszystkie gminy chrześcijańskie.

Z Rzymu, w drodze powrotnej, Abercjusz udał się do Syrji i poza Eufrat, gdzie wszędzie znalazł braci, wyznawających tę samą, co on, wiarę.

Niezmiernie ważne dla naszego tematu są wiersze następne, zachowane w znacznej części w oryginale, które opiewają:

πΙΣΤΙΣ πάντη δὲ προῆγε
ΚΑΙ ΠΑΡΕΘΗΚΗ τροφὴν
ΠΑΝΤΗ ΙΧΘΥΝ Από πηγῆς
ΠΑΝΜΕΓΕΘΗ ΚΑΘαρὸν ὃν
ΕΔΡΑΞΑΤΟ ΠΑΡΘένος ἁγνή.
ΚΑΙ ΤΟΥΤΟΝ ΕΠΕδωκε φί —
ΛΟΙΣ ΕΣΘΕΙΝ διὰ παντός,
οἶνον χρηστὸν ἔχουσα,
κέρασμα διδοῦσα μετ' ἄρτου.

Dowiadujemy się tedy, że w parafjach chrześcijańskich, które odwiedził Abercjusz, wszędzie „otrzymywał na pokarm Rybę ze źródła, bardzo wielką, czystą, którą ujęła Niepokalana Dziewica i stale przyjaciołom podaje na posilenie. Dziewica ta ma też doskonałe wino, które rozdziela, rozcieńczone wodą, razem z chlebem".

Dla pogan te słowa epitafu były zagadką. Rozumieli je jednak dobrze chrześcijanie. Dla nich „Ryba ze źródła" — to Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel. „Dziewicą Niepokalaną" — Najświętsza Panna. Ona to poczęła Bożą naszą Rybę z Ducha świętego. Ona podawała ją też pierw-

szym uczniom Chrystusa i podaje ją także dzisiaj wiernym pod postaciami chleba i wina, zmieszanego z wodą, w każdej Komunji eucharystycznej. Bo Ciało i Krew Chrystusa, to ostatecznie ciało i krew Marji.

Mamy więc w tym nagrobku stwierdzoną nietylko wiarę chrześcijan II wieku w rzeczywistą obecność Syna Bożego w Najśw. Sakramencie, lecz też, — jak w malowidłach Kaplicy greckiej, — uwidoczniony przedziwnie ścisły, wnętrzny związek między Eucharystją a Marją.

Drugiem ważnem świadectwem jest tablica nagrobkowa niejakiego Pektorjusza. Odgrzebano ją w r. 1839 na starochrześcijańskiem cmentarzysku w Autun, we Francji. Pochodzi, sądząc z treści, z końca II lub początków III wieku[1]).

Pierwsze cztery wiersze odnoszą się do sakramentu chrztu. Chrześcijanie zwą się w nich boskiem pokoleniem niebieskiej Ryby, które w wodzie chrzcielnej odradza się na żywot wieczny.

W dalszych dwóch wierszach Pektorjusz wzywa swych braci po wierze, żeby przyjmowali słodki pokarm Zbawiciela świętych i z pragnieniem wielkiem jedli Boską Rybę, którą trzymają w rękach.

ΣΩΤΗΡΟΣ ΑΓΙΩΝ ΜΕΛΙΗΔΕΑ ΛΑΜΒΑΝΕ βρῶσιν
ΕΣΘΙΕ ΠΙΝΑΩΝ ΙΧΘΥΝ ΕΧΩΝ ΠΑΛΑΜΑΙΣ.

Ostatnie słowa uprzytomniają zwyczaj pierwszych wieków, wedle którego wierni otrzymywali w Komunji Ciało Chrystusa pod postacią chleba na dłonie swoje, a potem sami zanosili je do ust.

Jak stwierdziliśmy, nagrobki Abercjusza i Pektorjusza głoszą to samo, co malowidła katakumb rzymskich, miano-

---

[1]) Obszerniejsze omówlenie epitafu zob. w mojej „Eucharystji“ str. 233 i nast.

wicie, iż w Komunji wierni otrzymują na pokarm Ciało i Krew Jezusa Chrystusa pod postaciami Chleba i wina i że Jezus Chrystus Ciało to swoje i Krew swoją wziął z Dziewicy Marji, która tem samem jest Matką Przenajświętszego Sakramentu, a ostatecznie, że wiara nasza eucharystyczna była wiarą pierwszych chrześcijan.

*
* *

U kresu naszej pielgrzymki eucharystycznej rzućmy jeszcze okiem na fresk pierwszej Kaplicy Sakramentów (A^2) u św. Kaliksta, który rozmyślnie przy poprzednim opisie pominąłem.

Przedstawia on okręt, miotany burzą. Przez przód jego przelewają się bałwany; reszta jest nietknięta; maszt i poprzeczna belka i rozpięte na niej żagle także są nienaruszone. Wiosło sterowe znajduje się na swojem miejscu. Dobrze można rozpoznać nawet flagę nieuszkodzoną. Na okręcie stoi człowiek z dłońmi wzniesionemi do modlitwy. Ponad tym człowiekiem wychyla się obłoków ręka i dotyka jego głowy. Poza okrętem, w morzu, widać innego, borykającego się z bałwanami, mężczyznę, któremu widocznie grozi utonięcie, bo znikąd nie otrzymuje pomocy.

Okręt uchodził u chrześcijan zawsze za symbol Kościoła Chrystusowego. Chociaż w pierwszych trzech wiekach wciąż w niego biły fale, gromy prześladowań, wierni wierzyli niezachwianie, że nie ulegnie rozbiciu, bo niewidzialny jego Sternik jest wciąż w nim i z nim, utajony w Przenajświętszym Sakramencie. Ponieważ okręt, kierowany ręką Chrystusa, nie może zatonąć, więc i każdy podróżujący nim czuł się bezpiecznym, wiedząc, że gdy ostatecznie przybije do portu, ręka Opatrzności zabierze go do ojczyzny niebieskiej. Przeciwnie, błędnowiercy, symbolizowani w człowieku, który tonie w morzu, zginąć muszą właśnie dlatego, że znajdują się poza jedynie zbawczym okrętem prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

I w naszych czasach sroży się burza dokoła okrętu Kościoła Chrystusowego. I dziś bałwany raz po raz przewalają się po jego pokładzie. Ale mimo burzy, maszt jego krzyżowy sterczy nietknięty. Ster jest cały. Swobodnie powiewa też flaga. Nie zginie okręt i dzisiaj. Sternik jego widzialny, papież Eucharystji, Pius X wie i przypomniał ludzkości, że w Jezusie jest bezpieczeństwo, ocalenie, kiedy wypisał na biało-żółtej fladze hasło dawnych chrześcijan:

ΙΧΘΥΣ ΣΩΤΗΡ[1]) — **Ryba, to nasz ratunek!**

Czułbym się szczęśliwym, gdybym wykładem moim, w którym zniewoliłem dawne freski i napisy grobowe do złożenia świadectwa na korzyść katolickiej nauki o Eucharystji, zdołał przyczynić się także choć trochę do urzeczywistnienia wielkiego programu ukochanego papieża, zmierzającego do ożywienia wiary w Jezusa-Hostję i do wznowienia zwyczaju częstej i codziennej Komunji chrześcijan katakumbowych, — a w następstwie dorzucił cegiełkę do odrodzenia w Chrystusie i upokojenia tyle dziś skołatanego świata.

CΩCAIC ΙΧΘΥΣ[2]) — Jezusie Eucharystyczny, nie daj długo czekać na to odrodzenie, upokojenie.

PRZEMÓWIENIE
PRZY POŚWIĘCENIU KRAJOWEGO SZPITALA DLA CHORYCH ZAKAŹNYCH, W DNIU 29 GRUDNIA 1912 R.

(W streszczeniu).

Czcigodni Zgromadzeni!

Długie oczekiwanie nasze ziszczone. Poświęcenie i otwarcie zakładu dla chorych zakaźnych w tej chwili

---

[1]) Taki napis znajduje się na starym nagrobku, znalezionym w Modenie.

[2]) Słowo σώσαις (zamiast σώσοις) mieści się na rybce, którą chrześcijanka pierwszych wieków nosiła na szyi.

dokonane. W instytucji tej kraj składa naszemu miastu wspaniały podarek noworoczny. Także i sobie. Albowiem chorzy, którzy zajmą te sale, są wszyscy jego dziećmi. Odosobniając, izolując ich tu chwilowo, kraj strzeże tem samem zdrowia całej reszty swoich obywateli.

Wyrażając wdzięczność sejmowi naszemu i mężom, co stoją na czele kraju, nie wszystkich jeszcze wymieniłem twórców naszej instytucji humanitarnej. Nie wypowiedziałem jeszcze imienia głównego fundatora, z którego myśli i serca i natchnienia wszystkie szpitale, a więc i ten nasz, się poczęły.

Starożytność pogańska nie stworzyła ani jednego wspólnego domu opieki dla biednych chorych. Nie waham się twierdzić, że społeczność pogańska, zostawiona samej sobie, nie byłaby nawet do końca świata zdobyła się na jedną choćby lecznicę publiczną. Gdzie dziś wśród narodów niechrześcijańskich znajdują się szpitale naszym podobne, są one wszystkie infiltracją, wytworem ducha i serca chrześcijańskiego. Chrystus i tylko Chrystus pierwszym i głównym wszystkich lecznic jest inicjatorem, fundatorem. Nie kto inny, jeno On, Człowiek - Bóg posiał je swojem słowem po całym świecie.

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowałem. Po tem poznają was wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie... Kto duszę swoją (życie) traci dla mnie, zbawi ją... Kto chce zostać wielkim z pośród was, musi być waszym sługą... Ktoby kubek wody jednemu z najmniejszych dał do picia w imię moje, nie straci zapłaty swojej. Byłem chorym, a nawiedziliście mię... coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“. Te i podobnie wskazania i poręczania Chrystusa, że najbardziej boską rzeczą jest poświęcać się, życie dać za braci swoich najbiedniejszych, do których bezsprzecznie należą wszyscy

chorobami zakaźnemi dotknięci, były tem cudownym ziarnem, z którego wykwitły, zrodziły się wszystkie przytułki sierót, wszystkie schroniska dla starców, wszystkie szpitale dla dotkniętych ospą, durem, trądem, dżumą. Chrystus nietylko drugich nawoływał do zajęcia się losem chorych. On też całe życie był praktykującym lekarzem, który niestrudzenie a bezinteresownie uzdrawiał często najwstrętniejsze niemoce duszy i ciała. Jemu też wreszcie Największemu, Miłosiernemu Samarytaninowi mamy do zawdzięczenja nasze dzisiejsze tak zwane kursa samarytańskie, gdzie mężczyźni i niewiasty zaprawiają się do posługi chorym.

Cześć dla prawdy kazała mi przypomnieć te fakty powszechnie, szeroko znane i przez żadnego człowieka dobrej woli nie zaprzeczone. Uczyniłem to też dlatego, ponieważ dopiero w ich świetle występuje należycie zacność pracy czcigodnego stanu lekarskiego. Gdy bowiem każdy chory wedle nauki chrześcijańskiej jest jakby pewnego rodzaju sakramentem, poza którym kryje się sam Bóg, to wasze, Czcigodni Panowie lekarze, koło chorych zabiegi, spełnione miłośnie, ofiarnie w duchu Chrystusowym, nie są już tylko zwyczajną służbą ludzką, ale służbą bożą. Nie zapominajcie ani na chwilę o swojej godności!

Do pomocy lekarzom w pielęgnowaniu biednych zakaźnych zaufanie kraju powołało siostry zakonne. Nie potrzebuję zapewniać, że cieszę się z tego. Nie wątpię też, że Czcigodne Siostry tego zaufania nigdy nie zawiedziecie, że zawsze z całą radością w posłudze koło chorych będziecie okiem dla ślepych, uchem dla głuchych, ustami dla niemych, nogą dla chromych, że z całą miłością umierającym ocierać będziecie pot śmiertelny z czoła, ułatwiając ostatnią walkę i przejście do szczęśliwej wieczności.

Dziwią się nieraz ludzie, skąd zakonnice nasze katolickie biorą siłę na takie miłosne ofiary, na to, żeby z tręs-

dowatymi stać się trędowatemi, z zadżumionymi zadżumionemi? Gdyby wam, Czcigodne Siostry, wypadało dać w tej chwili głośną odpowiedź, wszystkie wołałybyście jednomyślnie: „Chrystus, Miłosierny Samarytanin, który stał się dla nas więźniem w tabernakulum i codziennie Żywym Chlebem naszym, On jest naszą siłą, w Jego miłości ofiarnej odnawiamy codzień ofiarną miłość naszą. Bez Niego nie wytrwałybyśmy ani roku, z Nim zostaniemy tu, gdy trzeba, i całe życie. Mocniejsza niż śmierć była miłość Jego, mocniejsza niż śmierć będzie i miłość nasza!"

Zastępca Boskiego Mistrza, Lekarza, Samarytanina radbym przynajmniej od czasu do czasu osobiście usłużyć biednym chorym naszym. Gdy tego uczynić nie mogę, obiecuję za Was, Umiłowani moi, Lekarze, Siostry, chorzy, modlić się codzień, żeby Duch i Serce Chrystusa kierowały zawsze wszystkiemi Waszemi czynami, żeby szpital ten nasz zasłużył sobie w całej pełni na chlubną, z wiary chrześcijańskiej wyrosłą, nazwę, jaką zagranica obdarzyła podobne lecznice:

Hôtel de Dieu — Gospoda Boża.

SPIS RZECZY.

CORRIGENDA.

Str. 226. Pierwsze zdanie „W naszych... Eucharystji" ująć w cudzysłów.

Str. 275. Po tytule „Przemówienie" i t. d. dodać: (w streszczeniu).